

BŁ. ŁADYSŁAW Z GIELNIOWA.

RYS HISTORYCZNY
Z PIĘTNASTEGO WIEKU.

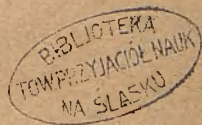
NAPISAŁ.

STANISŁAW JASTRZĘBIEC.

WYDZIAŁ
HISTORII I
TOLERANCJI
W WIEDNIE



Nr. 2021
IX a



KRAKÓW.

W drukarni Wł. L. Anczyca i Spółki,
pod zarządem Jana Gadowskiego.

1885.

32 6553

635168 I

Nr. 215.

WOLNO DRUKOWAĆ.

Kraków 22 Stycznia 1885 roku.

† Albin biskup krakowski



A. 9565



NAKŁADEM AUTORA.

ROZDZIAŁ I.

Młodość błog. Ładysława ¹⁾. Św. Jan Kapistran.

Miejscem urodzenia błogosławionego Ładysława był Gielniów, miasteczko w ziemi sandomierskiej, powiecie opoczyńskim, w dawniej archidiecezyi gnieźnieńskiej położone. Nie wielkie, lecz sławne z tego, że wydało na świat i wychowało Świętego. Zawsze odznaczało się ono wiernością względem rzymsko-katolickiego Kościoła i nigdy żadnem różnowierstwem się nie splamiło, co zwłaszcza o czasie, w którym narodził się błog. Ładysław, około roku 1440 i następnych, najbezpieczniej to twierdzić można. W całej Polsce kwitnęła wiara katolicka pod rządami nabożnych królów Władysława Jagielly, synów jego Władysława i Kazimierza; i tego ostatniego synów po sobie na tron wstępujących: Jana Albrechta i Aleksandra, za których panowania narodził się i żył błog. Ładysław.

Rodzice bł. Ładysława byli religijnymi, cnotliwymi i cieszyli się najlepszą pośród swoich współmieśczan sławą. Syn ich przy chrzcie św. otrzymał

¹⁾ „Vita b. Ladislai“ p. V. Morawski.

imię Jan. Od dzieciństwa wychowany w bojaźni Bożkiej, odznaczał się właściwemi swojemu wiekowi cnotami; gdy go oddano do miejscowej szkoły, pilnie się do nauk przykładał, był posłusznym nauczycielowi, z pilnością do nauk łączył wielką pobożność, często chodził do kościoła, słuchał Mszy św. i do niej służył, śpiewał pieśni pobożne, których wiele na pamięć się nauczył. A gdy już w dziecinnych latach okazał, że jest dobrą i urodzajną rolą zdolną wydać obfite owoce z rzuconego na nią ziarna nauki, posłali go rodzice do Krakowa dla słuchania wyższych nauk w tamecznej akademii.

Od pół wieku założona akademii Jagiellońska już wykształciła dla kraju wielu znakomitych ze swęj nauki i cnoty obywateli. W tymże prawie czasie, wychowany w niej został św. Jan Kanty. Bł. Ładysław poświęcił się w akademii Jagiellońskiej słuchaniu nauk teologicznych. Jak najpilniej uczęszczał na wykłady, unikał złych towarzystw i próżnych rozmów, czasu jak najlepiej używał. Często bywał w kościele, odwiedzał zakonników, a korzystając z ich rozmów i przykładów, wielki postęp w bogobojności czynił.

Zwykle Pan Bóg Wszechmogący osobliwszemi łaskami już w młodocianym wieku obdarza tych, których do swojej służby powołuje; tak uczynił z Józefem patriarchą, z Samuelem prorokiem i z wielką liczbą świętych męczenników i wyznawców. Bez wątpienia w młodości naszego świętego już okazywały się jego cnoty, które się później tak rozwinęły, lecz przez pokorę tak umiał je ukrywać, że mało o nich wiadomości do nas doszło. Szczęśliwy ten młodzieniec żył w błogich czasach, w których błędne nauki nie przy-

3

ómiewały żywój wiary swego narodu Polskiego i królestwo to całe było jakby jednym kościołem. Obywatele jego współubiegali się o odznaczenie w cnotach. W tym czasie w samym Krakowie piękny wzór cnót wszelkich dawali: św. Jan Kanty, bł. Szymon z Lipnicy, bł. Stanisław Kaźmierczyk, bł. Izajasz Boner, bł. Michał Gedroic. Łatwo więc nasz Błogosławiony, korzystając z tak wielu dobrych przykładów, stał się powolnym natchnieniem łaski Boskiej i żyjąc z świętymi sam świętym się stawał.

Z pomiędzy zakonów, których członkowie prowadzili życie anielskie, umarli dla świata i dla ciała przez trzy śluby: posłuszeństwa, czystości i ubóstwa, odznaczył się zakon św. Franciszka Braci mniejszych, a mianowicie ta jego odrośl, która przez św. Bernardyna Syeneńskiego i św. Jana Kapistrana do pierwotnej obserw przywróconą została.

Zakon Braci mniejszych, których tak nazwał przez pokorę ich założyciel św. Franciszek, już przeszło od dwustu lat istniał, posiadał sławę świątobliwości, miał po całym świecie swoje domy i bardzo wielką liczbę braci, tak: że już za życia św. Franciszka zebrało się na pewną kapitułę 5,000 braci, a 500 nowych na niej do zakonu przyjęto. Było wtenczas niemało pilnych robotników w winnicy Pańskiej. Już w tym zakonie wysłużyli sobie niebo: św. Antoni, św. Bonawentura, św. Ludwik i wielu innych. Bardzo wielu wślawiło się cnotami, nauką i cudami. Lecz gdy około roku 1440 zakon ten przez św. Bernardyna i św. Jana Kapistrana do pierwotnego stanu przywróconym został, a zarazem otrzymał od papieża Marcina V nowe, le-

psze i pewniejsze wyjaśnienia, w jaki sposób ślub ubóstwa ma być zachowanym, natenczas w nim tak jak w urodzajnym ogrodzie po obfitym deszczu bardzo wiele nowych kwiatów zakwitło. Samych braci obserwantów, u nas Bernardynami zwanych, przeszło 6,000 wspominają kroniki, takich którzy cnotami swemi wstawili się. Niektórzy z nich odznaczali się surowością obyczajów, inni głęboką nauką, inni gorliwością o zbawienie bliźnich. Nie dziwnego więc, że królowie, książęta, państwa i miasta usilnie ich do siebie zapraszali, stawiali im kościoły i klasztory, ażeby swoją modlitwą i pracą, wiarę i cnotę w pośród ludu rozkrzewiali.

Św. Bernardyn¹⁾ z Syeny, pochodził z rodziny Albigeschi, jednej z najznakomitszych miasta Syeny; ur. 8-go września 1380 r. w Massa, gdzie jego ojciec urząd wysoki zajmował, a był obywatelem i patrycyuszem miasta Syeny. W trzecim roku życia Bernardyn utracił matkę, po drugich trzech latach stracił i ojca, i jako sierotę, ciotka jego Dyana, niewiasta wielce miłująca Boga, wzięła go pod swoją opiekę. Kilkoletnia troskliwa opieka téj niewiasty zaszczerpiła w nim gruntowną pobożność, a szczególnie w jego sercu młodém rozwinęło się gorące nabożeństwo do N. Panny Maryi. W 11-tym roku życia został przybrany za syna przez Krzysztofa Albigeschi i żonę jego Pię w Syenie. Ci jeszcze staranniej kierowali jego wychowaniem i wykształceniem. Obdarzony wielkimi zdolnościami czynił wielkie postępy w nauce, pod kierunkiem sławnego wówczas mistrza Jana Spoletana.

1) „Encyklopedia kościelna“, t. II, k. 205.

Wielkiej był czystości obyczajów i budował nią wszystkich.

W 17-tym roku życia wszedł do stowarzyszenia N. Maryi Panny, które się zajmowało pielęgnowaniem chorych w szpitalach. Odtąd duch umartwienia i poświęcenia się dobru bliźnich w nim się szczególnie objawiać zaczął. Gdy 1400 r. wybuchła zaraza w mieście, sam tylko Bernardyn kierował obsługą chorych w szpitalu. Nareszcie z nadmiaru pracy i wyczerpania sił zachorował. Przychodząc do zdrowia, badał pilnie swe powołanie, poczem wstąpił do klasztoru Franciszkanów ścisłej obserwancyi w Columbiere, na kilka mil od Syeny oddalonego. Tam 8 września 1404 roku, w dzień swego urodzenia, złożył śluby uroczyste. W klasztorze wzrosła jego surowość życia. Za wstawieniem się N. Maryi Panny został uwolniony od ciągłej chrypki i odtąd posłuszny rozporządzeniu przełożonych zaczął miewać kazania. Wymowa jego była żywą i przenikającą. Liczne nawrócenia i widoczne skutki jego pracy wkrótce rozgłosiły jego imię. Nie uniknął jednak potwarzy: oskarżony przed Papieżem Marcinem V, otrzymał rozkaz, aby się wstrzymał od kazań, usłuchał i wcale się nie tłumaczył; ale Papież po dokładnem zbadaniu sprawy cofnął swe rozporządzenie, zalecił Bernardynowi znowu kaznodziejstwo, chciał go nawet skłonić do przyjęcia biskupstwa Syeny, ale Święty stanowczo odmówił. Później Eugeniusz IV ofiarował mu biskupstwo Ferrary i Urbino (1435 i 1437), ale żadnego przyjąć nie chciał. Jego odwagi w karceru występków nie mogły zachwiać ani żadne ponęty i obietnice, ani też pogróżki księcia medyolańskiego Filipa Moryi Visconti. W czasie walki Gwelfów i Gi-

belinów, starał się jednać stronnictwa zacięte. Wielce go cenił cesarz Zygmunt i udając się na koronację do Rzymu (r. 1433), zabrał go z sobą. Gdy św. Bernardyn został wikaryuszem jeneralnym swego zakonu, oddał się gorliwej pracy w zaprowadzeniu obserwancyi w jego klasztorach.

Liczba klasztorów ścisłej obserwancyi doszła do 500 w samych Włoszech. W czasie misyi w Abruzzach zachorował Bernardyn i umarł w mieście Aquila, gdzie też jego ciało u Franciszkanów spoczywa. Czując zbliżającą się ostatnią chwilę, kazał na wzór św. Franciszka złożyć siebie na ziemi i spokojnie Bogu ducha oddał dnia 20 maja 1444 r. W poczet Świętych policył go Mikołaj V Papież 1450 r.

Dzieła jego są po większej części treści ascetycznej i mistycznej; traktaty: O lichwie, o walce duchownej, o miłości pod tytułem: „Serafin“, o spowiedzi, o społeczeństwie; Zwierciadło grzechów, Reguła minorytów, Obowiązki zakonnika, Westchnienia codzienne do Boga, Mowy, czyli nauki o Jezusie Chrystusie, Najświętszej Pannie, o Najśw. Sakramencie: *Quadragesimale de religione christiana; Quadragesimale de Evangelio aeterno*; Dwa adwentalia o życiu Chrystusa Pana i o natchnieniu; Dwa quadragesimalia i komentarze na Objawienie św. Jana. Na obrazach trzyma w ręku krąg złocisty, słońce, na którym litery J. H. S. (*Jesus Hominum Salvator*).

Najznakomitszym uczniem św. Bernardyna był św. Jan Kapistran¹⁾ urodzony w Abruzzach koło Akwilei w Neapolitańskim w r. 1385, głośny ze swój apostołskiej gorliwości i cudownych jęj owoców.

¹⁾ Zbigniew Oleśnicki, tom II, str. 378.

Żaden podobno kraj nie potrzebował wtenczas bardziej duchownego odrodzenia i odświeżenia w wierze, jak Niemcy, Csechy i ziemie okoliczne, gdzie husytyzm tak długo grasujący wykorzenił po wielkiej części dobre zarody, przygłuszył wiarę, obalamucił umysły, a mimo powszechnego już swego upadku zostawił wszędzie, jak powódź, nieczysty namuł. Co więcej, w tym właśnie czasie, zdawał się nabierać sił nowych, odkąd w Czechach sprawował, za małoletności Władysława Pogrobowca, najwyższe rządy Jerzy Podjebradzki, widocznie naukom Hussa sprzyjający; a najczynniej go popierał znany już oddawna stronnik Zyszki, Jan Rokiczana, poseł niegdyś husycki na sobór bazylejski.

Kiedy cesarz Fryderyk III, opiekun Pogrobowca, nie wiedział już jak sobie radzić, bo husytyzm z Czech coraz to silniej po Morawii i Szlązku nurtował, a nawet i do Austrii groźnie zaglądał, zwrócił jego uwagę bawiący przy nim Eneaszy Sylwiusz na przedziwne skutki, jakie sprawia wszędzie Jan Kapistran i oświadczył zdanie swoje, że niepodobna, aby niezwyčajne dary Niebios, jakie otrzymał, nie miały przynieść i w tych krajach upragnionych owoców. Na żądanie więc cesarza, z którym brat jego arcybiskup Albert pojechał do Mikołaja V, tenże 1451 r. posyła św. Jana Kapistrana do Niemiec i Czech, daje mu swe błogosławieństwo i mianuje komisarzem apostolskim z władzą jeneralnego inkwizytora. W czerwcu tegoż roku przybywa mąż ducha Bożego pełen z dwunastu towarzyszymi przez Karyntyę i Styryę do Austrii, a w ówczesnej siedzibie cesarskiej Neustadzie, od Fryderyka, Władysława Pogrobowca i całego dworu z otwartymi

rękami przyjęty, rozpoczyna tu, a następnie w Wiedniu swe misyonarskie prace. Pełne są ówczesne kroniki wrażenia, jakie sprawiał, pełne podziwu, jak starzec już 60-letni mógł całe dni i noce oddawać się kaznodziejstwu, odwiedzaniu chorych, słuchaniu spowiedzi, przyjmowaniu osób każdego wieku i płci, ciśniejących się do niego tłumnie, po radę i pociechę, a przytem modlić się i rozmyślać. Spał ubrany, wstawał przededniem, ledwie co pożywał. Żaden kościół nie zdołał pomieścić ciżby słuchaczy, wystawiano mu więc kazalnicę na rynkach, a gdy był w Wiedniu kazywał do ludu i najpierwszych ze dworu i duchowieństwa osób, na placu św. Szczepana z podwyższenia opartego o północną ścianę tej katedry. Posiadając tylko włoski i łaciński język, nie mógł nigdzie przemawiać do ludu własnym językiem, przeto stali przy nim zakonnicy i kapłani, i słowa jego, na ojczyzną mowę przekładali. Rzecz prawie niepojęta, a przecież od naocznych świadków, między innymi i od Długosza stwierdzona, że mimo tego sprawiał skutki tak nadzwyczajne, i wywoływał łzy skruchy, łkania, szybkie i stanowcze nawrócenia, zadość uczynienia, pojednania nieprzyjaciół, naprawy zgorszeń i odmiany życia. Wszędzie i zaraz w Wiedniu mnóstwo osób, nawet między uczonymi, akademikami i wyższymi warstwami społeczeństwa, zgłosiło się do jego zakonu, oblekało z rąk jego habit bernardyński, porzucając wszystko, aby albo iść za nim, albo w powstających z pod śladu stóp jego klasztorach, pędzić życie ubogie, ostre i oddawać się na usługę bliźnich. Osobliwszy ten człowiek, był wzrostu średniego, prostego; miał głos mimo starości, dziwnie dźwięczny i donośny. Łysy na głowie, miał sre-

brną kędzierzawą brodę, pięknie odbijającą od twarzy rumianej, czerstwój i zawsze wypogodzonej. Cała postać jego wielce była poważną i szacunek nakazującą, ciało szczególnie zahartowane, ręce długie aż do kolan sięgały, jakby na znak, jak wiele miał niemi obejmować. Spieszył się do Czech, głównego celu swojej misji już z końcem lipca 1451 r.; gdy mu atoli husyci, rozstawionemi wszędzie czatami i porobionemi zasadzkami nieprzebyte w tém, mimo przydanej mu od cesarza straży, uczynili zapory, zwrócił swe kroki ku Morawii, poruszył do żywego ognistemi słowy Ołomuniec i Bern, a czescy husyci musieli z przerażeniem i rosnącą wściekłością, codzienne ztamtąd odbierać wieści, jak wielu ich stronników skruszył ten wojownik katolicki i że zakłada tam stałe dla braci swych siedziby.

Odgłos świetnych powodzeń Kapistrana odbił się o naszą ziemię, a Oleśnicki, który nie spuszczał z oka ważniejszych w Kościele zjawisk, i korzystał gorliwie z każdej sposobności podniesienia religijności w swój dyecezyi i ojczyźnie, napisał do apostolskiego męża 2 sierpnia 1452 r. w Krakowie list, który Długosz przytacza: „Zbigniew z miłosierdzia Bożego tytułu św. Pryski rzymskiego kościoła kapłan, kardynał i biskup krakowski, czcigodnemu i przesławnemu Ojcu, panu Janowi z Kapistranu Sycyljezykowi, zakonu św. Franciszka ściślejszej reguły, profesorowi, św. Teologii doktorowi i znakomitemu inkwizytorowi jeneralnemu hereetyckiej nieprawości! Przybycie Twoje przezacny Mężu w nasze okolice, przejęło niemalą radością wszystkie ludy szczepu słowiańskiego. Rośnie w nich bowiem nie tylko z nauk waszjej miłości, ale i z dziwnych czynów,

które jęj towarzyszą, pewna nadzieja, iż czeski naród, znakomita część krwi słowiańskiej od dawna, w skutek bezecnych nowości w wierze, w rozlicznych błędach i przesądach pogrążony, za Twoim przewodem, za Twym staraniem i Twymi zasługami powróci na łono katolickiej religii. Dają wszędzie z tego powodu sławę Najwyższemu, a imię Najwyższego Pasterza Namieśtnika Jego, najświętobliwszego Pana naszego Papieża Mikołaja V, jest we wszystkich ustach i sercach, że dbały o zbawienie ludu chrześcijańskiego, wysłał męża Bożego i miłością pałającego dla rozpędzenia owych czarnych chmur, które od tylu lat wiszą groźnie nad naszym widnokresem. Lecz Tobie samemu Ojcze, należą się mojem zdaniem, wielkie pochwały, któryś dla wzrostu i rozszerzenia wiary świętej, jedynej deski naszego zbawienia, pożegnawszy jak drugi Abraham domowe progi i własną ojczyznę, puścił się w obce, po części mniej cywilizowane kraje, nie dając się odstraszyć w swém przedsięwzięciu ani trudnością podróży, ani nieznamościami języka, ani zastarzałemi błędami, ani grubością prostego u nas ludu. Postępuj, błagam Cię Mężu Boży, na drodze, jaką rozpocząłeś, i pozyskuj Bogu naszemu dusze, w czartowskie sidła uwikłane. Przebiegnij myślą przeszłe lata: ile to przedsiębrano wypraw wojennych, jak wielkie zgromadzono zastępy i wysypano skarby; ile to klęsk waliło się po klęskach, aby wykorzeńić czeską herezyę, albo, jak niektórzy twierdzić śmieli, sam ich naród! a gdy przejdiesz w duchu to wszystko, obaczysz, że spelzły na niczém wszystkie ludzkie usiłowania! a to za tajemnym sądem Bożym, który palmę zwycięstwa nad tym narodem, innym odmówioną, dla Ciebie zachował... Dawnac

to już jest wprawdzie herezya, która nietylko błędną a podstępłą naukę, ale i zbrojną rękę na katolicki Chrystusa kościół podniosła, lecz Bogu, w którego imieniu występujesz, nie jest trudniej działać na stare jak na nowe nieprawości. A jeżeli, jak każdy z nas, niepłonną żywi otuchę, lud ten na dobrą przyprowadzisz drogę, zobowiążesz sobie na wieki nietylko jego samego ale i Polskę, Szlązk i całą Słowiańszczyznę, bo wiedz, że my wszyscy dla pobratymstwa, które nas z Czechami łączy, pragniemy ich zbawienia, jakoby własnego. Dokąd to wszystko wyżej nieco zaczerpnięte zmierza, sam łatwo, jako mąż roztropny i światły, odgadniesz. Biegącemu dodaję skrzydeł, do spieszącego się bardziej rozpalam. Bo jakkolwiek duch Boży Tobą kieruje, nie zwykłeś gardzić i roztropnemi ludzi uwagami. Jest przecież i drugi jeszcze powód, dla czego do Ciebie, osobiście wprawdzie nieznanego, ale sławą poprzedzonego, zgłaszam się teraz listownie. Mocne mam bowiem domniemanie i dusza moja, z przeszłych rzeczy o przyszłości wnioskując, obawia się niepomału, aby czeska zaciekłość nie odepchnęła Cię od siebie i nie wzgardziła zbawienną Twą nauką, a Ty sam, abyś z tylu ciężkich prac nie odniósł w tym względzie innego owocu prócz przeświadczenia dobrych zamiarów. I dla tego zaklinam Twoją miłość na mekę Pana naszego Jezusa Chrystusa i straszne Jego sądy, na własne Twoje i dusz tylu zbawienie, abyś skoro z Bożą pomocą nawrócenia Czechów dokonasz, lub stanowczej ich dla siebie i Twój nauki niechęci przekonanie poweźmiesz, zapomniawszy do czasu o Włoszech, raczył zawitać osobiście do Królestwa Polskiego i mojej krakowskiej dyecezyi. Znajdziesz państwo pra-

wowierne, katolickie, które odkąd wiarę przyjęło, nigdy żadnego potworu herezyi nie wydało, a przybycia Twego i osobistego zapoznania się najgoręcej wygląda. Jeżeli tylko pragniesz przypodobać się czem Bogu, przybywaj tu coprędzej, a będziesz miał zasługę, która za wiele innych stanie. Daj się wzruszyć pobożnością ludu, zbawieniem dusz; nie bądź głuchym i na moje prośby, które Ci przez tego, umyślnie wyprawionego zakonnika, posyłam. Zostawisz temu ludowi wielkie pożytki, rozplomienisz serca oschłe i ostygłe, uchylisz nadużycia, zaszczepisz wzory cnót, a roli tej Pańskiej, chwastem występków i cierniami zarostej, przywrócisz bujną i rozkoszną urodzajność. Podejmij się tej pracy, do której Cię nietylko już ja sam wzywam, ale własna twa cnota i powołanie, abyś był sprawcą odrodzenia nietylko Czech, ale i Polski, i przekazał potomności imię, obok tylu znakomitych czynów i tą także zasługą wslawione. Niech zresztą nie wstrzymuje bynajmniej W. M. brak może potrzebnych do takiej podróży zasobów, gdyż moją będzie rzeczą dostarczyć ich dla Ciebie i wszystkich towarzyszków i nie omieszkać wysłać je naprzód, dokąd mi tylko sam w odpowiedzi swój wskażesz.

Oby Cię Chrystus Pan w dobrém powodzeniu zachować raczył, a o mnie w modlitwach swych nie zapominał, Amen.

Dan w Krakowie drugiego dnia miesiąca sierpnia R. P. 1451^a.

W parę tygodni później, zgłosił się do Jana sam król, w liście z Gródka 1 września t. r. pisanym, gdzie „Ojca swego szczególnie ukochanego“ najusilniej do Polski zaprasza, przedstawiając mu obfite żniwo, kończy

najwyższym dowodem poważania, polecając jego modlitwom sejm, mający się wkrótce zgromadzić, aby wyprosił dla Polski i Litwy, potrzebne Ducha św. oświecenie.

Nie można wątpić, że Zbigniew miał udział w tym kroku; nie przestał jednak na tém, ale zaraz 15 września t. r. wystosował do Papieża list, w którym do żywego obrazu opłakanego stanu religii w Czechach i niespodziewanych a tak zadziwiających owocach prac Kapistrana, dołącza prośbę o papieżkie dla niego polecenie i nakaz zwiedzenia Królestwa Polskiego. Donosi o własnych, powtarzanych w tym celu odezwach i odebranėj już nawet od Jana obietnicy przybycia w te strony; niewielką ma przecież nadzieję rychłego skutku, bo właśnie teraz starają się katolicy czescy, przeprowadzić go przez znane sobie bezpieczne szlaki i własne posiadłości do Pragi, gdzie znowu Rokiczana wmawia w lud, że idzie zwodziciel i antychryst i wszystkich nań podburzyć usiłują. Tymczasem poczciwy luddek, wszędzie lgnie sercem do męża apostołskiego, skoro go ujrzy i posłyszcy, i może być, że temu nadzwyczajnemu człowiekowi, przeznaczony jest zwycięstwo, o jakie przez tyle lat kusili się napróżno mocarze świata tego z najbitniejszymi zastępami. Ta rzadka jego duchowa siła rozpala właśnie tém gorętsze w kardynale pragnienie widzieć go czynnego w Polsce, gdzie wiele osób znaczniejszych na samą wieść o nim, radeby zaczerpnąć jego nauki.

Kiedy tak Oleśnicki ścigał miłosnem okiem męża bożego, on nie spuszczał swego z Czech, a lubo nie zdołał się przebrać do Pragi, krążył podobny do łowca, co upatruje najsposobniejsze miejsca i ścieżki, aby podejść grubego zwierza, na Znaim, Zwettl, Krumau,

zbaczał na chwilę do Passau i Ratzbony; potem znowu stanął w listopadzie 1451 r. w Egerze, a przeczekawszy tam dwa miesiące, rzucił się do Miśni, w dzisiejsze Królestwo Saskie, pracował w Chemnitz, Freybergu i w innych miastach. Podjebradzki i Rokiczana strzegli od niego swych granic, jakby od zarazy i rozpisali w Wielkim poście 1452 roku ogólne listy do książąt Rzeszy, wystawiając swego przeciwnika, jakby wroga całej ludzkości. Dla ocenienia niesłychanej sprężystości i gorliwości naszego misjonarza, dość powiedzieć, że kiedy sam pracował w pocie czoła przeciw husytom, wyprawił współcześnie trzech towarzyszków aż do Multan dla opowiadania tam słowa Bożego, a ci wracając ztamtąd w kwietniu 1452 roku przez Polskę, obeznali bliżej kardynała z duchem swego mistrza i użytecznością nowego zakonu.

Wiadomość, jaką mu udzielili, że Jan zamiast ku Polsce, w niemieckie kraje kroki swe skierował, zgryzła go nie pomalą i skłoniła do napisania nowego listu na ręce Władysława Węgrzyna, przełożonego tych braci, z Sandomierza 15 kwietnia 1452 r., z którego widać, że Kapistran odpowiedział był najuprzejmiej na poprzednie listy Zbigniewa i króla, ale różne okoliczności nie dozwalały mu odpowiedzieć co pewnego o czasie przybycia swego do Polski. Przypomniał mu więc teraz biskup i własne jego przyrzeczenia i odpowiednie polecenie, które odebrał od Mikołaja V, wystawia mu zaciętą zatwardziałość Czeskiego narodu, jaką mu sam przepowiedział, podobną do Faraonowej, bo także ani zbawiennymi naukami, ani wieloma cudami przełamać się nie dała.

Nie mógł wszakże Kapistran, jak wykazuje ze

współczesnych świadectw Wadding¹⁾ i w tym jeszcze roku uczynić zadość żądaniom kardynała, lubo nie-mały czuł do tego pociąg, wrywano go bowiem sobie w Niemczech, zapraszano na zjazdy książąt, każdy biskup chciał go mieć w swój dyecezyi, a tak sam ten wpływ, jaki wywierał, narzucał nań coraz cięższe obowiązki. Tak musiał przybyć w czerwcu 1452 roku wskutek wezwania papieskiego legata Mikołaja Kuzy (Cuza) na sejm Rzeszy do Ratyzbony, ztąd obejść Bawaryę i Palatynat reński na Amberg, Norymbergę i Bamberg, dalej pociągnęli go przez Koburg, Erfurt, Jenę, Halle, aż do Magdeburga, a wszędzie odbywał jakby tryumfalne pochody, krocie ludu oblegały jego kazalnice, tak, że ich n. p. w małym Erfurcie do 60,000 naliczono, wszędzie nowi ochotnicy zaciągali się pod zakonną jego chorągiew. Że w tym składzie rzeczy wyprawił tymczasem do Krakowa, jakoby zwiastuna i poprzednika swego Władysława Węgrzyna z trzema towarzyszami, dowiadujemy się z listu, w lipcu 1452 r. od króla do Jana Kapistrana pisanego, w którym Kazimierz donosi: „iż na tych braci jego oddano im w Krakowie kościół św. Krzyża za murami położony, gdzie mogą sobie i klasztor zbudować, a upewnia go, że nie będzie im zbywać na dowodach królewskiej szczodroblewości, aby ich modlitwy i zasługi wyjednały całemu państwu błogosławieństwo Boskie i duchowny pożytek. Przy tym zaś zadatku swój łaski, nie zwalnia bynajmniej Jana z obietnicy rychłego przybycia, owszem bierze to za powód do nowych

¹⁾ Wadding. Annales Minorum. Romae 1735. T. 12, str. 140.

w tej mierze nalegań, by nietylko lud Polski mógł korzystać z łask, jakie Bóg przez jego ręce zlewa, ale i sama ta nowa zakonna osada za jego przykładem na obfitsze zdobyła się plony“.

Jak dziś pochody wojsk i obroty strategiczne znakomitych wodzów, tak wtenczas każdy krok Kapistrana powszechną zwracał uwagę. Niebawem gruchnęła wieść, że znów skierował się ku Zachodowi, w Lipsku 60 na raz osób wprosiło się do habitu, Torgau i Drezno przeludniły się na jego przybycie. Przybył do Bautzen, do Lignicy, a w wielkim poście wita go tysięcznymi okrzykami radości, starożytna stolica Szlązka. Nie długo bawił w Wrocławiu, a już nowy klasztor ścisłej reguły tam powstał.

Zaledwie dowiedział się nasz kardynał, że sąsiednia prowincya posiada świętego misyonarza, posłał mu trzecie zaproszenie z Krakowa 28 marca 1453 r., które było najgorętszém powtórzeniem prózb i nalegań, oraz wynurzeniem pewnej już nadziei rychłego uściskania, tak długo wyglądanego gościa. Odłożył nawet, jak sam powiada, zamierzoną podróż we wschodnie części swój dyecezyi, aż odbierze pewną wiadomość o chwili przybycia jego do Krakowa, aby wysłać na jego spotkanie i przeprowadzenie poufałego posła z potrzebnymi do drogi zasobami. Po otrzymaniu niebawem oczekiwanej pomyślniej odpowiedzi, zlecił całą rzecz Długoszowi, a inne współczesne, cały kraj nasz blisko obchodzące okoliczności, dodały jeszcze wagi i świętości przybyciu Jana Kapistrana do Polski.

Król Kazimierz, liczący już 26 rok życia, pomyślał o zawarciu małżeństwa z Elżbietą, młodszą córką cesarza Alberta II, a siostrą Władysława Pogrobowca,

którą mu już w r. 1442 matka jej wyswatać chciała. Wyprawił był w tym celu już w 1452 r. do czeskiego i węgierskiego króla, tamecznych wielkorządców i opiekuna arcyeksieźniczki, Ulryka hrabi cylijskiego w poselstwie: Mikołaja Szarleja wojewodę brzeskiego i Derśława z Rytwian, starostę sandomierskiego. Ztamtąd znowu przybyli do Grodna dla potrzebnych w tej mierze układów Zygmunt Fiszdorf i Czech Kaplerz. Umówiono zjazd obustronnych pełnomocników na dzień 10 sierpnia 1453 r., do Wrocławia, gdzie stawili się na czas oznaczony Jan Gruszczyński, biskup kujawski, Andrzej Bniński, poznański, Jan Czyżowski, kasztelan i starosta krakowski, Jan Tenczyński, wojewoda krakowski, Jan Koniecpolski, kanclerz wielki koronny, Derśław z Rytwian, kasztelan rozpierski, Piotr Zajączek, podkomorzy sieradzki, a w imieniu Litwy: Andrzej Żakowie, starosta połocki i Jan Niemirowicz ze wspaniałym orszakiem 1.200 koni. Czekali tam już na nich pełnomocnicy Czech i Austrii, którym przodkował Jan, biskup ołomuniecki i Otton, książę bawarski.

Przyłączył się do naszych posłów Jan Długosz, mający osobne polecenie względem Kapistrana, a ten dał im się wszystkim poznać, kiedy po skończonych kilkodniowych układach o królewskie małżeństwo, w poniedziałek po Wniebowzięciu Najśw. Maryi Panny, wystąpił na ratuszu z nieporównaną mową, na tekst: „Oto jest dzień, który uczynił Pan, cieszymy i radujmy się z Nim“. Wzięli go z sobą wracający do Krakowa posłowie i tak otoczony gronem biskupów i senatorów, stanął mąż Boży na tej ziemi, która od tak dawna ręce do niego wyciągała.

Na spotkanie ubogiego zakonnika wystąpił 22

sierpnia 1453 roku, na dwie mile drogi, cały Kraków, magistrat, cechy i wszystkie zakony z chorągwiami, a całe duchowieństwo mające na czele kardynała Zbigniewa z kapitułą, wreszcie król Kazimierz z matką Zofią, otoczony dworem i rycerstwem, oczekiwali go już na polu przed Kleparzem.

Witano go jak posłańca Bożego, jak apostoła, a wokoło rozlegały się śpiewy religijne. O dniu pięknym! kiedy Świętego nasi też Święci witali: bo widziano w tym pobożnym tłumie akademika Jana Kantego, augustyanina Izajasza Bonera, Michała Gedroicia z klasztoru Kanoników de Poenitentia, zwanych Markami, Świętosława, mansyonarza przy kościele Panny Maryi, Stanisława Kaźmierczyka, kanonika reguły św. Augustyna i tyle innych dusz przezacnych, jakimi nieprędko czas który się poszczyci. Było kogo przyjmować, ale było i komu przyjmować. Powiadają też dziejopisowie, że lubo Jana Kapistrana wszędzie największe spotykały zaszczyty, nigdzie przecież nie znalazł równiej czci, nigdzie nie ujrzał podobnej wspaniałości jak w Krakowie, i że dałoby się to zastosować, co Waleryusz o Scypionie afrykańskim powiada: iż gdyby nieśmiertelni bogowie ludziom się przedstawili, nie doznaliby więcej poszanowania i hołdów ¹⁾.

Zbliżył się do króla św. Jan Kapistran i temi do niego przemówił słowy ²⁾: „Witaj wielki monarcho! Nowych przedstawiam Ci żołnierzy, gotowych na Twoje i państwa Twego usługi, by w nim rozszerzać chwałę Bożą i kościół św. budować. Nie pragną innych zdo-

¹⁾ Wadding, t. 12.

²⁾ Encykl. kośc. 2. 212. Lue perf.

byczy nad Twoje i Twego ludu zbawienie. Nie wyciągają ręki po dołra daczasne, po wsie lub folwarki, bo ubóstwo zamiłował; dość im gdy mają jaką taką strawę i odzienie. Zajęty nawalęm pracy przy zarządzie królestwa, mieć w nich będziesz ustawicznych bogomódlców; gdy zaś za wezwiesz ich do jakiej pracy, poznasz jak ochotnych i pilnych masz pracowników, jak gotowych na usługi Twoje. Przyjm i opiekuj się tymi pracownikami nad Twojem i ludu zbawieniem. Zbawiciel, którego przykłady życia naśladowujemy, niech nas zaleci królewskiemu Twojemu sercu i niechaj stara się o nas u Ciebie królu i u Twoich“.

Na te słowa król przez kanclerza odpowiedział: „Dziękuję Bogu, sprawcy wszystkiego dobra, wdzięczność także czuję dla Namiestnika Chrystusowego na ziemi, że tak miłych gości widzę u siebie. Dołożę starań, ażebyście nie żalowali trudów doznanych w podróży. Bezwątpienia zakon wasz w krótkim czasie szczęśliwie się rozszerzy w mojem królestwie“.

Wraz z królem, królową matką i kardynałem wiele osób z wielką radością i najżyczliwiej powitało św. Jana i braci jego zakennych.

Najmilszemu w Krakowie ¹⁾ gościowi urządzono pomieszkanie w domu Jerzego Sworca, przy głównym rynku, pożywienie zaś dla niego i liczego jego towarzystwa przysyłano ze dworu. Kazalnicę dla Jana Kapistrana wzniesiono w samym rynku obok kościoła św. Wojciecha, z której zaraz nazajutrz po swém przybyciu do nieprzeliczonego tłumu, któremu przodkował król, królowa, kardynał, senatorowie, akademia i dwór

¹⁾ Zbigniew Oleśnicki 2. 394.

cały, kaznodziejskie swe prace rozpoczął. Co dzień po odprawieniu Mszy św. mówił przez dwie godziny „z taką (jak się wyraża naoczny świadek Długosz) roztropnością, wymową i nauką, iż zdawało się, że duchem i językiem nadziemskim rozprawia, a lubo co mówił po łacinie, następnie przez długie dwie godziny, polski kapłan ludowi w jego obecności w oczystym języku wykładał, nikt nie doznał najmniejszego uprzykrzenia. Gdy zaś nastały zimna i śniegi, kazywał w kościele Panny Maryi z podwyższenia obok Najświętsz. Sakramentu urządzonego, gdzie i inne odprawiano nabożeństwa. Bawił zaś w Krakowie aż do 15 maja 1454 roku, to jest prawie przez dziewięć miesięcy, w którym to czasie wielkie mnóstwo chorych, ślepych, chromych i innych kalek w oczach całego ludu uzdrowił. Z tego powodu nie tylko z całego Królestwa Polskiego, ale i z okolicznych krajów przybywało codziennie dla słuchania go wielkie mnóstwo ludzi.

Nadeszła¹⁾ pora zawarcia umówionego w Wrocławiu małżeństwa królewskiego. Mało kiedy widziano okazałość podobną do tej, z jaką przyjęto arcyksiężniczkę Elżbietę 9 lutego 1454 r. w Krakowie. Król, królowa Zofia, prymas Sprowski, arcybiskup lwowski Grzegorz z Sanoka, biskupi: kujawski, poznański, przemyski, zaproszeni książęta szlęzcy i czoło Polskiego narodu, powitało nową królowę pod miastem, kardynał ze swoim duchowieństwem u drzwi katedralnych.

Nazajutrz powstała wątpliwość i spór między

¹⁾ Zbigniew Oleśnicki II. 418.

Wielko- i Mało-polanami, czy prymas, czy biskup krakowski ma ślub dawać? Za pierwszym przemawiała najwyższa w kraju duchowna godność i dawny obyczaj, podobno raz tylko (przy trzecim małżeństwie Jagielly z Granowską, przez Jana Rzeszowskiego arcybiskupa lwowskiego) przerwany, za kardynałem: prawo kanoniczne nie udzielania nikomu ślubu bez pozwolenia właściwego biskupa. Gdy się to aż do południa przeciągało, uradzono wreszcie, aby stanowcze rozstrzygnięcie tego pytania na przyszłość samemu Ojcu świętemu zostawić, a tymczasem ażeby Jan Kapistran, jako legat apostolski, małżeństwu pobłogosławił. Zaproszony do rady szeroko nad tem się rozwodził, że wszelkie prawo w tej mierze należy Oleśnickiemu, właściwemu królewskiej pary pasterzowi, i że sam już, jeżeli koniecznie sobie tego życzą, przystąpi do udzielenia ślubu, tylko za wyraźnem pozwoleniem kardynała. Skoro skończył Mszę św. Oleśnicki, upadł mu publicznie do nóg pokorny syn św. Bernardyna i uprosił sobie potrzebne upoważnienie. Że jednak nie posiadał ani polskiego, ani niemieckiego języka, musiał wreszcie sam kardynał odprawić ceremonię, po której prymas królowę namaścił i ukoronował, a Jan Kapistran dał młodej parze błogosławieństwo, przepowiadając szczęśliwe życie i mnogie potomstwo.

I z jakiegoż małżeństwa wyszło kiedy świetniejsze grono? Miał się czem cieszyć Kościół Boży, bo Kazimierza (urodz. 1459 † 1480) na ołtarzu umieścić, miała Polska królów: z Jana Alberta (ur. 1460 † 1501), Aleksandra (ur. 1461 † 1506) i Zygmunta (ur. 1466 † 1548), miały Czechy i Węgry monarchę z Władysława (ur. 1456 † 1516), miał Kościół Polski biskupa,

prymasa i kardynała z Fryderyka (ur. 1468 † 1503), dostały i sąsiednie państwa: Bawarya, Brandeburg, Szlązk, Pomorze i Sasy z acne matki i panie w siostrach: Jadwidze (ur. 1457), Zofii (ur. 1464), Elżbiecie (ur. 1472), Annie (ur. 1476) i Barbarze (ur. 1478). Matka tego zacnego rodzeństwa królowa Elżbieta odznaczała się między innymi wybornymi przymiotami, także niepośledniem i rzadkiem jak na one czasy, mianowicie u kobiet wykształceniem, bo napisała między r. 1502—1503 na dwa lata przed śmiercią dla najstarszego syna Władysława obszerne nauki pod tytułem: „O wychowaniu królewicza“.

Po wyjeździe z Krakowa, do braci swoich zakonných w tem mieście, pisał św. Jan Kapistran 11 stycznia 1455 r. z Wiednia, aby ich utwierdzić w ich powołaniu, z powodu że jakiś Piotr Węgrzyn zaczął tam siać kłakol i na ostre reguły powstawać. Wkrótce oddał się św. Jan wyprawie krzyżowej, do której następca zmarłego 24 marca 1455 r. Mikołaja V, Papież Kalikst III dał silny popęd i polecił zajęcie się nią Janowi.

Na głos tego ostatniego pospieszyli zewsząd liczni ochotnicy do Węgier i niebawem przyszło do strasznej bitwy pod Belgradem, gdzie Jan z krzyżem w rękę, a gorącemi słowy na ustach do odważnej obrony zachęcał. Już miało to przedmurze Węgier uleść szturmującej chmarze muzułmanów, co jak szarańcza zalegała szeroko całą okolicę pod osobistym dowództwem i tyłoma już zwycięztwy ośmielonego sułtana. Liczna flotylla na Dunaju popierała lądowe zamachy. Nagle uderza Hunyady z ufnością w Bogu, mając przy sobie Jana, na nieprzeliczone wrogów zastępy i odnosi 22

lipca 1456 r. niewidziane dawno zwycięstwo nad Mahometem. Dwadzieścia cztery tysiące trupa zaścieliło te skrwawione pola, trzysta dział, wszystkie wojenne przybory stały się łupem zwycięzców, a upokorzony sułtan nie zatrzymał się z uciekającymi, aż w Sofii. Na pamiątkę tego zwycięstwa postanowił Kalikst III święto Przemienienia Pańskiego, corocznie 6 sierpnia obchodzić się mające. Ocalały Węgry, odetchnęła Europa, ale miano wkrótce oplakiwać zgon obu bohaterów, bo wielki Hunyady uległ zarazie w Syrmii 11 sierpnia t. r., a po nim poszedł po wiekiustą zapłatę św. Jan 23 października w Wiellaku. Nie wygasła też u nas nigdy pamięć jego cnót i czynów, a stryjeczny brat i późniejszy następca Zbigniewa na krakowskie biskupstwo, Jakób Sieniński, był jednym z pierwszych, co starali się o kanonizację Jana, nalegał bowiem o nią u Piusa II już 3 grudnia 1462 r., wystawiając zasługi jego w naszym kraju.

ROZDZIAŁ II.

Założenie klasztorów Bernardynów w Krakowie i Warszawie. Błogosławiony Ładysław wstępuje do zakonu.

W miejscach, gdzie św. Jan Kapistran opowiadał słowo Boże, tak nim przejmował serca swoich słuchaczy, że wielu prosiło, by ich przyjął do swego zakonu Braci mniejszych obserwantów, ażeby po wyrzuceniu się świata mogli pod regułą zakonną z większą swobodą pracować nad nabyciem chrześcijańskiej doskonałości. W ten sposób powstało wiele klasztorów, w niejednym z nich dotąd jeszcze synowie duchowni św. Bernardyna i św. Jana Kapistrana, naśladując ich życie ubogie, umartwione, bogobojne i pracy apostołskiej poświęcone, żywo nam Ojców swoich życie, cnoty i działalność przypominają. Do zakładania klasztorów Br. mniejszych obserwantów w krajach, do których z misją apostołską posłał św. Jana Kapistrana Ojciec św. Mikołaj V, upoważnił go bullą, którą tu przytaczamy w przekładzie z kopii umieszczonej w Archiwum klasztoru Bernardynów w Warszawie.

Mikołaj Papież V.

Ukochanemu synowi Janowi z Kapistranu Zakonu św. Franciszka Braci mniejszych z obserwy zwanych, professowi.

Przezorna i zajęta rozszerzeniem katolickiej wiary i świętej religii, oraz zbawieniem dusz miłość Stolicy Apostolskiej, zawsze udziela chętnie, czego potrzeba lub co jest pożytecznem do łatwiejszego rozszerzenia wiary i zbawienia ludzi. A ponieważ według twojej prośby, którą nam dopiero przedstawiono, przy pomocy Bożego miłosierdzia, będąc przełożonym nad prowincjami Braci mniejszych w Czechach, Austryi i Morawach, bardzo wielu uczonych ludzi w różnym czasie, a w końcu około św. Szczepana wielu magistrów, bakałarzy Teologii i kleryków około sześćdziesięciu pięciu, którzy się zupełnie wyrzekli dóbr ziemskich i zapragnęli naśladować w ubóstwie Jezusa Chrystusa Zbawiciela naszego, do habitu Zakonu św. Franciszka przyjąłeś, a wielu innych przez pobożność podobnie gorącą pragną, ażebyś ich przyjął, czego uczynić nie możesz dla braku klasztorów, w którychbyś mógł ich umieścić stosownie, przeto pokornie nas prosisz o łaskawe pozwolenie Stolicy Apostolskiej, ażebyś mógł w prowincyi lub w prowincjach: Czech, Morawii i Austryi lub w jakichkolwiek przyległych im, według zwyczaju Zakonu mniejszych domy dla użytku i zamieszkania Braci mniejszych tegoż Zakonu z obserwaneyi zakładać, urządzać i budować albo kazać, ażeby założono, urządzone i zbudowano; nadto, ażeby klasztory tegoż Zakonu braci niezamieszkałe, lub przy prześladowaniu przez różnowierców zabrane przyjmować, odbierać i odpowiednio zaopatrywać. Przeto najmocniej

pragnąc rozszerzenia religii, pomnożenia chwały Boskiej i zbawienia dusz, twoje pobożne i chwalebne zamiary w tym względzie najmocniej Panu polecamy, przychylamy się do téj prośby, tobie w téj prowincyi lub w prowincyach i przyległych im na stosownych miejscach, które ze szczodrobliwości wiernych lub w inny jakikolwiek godziwy sposób sam lub przez braci swoich otrzymasz, jeden lub więcej i ile uznasz za potrzebne, co sumieniu twojemu zostawiamy, domów i klasztorów, nawet klasztorów niezamieszkałych Zakonu rzeczzonego, dla użytku i zamieszkania przez tych nowicyuszów i innych rzeczzonego Zakonu z obserwaneyi Braci terażniejszych i przyszłych, z kościołami, dzwonami, klauzurą, cmentarzami, ogrodami i innymi potrzebnymi ofieynami, przyjmować lub na nowo zakładać, urządzać i budować; samymże braciom i nowicyuszom takowe na takiż użytek i zamieszkanie przyjmować i zamieszkiwać, a w nich służyć Najwyższemu zupełną, swobodną wolność z władzy Apostolskiej niniejszym udzielamy; stanowiąc, ażeby sami bracia i nowicyusze w tychże domach, klasztorach i miejscach zbudowanych lub mających być zbudowanymi czasowo zamieszkali, pod pieczę i rządem jeneralnego wikarego cytramontańskiego rzeczzonego Zakonu z Obserwaneyi zwanego, jak inni bracia tegoż Zakonu i obserwy cytramontańskich krajów są i być powinni i ażeby ze wszystkich i każdego po szczególe przywilejów, indultów, łask, swobód i niezależności innych braci i domów tegoż Zakonu przez Stolicę Apostolską lub w inny sposób w ogóle udzielonych również mogli korzystać. Pomimo zakazu szczęśliwej pamięci Bonifacego VIII poprzednika naszego, ażeby bracia Za-

konów zebrzących w jakimkolwiek grodzie, miejscu lub wsi, nowych do zamieszkania domów nie przyjmowali lub przedtém przyjętych nie odmieniali, i nie zamieszkiwali tam bez szczególnego pozwolenia rzeczonoj Stolicy, czynię zupełną i wyraźną wzmiankę o tym zakazie i pomimo innych przeciwnych konstytucyi i rozporządzeń apostolskich. Nikomu więc, zupełnie tego rodzaju i t. d.

Dan w Rzymie u św. Piotra, roku P. 1453, nonas mai, Papiestwa naszego roku VII.

Z tego pozwolenia św. Jan Kapistran w Polsce skorzystał najprzód przy założeniu klasztorów św. Bernardyna w Krakowie i św. Anny w Warszawie. Król Kazimierz chciał dla braci zakonnych Kapistrana ¹⁾ przeznaczyć kościół św. Krzyża, lecz gdy to miejsce okazało się niestosowném do stałego umieszczenia tylu garnących się codziennie nowych zakonnego życia zwolenników, obrano inne na Stradomiu niedaleko zamku, gdzie posiadał dwór i place dość obszerne brat kardynała, Jan Głowacz Oleśnicki wojewoda sandomierski. W nieobecności tegoż ale pewny jego przyzwolenia, wziął na siebie Zbigniew ustąpienie téj posiadłości na kościół i klasztor nowój duchownój gromadki, wprowadził tam uroczyście Jana z towarzyszami, poświęcił 8 września 1453 miejsce i zaczął stawiać własnym kosztem na prędee drewniany kościółek pod wezwaniem św. Bernardyna Seneńskiego i urządzić pomieszkania dla braci, których tu Kapistran w liczbie osiemdziesięciu pod zarządem Władysława Węgrzyna umieścił ²⁾.

¹⁾ Zbigniew Oleśnicki t. 2, k. 401 i następne.

²⁾ Długosz ks. 13, str. 122.



Od téj to pierwszej u nas fundacyi Obserwantów dostał Zakon ten w polskich krajach nazwę „Bernardynów“. Kardynał otrzymawszy niebawem wyraźne pozwolenie brata swego wojewody na powyższą fundacyę, wziął się do budowania kościoła i klasztoru, lubo go wspólcześnie i choroba i różne zgryzoty trapiły, jak to widać z następującego, między rękopismami Akademii krakowskiej przechowanego listu jego do Jana Kapistrana.

„Szanowny Ojczy! miłośniku wiary Chrystusowej! dla załatwienia spraw kościoła mojego, które z przewielebnym ojcem panem biskupem lubuskim i innymi osobami w prawnym procesie wiszą, musiałem wydalic się z Krakowa nie bez wielkiej przykrości i żalu, bo trudno mi było odjeżdżać twoję osobę w pierwszych właśnie chwilach twęj bytności, a pocieszałem się stałem przedsięwzięciem powrotu, jak tylko owe sprawy kościelne załatwię. Lecz zniweczył i odroczył uskutecznienie tego zamysłu Bóg, za którego, jak ufam łaskawém i miłosierném dopuszczeniem zapadłem w cierpienie nielekkie, od kilku już dni w łóżku mnie trzymające: humory bowiem złe uderzyły mi w prawą nogę, która dotąd jeszcze ustawicznie puchnie. Pozbawiony więc zupełnie władzy chodzenia nie mogę żadną miarą opuścić łoża i nietyko udać się ztąd, gdzie od dni piętnastu napróżno uśmierzenia słabości téj wyglądam, na miejsce przeznaczone, ale nawet progę moję sypialni przekroczyć. Pokładając jedynie nadzieję w Panu Bogu i w Waszych zasługach i modłach, spodziewam się, że przecie kiedyś wydobędę się z téj choroby, a proszę, abys mnie miłość Wasza swoim u Boga wstawieniem się, wspomogła. Trapił Mnie

niepokój, aby nie gniewał się na mnie brat mój pan Jan Oleśnicki, wojewoda sandomierski za to, że bez jego wiedzy oddał na kościół św. Bernardyna dwór jego i obejście, lecz odebrałem właśnie od niego list, którym nietylko nie gani tego mojego nadania, ale owszem najszczerzej mi dziękuje, że miejsce ono na tak wyborny cel przeznaczyłem i św. Bernardyna za dziedzica mu dałem i upewnia mnie, iż nie czuje się być godnym takiej łaski i takiego spadkobiercy w dworze i posiadłości swój, bo nie byłby nigdy zdołał sam wynaleźć sobie dziedzica równie świętego i wielkiego, i któryby mógł mu być równie pomocnym i łaskawym. Przybędzie wkrótce sam pan Jan wraz z żoną i synami do Krakowa dla odwiedzenia i osobistego zapoznania się z Waszą miłością i zatwierdzenia i wznowienia owego nadania publicznem ze swój strony uznaniem; chciej go więc Wasza Przew. mieć sobie uprzejmie poleconym. Upomniałem świeżo piśmiennie mego komisarza Jana plebana Bożęcińskiego, aby nie ociągał się dłużej z przystawą kamienia i wapna potrzebnego do rozpoczęcia budowy i skarciłem go, iż dotąd tego nie uskutečnił.

Dan w Pińczowie 26 września 1453 r.“.

Otóż nowy dowód téj pięknej gorliwości przodków naszych dla chwały Bożej i dusz zbawienia; jeden brat jest tak pewnym pobożnych chęci drugiego, że własność jego nawet bez wiedzy i poprzedniego przyzwolenia, jakby swoją, a raczej Boską, na cel religijny przeznaczają; drugi nietylko nie upatruje w tém żadnej obrażającej samowolności, ale owszem dzięki za to składa. To téż rosła ojczyzna i dostatki poje-

dynczych obywatelów wzmagaly się w takiej samej mierze, w jakiej nie żalowali ich dla Boskiej służby.

Jan Oleśnicki dotrzymał przymierza i darował na wieczne czasy posiadłości swe blizkie Zamku krakowskiego zakonowi Bernardynów, a Wadding w t. XII umieszcza akt królewski z pierwszych dni maja roku następującego, którym darowiznę tę obejmującą dwór, dom i grunt dziedziczny, wraz z przyległym ogrodem i sadem na Stradomiu blizko rzeczki Rudawy płynącej wtenczas około bramy grodzkiej na wystawienie tamże kościoła pod wezwaniem św. Bernardyna i klasztoru tém chętniej zatwierdza, że przekonał się o wielkich owocach, jakie Jan Kapistran w Krakowie sprawił, i spodziewa się, iż jego bracia ugruntują i rozszerzą dalej te pożytki, niemniej, że fundacya ta pierwsza w Polsce zachęci innych do podobnych.

Przykład ten już wtenczas wielu znalazł naśladowców, którzy według możności składali ofiary na tenże cel pobożny, o tém przekonywa między innymi pismo św. Jana z dnia 17 października r. 1453 do rodziny złożonej z wdowy Agnieszki Koniszyn, jej synów Baltazara i Łukasza, jej brata Mikołaja i sióstr Elżbiety i Jadwigi, którym uznając ich dobrodziejstwa dla swego zakonu, przypuszcza ich do zasług jego i uczestnictwa w modłach i innych dobrych uczynkach z zapewnieniem, że w razie śmierci którego z nich, cały Zakon za ich dusze modlić się będzie. Inne Zakony także największe okazywały współczucie dla nowej kolonii, świadczy akt dosłownie prawie do powyższego podobny, od Szczygielskiego (Tinecia, Kraków 1668) podany, z dnia 14 października 1453 r., przyj-

mujący Benedyktynów tynieckich za odebrane od nich dowody miłości braterskiej do uczestnictwa modłów i zasług. Wystosował go Jan Kapistran do Macieja Skawinki, ówczesnego opata, męża niskiego rodu, ale tak znakomitego i tak wysoko w łaskach naszego kardynała położonego, że nietylko od niego do ważnych spraw używanym, ale i do rady państwa wprowadzonym, a od króla Kazimierza tajnym sekretarzem mianowanym został. Lubo opat tyniecki zawsze należał do rzędu najcelniejszych u nas duchownych dygnitarzów i jako pan stu włości (*Abbas centum villarum*) ogromne miał w rękę środki, lecz Skawinka znacznie one jeszcze pomnożył, porządkując gospodarstwo, zapewniając sporne granice, odzyskując wiele wsi utraczonych, odbudowywując pięknym kształtem tyniecki kościół, podnosząc wszędzie budynki, a więcej jeszcze obyczajność i karność klasztorną, parafię tuchowską na regularną prepozyturę za przyzwoleniem Oleśnickiego zamieniając, broniąc się wreszcie zwycięzko od napaści i przywłaszczeń ksiąząt zatorskich, w których dziedzinie wielka część dóbr klasztornych leżała. Taka opieka nie mogła być obojętna dla zaprowadzonych świeżo Bernardynów, a własne św. Jana Kapistrana słowa potwierdzają, że była rzeczywiście dobroczynną.

Rozpoczął niebawem i kardynał budowę kościoła, ale chór tylko za życia swego ukończyć zdołał, bo 1 kwietnia 1455 przeniósł się do wieczności; ostatniem jednak woli swej rozporządzeniem przekazał na ten cel sto grzywien, za które po dwóch leciech mury wyprowadzone zostały, inne ofiary posłużyły do ukończenia budowy.

W obecnym stanie kościół Bernardynów z kla-

sztołem na Stradomiu w Krakowie jest dziełem wieku XVII, bo dawniejsze kilkakrotnie podległy zniszczeniom i odbudowane zostały. W oddzielnej kaplicy jest ołtarz bł. Szymona z Lipnicy z jego relikwiami. Piękne, wielkie obrazy pędzla polskiego malarza w bocznych ołtarzach wystawiają Ukrzyżowanie i Zdjęcie z Krzyża Zbawiciela Pana, a w chórze zakonnym za wielkim ołtarzem obraz Wieczery Pańskiej, malował te obrazy ksiądz Franciszek Lekszycki.

Nowa osada ¹⁾ rodziny św. Franciszka niesłychanie prędko po przybyciu swoim do Krakowa wzrosła. Było to dziełem prawicy Najwyższego, którego sprawy są zawsze uwielbienia godne. Obserwanci skoro tylko osiedli w nowym klasztorze pod Wawelem, z przykładną gorliwością poświęcali się służbie Bożej. W nocy nawet wstawali, ażeby śpiewać chwałę Panu Niebios. Gorliwi o zbawienie dusz z wielkim namaszczeniem ogłaszali Słowo Boże, pilnie słuchali spowiedzi, a nietylko słowem, lecz i przykładem życia w duchu skupionego, cichego, umartwionego, ubogiego i pokornego żywo przypominali wzór, jaki uczniom swoim do naśladowania zostawił Boski nasz Zbawiciel.

Nic więc dziwnego, że przykład taki i gorliwość o zbawienie dusz w pierwszym na ziemi naszej klasztorze i kościele Bernardynów pociągała do niego wiernych, którzy coraz to chętniej słuchali słowa Bożego, brali udział w nabożeństwach, uczęszczali częściej do Sakramentów św., rozpoczynali życie bogobojne i cnotliwe.

Wielu też wstąpiło do nowego Zakonu, mianowicie

¹⁾ Vita b. Ladislai p. V. Morawski.

od 28 sierpnia 1455 r., którego św. Jan Kapistran ze swoimi towarzyszami przybył do Krakowa, aż do 9 lutego dnia św. Apolonii męczenniczki w roku następnym, liczba braci zakonnych tak wzrosła, że na procesyi tego dnia było ich przeszło 80, gdy prócz tego inni dla spełnienia swoich obowiązków musieli pozostać w klasztorze. W tym czasie król Kazimierz wysłał poselstwo z prośbą o rękę Elżbiety, córki cesarza austryackiego Alberta i przychylną odebrał odpowiedź. Elżbieta z licznym dworem i z posłami cesarskimi przybyła do Polski. Naprzeciw narzeczonej swojej wyszedł król z wspaniałym orszakem, w pośród którego podziwiano wielką liczbę braci mniejszych obserwantów, których zakon dopiero do Polski został wprowadzony. Sama Akademia krakowska w przeciągu kilku miesięcy sto trzydziestu kilku najzdolniejszej młodzieży temu zakonowi oddała. W ich liczbie, wielu posiadało stopnie naukowe, niektórzy pozyskali pierwsze nagrody. Wszyscy oni wzgardzili uludami świata i przyłożyli rękę do pługa na roli Pańskiej, ażeby zapewnić sobie zbawienie i pracować nad nabyciem doskonałości chrześcijańskiej. Tą samą chęcią zapłonął bł. Ładysław, który skoro bliżej poznał zakon św. Franciszka, zapragnął do niego wstąpić, uczęszczał jednak jeszcze na kursa akademickie, czekając na sposobność, by pójść za swoim powołaniem. Na ślub królewski zaproszoną także była księżna Anna, mazowiecka, otóż będąc w Krakowie skoro spostrzegła jak zakon Bernardynów w krótkim czasie rozszerzył się, poznała w tym palec Boży. Poczem pilnie się wypytywała o regułę tego zakonu, sposób w jaki, ją zachowują, a skoro się dowiedziała, że członkowie jego

wzgardzili światem, poświęcili się życiu bogobojnemu, spełnianiu rad ewangelicznych i gorliwemu opowiadaniu słowa Bożego, zapragnęła by mogli służyć za wzór dla jej poddanych i w tym celu postanowiła sprowadzić ich do Warszawy, gdzie po śmierci męża swojego zamieszkała. Zaprosiła więc do siebie św. Jana Kapistrana i powiedziała mu, że pragnie mieć w swoim księstwie braci jego zakonnych, spodziewając się z tego wielkich korzyści dla Kościoła i Zakonu; prosiła zarazem, ażeby mogła ich zaraz do Warszawy posłać. Na jej prośbę wybrano zaraz sześciu zakonników, którym za przełożonego gwardyana wyznaczono brata Jakóba z Głogowa. Udali się oni wraz z księżną do Warszawy i tam na miejscu od niej ofiarowanym założyli nowy klasztor.

Bardzo wolno z początku postępowała budowa nowego klasztoru, przy kopaniu bowiem ziemi na fundamenta, nie można było się dostać do twardego gruntu. Już miano w tem miejscu zaniechać budowy, lecz objawiła się św. Anna, matka Bogarodzicy, i upomniała, ażeby jeszcze trochę głębiej kopano i w rzeczy samej zaraz ukazał się grunt stały, na którym postawiono kościół pod wezwaniem św. Anny, który do dzisiejszego dnia stoi. Jak w Krakowie tak również w Warszawie w drugim klasztorze tego Zakonu w Polsce po kilku miesiącach wzrosła szybko liczba pracowników w winnicy Chrystusowej. Do tego klasztoru nie wiadomo z jakiej przyczyny, udał się błogosławiony młodzieniec Ładysław, czy to że był tam posłany przez przełożonych zakonnych z powodu, że klasztor krakowski miał już bardzo wielu zakonników, czy też ze szczególnego zrządzenia Ducha św.,

który dla Krakowa innych Świętych przeznaczał za Patrona, a dla klasztoru warszawskiego i dla księstwa mazowieckiego przeznaczył tego świętego młodzieńca.

Święto Uwolnienia z okowów błogosławionego księcia apostołów Piotra, przypadające 1 sierpnia, w którym to dniu bł. Ładysław przyjęty został do zakonu dobrze wróżyło o świętości, którą miał w nim osiągnąć. W ten dzień bowiem wszechmocność Boska potargała więzy apostoła, otworzyła drzwi jego więzienia, uczyniła zawód oczekiwaniom nieprzyjaciół i okrócenstwu Heroda, rozradował Kościół obdarzając wolnością jego głowę; albowiem anioł pański stanął przy Piotrze, obudził go ze snu, zerwał jego więzy, otworzył drzwi więzienia i bezpiecznie wyprowadził go z niego. Toż samo przytrafiło się bł. Ładysławowi, anioł dał mu to natchnienie: dokądże zatrzymywać cię będą więzy światowe? zabawiać się będziesz w niebezpiecznym towarzystwie ludzi świeckich? świat jest ciemnym więzieniem, jego dobra i zabawy więzami, a ludzie, którzy o nie dbają, zapominają łatwo o wiecznej szczęśliwości. Powstań i idź! Dokąd? Do Zakonu braci mniejszych obserwantów, których życie ostre zdaje się być przykrém, ale rozmyślanie dóbr niebiańskich i towarzystwo ukochanych braci czyni go przyjemnem, roznieci od dziecinnych lat tlejącą w twojem sercu iskierkę Łaski Boskiej w wielki płomień Jego miłości. Poszedł za tym głosem Boga i zakołatał do furty klasztornej; gdy go przyprowadzono do przełożonego, upadł mu do nóg i prosił o przyjęcie do Zakonu. Przełożony kazał mu powstać i rzekł do niego: Zastanów się dobrze, czy przy wątplych si-

łach twoich w młodzieńczym wieku potrafisz zastosować się do naszego sposobu życia, znieść jego niewygody, niewczas, post, upał i zimno. Mam nadzieję odpowiedział świętobliwy młodzieniec, że mię w tém wszystkiem wesprze łaska boska i przyczyna książe-cia apostołów. Gdy do zakonu przyjętym został bł. Ładysław, przywdział ubogą i grubą sukienkę zakonną, a wraz z nią przyoblekł się w Chrystusa Pana, stał się nowym niebiańskim człowiekiem. Szczęśliwe to ziarno rzucone na błogosławioną ziemię obumarło światu, ażeby potem wydać wiele zbawiennych owoców. Młody nowicyusz posłuszny na każde skinienie przełożonych, pełen szacunku i miłości dla wszystkich braci, przed którymi przy każdym spotkaniu pokornie głowę skłaniał, pilny do nabożeństwa, miłośnik upokorzeń i umartwień, we wszystkiem okazywał wielką swoją gorliwość w służbie Boskiej. Gdy upłynął rok próby, na usilne jego prośby, pozwolono mu, ażeby w święto Okowów św. Piotra apostoła zaciągnął się pod sztandar św. Franciszka, złożył śluby zakonne i przez nie zobowiązał się wiernie do śmierci zachowywać ustawy zakonne. Zawsze zachowywał wdzięczną pamięć téj chwili, o której napisał: Roku 1462 przyjąłem okowy św. Piotra, okowy klasztorne. Piotr narodził mnie w Gielniowie, Piotr był także moim rodzicem, gdy zamknął mnie w klasztorze, przez co rozwiązał moje więzy, dzięki składam Bogu śpiewając z cytarzystą: „O! Boże oto zerwałeś wszystkie moje więzy, udziel łaski nędznemu, ażebym dotrwał do końca“.

W tych początkach nowego zakonu wszystkie w nim cnoty kwitnęły. Pomiedzy braćmi zakonnymi wielu jaśniało świętobliwością życia, inni słynęli z cu-

dów, inni odznaczali się głęboką nauką. Pomiedzy wszystkimi jednak, odznaczał się świętobliwością bł. Ładysław i z tego powodu był od wszystkich dobrych ukochanym. I co jest rzeczą najtrudniejszą, odznaczał się męstwem w zwalczaniu nieprzyjaciół duszy, oraz w gromieniu występków, roztropnością zaś w udzielaniu rad, jak unikać zasadzek nieprzyjacielskich. Po przyjęciu święceń kapłańskich, posiadając wielkie zdolności i wielki dar wymowy, nie roztrwonił tych talentów przez próżnowanie, lecz jak to jest zwyczajem w Zakonie, całym sercem poświęcił się służbie Boskiej, łączył rozmyślanie i rozmowy o rzeczach Boskich z pracą ręczną. Z tego powodu pozyskał zaufanie wszystkich braci, którzy mu powierzali różne ważne urzęda, a nawet po kilkakroć uczynili go przełożonym całej prowincyi. W roku 1487 zwołany został konwent zakonny, któremu przewodniczył ojciec Maryan Jezierski, wtedy uprosili bracia b. Ładysława, ażeby przyjął urząd wikarego czyli przełożonego prowincyi. W następnym roku bł. Ładysław zwołał kapitułę do Krakowa na której przedewszystkiém dołożył starań, ażeby go zwolniono z przełożenstwa i dozwolono spokojnie u stóp ołtarza prowadzić życie, lecz zupełnie inaczej się stało, aniżeli się spodziewał, gdyż jednogłośnie na urządzie swoim potwierdzonym został. Powtórnie 1489 r. zgromadził konwent braci w Przeworsku; zebrało się wielu ojców i naradzali się o sprawach zakonnych. Błogosławiony Ładysław znowu prosił, ażeby go zwolniono z ciężaru przełożenstwa i dozwolono, życie ciche w pośród braci prowadzić. Tłomaczył się tém, że mu zbywa na potrzebnych zdolnościach, że są od niego daleko pilniejsi i roztropniejsi

do rządu prowincją, że nie wymawia się od pracy, lecz uznaje swoje wady i dalekoby mu przyjemniej było słuchać, aniżeli rozkazywać. Daremne to jednak było tłumaczenie, gdyż znowu wikaryuszem prowincyi go wybrano. Do tego urzędu dodano mu jeszcze inny, wybrano go bowiem posłem od całej prowincyi na zgromadzenie jeneralne w Rzymie. W daleką tę podróż udał się, ażeby załatwić prośby i sprawy braci swojej prowincyi. Po powrocie z Włoch przez ośm po sobie następujących lat, był ustawicznie zajęty głoszeniem słowa Bożego i pisaniem dzieł religijnych. W pośród tych prac doczekał się roku 1496, w którym kapituła w Opatowie rozpoczęła się w uroczystość św. Jana Chrzciciela. Przewodniczył jej ojciec Jan Witreator; wszystkich braci oczy znowu zwróciły się na bł. Ładysława i mniemając, że mu żaden z braci zakonu nie wyrównywa w enocie, pomimo, że się usilnie od tego wymawiał, znowu go wybrano na przełożonego prowincyi.

Przez rok cały rządził Ładysław swoją prowincją polską, poczem znowu zatęsknił za życiem bogomyślnym; przeto w konwencie w miasteczku Warcie zebranych znowu prosił braci, aby go zwolnili z ciężaru przewyższającego jego siły. Przykro im jednak było tracić tak dobrego ojca, po naradzeniu się więc wspólnym tak długo poczęli go prosić, ażeby nie opuszczał powierzonych sobie trzódki i nie sprzeciwiał się woli Ducha św., która przez zgodę wszystkich braci się objawia, że musiał tym prośbom uleż.

Po kilkakrotnym rządzeniu prowincją zakonną bł. Ładysław przekonał się z doświadczenia o potrzebie dodania do reguły zakonnej kilku nowych konsty-

tucyj, przeto ich projekt przedłożył na kapitale w Krakowie odbywającej się, której przewodniczył komisarz generalny Ludwik della Torre. Niektórzy poczęli sprzeciwiać się przyjęciu tych konstytucyj, jako zbyt uciążliwych, ustąpili jednak zdaniu znacznej większości. Konstytucye te, po należytém ich roztrząśnieniu i zredagowaniu od wszystkich braci przyjęte, stały się w Polsce obowiązującymi. Następnie na kapitule generalnej 1498 r. 28 maja mianej w Urbino poczęto się naradzać, czy nie należało tych konstytucyj do całego zakonu rozciągnąć. Po trzech dniowych rozprawach uradzono, ażeby te konstytucye pełne miłości Boskiej i do niej wiodące do reguł w Zakonie obowiązujących dodać. Jeden z ojców wziął do ręki książkę, zawierającą owe konstytucye i ze łzami w oczach tak przemówił do zebranych braci: „Postanawiam sobie te nabożne prawa i święte ustawy do ostatniej życia chwili zachować tak jak św. Ewangelię, nie pozwolę się od ich zachowania oderwać, dopóki blada śmierć życia mi nie odbierze. Chcę żyć pod ich opieką i niemi uzbrojony umierać. Będą one dla mnie zbawienném lekarstwem dla chorób duszy, radą w życiu, pociechą przy śmierci“. Słowa te wszystkich wzruszyły i wznieciły w nich gorące pragnienie i silne postanowienie zachowania wiernie tych ustaw. Z czystego źródła, czyste wypływają strumienie, z owoców poznaje się drzewo, z obfitości serca usta przemawiają. Roztropność i gorąca pobożność bł. Ładysława pokazują się z tego, że ustawy przez niego ułożone nie tylko w prowincyi polskiej, ale i w całym zakonie jako bardzo pożyteczne i zbawienne przyjęto.

ROZDZIAŁ III.

Znakomici Bernardyni z końca XV wieku w Polsce.

Ażebyśmy lepiej zrozumieć mogli zaprawdę, z jakim naszym bli. poszedł za swoim powołaniem wstępując do zakonu Bernardynów i wielkość cnót, jakimi się w zakonie tym odznaczył, potrzeba nam poznać przynajmniej kilku znakomitszych braci tego zakonu żyjących w owym czasie. Krótki ich życiorys znajdujemy w kronice bernardyńskiej Jana z Komorowa. Rękopism z XVI wieku, zawierający kopię tej kroniki, podarował senator Hube 1865 r. Drowi Wilh. Arndt w Berlinie, który ją pożyczyl H. Zeissbergowi, a ten z krytycznym wstępem takową przedrukował w drugiej połowie 49 tomu dzieła wychodzącego w Wiedniu p. t. „Archiv für österreichische Geschichte“. Kilka wyjątków z tej kroniki stanowiąc będzie niniejszy rozdział.

Jana z Komorowa (Komorowski) zalicza Niesiecki do herbu Korczak. Najazd Turków 1498 r. na Polskę opisuje jako świadek naoczny; był on naówczas w klasztorze w Samborze i ztamtąd wraz z innymi braćmi

¹⁾ Archiv für österreichische Geschichte. 49 tom, Wien 1872.

uciekać musiał. R. 1518 wysłany na generalną kapitułę do Lyonu, starał się o wyłączenie klasztorów bernardyńskich w Prusach z pod władzy prowincyała saskiego. Na kapitule prowincjonalnej 21 sierpnia 1518 r. po Leonie z Łańcuta obrany został prowincyałem na klasztory swego zakonu we wszystkich ziemiach dawniej Polski; urząd ten spełniał jeszcze w r. 1521. Rok jego śmierci niewiadomy prawdopodobnie 1537. W Janociana¹⁾ znajduje się uwaga, że Jan z Komorowa żył w ścisłej przyjaźni z Ładysławem z Gielniowa i z Łukaszem z Rydzyny. O tém świadczy tytuł innego rękopismu z biblioteki Żaluskich: „*Sermones de regula et conditionibus ordinis minorum. Per fratrem Johannem de Comorowo eiusdem ordinis minimum. Ad reverendum patrem fratrem Lucam de Rydzyna ordinis minorum observanciae vicarium provinciae Poloniae*“. Oprócz tego napisał J. z K.: „*Introductio in doctrinam doctoris subtilis, modos distinctionum et identitatum, alios quoque terminos obscuriores eiusdem doctrinae declarans, antiquiorum scotisantium dicta salvans, rationibus quorundam recentiorum, quibus impugnantur solitis*“. (Cracov. 1508, 1512, 1515, 1519). W archiwum bern. warszawsk. pomiędzy 1510—1523 jest kilka razy obszerniejsza wzmianka o Janie z Komorowa. Po trzy czy czterokroć w tym czasie obierany gwardyanem warszawskim zajmował się gorliwie odbudowaniem spalonego kościoła, o czém później pomówimy.

Kroniki bernardyńskiej taki tytuł: „*J. N. R. J. Incipit tractatus cronicae fratrum minorum observanciae a tempore Constanciensis concilii et specialiter de provin-*

¹⁾ 1, 151.

cia Poloniae per fratrem Johannem de Comorovo eiusdem ordinis minimum collectus“.

Opowiada w niej dzieje pierwotne swego Zakonu a później szczegółowe zaprowadzenie go do Polski, opis pierwszych w niej fundacyj i życiorys znakomych Bernardynów w Polsce w końcu XV wieku żyjących. Cytuje Jordana de Giano, jakieś dawne kroniki polskie, żywot św. Bernardyna przez św. Jana Kapistrana, żywot opisany św. Jana Kapistrana, kronikę Bernardyna z Ingolstadt (ok. r. 1454), bulle, listy papieżkie, akta kapituł prowincjonalnych i generalnych, oraz inne dokumenta; zresztą, opisuje wiele rzeczy, których był naocznym świadkiem, albo w których brał udział, niektóre ze słuchu. Z kroniki tej, jeszcze w rękopiśmie będącej, korzystali zagraniczni historycy zakonów św. Franciszka, jak Wadding, Jan Gonzaga (*De origine seraphicae religionis franciscanae*, 1587) i C. Damirski.

Okolo r. 1453 błog. Jan Kapistran²⁾ przyjął w Krakowie do swego zakonu dwóch rodzonych braci, dziedziców Kobylina, to jest Klimaka i Wojciecha, znakomych dworzan króla Kazimierza wiadomość o tém zasmuciła bardzo ich ojca, słynnego rycerza. Przyszedł więc się pożalić do bł. Ojca, ten go pocieszał, mówiąc mu, że raczej radować się powinien, aniżeli smuć; widząc jednak, że go nie może uspokoić, zaprowadził go do klasztoru, zawezwał jego synów i dał im pozwolenie opuszczenia, jeżeli chcą klasztoru, ażeby dobrami i przyjemnościami tego świata cieszyć się mo-

1) Encyklopedia kościelna 10, 592.

2) Arch. öster. 49—345.

gli. Młodszy z nich Mikołaj przystał na to, ażeby powrócić do ojca, lecz brat jego Klimak stanowczo, żadną miarą nie chciał tego uczynić, ażeby dla ojca według ciała, przestał iść za Chrystusem i wzgardził towarzystwem braci zakonnych. To mówiąc, zbliżył się do bł. Ojca i wybrał go sobie za Ojca duchownego. Bł. Ojciec w duchu proroczym wyrzekł wtedy: „Bracie Klimaku, bądź błogosławiony, będziesz dobrym bratem i wytrwasz w Zakonie. Ty zaś Wojciechu, nigdy szczęśliwym nie będziesz, lecz zawsze w kłopotach i zgryzotach dni życia swego spędzać będziesz. Ty zaś, rzekł do ojca ich, ponieważ ośmieliłeś się przeskodzić darowi, jaki im Bóg udzielił, tego roku umrzesz“. To wszystko, jak mąż Boży przepowiedział, spełniło się. Ojciec ich tego roku, w bitwie pod Chojnicami w Prusach poległ. I tę przegraną przepowiedział św. Jan Kapistran Kazimierzowi, jako karę Boską za to, że wbrew jego upomnieniom szkodliwe przywileje żydom udzielił. Wojciech różnych doznawał niepowodzeń, a brat jego Klimak przeszło trzydzieści lat żył świątobliwie w Zakonie i pełen cnót: pokory, cierpliwości i miłości, spoczął w Panu, pochowany w Krakowie.

Klasztor w Kobylinie, szósty z kolei w Polsce, potwierdzony został przez O. Gabryela po powtórnym jego na prowincyała wyborze. Pierwszy to był klasztor w archidiecezyi gnieźnieńskiej. Gdy arcybiskup i kanonicy nie chcieli nań zezwolić, ojciec Filip magister sztuk. wyzw., naówczas gwardyan wrocławski i br. Klimak dziedzic Kobylina pokornie na klęczkach zebranych na kapitule kanoników prosili o potwierdzenie i przyjęcie, i zaraz Bóg wszechmocny serca wszyst-

stkich tak odmienił, że wielu ze łzami prosiło arcyb. Jana ze Sprowy o zezwolenie, które też zaraz udzielił z listem potwierdzenia, mówiąc braciom, ażeby się modlili za niego i za pomyślność królestwa. Przero Wojciech, rodzony brat Klimaka, wraz z młodszym swoim bratem Mikołajem, naówczas jeszcze chłopcem i matką swoją Katarzyną, wdową, z radością ułożyli akt fundacyi i miejsce w Kobylinie braciom oddali. Klasztor¹⁾ wystawiono ze składek. Kościół pod tytułem N. M. P. od Praesepe, czyli Narodz. Pańskiego, przez gward. Wojciecha z Szamotuł rozszerzony został; posiadał znaczny kawałek relikwii św. Walentego; tu bywały czasem studia filozofii lub teologii moralnej, dlatego i biblioteka dostateczna z 205 manuskryptami, między którymi znajdowały się kazania bł. Szymona z Lipnicy.

Przy rozdzieleniu prowincyi polskiej oda ustyackiej pierwszym komisarzem dla klasztorów polskich wyznaczonym został Anioł z Ostrowa na kapitule w Brunie²⁾ r. 1463, której przewodniczył br. Krysztofor, jako komisarz wikarego jeneralnego, bo br. Gabryel nie mógł się na niej znajdować, zajętym naówczas będąc pogodzeniem cesarza z bratem jego Albertem. Maryan z Jeziorka już trzy lata spełniając urząd prowincyała zwołał kapitułę prowincyonalną do Lublina na oktawę św. Franciszka 1469 r., na której br. Anioł z Ostrowa, syn ze szlchetnego rodu i mężstwa sławnego wojskowego, wybranym został na wikaryusza prow. drugiego po rozdzieleniu prowincyi. Za jego rządów założono

1) Encykl. kośc. X. 220.

2) Arch, öst. 49, 358.

osiemnasty z kolei klasztor w Opatowie. Fundował go Jan Rzeszowski wraz z kapitułą krakowską i opatowską, do czego przyczynił się wielce Jan Tarło.

Jan Tarło, przełożony znaczniejszych kościołów i znakomity dworzanin (curiota) króla Kazimierza, powziął nabożny szacunek dla braci i dnia pewnego we Lwowie wraz z matką swoją przyjętym został do trzeciego zakonu. W krótkim czasie potem wyrzekł się wszelkich prałactw, wzgardził próżną chwałą tego świata i wstąpił do zakonu Bernardynów. Po kilku latach jako pielgrzym udał się do Ziemi świętej i tam trwał ustawicznie na modlitwie mając zawsze łzy w oczach, tamże umarł na gorączkę.

Ten czeigodny wikary Anioł z Ostrowa, bakałarz sztuk, był dobrym, mądrym i przezornym, do tego stopnia, że zanim nowicyat ukończył, wybrali go ojcowie do rządu nad braćmi, co zwykle wymaga wielkiej powagi i pieczołowitości, pełnił obowiązki komisarza, gwardyana, a raz nawet wikaryusza prow., który to urząd przez trzy lata chwalebnie sprawował, słowem i przykładem budując podwładnych. Poprzestając na jednym koniu a niekiedy tylko używając dwóch, wozem bez przykrycia z jednym towarzyszem odwiedzał prowincję, zawsze poprzestawał na zwykłych potrawach, miłował dobrych, złych surowo upominał. Gdy był wikaryuszem, umiał zachęcić braci, że sami wszystkie roboty przy wszystkich prawie nowych budowlach dokonywali. Pierwszą kapitułę odprawił w Łowiczu na św. Mateusz 1470 r., drugą w Krakowie na św. Michał. Gdy tam się znajdował, przyszedł do niego brat Jan Vitreator z Krakowa, magister sztuk, naówczas jeszcze młody, a zarazem brat Michał

Bal, który zapytał się Jana, jak mu idzie modlitwa i czy znajduje w niej upodobanie. „Niekiedy mam w niej upodobanie, odrzekł, a niekiedy czuję się oschłym“. Na co brat Michał: „Kiedy nie możesz rozmyślać bracie, weź zeszyt i czytaj“. Słyszając to brat Anioł wikary, powiedział: „Mówisz bracie Michale nierozumnie. Albowiem pókiś modlił się, słuchali cię ludzie każącego, jak anioła Bożego, skoro zaś zacząłeś czytać bez modlitwy, opuścili ciebie. Przeto bracie Janie czy się tobie podobać będzie lub nie, ustawicznie trwaj na modlitwie, prosząc, ażeby tobie oschłemu daną została łaska modlitwy“.

Na kapitule w Krakowie 1470 r., na Zielone Świątki odprawianej, Maryana z Jeziorka po raz drugi na wikaryusza prowincyi wybrano, a Anioła z Ostrowa posłano jako komisarza na Litwę. Tam bogobojny ten ojciec zachorował i długo cierpiąc na astmę i wodną puchlinę, wielką okazał cierpliwość. Gdy był bliskim śmierci, zapytany od brata Stanisława ze Szłap, czy mu nie wyrzuca czego sumienie, a mianowicie, że gdy był wikaryuszem, bracia zajmowali się wiele budowaniem i z tego powodu nie poświęcali się dosyć modlitwie. Odpowiedział, że tego mu sumienie nie wyrzuca, gdyż prawie wszyscy bracia byli młodymi i potrzebowali zajęcia się pracą. A praca ta była konieczną, ażeby następni bracia w tychże miejscach spokojnie mieszkając, mogli poświęcać się modlitwie i za nich się też modlić, jeżeli niekiedy zmęczeni pracą opuścili co z modlitwy. Zwłaszcza, że wtenczas bracia mieli więcej życzliwych sobie, którzy im więcej, aniżeli teraz dostarczali rzeczy potrzebnych do budowy. W dobrym więc zamiarze zajmowałem ich pracami i tego

mi sumienie nie wyrzuca. Lecz to sobie bracie wyrzucam, chociaż się już z tego nieraz spowiadałem, że zaniedbywałem złych poprawiać, a innych mniej winnych prześladowałem uwiedziony fałszywemi oskarżeniami, wskutek czego nawet niektórzy wystąpili z Zakonu. Żałował za to, polecał się N. Maryi Pannie i klęcząc na modlitwie przy zupełnej przytomności umysłu przeszedł do życia wiecznego w Panu. Był kaznodzieją i spowiednikiem, lecz spowiedzi rzadko kiedy chciał słuchać. Pochowano go w Wilnie. Po jego śmierci w klasztorze tarnowskim pewien opętany zawołał: O Aniele! o Aniele uszedłeś nam; pracowaliśmy niezego nie dokonawszy, bo opiekowała się nim Panna Najświętsza. W kilka dni potem dowiedzieli się bracia o jego śmierci.

Na trzeciej kapitule, którą Anioł z Ostrowa zebrał w Poznaniu po św. Michale 1471 r., wybrano na wikaryusza już trzeciego z kolei Michała Bal z Rusi. Był to syn dziedzica Sanoka, opuścił dwór królewski i przyjął suknię zakonną z rąk św. Jana Kapistrana, był uczonym i bardzo poważanym od znakomitych osób. Przed rozdziałem prowincyi, jako dyakon głosił słowo Boże w Pradze i tam wiele ucierpiał prześladowań od hussytów. Ofiarowanego sobie biskupstwa pragskiego nie przyjął. Gdy został wikarym zachęcał i upominał braci do zachowania reguł, lubo zezwalał na pewne usterki. Mianowicie zaczęto używać posiłku po za wspólnym stołem, powozem krytym w drogie konie zaprzężonym sam zaczął jeździć. Roku następnego pojechał na kapitułę jeneralną, a gdy wracał, ciężko w drodze zachorował i z tego powodu przez dłuższy czas zatrzymać się musiał we Włoszech. Przywiózł do

Krakowa bullę Sykstusa IV z przywilejami dla Bernardynów polskich. Roku 1475 przyjął fundacyę w Samborzu od Jana Odrowąza i żony jego Beaty.

Małżonkowie ci długo daremnie wyczekiwali potomstwa, aż za modlitwą Bernardynów, wzywających o to przyczyny ojca swego św. Franciszka, otrzymali od Wszechmogącego Boga dwóch synów i córkę. Jan Odrowąż dał plac na klasztor i takowy wystawił, a następnie hojnie opatrzył książkami i przyborami potrzebnymi, oraz przez wiele lat braciom żywności z dworu swojego dostarczał.

Na kapitule w Kole na Wniebowzięcie N. M. P. 1482 r. po raz drugi Michał Bal wybrany został na wikaryusza prowincyi. Podczas téj kapituły Anna księżna Sochaczewska, w której posiadłościach znajdowało się Koło, ofiarowała na potrzeby braci 50 złotych, kościół opatrzyła kielichami i ornatami. Gdy potem umarła, pochowano ją przed wielkim oltarzem.

Okolo tego czasu srożyć się poczęło morowe powietrze, które już w przeszłym roku w Krakowie i na Rusi rozpoczęło swoje spustoszenia. Przeto wielu braci przybywających z miejsc dotkniętych powietrzem, nie przyjęto, chociaż w témże miejscu kilku braci umarło. W ich liczbie był brat Wawrzyniec, wielbny śpiewak, który po trzykroć w chorobie wołając: Jezus, świętobliwie życie zakończył.

Przez rok M. Bal odwiedzał klasztory na Litwie, ztamtąd z kilkoma braćmi chorymi udał się do kąpieli leczniczych w Węgrzech, a po swoim powrocie odprawił kapitułę w Krakowie na Wniebowzięcie N. M. P. 1483 r., na której według ustaw dawnych dawał braciom upomnienia. Na téjże kapitule znowu obra-

nym został na wikaryusza prowincyi. Umarł w roku 1496 w Krakowie, tamże pochowany. Po trzykroć sprawował urząd wikaryusza prowincyi. W późnym wieku przez wiele lat cierpiał na ból w nogach i znosił go z wielką cierpliwością.

Leonard, bakałarz sztuk, z rodu szlacheckiego, zajaśniał w Krakowie cnotami swojemi. Już jako kapłan świecki dla swojej nauki i cnót tak był poważanym, że często go proszono, ażeby na zamku miewał kazanie. Po wstąpieniu do zakonu więcej jeszcze pracował nad nabyciem cnót i ustawicznie trwał na gorącej modlitwie. Zajmował się już to czytaniem Pisma św., już spełnianiem uczynków pokory i miłości. Co widząc ojcowie, uczynili go gwardyanem w Krakowie, a potem we Lwowie, ażeby korzystając z jego przewodnictwa młodszy bracia postępowali w bogobożności. Będąc gwardyanem w Krakowie pewnej siostrze trzeciego zakonu, niewidomej na jedno oko, modlitwami swojemi zdrowie przywrócił, co po jego śmierci zeznała przed o. Michałem Bał wikaryuszem, o. Maryanem z Jeziorka, bratem Marcinkiem Kamionką naówczas gwardyanem krakowskim i bratem Klimakiem z Kobylina. Wybrano go na sekretarza kapituły jeneralnej, lecz zachorował i nie mógł pojechać. Gdy choroba się wzmogła i na całym ciele silnych doznawał boleści, a nawet przez 12 dni żadnego pokarmu przyjąć nie mógł, znosił to wszystko cierpliwie i wesoło, przeszedł do szczęśliwej wieczności w dzień świętych Aniołów. Tężże nocy i o tej godzinie gwardyan w Bydgoszczy usłyszał śpiew aniołów mówiących: któż to jest, który wstępuje z puszczy i ujrzał wspaniale urządzone pałac. Chciał do niego wnijsć, lecz powiedziano

mu: jeszcześ nie godzien takich rzeczy widzieć, poczem zniknęło widzenie. Mniemają, że ojciec ten przez wierne zachowanie reguły zakonnej, nadzwyczajne cnoty i wielką cierpliwość wypłacił się do ostatniego szelązka w tém życiu i wolny od ciężaru wszelkiego prostą drogą do nieba podążył. Ciało jego jest pochowane w Krakowie.

Podczas tego morowego powietrza umarł niem dotknięty bł. ojciec Szymon z Lipnicy w dzień po św. Aleksym 15 sierpnia. Sam o to Boga wszechmogącego prosił, jak to mawiał, będąc zdrowym, do braci, ażeby go Bóg miłosierny podczas moru, który nazywał jubileuszem, z tego świata zabrał w towarzystwie świętych w wielkiej liczbie umierających i ażeby z łaski Bożej za swoje winy czyścić choćby do dnia sądnego odcierpiawszy, mógł bez końca cieszyć się wspaniałym widzeniem Boga.

Był on najgorliwszym kaznodzieją, największym zwolennikiem świętej reguły i pielgrzymem do grobu Pańskiego. Zanim udał się na tę pielgrzymkę, wyuczył się na pamięć reguły, ażeby w razie dostania się do niewoli Saracenów miał ją przed oczyma duszy. Kazano mu się tłumaczyć na kapitule krakowskiej, czemu ludowi podczas kazania każe wołać: Jezus. Powiedziano mu: Ludowi każesz wspólnemi głosy wołać Jezus, co nigdy tu nie było w zwyczaju, obawiamy się, ażeby to nie dało początku jakiej herezyi. Na co on żalobnym głosem zawołał: O Boże wszechmogący! oto zabraniają już wymierzać i wzywać Imienia Twojego, które tyłoma przyzdobiłeś przywilejami i przepowiedziałeś, że apostołowie i ich zwolennicy przez Imię to wiele cudów czynić będą. A ci, którzy Imię to w sercach noszą i u ludzi podległych sobie zaszczepiać po-

winni, z ich serc starają się go usuwać. Słyszając to zawstydzeni powiedzieli, ażeby używał łaski, którą od Boga odebrał, modlił się za nich i polecał ich modlitwom ludu. W następnym czasie postanowili ojcowie, ażeby tylko za przewodnictwem kaznodziei w główne święta wzywano wołaniem tego św. Imienia, aby nie spowszedniało ludowi prostemu. Wiele razy w innych sprawach za podniętą złego ducha lub przez zazdrość wzywano go do tłumaczenia, co mogło w nim osłabić gorliwość kaznodziejską, a w ludzie ochotę do słuchania go i szacunek dla braci. Lecz łaska boska przewyciężyła te burze, które posłużyły do doświadczenia jego cierpliwości. Niekiedy mawiał ludowi na kazaniu, że gdyby kazanie jego dało komu powód do jakiej wątpliwości w sprawach sumienia, po rozwiązaniu takich nie do niego się udawał, lecz do gwardyana, spowiedników lub innych kapłanów. Każdy bowiem ma swój obowiązek do spełnienia. Czynił to, ażeby go nie wzywano do fórtty i ażeby nie obudzał niezgody w pośród braci przez wchodzenie w urząd innych. Unikał bowiem jak najpilniej towarzystwa ludzi świeckich, a zwłaszcza niewiast. Pewna znakomita pani Piądryczowska przyszła do niego, ciekawa go widzieć i prosiła, ażeby ją wyspowiadał. Odmówił jój tego i tylko króciutko za drzwiami stojąc z nią się rozmówił. Nabożna ta pani po odejściu ztamtąd rzekła: Gdy wielu znakomitych panów pragnie mnie widzieć i mówić ze mną, ojciec ten nie chce ani ze mną mówić, ani osoby swojej pokazać.

Przy śmierci powiedział bratu pewnemu, że widział szatana, jakoby ryby wyluszczającego i wielkim głosem zawołał: idź precz szatanie. Bez pozwolenia

bowiem i konieczności z żadnych wyłączeń nie korzystałem. Był bardzo wstrzemięźliwym, bo tylko raz na dzień używał posiłku.

W tymże czasie przyszła bulla kanonizacyi św. Bonawentury. Bł. Szymon już złożony chorobą rzekł: „O błogosławiony Ojcze, gdyby to było wolą Boga, żebym mógł choć jedno kazanie o tobie napisać. Lecz nie mógł tego uczynić, bo choroba się powiększyła. Gdy umarł, brat Jan, który znał świętość jego, odciął mu rękaw i zachował go jako relikwię. Pochowano go przed wielkim ołtarzem pomiędzy o. Tymoteuszem, magistrem znakomitym z wielkiej nauki, pokory i cnót innych, a bratem Bernardynem z Sarnowca pełnym uczynności śpiewakiem, który obdarzył wiele klasztorów wybornemi książkami choralnemi.

Pierwszym z cudów, którymi bł. Szymon słynąć począł, było uzdrowienie pewnego ucznia, umierającego w szpitalu szkolnym. Pewna tercyarka powiedziała mu: widzę, żeś bardzo znekany chorobą, jeżeli poślubisz nawiedzić grób dopiero co zmarłego kaznodziei o. Szymona, ufam, że jego modlitwą i dla jego zasług odzyskasz dawne zdrowie, co się też i stało.

Na Stradomiu w Krakowie pewien człowiek chcąc żonę uderzyć, przypadkowo tak trafił córkę swoją dzbankiem w głowę, że padła nieżywa. Żalem tknięty wraz z żoną ofiarował ją do grobu bł. Ojca i zaraz odzyskała życie.

Wiele innych cudów, które po dziś dzień spełniają się dla zasług bł. Ojca, spisali bracia zakonni. Życie jego i zachowanie się w zakonie prozą i wierszem spisane. Później za zezwoleniem Inocentego VIII przez brewe z 12 lipca 1487 r., podczas kapituly pro-

wineyonalnej przeniesiono ciało jego do kamiennego grobowca, w którym teraz spoczywa¹⁾.

W tymże czasie życie zakończył Ludwik z Warty bardzo gorliwy kaznodzieja, w Warszawie często miał kazania na ulicy i wielu przykładem i słowem swoim do Zakonu pociągnął. Bóg wszechmogący obdarzył go wielką czystością, pokorą i cierpliwością. Gdy nawet co dobrego przynosił braciom, odchodząc od nich mówił: Proszę was, wybaczenie dla miłości Boga i okazywał tém, jak dba o czystość sumienia, bo lękał się, ażeby jęj nie plamił, choćby jakim najniewinniejszém słówkiem. Chętnie także szukał upokorzeń. W nowo założonym klasztorze w Bydgoszczy, gdy inni bracia siedzieli za stołem, on na ziemi siadł do jedzenia, przytaczając do tego odpowiedni powód. Przy doznawaniu choćby największych obelg i przykrości nigdy nie okazał żadnej niecierpliwości. Pochowany w Warszawie, słynie z cudów.

Po jego śmierci pewien grabarz gardło sobie brzytwą poderznął. Lecz żałując tego poślubił nawiedzić grób jego i zaraz będąc już na półumarłym wyzdrowiał i ślubu dopełnił. Pewnej niewieście, która już z powodu ciężkiej niemocy od dziesięciu lat nie mogła chodzić, O Ludwik ukazał się i rzekł do nięj: Jeżeli chcesz wyjść z tęj choroby, odwiedź mój grób. Poślubiła to uczynić i wstała zdrowa, poczem z wosku figurę nóg, jako wotum, zawiesiła przy grobie. Wiele cudów dla zasług tego Ojca się stało i wiele pamiątek

1) Wadding XIV, 346. — Wizerunek doskonałości apostołskięj albo żywot bł. Szymona z Lipnicy. W Krakowie 1735, s. 23.

takowych zawieszono¹⁾). Lecz brat Auctus, który wówczas był tam gwardyanem, nie wiem, pisze Jan z Kom., jakim duchem wiedziony, powiedział: Jeżeli jest świętym, niechaj ma chwałę w niebie, nam zaś dla napływu ludzi niechaj nie sprawia roztargnienia i przykrości, kazał wota spalić. A potem, gdy ustało nabożeństwo ludu, z powodu niewdzięczności niektórych braci, cuda ustały.

Mikołaj de Kozlie, braciszek, Wróblem zwany, z dawniej obserwaneyi trzech pierwszych klasztorów, świętobliwe i przykładne życie zakończył w Warszawie i tam pochowany. Wiele lat mieszkając w Krakowie, w różnych przeciwnościach okazał wielką cierpliwość, codziennie, pomimo licznych zatrudnień, odmawiał cały psalterz Dawida. Ludzie świeccy z powodu życia przykładnego, jakie prowadził i pokornej, zakonnej uprzejmości, szanowali go i kochali. Często w Krakowie na rynku ciśniono się do niego, kto pierwiej ma mu dać jałmużnę. Zimową porą, dostarczając co było braciom potrzebnem, chodził bez trzewików, że aż krew mu z nóg ciekła. Po śmierci zajaśniał cudami. W tym czasie, gdy umarł, pewien nabożny kapłan Jerzy, leżał w infirmaryi chory na manię, której się nabawił w Ołomuńcu, gdzie przed podziałem prowincyi był zakrystyanem. Gdy pewnego razu pracował wraz z innym bratem w kościele i bez należytego szacunku dla Najśw. Sakr. zachował się w mowie i poruszeniach, piorun uderzył w kościół, Najśw. Sakr. z ołtarza na środek chóru zrzucił, brata, który był z nim, zabił, jego zaś samego nabawił manii, w któ-

1) Gonzaga 465. Wadding XIII, 454. XIV, 325.

rój zdawał się, jakby był opętany. W atakach tej choroby musiano go przywiezywać do łóżka, ażeby kogo nie skaleczył. Gdy już tak posunęła się choroba, że poczytywano go za umarłego, i bracia odstąpili od niego, ażeby pójść do stołu, a później mieli go pochować, ukazał mu się brat Mikołaj i rzekł do niego: Bracie, czy mnie poznajesz? na co odpowiedział: nie poznaję. Jestem brat Mikołaj. Jeżeli chcesz być zdrowym, idź do grobu mojego i odmów przy nim pięć Ojczy nasz, a wyzdrowiejesz. Powstał zaraz, poszedł, pomodlił się i wnet odzyskał zupełne zdrowie. Udał się prosto do stołu braci i wraz z nimi jadł. Zdumieni zostali z tak niespodziewanego i szybkiego wyzdrowienia. On zaś po złożeniu Bogu dziękczynienia, opowiedział to wszystko.

Brat Idzi, krawiec, zamieszkały w Warszawie, nowicyusz, chorował na nogę, i z tej przyczyny nie dozwolono mu uczynić profesyi zakonnój. Za radą swego ojca duchownego udał się na modlitwę do grobu brata Mikołaja, ażeby mu u Boga wyprosił pożądanego zdrowie. W ten sposób odzyskał siły w nogach i mnie piszącemu ¹⁾ to opowiedział.

Wiele cudów spełniło się dla zasług tego Ojca i wiele znaków zawieszono przy jego grobie. Lecz gdy z powodu, że nie zgaszono dobrze świec, o mało co kościół cały się nie spalił, brat Szymon kazał stopić wszystkie oznaki, ludzie przestali uczęszczać i cuda ustały.

Mikołaj z Koźła kaznodzieja i spowiednik pochowany jest w Poznaniu. Był jeszcze w pierwotnych

¹⁾ Jan Komorowski.

trzech klasztorach, które św. Jan Kapistran założył. Szczerze bogobojny, bardzo gorliwy zwolennik miłości braterskiej, umarł wkrótce po założeniu klasztoru, wslawił się cudami, których jednak bracia nie zapisali. Pochowany był najpierw w kaplicy Grobu św., po zniesieniu jej przeniesiono zwłoki jego do kościoła.

Br. Wiktoryn Melsztyński dyakon był jednym z pierwszych panów polskich, posiadał wiele miast i wsi, wyrzekł się wszystkiego i obrał sobie służyć Bogu w pokornej sukni Zakonu Obserwantów św. Franciszka. Wiele uczynił dla kilku klasztorów ofiar w aparatach i kosztownych ksiązkach; zostały one po większej części w klasztorach szlązkich, które przed podziałem prowincyi znajdowały się w jego posiadłościach. Odznaczał się wielką pokorą, obdarzony był darem zachwyceń w modlitwie. W chorobie wyraźnym głosem śpiewając hymn: O Pani chwalebna, Bogu duszę oddał.

W Lublinie są groby wielu znakomitych braci; mianowicie br. Peregryn, bardzo gorliwy kaznodzieja, ścisły przestrzegacz reguły zakonnej, łagodny w obcowaniu, wszystkim umiał się podobać, tam jest pochowany.

Ks. Tybureyusz ze Środy, bardzo umartwiony i nabożny, unikał towarzystwa ludzi świeckich, w ustawicznem milczeniu modlitwie się oddawał, cierpliwie znosił długą i ciężką chorobę, z powodu której w ostatnim roku nie mógł Mszy św. odprawiać.

Paweł Szaszkowski (Schaschowsky) gwardyan, przez wiele lat był także socyuszem wikaryuszów prowincjonalnych wraz z bł. Ojcem Szymonem pielgrzy-

mował do Ziemi Świętej. Drugiego roku po powrocie z tamąd zakończył życie pełne cnót i zasług.

W Kaliszu spoczywa brat Ambroży z Kłodawy, znakomity pisarz, który wiele książek, zwłaszcza do chóru służących, z wielkiem poświęceniem się napisał.

Tamże pochowany Jan z Wojnicza, magister dyakon, nie chciał bowiem przez pokorę przyjąć święceń kapłańskich. Ćwiczył się w pokorze zajmując się posługą kuchenną; tak umiłował ubóstwo, że nawet idąc na kapitułę jeneralną, czapki wziąć nie chciał. Wielkie miał nabożeństwo do N. M. Panny, a w chorobie kazał się na ziemi położyć i mówił: Gnuśno, niedbale i nieuważnie służyłem Najśw. Pannie. Wziął do ręki krucyfiks i gromnicę, a wzywając Jezusa i Maryi przeszedł do Pana.

W Warcie pochowany jest Melchisedech, który wiele lat przeżył w zakonie świętym, miłośnik ubóstwa i czystości, czas rozdzielał na modlitwę, czytanie, pisanie i ręczne roboty, unikając próżnowania, matki wszystkich występków. Reguły i jej ścisłego zachowania, jako jej syn prawy, mocno bronił od jej nieprzyjaciół i sam mawiał: Chociażbym miał więzienie i inne jakiebądź prześladowania znosić, lubo słaby jestem, nie przestanę bronić reguły i ścisłego jej zachowania. Z tego powodu nielubiany był od niektórych przełożonych, którym zbywało na takim zamiłowaniu reguły. Już w późnym wieku mawiał: Gdybym przed odprawieniem Mszy św. nie pracował aż do znużenia, nie miałbym téj nabożności, jaką Bóg mnie grzesznemu daje.

Chorobę w którą zapadł, jak najcierpliwiej znosił; braciom, którzy mu towarzyszyli przy zgonie, po-

wiedział: Bracia najmilsi, nie pilnujcie mnie, bo od trzydziestu lat prosiłem Boga wszechmogącego, ażeby objawił mnie niegodnemu godzinę śmierci mojej i moeno spodziewam się, że to Bóg wszechmogący uczyni. Bracia odeszli; usnął nawet służący. A gdy miał umrzeć, obudził braci, zażądał gromnicy, wziął ją do ręki i z wielką nabożnością i weselem świętą duszę Bogu oddał. Brat, który był przy śmierci jego, sumieniem się świadczył, że widział w chwili jego zgonu, jak jasny promień z ust jego do nieba się wznosił.

W Wilnie spoczywa brat Stanisław Huyma, bardzo nabożny i gorliwy spowiednik, który najchętniej słuchał najuboższych i najbiedniejszych ludzi. Pokornie prosił, ażeby mu pozwalano chodzić do szpitali i najnędnniejszych chat. Został przyjętym do Zakonu przez bł. Jana Kapistrana. Odznaczał się pokorą i miłosierdziem. Po śmierci jego, złe duchy w opętanych zakłętę wyznały, że gdy w godzinę śmierci usiłowały do niego przystąpić, tak jak muchy od ognia odegnane od niego zostały przez jego zasługi.

Bł. Jan z Dukli najpierw wstąpił do zakonu Franciszkanów konwentualnych, bardzo w nich poważany kilkakroć był wybierany na gwardyana w Krośnie i Lwowie, później został kustoszem. Po przybyciu św. Jana Kapistrana do Polski, za natchnieniem Ducha św. przystąpił do prowincyała, naówczas bawiącego we Lwowie, który wesoło przyjmował gości i rzekł do niego wobec nich: Przewielebny ojeze, proszę o pozwolenie pójścia do braci Obserwantów. Ten rozumiejąc, że chce tylko ich odwiedzić, odpowiedział: Idź w imię Pańskie. Z radością przeto poszedł Jan do braci Obserwantów i prosił, ażeby go do siebie przy-

jęli; zapytany o pozwolenie, odrzekł, że otrzymał takowe w obecności obywateli, przy których prosił o nie i którzy są tego świadkami. Przyjęto go więc. U Bernardynów odznaczył się przedziwnymi cnotami. Bardzo pilny do nawiedzania chóru, nie przestawał się modlić. Godzinki do N. Maryi Panny kilkakroć na dzień odmawiał, wynagradzając zaniedbanie tego w młodszych latach. Gdy według zwyczaju zakonnego słuchał, jak czytano regułę, niezmiernie płakał. Pod koniec życia słuchał jęj również, gdy mu ją bracia klerycy czytali. Podczas pobytu swego w Poznaniu sły-szał, jak brat jeden, który przed wstąpieniem do zakonu pustelnicze życie prowadził, mówił do drugiego: Lepiejby mi było pozostać pustelnikiem, jak wstąpić do tego zakonu, w którym widzę, że tyle usterków powstawać poczyna; drugi zgadzał się na to. Lecz bł. Ojciec odrzekł: Nieskończone dzięki Bogu składać nie przestanę, że mnie niegodnego do tego świętego Zakonu wszczepić raczył. Jeżeli bowiem, gdy pozostaję w zakonie, pokazuje się we mnie pewna lekkomyślność, osądźcie, w jakie występki bym popadł na świecie, gdzie następuje się wiele okazji do grzechu. Bracia owi usłyszawszy tę odpowiedź, z radością pozostali w świętym zakonie.

Bardzo nie lubił, gdy słyszał, jak bracia szemrali, lub obmawiali się nawzajem. Niekiedy surowo ich o to upominał, a niekiedy łagodnymi słowy od tego odwodził. Niekiedy po całych nocach czuwał na modlitwie i obfite łzy ronił, co czynił, zwłaszcza gdy bracia wszyscy udali się na spoczynek. Bardzo lubił czystość tak zewnętrzną jako też i czystość sumienia. Według zwyczaju zakonnego jak najszerszj z zło-

nemi rękami z uchybień się swoich oskarżał. A lubo przez wiele lat był niewidomym, bardzo lubił schludność w odzieży i mieszkaniu, u siebie i u drugich. Po utracie wzroku nie przestawał być gorliwym kaznodzieją i spowiednikiem. W pamięci zatrzymywał kazanie, które mu brat jaki czytał i według niego później sam mówił. Przedziwną cierpliwość okazywał w chorobie, gdy nogi miał wrzodami pokryte, a przytém gorącej nabożności, szybkiego posłuszeństwa i wszelkich innych cnót w wysokim stopniu dając braciom przykład, poszedł do Nieba w sam dzień św. Michała 1484 r. we Lwowie; tamże poobowany z niezliczonych cudów słynie. Nietylko katolikom śluby swoje spełniającym przychodzi w pomoc swoją w Bogu przyczyną, ale i wielu różnowiercom.

Gwardyan miejscowy dostał silnej febry, skoro go bez jego wiedzy przykryto koldrą bł. Jana, zaraz powstał zdrowy. Objawił się też pewnej niewieście od dziesięciu lat niewidomej, która się u niego spowiadała, oznajmił śmierć swoją i kazał jej, aby grób jego nawiedziła. Co gdy uczyniła, przy grobie jego modląc się, zdrowie odzyskała.

Jędrzej Rej pochodził ze znakomitego rodu, a uświetnił go jeszcze więcej cnotami swojemi. Piętnaście lat mając, gdy jeszcze na świecie pozostawał, rozpoczął ściśle zachowywać Wielki post. W dwudziestym czwartym roku przyjął święcenia kapłańskie. Później został kanonikiem na zamku krakowskim i proboszczem kościoła św. Idziego pod tym zamkiem, godności tych, jak również i innych, które łatwiej od innych mógł otrzymać, wyrzekł się i wstąpił do Zakonu Braci mniejszych, ażeby mógł łatwiej ubóstwo

i pokorę Chrystusa Pana naśladować. Przyjął go św. Jan Kapistran na Szlązku, zanim do Polski przybył. Obdarzony od Boga wielkimi zdolnościami, przez całe życie swoje słynnym był kaznodzieją, przez pokorę nigdy aż do śmierci nie chciał przyjąć żadnego przełożenia, lubo go nieraz w Krakowie i w innych miejscach wybierano na gwardyana. Biskup poznański Andrzej chciał go uczynić swoim sufraganem, lecz tego żadną miarą przyjąć nie chciał i twierdził, że ubóstwo zakonne jest prawdziwą wolnością ducha, gdy przeciwnie pasterska piecza niepokój sprawia.

Codziennie odmawiał koronkę do Najsw. Maryi Panny, cały jej psalterz, oraz koronkę Pana Jezusa z 33 Ojciec nasz złożoną. Jeżeli kiedy przeszkodziło konieczne zajęcie lub przyjmowanie gości, do odmówienia tych modlitw w właściwym czasie, odmawiał je późno w noc niekiedy aż do trzeciej godziny z rana, a nie opuścił zbawiennego zwyczaju. Jak powietrza morowego chronił się próżnowania, które jest stekiem występków i macochą cnoty, dlatego nietylko w klasztorze, lecz i po za nim będąc zajmował się pracą ręczną, jak naprzykład wyrabianiem łyżek. Umarł w Krakowie w poniedziałek po siedemdziesiąticy 1491 r., tamże pochowanym został.

Tegoż roku w Krakowie życie zakończył Stanisław de Korzep, magister uniwersytetu krakowskiego, bardzo uczony i nabożny mąż, znakomity kaznodzieja. Wybornie wykładał braciom w Krakowie cztery księgi „Sententiarum“, i wydał w Opatowie wielką księgę „Dekretaliów“. Wielu uczonych i w Piśmie św. biegłych braci, jakoteż wielu znakomitych

kaznodziejów wykształcił; skarbu bowiem wiedzy, który sam posiadał, chętnie i w miły sposób drugim udzielał. Pomimo tak wielkiej uczoności, nie wynosił się z niej, lecz owszem pokornie prosił braci, nawet niekapłanów: Gdy spostrzeżecie, żem na kazaniu błąd jaki popełnił, skoro je skończę, ostrzeżcie mnie i powiedzcie mi, w czym zblądziłem. Gdy już był starcem, chciał ustawicznie służyć braciom do stołu, lecz gdy mu tego przełożeni nie dozwolili, wyprosił sobie, że przynajmniej raz na tydzień w piątek mógł to uczynić, czego nie zaniedbał z największą uprzejmością spełniać aż do śmierci.

Piękne miał i skromne ułożenie, nietylko podczas nabożeństwa kościelnego, lecz zawsze ręce, gdy miał wolne, trzymał na piersiach złożone. Podziwienia był godnym w umartwieniu, czuwaniu i modlitwie, szczerzej prostocie i gorącej miłości ku braciom, jakoteż w wszelkich innych cnotach, tak, że wszyscy, co go znali, nazywali go świętym.

Rozdział prowincyi austryackiej Obserwantów na trzy, to jest: na austryacką obejmującą Austryę i Karyntyą, czeską obejmującą Czechy, Morawię i Szlązk, i polską obejmującą Polskę potwierdzonym został przez Papieża Pawła II, który nawet w tym przedmiocie pisał do Rudolfa biskupa wrocławskiego. Natenczas Piotr z Neapolu i Anioł de Clavasio, komisarze wikaryusza jeneralnego Baptysty z Lewantu, przewodniczyli kapitule w Krakowie r. 1467, na której Jakób z Głogowa złożył urząd prowincyała, a wybranym został Maryan z Jeziorka.

Na tej kapitule zebrano różne ustawy, wydane

na poprzednich kapitułach jeneralnych podczas zreformowania Zakonu i dodano do nich niektóre, wyłącznie polską prowincję obowiązujące, które jednak później na żądanie komisarza Ludwika de la Torre uległy pewnym zmianom.

Maryan z Jeziorka będąc prowincyałem przyjął i założył kilka fundacyj mianowicie: w Warcie, Wilnie, Łowiczu, Radomiu, Lublinie, Samborze, Przeworsku i Opatowie.

W Warcie ofiarował plac obywatel Darmopych, a kościół i klasztor wybudował kanonik Gerard z Brudzewa, któren także wielką uczynił ofiarę na wystawienie klasztoru w Bydgoszczy. Klasztor w Warcie wraz z całym miastem dwa razy zgorzał w przeciągu dwudziestu lat; po drugiej pogorzeli już go chcieli Bernardyni opuścić, lecz br. Paweł Dobron z Warty, który go po pierwszej pogorzeli odbudował, ojców na kapitułę naówczas w Kole zebranych ze łzami w oczach ubłagał, ażeby dozwolili mu znowu klasztor odbudować; co też z wielką pilnością uskutecznił. Przypadek, jakiego doznał przy tej budowie, wiele przyczynił się do jego śmierci, która nastąpiła 1490 roku, pochowano go tamże.

W Wilnie 1468 r. król Kazimierz założył klasztor. Pobożny ten monarcha był wielkim przyjacielem i obrońcą Zakonu Bernardynów i gdziekolwiek ofiarowano im nową fundację, w jego państwie, chętnie ją potwierdzał. Dostyc wielki kościół zbudowano w Wilnie, lecz zbyt pośpiesznie i użyto złego cementu, wskutek tego już 1500 r. mury jego porysowały się, a w części nawet runęły. Nowy przeto na jego miej-

sce kościół wystawiono po kilku latach z ofiar dobroczyńców.

W Łowiczu wystawił klasztor drewniany Jan Gruszczyński, arcybiskup gnieźnieński. Był on wielkim miłośnikiem Bernardynów, nie pozwalał nie przeciwko nim złego mówić, a jeżeli co takiego usłyszał czy to w miejscu prywatnem, lub na sejmie w obecności króla, panów i prałatów, zawsze stawał w ich obronie.

W Radomiu na placu, darowanym przez króla Kazimierza, o. Maryan, używając do tego ofiar dobroczyńców i pracy swoich braci zakonnych, wystawił kościół murowany i bibliotekę, iune budynki stawiać poczęto 1506 r. W tym bowiem czasie Turcy, Wołosi i Tatarzy prawie co rok, a niekiedy po dwa razy na rok przez wiele lat zniecka napadali na Podole, Ruś, Sandomierską ziemię i Litwę, wszędzie rozsławiając spustoszenie i lud bezbronny w niewolę uprowadzając. Przeto znajdowali się fundatorowie i fundatorki, którzy widząc, jak zakonnicy mężnie klasztory swoje, w razie napaści bronili, ofiarowali im jałmużnę na stawianie takowych, ażeby do nich w razie niebezpieczeństwa schronić się mogli.

Podobnież w Lublinie tegoż roku 1468 poczęto budować oficyny murowane, a następnie w Samborze, Przeworsku i Opatowie. Mieszkańcy tych miast i przyległych im wiosek pomagali braciom do otaczania klasztorów twierdzą otoczoną murem, ażeby w nich mogli uchronić się niewoli.

W Kownie tegoż roku Stanko, kasztelan trocki, wielki przyjaciel Bernardynów a przytem posiadacz

wielkiego majątku dał znaczną ofiarę na wystawienie klasztoru. Przewodniczył budowie gwardyan Pankracy, który powołany na kapitułę do Kobyлина z drogi około Królewca zbłądził, po kilku dniach dopiero znaleźli go prawie nieżywego towarzysze Mistrza pruskiego i w kilka dni potem życie zakończył. Później około 1504 r. dalej prowadzono budowę tego klasztoru.

Po powtórny wyborze o. Maryana na wikaryusza pr. 1479 r. założył klasztor w Tykocinie Marcin Gasztold wojewoda trocki i hojnie go zaopatrywał w klasztorne aparata, kielichy, mszały, książki chórowe i kaznodziejskie, nikogo do udziału w tej fundacyi nie dopuścił, sam sobie całą w niej zasługę przed Bogiem wszechmogącym zachowując. Mało który z fundatorów w ten sposób sam cały klasztor jaki wyposażał. Braci zakonnych tak kochał, że nigdy bez nich obejść się nie mógł. Gdy go król Kazimierz uczynił wojewodą kijowskim, miał zawsze przy sobie Bernardynów z Wilna, zaopatrywał ich we wszystkie potrzeby a następnie z hojną jałmużną odsyłał ich do klasztoru. Zakonnicy ci niewątpliwie wiele dobrego czynili w pośród odszczepieńców, gdyż wielu z nich, nawet z pomiędzy szlachty, przyjmowało prawdziwą wiarę. Szczodroblivy ten pan nietylko dla klasztoru w Tykocinie, ale i dla wielu innych klasztorów bernardyńskich hojne dawał jałmużny i przybory kościelne. Brała w tém udział siostra jego, panna Aleksandra, która potem wstąpiła do trzeciego Zakonu.

Roku 1481 około Wielkiej nocy ojciec Maryan pojechał na kapitułę jeneralną do Ferrary, a po ukończeniu takowej do Rzymu, gdzie od Ojca

św. Syxtusa IV otrzymał dwa brewe dotyczące pojednania różnowierców z Kościołem, według ustaw soboru florenckiego.

O. Maryan z Jeziorka umarł w 1490 r. Jan z Komorowa nazywa go: *vir maturissimus, consilioque utilisimus et non tam gestu quam verbis ponderosissimus.*

ROZDZIAŁ IV¹⁾.

Cnoty błogosławionego Ładysława.

Gdy rządził Wielkiem księstwem Litewskiem Aleksander, brat Jana Alberta, króla polskiego, wstępując w ślady pobożnych królów i książąt, prosił bł. Ładysława, naówczas prowincyała, ażeby posłał do Litwy i Białej Rusi swoich braci zakonnych dla oświecenia ludu w wierze. Gorliwy o zbawienie dusz ludzkich Święty, chętnie przyjął to wezwanie i zaraz pospieszył zadość mu uczynić.

Wielkie księstwo Litewskie naówczas dalekich sięgało granic, lubo w wielu miejscach były jeszcze lasy i puszcze mało zamieszkałe. Na północ graniczyło z Wielkiem księstwem Moskiewskiem, na wschód z Rusią, na zachód z Prusami i z Liwonią, na południe zaś łączyło się z Polską. Ziemia była urodzajna, bujue pastwiska służyły do hodowania licznych trzód, w lasach chowało się wiele różnego rodzaju zwierza i ptactwa. Naród był silnej budowy ciała, cierpliwy do pracy i surowych obyczajów. Przedtém, gdy jeszcze nie

1) Vita b. Ladislai.

zostawał pod prawami chrześcijańskiej wiary i pod rządami Kościoła, przez długi czas pogrążony był w rozmaitych błędach. Gdy Jagiełło objął jego rządy a zarazem i rządy narodu polskiego przez małżeństwo z Jadwigą, królową polską i za zgodą całego narodu polskiego; jednocześnie przyjął Chrzest św. i cały swój naród litewski do przyjęcia go skłonił. W tym jednakże czasie, gdy jako namiestnik króla polskiego zarządzał Litwą, Wielki książę Aleksander, wnuk Jagiełły, wiele jeszcze niedowiarstwa, zabobonów i różnowierstwa było pomiędzy jego poddanymi. Świeżo do wiary katolickiej nawróceni, potrzebowali jako dzieci, mleka zdrowej nauki i troskliwej opieki. Młody ten szczerp potrzebował niebiańskiej rosy, jaką dawała nauka wiary. Żniwo było wielkie, lecz mało robotników. Ażeby temu zaradzić, na prośby nabożnego księcia, do uprawy tej roli posłał bł. Ładysław pilnych robotników, dając im upomnienia, jak słowem i przykładem z jak największą cierpliwością i troskliwością mają koło nieuprawnnej winnicy pracować, odrzucać od niej kamienie zgorszenia, wyrwać ciernie nieprawości, wykorzeniać chwasty zabobonów, wyganiać drapieżne zwierzęta, t. j. nauczycieli błędu. A natomiast otaczać ją płotem prawdziwej znajomości Boga i zamiłowaniem cnót wszelkich. Po otrzymaniu takowych upomnień od wodza swojego, udali się rycerze Chrystusowi w podróż do Połocka. Było to miasto położone na granicy Białej Rusi i księstwa Litewskiego. Na przelożonego nowej osady OO. Bernardynów, wyznaczonym był ojciec Leon z Łańcuta. Mając sobie udzieloną potrzebną władzę do rozciągania duchownej pieczy nad duszami przez przywilej otrzymany od

Sykstusa IV, ojcowie zakonni nie żalowali trudów i niewygód w wykorzenianiu niedowiarstwa i zabobonów, a szerzeniu światła prawdziwej wiary. Według dawniej kroniki kilkanaście tysięcy pogan i wielką liczbę różnowierców w krótkim czasie nawrócili na łono Kościoła katolickiego. Pewną jest rzeczą, że w skutek ich pracy, wiara katolicka w tych stronach zakwitła i obyczaje się poprawiły. Nie możemy tu pominąć milczeniem wielkiej pobożności i gorliwości księcia Aleksandra, który pracownikom tym w winnicy Chrystusowej pomocy i opieki udzielał.

Tegoż roku 1497 bł. Ładysław otrzymał miejsce na nowy klasztor w Skępem, miejscu wielu cudami na całe królestwo sławném. Tam bowiem N. Marya Panna wzywającym jęj pomocy przyczyną swoją u Syna swego wyjednywała pociechę dla strapionych i uzdrowienie dla chorych.

W następnym roku na kapitule zebranej w Warszawie błog. Ładysław ustąpił z urzędu prowincyała, który przez 6 lat sprawował. Wielkie musiały być cnoty jego, kiedy w tych czasach pierwotnej gorliwości Zakonu, w którym naówczas wszystkie kwitnęły cnoty, do rządów prowincyi tylekroć był powołanym.

Podstawą wszystkich cnót jest pokora, o której tak pisze Jan Kassyan (12 Instit.): Żadną miarą w duszy waszj nie można wzniesć budowy cnót, jeżeli pierwěj nie będą w nięj założone fundamenta prawdziwej pokory, które, jeżeli będą mocno założone, mogą na sobie utrzymać gmach doskonałości i miłości. „Pokora jest mistrzynią wszelkich cnót, przedziwnym darem Zbawiciela“. Święty Cypryan na Boże Narodzenie tak mówi: „Ten jest pierwszy wstęp do pobożno-

ści, jakim było pierwsze przyjście Chrystusa na świat, ażeby, kto chce żyć pobożnie, miał pokorne o sobie mniemanie i nie ośmielał się postępować drogami nadzwyczajnymi. Podstawą świętości zawsze była pokora, nawet w Niebie nie ostoi się pyszna wyniosłość“. Od tej podstawy zaczął budowę doskonałości chrześcijańskiej w swoim sercu bł. Ładysław i dlatego szczęśliwie ją do szczytu świętości doprowadził. Nauczył się od Pana Jezusa być cichym i pokornego serca.

Im więcej cnót posiadał, tymbardziej we wszystkim się upokarzał i dlatego znalazł łaskę u Boga. Nietylko upokarzał się w słowach swoich i w zewnętrznym postępowaniu, lecz sam rzeczywiście w przekonaniu swém mało się cenił, według tych słów Chrystusa u św. Łukasza, 17, w. 10: „Gdy uczynicie wszystko, co wam rozkazano, mówcie: Sługami niepożytecznymi jesteśmy, cośmy byli winni uczynić, uczyniliśmy“. Za przykładem Chrystusa, który przy ostatniej wieczerzy umywał nogi uczniom swoim, a nawet zdrajcy Judaszowi, pokorny jego sługa i naśladowca miał zwyczaj zajmować się upokarzającymi posługami, naczynia kuchenne obmywał i korytarze zmywał. Czynił to często, zawsze z wesołą twarzą i nietylko w wieku młodocianym, ale nawet i w późnej starości. Przykładem swoim tak do zamilowania pokory przywiódł braci swoich, że zawsze później Bernardyni odznaczyli się tą cnotą.

Nie poprzestawał jednak na tych ćwiczeniach pokory, lecz spełniał daleko trudniejsze i do nich braci swoich, zwłaszcza młodszych, zachęcał. Takimi ćwiczeniami były: Na progu domu upadać na twarz, drugim do nóg padać i nogi im całować, cierpliwie od

nich przyjmować słowa upokarzające, uważać się za najmniejszego i najniegodniejszego z braci, nikogo nie potępiać, nigdy się nie chwalić, być uprzejmym i łaskawym dla wszystkich. Nigdy też mąż ten święty nie był dla nikogo przykrym, ani surowym, za mniejsze przewinienia nie potępiał, lecz tylko ze słodyczą upominał i tyle usiłowań dokładał w unikaniu zaszczytów, ile ich dokładają ludzie pyszni dla ich pozyskania. Nie dziwnego więc, że przy tak głębokiej pokorze, umiał nabyć i zachować cnoty wszelkie, a zwłaszcza anielską czystość, którą przez życie pełne umartwień i uczynków pokutnych od wszelkich uchybień zachował.

Wielki miłośnik zakonnego ubóstwa błog. Ładysław wyrzekł się wszelkiej własności, chodził w ubogim odzieniu, nie troszczył się nigdy o jutro, głód i niewygody najcierpliwiej znosił. Na urzędzie prowincyała klasztory, których było naówczas w prowincyi polskiej 24, obchodził zawsze pieszo i bosemi nogami. W sprawach Zakonu dwa razy udawał się do Włoch, daleką tę i mozolną podróż odbywał także pieszo, na żebranym chlebie i wodzie poprzestając.

W roku 1489, gdy bł. Ładysław powtórnie prowincyałem obrany został, przyjął jednocześnie drugi urząd dyskreta (stróżem stróżów, albo kustoszem, według zwyczaju Zakonu piastującego ten urząd, teraz nazywają). Nawykły bowiem do pracy stanu, dwa te uciążliwe urzędy jednocześnie przyjął. W roku 1498 na jeneralne zgromadzenie zakonu w Medyolanie udał się pieszo z jednym tylko towarzyszem, a ztamtąd do Rzymu, ażeby stanąć w obronie swojej prowincyi za-

konnój, przeciw niesłusznie na nią rzuconym pótwarzom.

Posłuszeństwa, którego w ciągu całego życia swojego, jak najściślej przestrzegał bł. Ładysław, dowód mamy w tém, że gdy 1504 r. znajdował się na kapitule w Krakowie, zebranej w uroczystość Narodzenia N. Maryi Panny, której przewodniczył ojciec Łukasz z Rydzyny, słynny ze swoich cnót i z pielgrzymki odbytej do Jerozolimy i gdy tam bł. Ładysławowi chciano dozwolić, ażeby sam sobie wybrał miejsce pobytu, nie przyjął téj ulgi, na którą dla późnego wieku, poniesionych trudów i spełnionych prac, zasługiwał. Wybrano sędziwego ojca Stanisława ze Szłup, który był niegdyś towarzyszem w podróży bł. Ładysława i ten w imieniu wszystkich rzekł do niego: „Wszyscy oceniają twoją pobożność i cnoty; prace, które pomyślnie w Zakonie spełniłeś, nie są pogrzebane w zapomnieniu, lecz Zakon je zachowuje żywo w pamięci swojej; wszyscy przeto zgadzają się na to, że należy mieć wzgląd na twój wiek sędziwy, gdy w życiu swoim dla Zakonu nie wymówiłeś się od żadnych choćby najtrudniejszych prac i obowiązków. Powiedz przeto, czego sobie życzysz od Zakonu, a otrzymasz. Wybierz sobie miejsce pobytu, jaki ci jest najmilszym i jakiego pragniesz towarzysza do posług, zaniechaj pracy i ostatnie lata twoje przeżyj spokojnie“. Mocno się zdumiał Ładysław, słysząc te słowa i po kilku chwilach namysłu podniósł oczy ku niebu, a potem zwrócił je na ojca Stanisława i głosem silnym i czystym, jakim był z natury obdarzony, odpowiedział: „Ojczy Stanisławie, cóż to słyszę? Każecie mi, ażebym żył według własnej woli i według mego osobistego zdania? czyż nie wiecie, że

postanowiłem wytrwać według sił moich aż do ostatniego kresu życia w dochowaniu posłuszeństwa przełożonym? czyż nie wiecie, żem się przysięgą zobowiązałem spełniać aż do śmierci ślub posłuszeństwa? niech daleką będzie od serca mego ta wyniosłość ducha i szukanie dogodzenia własnej woli. Jaka będzie woła przełożonych, taką chętnie spełnię. Jestem nieprzyjacielem własnych zapragnień. Przystanę na zdanie przełożonych i bez zwłoki wypełnię, cokolwiek się dowiem, że o mnie postanowią, czuję bowiem w sobie siły do tego i mogę wszystko w Tym, który mnie umacnia. Zaniesłem odpowiedź moją radzie braci, że daleką jest odemnie chęć dogadzania własnej woli, lecz owszem resztę życia mego poświęcam na ich rozporządzenie i od żadnej pracy, którą mnie wyznaczają, nie wymówię się. Zamieszkać w tém miejscu, które mi do pobytu wyznaczyć raczą". Przyjęto tę odpowiedź z uwielbieniem i uczyniono bł. Ładysława gwardyanem i kaznodzieją w Warszawie, tam gdzie rozpoczął życie swoje zakonne.

Wiedział dobrze sługa Boży Ładysław, że najmiłszą Bogu ofiarą jest gorliwość o zbawienie dusz. Gdziekolwiek się udał, wszędzie ogłaszał naukę zbawienia, odwoził od występków, zachęcał do cnót i to nie tylko słowem i przykładem, ale także i piórem. Napisał kazania na niedziele całego roku i na uroczystości Świętych pełne głębokiej nauki i tętnące pobożnością, spodziewając się z tego pożytku dla dusz i wzrostu chwały Bożej. Znając zamilowanie narodu swojego do pieśni nabożnych, wiele takowych ułożył, z tych niektóre opiewały Chwałę Chrystusa Pana i cnoty Najś. Maryi Panny w języku łacińskim, inne

w mowie ojczyściej, wszystkie zaś przejęte były ogniem miłości Boskiej. Pieśni tych nauczał młodzież w szkole i przez nie w młodocianych ich duszach obudzał zamiłowanie pobożności. W kościołach OO. Bernardynów jest zwyczaj po południu znakiem dzwonu wzywać wiernych na słuchanie kazania, po którym błog. Ładysław kazał śpiewać pieśni owe nabożne. Chętnie lud na nabożeństwo się gromadził i przez to wzrastała w nim pobożność. Pewną jest rzeczą, że dlatego łatwiej jest wyuczyć się i w pamięci zatrzymać prawdy wierszem napisane, aniżeli prozą, poszedł więc Ładysław za przykładem św. Wojciecha. Święty ten był najprzód biskupem pragskim, a następnie gnieźnieńskim, chcąc łatwiej nauczyć Polaków prawd wiary, ułożył pieśń Bogarodzico, zawierającą główne jęj Tajemnice. Chciwie ją lud pochwycił i później weszło w zwyczaj, że ludzie wszelkiego stanu, a zwłaszcza wojskowi, wyczali się jęj na pamięć. Na początku XVII wieku, Bartłomiej Nowodworski z Zakonu rycerskiego św. Jana Chrzciciela, Maltańskim zwanego, wyjednał u Grzegorza XV odpusty dla śpiewających tę pieśń.

Miłość Świętych zwykle połączona bywa z wielkiem współczuciem, jak to widzimy z przykładu św. Pawła apostoła, który pisze: do Rzym 9. 2. *„Mam wielki smutek i ustawicznie boleje serce moje. Albowiem ja sam żądałem odrzuconym być od Chrystusa za bracią moją, którzy są krewni moi według ciała“*.

Plakał też nasz Ładysław nad nieszczęśliwą dolą swojego kraju, jak Jeremiasz nad Jerozolimą. Widząc, jak nad nim sroży się gniew Boski, umartwieniami i modlitwą starał się go odwrócić. Roku 1498, w którym, jak już wspomnieliśmy, błog. Ładysław po raz

czwarty sprawował urząd wikaryusza prowincyi, nowa kłeska nawiedziła Polskę. Król Jan Albert, chcąc pomścić śmierć wuja swego Władysława, króla polskiego i węgierskiego, wyprawił 80.000 tysięcy wojska na-przeciw Turkom. Namówił go do tego książę wołoski Stefan, obiecując swoją pomoc.

Nie spodziewając się zdrady, weszli Polacy na Bukowinę pomiędzy góry lasami pokryte i natrafili tam na straszną zasadzkę: przez zdradzieckich bowiem Wołochów, drzewa już przedtem podcięte, powalone zostały na idące poniżej w wąwozie wojsko polskie i tak wielkie w nim uczyniły spustoszenie, że zaledwie 7.000 tysięcy wojska wraz z królem ocalało.

Po odniesionj kłesce, król najprzód udał się do Lwowa, a potem do Krakowa; tymczasem bardzo liczne hordy Turków i Tatarów wpadły do Polski, doszły do miasta Kańczugi i Sanoka, wszystko ogniem i mieczem pustosząc. Do 100.000 tysięcy ludzi wzięli w niewolę. Pola były trupami pokryte, miasta i wioski spalone, wiele niewiast, dziewic i dzieci oderwanych od rodziny w straszny jassyr zagnano; w ten sposób przeszli Turcy najpiękniejsze prowincye: Podole, Pokucie, Wołyń, aż do rzeki Wisłoki, nigdzie nie znajdując oporu. Wiele osób rozmaitego wieku i stanu uprowadzono w niewolę.

Zamieszkały naówczas w klasztorze samborskim Jan Komorowski tak w swojej kronice straszne wypadki tego czasu opisuje. Roku 1498 Turcy wszystkie miasteczka pod górami węgierskimi położone spalili, a wielu ziemian i szlchetnych pań, oraz niezliczony tłum ludu pospolitego w niewolę uprowadzili, dzieci zaś i starców zabijali.

Do Sambora przyszedli w poniedziałek przed św. Bernardynem i spalili miasto. Gdy przyszedli do klasztoru, znaleźli w nim tylko dwóch braci. Jednego z nich Jana laika przyobłócił w habit błóg. Jan Kapistran. Był to braciszek nadzwyczaj pobożny i życia świątobliwego. Raz spostrzeżono, jak przez długi czas, gdy zostawał przed krucyfiksem, otaczała go wielka światłość. Był on bardzo uczynnym; a lubo już doszedł do podeszłego wieku, wszystkie obowiązki, jakie nań wkładało posłuszeństwo, chętnie przyjmował. Skarbu świętej czystości dochował do końca życia. Nie chciał on w żaden sposób opuścić klasztoru, lecz w nim za pozwoleniem ojca gwardyana Jerzego z Nowego Miasta pozostał, szlochając i płacząc. Pozostał z nim także inny brat, starzec Bogusław. Turcy skoro ich zastali w klasztorze, brata Jana ciągnęli przez pół mili, a gdy iść dalej nie mógł, przez głowę i na wpół mieczem rozcięli i w ten sposób zamordowali. Brata zaś Bogusława, który pomiędzy drzewem w klasztorze ukrywał się, tamże zabili.

W tymże klasztorze znajdowały się w depozycie rzeczy panów i pań de Poola, również Beaty Odrowążowej i wiele bardzo przyborów do nabożeństwa, to wszystko Turcy zabrali. Sam zaś klasztor, kościół sklepiony, książki i inne rzeczy spalili. Nikt bowiem nie stawiał im oporu w tak dobrze wymurowanym klasztorze. Taki popłoch naówczas ogarnął lud, że wszyscy uciekali. A ci, którzy stawili opór, czy to w miasteczku Sól, czy też po wsiach, choćby nawet w zwyczajnych domach, po większej części uniknęli niewoli. Pod miasteczkiem Sól prawie przez cztery dni zatrzymali się Turcy i zbierali niewolników, lecz nie

ośmielili się nań napadać, gdyż byli w małej liczbie i dowódców nie mieli.

Opuściwszy wraz z gwardyanem klasztor, przez całą noc niedzielną szliśmy ku Nowemu Miastu. Brat Franciszek z Lywa zmęczony drogą, uczył ból w nogach i usiadł pod krzyżem. Wszyscy bracia zostawili go tam i poszli do lasu, brat tylko Marcin z Krosna i ja powiedzieliśmy sobie, zaczekamy na tego brata i zmówimy godziny kanoniczne i w ten sposób za pozwoleniem gwardyana, z nim i innymi braćmi rozłączyliśmy się. Gdy oni prosto udali się do Nowego Miasta, przed niem przez Turków zostali wzięci w niewolę. My zaś, gdyśmy się modlili odmawiając brewiarz i oczekiwali brata chorego, tego dnia dzięki Bogu uchroniliśmy się niewoli.

W późniejszym czasie dwaj bracia i tercyarz uciekli z niewoli. Brat Wit kilka lat pozostawał w Turcyi, aż kupcy go uwolnili. O ojcu gwardyanie, bracie Patrycyuszu i bracie Franciszku nie dotąd pewnego nie słyhać. My zaś trzej zboczyliśmy z drogi ku wysokiej górze, idąc za upomnieniem kapłana przez Turków ściganego. Zanim doszliśmy do tej góry, napotkaliśmy Turków, którzy wiązali jeńców. Nie wiedząc, gdzie zboczyć, nie było bowiem blisko lasu, przeszliśmy około nich na wielkie niebezpieczeństwo narażeni, nie ruszyli się jednak na nas, tylko wołali na Turków w wielkiej liczbie u stóp góry będących; tymczasem uciekliśmy na szczyt góry, gdzie było nieco krzaków i tam przez kilka godzin ukrywaliśmy się, otoczeni zewsząd od Turków. Gdyśmy tam siedzieli, przyszedł do nas człowiek, któremu Turcy żonę, synów i wszystko, co posiadał, zabrali.

Nakoniec, dzięki Bogu, Turcy prowadząc jeńców, odstąpili od góry ku Nowemu Miastu. Człowiek zaś ów zaprowadził nas do lasu na pół mili od góry położonego, a gdyśmy tam, lubo nie bez obawy i niebezpieczeństwa doszli, zaprowadził nas na górę wysoką, wznoszącą się ponad Nowem Miastem i otoczoną tym lasem, gdzie znaleźliśmy wielu tamtejszych mieszkańców (terrigenos). Najznacześniejszymi z nich byli: pan Barsy z bratem, którzy przez wiele lat byli hetmanami przy królu Kazimierzu. Tam pokazywano nam z płaczem: oto tutaj majątek nasz spalony został, oto miasto owe i te wioski płoną, i różni różne wypadki swoje z ubolewaniem opowiadali. Pożegnawszy ich, zeszliśmy z góry i spotkaliśmy ku wielkiej radości naszej czwartego brata, który sam szedł. Kilka mil szliśmy dalej przez lasy i góry, napotykając na różnych miejscach ludzi oplakujących drogie sobie osoby. Tej nocy nie mając do posiłku nic oprócz ziół leśnych i wody, przespaliśmy się w lesie.

Rano wstawszy, usiedliśmy dla odmówienia brewiarza, a inni naokoło nas siedzieli i czekali na nas. Modlitwa ta po raz drugi była przyczyną opóźnienia, które nas od niewoli ocaliło. Dwie bowiem wioski, przez które mieliśmy przechodzić, zrabowali Turcy i wiele ludzi w niewolę porwali. Przechodząc tamtędy, widzieliśmy wielu rannych, a także wiele niewiast i dzieci pozabijanych, których ciała przy drodze leżały. Ukrywających się w lesie ludzi przybyłych z Podola także zdradziecko Turcy pojмали, a pomiędzy nimi kilka znakomitych pań, do których liczby należała pani Herburtowa, nasza dobrodziejka. Siostra jej za ledwie uciekła, jedną tylko suknię atlasową na sobie

mając i szkatułkę, w której było kilkaset złotych. Kryła się w krzakach i polecała opiece Najś. Panny, a Turcy przechodząc koło niej, nie mogli jęj zobaczyć. Udała się ona z innymi do zamku Sobień, do którego i my przyszlismy w sam dzień św. Bernardyna i tam zatrzymaliśmy się przez trzy dni, żyjąc z tego, co nam ofiarowano. Ztamtąd z wielką obawą doszliśmy do Krakowa.

Na tém się nie skończyły nieszczęścia Rusi i Podola, po odprowadzeniu bowiem łupów powtórnie w lipcu, około św. Anny, Tatarzy napadli ten kraj podczas samego żniwa, kraj ten niszcząc i wyludniając. Znowu pod koniec listopada siedemdziesiąt tysięcy Turków przez Wołoszczyznę wpadło na Ruś i cały kraj nadniestrzański, okolice Halicza, Żydaczowa i Drohobycz i Sambora spustoszyło.

Gdy nikt takiej strasznej potędze nie śmiał stawić oporu i wszyscy uciekali do miejsc bardziej odalonych i bezpiecznych, wtenczas błog. Ładysław na kazaniach upominał lud, ażeby udał się w pokornęj i gorącej modlitwie do Boga Wszechmogącego z błaganiem o miłosierdzie i pomoc. Braciom zakonnym, którymi rządził jako prowincyał, nakazał ustawiczne w tym celu modlitwy. Przechodząc miasta i wioski, gorliwie upominał duchowieństwo i lud, ażeby przejęci współczuciem nad niedolą swoich braci, pomiędzy przedsiönkiem i ołtarzem, t. j. pomiędzy Bogiem i ludem stojąc z płaczem wołali: Przepuść Panie! przepuść ludowi twojemu i nie daj dziedzictwa Twojego na hańbę, by nad nim panowali poganie. W tym celu ułożył następującą modlitwę: Jezu Nazareński, królu żydowski, powstań i zetrzyj ludy pogańskie, a udziel

zwycięstwa ludowi chrześcijańskiemu, ażeby chwalono Boga Wszchemogącego na wieki wieków, Amen.

Z tém zbawienném wezwaniem, tak, jak ze zwyciężkim sztandarem we wszystkich swoich kazaniach występował przeciwko występkom, a teraz wystąpił przeciwko widzialnym nieprzyjaciolom narodu swojego z pewną nadzieją zwycięstwa. Gdy tak Ładysław wzywał pomocy Boskiej i drugich do tego zachęcał, po raz trzeci Turcy z Tatarami wpadli do Polski i obóz swój założyli pomiędzy Prutem i Dniestrem. Dwie te bystre rzeki rozdzielają Polskę od Wołoszczyzny. Wtedy Pan Bóg wysłuchał modlitw ludu chrześcijańskiego i pokonał jego nieprzyjaciół. Dwie te bowiem rzeki nagle wylały z brzegów, a przy silnym mrozie, który w krótkim czasie nastąpił, stanęły i pokryły się bryłami lodu. W ten sposób wielka część obozu tureckiego zatonała, inni od zimna poginęli tak, że z 70 tysięcy zaledwie 8 tysięcy uszło, a i ci pobici zostali przez wiarołomnego księcia Wołochów Stefana, tak, że zaledwie 400 wróciło do swojego kraju, przynosząc z sobą zarody zaraźliwej choroby, która wielu ich ziomków życia pozbawiła. Sami Turcy, chociaż pozbawieni światła wiary, przyznawali, że Niebo samo walczy za Polaków, że zatem nie należy przeciwko nim wojny prowadzić. W ten sposób przebaczył Pan ludowi swojemu; któż nie przyzna, że zjednały to miłosierdzie gorące modlitwy błog. Ładysława. Jak niegdyś chciał Pan Bóg przebaczyć Jerozolimie jej winy, byleby znalazł się mąż bogobojny, któryby się za nią wstawił, tak bowiem żalił się: Ezech. 22. 30. „Szukałem z nich męża, któryby zostawił płot i stanął zastawiony prze-

ciwko mnie za ziemią, abym jój nie rozproszył, a nie znalazłem. I wylałem na nie rozgniewanie moje“.

Szczęśliwy naród, który podczas srożącego się gniewu Pańskiego znalazł orędownika w studze Bożym Ładysławie. Pomędzy innemi cnotami bł. Ładysława odznaczała się jego pobożność, była ona pełna głębokiej pokory i żywej w Bogu ufności: pokory wypływającej z uznania własnej słabości, ufności zaś z rozważania dobroci Boskiej. Przez rozmyślanie dochodził Ładysław do znajomości Boga; ta znajomość wzbudzała w nim skruczę i pobudzała do serdecznej a ustawicznej modlitwy. Pobożność gorąca, którą w sercu swoim żywił i we wszystkich, do których się mógł zbliżyć, rozniecał. Za przykład jego pobożności służyć może koronka do Najśw. Maryi Panny, którą ułożył. Różniła się ona od zwyczajnej tém, że po każdym słowie Pozdrowienia Anielskiego dodawał nabożne rozmyślania i gorące modlitwy. Gdy ją Ładysław odmawiał, po słowach Zdrowaś Marya stojąc oddawał głęboki pokłon, po wyrzeczeniu zaś imienia Jezus Chrystus, klękał i głowę schylał do ziemi. W ten sposób codziennie z największą pobożnością odmawiał koronkę, złożoną z ośmiu Ojeze nasz i 70 Zdrowaś Marya, jakoby z wonnych kwiatów róż i lilii, albo z najdroższych pereł złożoną. Zwyczaj ten przekazał braciom swoim zakonnym, którzy go potem wiernie zachowywali codziennie we wszystkich klasztorach swoich po odmówieniu Nieszporów, całą godzinę na to poświęcając. W wielu miejscach, a zwłaszcza na Litwie i Żmudzi, zbierali się téż i ludzie świeccy do kościołów OO. Bernardynów, by wraz z nimi koronkę do Najśw. Maryi Panny odmawiać i za ich przykładem przy od-

mawianiu jój przestrzegali tych samych pokłonów i przyklękań, by niemi wyrażać swoją cześć dla Jezusa i Matki Jego.

Kilku z dawniejszych ojców Bernardynów opowiadali, że widzieli, jak Najśw. Marya Panna przechadzała się po chórze wtedy, gdy bracia zakonni odmawiali do Niój koronkę, i jak napawając się tą miłą dla Niój modlitwą niekiedy stawała, na każdego z nich uprzejmie spoglądała, to znowu przystępując do każdego z braci podawała mu do pocałowania swoje Boskie dzieciątko. Pomijała jednak tych, którzy chociaż odmawiali koronkę, nie czynili przy niój głębokich pokłonów i przyklękań. Pokazała tém, jak Jój takowe oznaki pokory przyjemnymi były. Obrzędy te nie tylko służą do okazania należnej czci Bogu, ale także zachowują modlących się od nieuwagi i roztargnień.

Około tego czasu, to jest około roku 1497, gdy wszystkim sposób ten odmawiania koronki do Najśw. Maryi Panny, słowem i przykładem zalecał, przez cudowne wypadki, które zaszły w Skępem, w ziemi Dobrzyńskiej, okazała swoją przychylność dla braci jego zakonnój Najśw. Marya Panna. Niedaleko od drogi, prowadzącej ze Skępego do Lipna, dostrzeżono kamień średniej wielkości, na którym było kilka znaków krzyża. Co tém bardziej poczęło zwracać uwagę ludzi, że ludzie, którzy przechodzili albo przejeżdżali około tego miejsca, jeżeli byli pijanymi, albo co nieuczciwego mówili, doznawali przykrych wypadków i ciężkie ponosili szkody. Niekiedy wywracał się wóz, a ci, którzy znajdowali się w nim, padając na ziemię ciężkiego doznawali szwanku; to znów koła i osie się łamały. Gdy poczęto głośno o tém mówić, pewien starzec, czło-

wiek prosty i ubogi, ale dla cnót swoich i szczerości powszechnie szanowany, pod przysięgą zeznał, że przy tym kamieniu okazała mu się Najśw. Marya Panna, otoczona przedziwnym blaskiem i te wyrzekła słowa: „Miejsce to będzie przyjemne Bogu i mnie; ziemia ta święta jest nam miłą i od nas wybraną, od tego czasu poświęcona czci Boskiej powinna być od wszystkich szanowaną. Chcę, ażeby tutaj zamieszkali zakonnicy Synowi mojemu mili, dla poświęcenia się na tém miejscu bogobojności i swoim obowiązkom“. Gdy się rozeszła wiadomość o tém objawieniu, coraz to częściej nawiedzano to miejsce i po modlitwie tam uczynionej wielu chorych otrzymywało zdrowie, wielu smutnych i nieszczęśliwych pomoc i ratunek.

Tegoż roku postawiono tam krzyż i gdy przy nim dla dopełnienia uczynionego ślubu zebrało się przeszło sto ludzi, przyprowadzono także dwóch opętanych, którzy skoro tylko spostrzegli to miejsce, wyrwali się z rąk ludzi, co ich prowadzili i poczęli uciekać w stronę pobliskiego lasu, doścignięto ich jednak i napowrót przyprowadzono. Wtedy poczęli wydawać straszliwe krzyki i wołać, że od Najśw. Maryi Panny doznają wielkiego ucisku. Dodali przytém, że w niedalekim czasie zamieszkają tu zakonnicy Boży i miejsce to będzie na zawsze w posiadaniu zakonników miłych Bogu i Najśw. Maryi Pannie. Po wyrzeczeniu tych słów zły duch opuścił tych opętanych, którzy za odzyskany pokój złożyli dzięki Bogu i Najśw. Maryi Pannie.

O tym wypadku świadczy majster ciesielski, zany i wiarogodny człowiek, który natenczas był przy robotnikach stawiających krzyż; dodają przytém, że

nikomu wtenczas na myśl nie przyszło, o jakich to zakonnikach zły duch mówił; dopiero o tym wypadku przypominano sobie, gdy się tam zgromadzili OO. Bernardyni, przedtém bowiem nikt z mieszkańców tych okolic nie znał ich.

O wielu innych cudach, które stały się na tém miejscu, wspominają akta archiwum tego klasztoru; dwa z nich tu przytoczymy: Proboszcz w Skępem nie kontent był z tego, że Bernardyni kaplicę sobie w jego parafii wystawili, lękał się bowiem, że to zmniejszy jego dochody. Często więc źle o nich mówił, dodając, że nie ścierpi, by za jego życia w jego parafii inny kościół postawiono. Gdy go zaś upominano, ażeby nie sprzeciwiał się woli Boga, to jeszcze bardziej zazdrość jego się powiększyła. Pewnego razu w jego obecności kilka osób pobożnych, wychwalając to miejsce święte, opowiadało o cudach, które tam Pan Bóg czyni. A pomiędzy innemi i o tém, co kilku ludzi wiarogodnych pod przysięgą zeznali, że w nowo wystawionj kaplicy w nocy słyszeli prześliczne śpiewy aniołów. Uniesiony gniewem proboszcz zawołał: „Wycie to raczej złych duchów i wilków piekielnych, nie zaś słodkie śpiewy aniołów dają się wam słyszeć“. Przy tych słowach uderzył nogą o ścianę kaplicy, około którj właśnie przechodził, lecz zaledwie to uczynił, upadł na ziemię nagle, dotknięty ciężką chorobą. Zaniesiono go do domu, a gdy choroba powiększała się coraz bardziej i żadne środki lekarskie nie pomagały, uznał swoją winę, oraz że zasłużoną za nią ponosi karę. Oplakując swój występki i błagając o przebaczenie zań, wzywał z płaczem przyczyny Najśw. Maryi Panny, ażeby się za nim do Syna swojego ukochanego wstawiła.

Obiecywał przytém, że skoro odzyska zdrowie, z bluźniercy stanie się gorliwym głosicielem jęj chwały i uda się ze sługami Kościoła i całym ludem tęj parafii w uroczystęj procesyi do kaplicy Jęj czci poświęconęj. Zaraz po uczynieniu tego ślubu odzyskał zupełnie zdrowie, kazał w wielki dzwon uderzyć, a gdy lud się licznie zgromadził, opowiedział, co z nim zaszło, w jaki sposób odzyskał zdrowie za przyczyną Najśw. Maryi Panny i jaki Jęj ślub uczynił. Zawezwał przytém swoje owieczki do pójścia z procesyą do kaplicy Najśw. Maryi Panny; wszyscy się na to zgodzili i w wielkięj liczbie niosąc chorągwie i śpiewając nabożne pieśni odprowadzili swojego proboszcza do kaplicy. Tam znowu wyznał swoją winę, oświadczył, że żałuje za nią i prosił braci św. Franciszka o przebaczenie; poczem przed ołtarzem Królowęj niebios odśpiewał Mszę św., na podziękowanie Bogu za odzyskane zdrowie.

Podobny wypadek zdarzył się z sąsiednim proboszczem. Pewien obywatel pan Kobiernicki zaprosił do siebie na obiad proboszcza ze Skępego i drugiego proboszcza z sąsiednięj parafii wraz z ich wikaryuszami i służbą kościelną. Według zwyczaju, zanim usiedli do stołu, podano wodę do umycia rąk; natenczas do proboszcza ze Skępego odezwał się jego sąsiad: „Jakże możesz pozwolić księże proboszczu, zakonnikom żebrzącym, ażeby pod bokiem twoim nową postavili kaplicę? czyż nie wiesz, że lud lubi nowości? kościół twój stanie się pustym, owczarnią bez owiec, podczas nabożeństwa wszyscy do kaplicy chodzić będą. Czyś może zapomniał, że twojęj pieczy dusze tych parafian są powierzone? A jeżeli tam, gdzie udawać się będą,

zamiast do pobożności pobudzać, będą ich w błąd wprowadzali? nie podoba mi się twoje milezenie, twoja cierpliwość; powinienes się postarać, ażeby nie było w twój parafii kaplicy tych zakonników“. Na to odpowiedział proboszcz ze Skępego. „Miejsce to podobowało się Najśw. Maryi Pannie, wybrała go sobie, ma go pod swoją opieką, jak również braci zakonnych, którzy tam mieszkają, nie chcę więc nic czynić przeciw Jój woli. Należy zgadzać się z wolą Boga, przekładać cześć Bogarodzicy nad własną korzyść raczej, aniżeli dla zysku sprzeciwiać się temu, co się podoba N. M. Pannie“. Gdy na to sąsiad jego znów swego zdania bronić począł, nagle upadł na ziemię ze strasznym krzykiem i wnet stracił przytomność; odniesiono go do domu a gdy przyszedł do siebie, uznał wielki swój błąd, że namawiał do sprzeciwiania się woli Bożej i prowadzenia walki przeciw Bogarodzicy, przez co dał drugim zgorszenie. Serdecznie żałował swojej winy i uczynił ślub, że z duchowieństwem swoim uda się do kaplicy Najśw. Maryi Panny i tam odprawi Mszę św., co gdy uczynił, do dawnego zdrowia powrócił. Po takich wypadkach zamilkli wszyscy przeciwnicy nowej fundacyi, zatwierdził ją biskup chełmiński, Mikołaj na Kościelcu Kościelecki, a bł. Ładysław braci tam swoich posłał. Możemy z tego widzieć, jak miłém było Najśw. Maryi Pannie wielkie ku Niej nabożeństwo gorliwego Jój sługi Ładysława.

Jedną z przedniejszych cnót zakonnych, jest pracowitość, wiele bowiem złości uczy próżnowanie (Ezech. 36, 39). Ta była nieprawość Sodomy: pycha, sytość chleba, obfitość, próżnowanie jój i córek jój. Dlatego też było w zwyczaju u zakonników egipskich, że nigdy nie

pozostawali beczynnymi, nietylko z konieczności pracowania na życie, jak raczej dla zbawienia duszy, ażeby niebezpieczne myśli nie uwodziły po bezdrożach umysłu niezajętego. Z téj téż przyczyny nasz bł. Ładysław miłował tę cnotę, dobrze czasu używał, zawsze był jakąś użyteczną pracą zajęty, ażeby go zły duch nigdy próżnującego nie zastał. Nietylko z Magdaleną był wiernym sługą Bożym, poświęconym nabożnym rozmyślaniom i modlitwom ustnym tak prywatnym, jakotéż wspólnym w chórze z innymi braćmi śpiewając chwałę Panu najwyższemu (nigdy bowiem nie opuszczał chóru chyba, że mu w tém stanęły na przeszkodzie bardzo ważne zajęcia), lecz także z Martą krzątał się około wielorakiéj pracy. Od pierwszego wstąpienia do Zakonu ustawicznie zajmował się tak ręczną, jakotéż i duchowną pracą. Nikt nie był tak jak on skorym do wszelkich usług; po obiedzie, gdy inni według zwyczaju dla odpoczynku przechadzali się i zajmowali się rozmową wzajemną, on tylko sam pracował w ogrodzie, wrywał chwasty, znosił kamienie, obcinał niepotrzebne gałęzie, albo téż nosił drzewo do kuchni, czerpał wodę, zamiatał korytarze. Piastując urząd prowincyała, ustawicznie czuwał i nietylko słowem, ale téż i przykładem zapobiegał wszelkim nadużyciom, jakieby mogły się wkraść do Zakonu a zaszczepiał w nim wszelkie cnoty.

Pomimo tego, że pod tak dobrym przewodnikiem zakonnicy przestrzegali wiernie wszystkich reguł i praw, znaleźli się ludzie zazdrośni, którzy zaczęli na nich rozmaite potwarze rzucać. Podczas burzy, jaka z tego powstała przeciw Bernardynom, bł. Ładysław postępował z jak największym umiarkowaniem i roztropno-

ścią, i gdy się przekonał o niesłuszności oskarżeń, które nawet do Rzymu doszły, a pochodziły tylko z zawiści, jaką zwykle mają zli ludzie przeciwko zgromadzeniom bogobojnym, tym więcej je nienawidząc, im więcej przez ich gorliwość szerzy się chwała Boska, sam udał się do Rzymu w obronie swego Zakonu. Skoro stanął przed Aleksandrem VI, który naówczas rządził Kościołem, zapewnił go, że pozostaje z najgłębszą czcią dla Stolicy Apostolskiej i uznaje ją za najwyższą powagę, a następnie przedstawił stan swojej prowincyi zakonnej i wykazał, jak niesłusznymi są czynione przeciwko niej zarzuty, pewnie bowiem nie z powodu złości swojej, ale dobroci bracia jego zakonni tak się podobali celniejszym książętom chrześcijańskim. Uznając ich cnotę król Kazimierz wezwał ich do Polski, w której im więcej dobrego czynili, tém większą przeciwko sobie obudzali zazdrość. Przyszedł więc do Ojca św., ażeby go o tém wszystkiem uwiadomić i zapewnić, że bracia jego zakonni w niemożności nie odstąpili od pierwotnej gorliwości.

Gdy król polski i inni książęta dowiedzieli się, że bł. Ładysław udał się do Rzymu, ażeby stanąć w obronie niesłusznie oskarżonego Zakonu swojego, napisali czempredzėj do Ojca św., prosząc go, ażeby nie pozwolił tak wielkiej krzywdy wyrządzać Zakonowi i na potwarców jego słuszną wymierzył karę, jak najlepiej bowiem znają pobożność i cnotę tego Zakonu. Także i Władysław król węgierski i czeski mocno oburzony na krzywdę wyrządzoną OO. Bernardynom, w liście do Ojca św. dał najlepsze świadectwo o ich świętobliwości i niewinności i prosił, ażeby potwarcy srogo byli przez Stolicę apostolską ukarani. Najwyższy

Pasterz, któremu bł. Ładysław bardzo się podobał, a listy książąt przekonały o niewinności jego braci zakonnych, zniewolił do milczenia ich potwarców. Po pięciomiesięcznym pobycie w Rzymie bł. Ładysław wrócił do kraju, gdzie jak najżyczliwiej został przyjętym. Wiele podobnych prześladowań musiał znieść, nigdy jednak się nie znużył dobry ten pasterz i zawsze chętnie narażał się na największe niebezpieczeństwa i największe trudy, gdy potrzeba było stawać w obronie Zakonu swego.

Chociaż bł. Ładysław ustawicznie zajęty był wielu pracami i narażony na znoszenie rozmaitych trudności; już to obchodząc klasztory bardzo oddalone w Wielkiej i Małej Polsce, na Mazowszu, Rusi, w Prusach i na Litwie, już to przewyciężając wiele trudności i załatwiając jako przełożony wiele spraw, które zazwyczaj duszę niepokoją i od rozważania rzeczy niebieskich odwodzą, pomimo tego umiał zawsze zachować duszę swą w pokoju i nieustannie trwać w zjednoczeniu z Bogiem na modlitwie i w pracowaniu nad nabywaniem łaski Jego. Czy to pozostawał w celi zamkniętej, czy też w podróży będąc, przy pracy, czy na modlitwie, nigdy nie zapominał o obecności Boga. Mąż ten święty, przejęty zapalem o chwałę Boga, nie miał względu na osoby, nikomu nie schlebiał, lecz wszystkim głosił słowa prawdy, z których roztropny wzrastał w mądrość, wojownik nabywał męstwa, książę uczył się jak ma sprawiedliwie rządzić poddanymi swojemi. Często upominał do bojaźni Boskiej, do zachowania wzajemnej miłości, do posłuszeństwa względem Boga i względem przełożonych. Umiał się stosować do pojęcia ludzi prostych i jasno im wykladał prawdy, na które najbardziej pamiętać potrzebowali, chętnie się

tęż zajmował dziećmi, uczył je, jak się mają żegnać znakiem krzyża św., odmawiać Modlitwę Pańską i Skład wiary, kochać, wielbić Boga, szanować i słuchać rodziców. Najczęściej mówił o męce i śmierci Pana Jezusa i to z takim zapałem, że wpadał wtenczas w zachwycenie i na wszystkie zewnętrzne wrażenia stawał się nieczułym. Wszystkie kazania swoje zaczynał od tych słów: Jezus Nazareński, Król Żydowski, które mieścił w sobie napis umieszczony na krzyżu i z tych słów, jakby z niewyczerpanego źródła, wyprowadzał najpiękniejsze nauki. Wymowa jego była jasną i silną, porywał słuchaczy, przywodził do upamiętania największych grzeszników i na drogę sprawiedliwości ich nawracał. Z nadprzyrodzoną łaską, która go w tém wspierała, łączył w sobie dary przyrodzone, głos silny i dźwięczny, umysł niestrudzony.

ROZDZIAŁ V.

Śmierć błogosławionego Ładysława.

Nagroda życia bogobojnie spędzonego zwykle bywa śmierć dobra; zgadzają się na to wszyscy uczeni i sam św. Paweł apostoł, gdy mówi: „Nie błąǳcie: nie da się Bóg z siebie naśmiewać. Albowiem co będzie siał człowiek, to będzie żał. Bo kto sieje na swém cieple, z ciała téż żąć będzie skażenie. A kto sieje na duchu, z ducha żąć będzie żywot wieczny“ (Galat VI, 7, 8). Ten zasiewa w błogosławieństwach, który dobrze używając czasu życia, zapelnia go dobrymi uczynkami; zbierać on będzie błogosławieństwa, albowiem w godzinę śmierci zostanie wpisany w poczet błogosławionych, otrzyma nagrodę niebiańską i czerpać będzie z wiecznego źródła błogosławieństwa.

Nietylko po śmierci P. Bóg przyodziewa przyjaciół swoich szatą nieskazitelną, lecz jeszcze nieraz za życia otacza ich blaskiem szczególnej chwały. Na sześć miesięcy przed zgonem św. Mikołaj Toletyński słyszał każdój nocy śpiewy anielskie, które mu dawały przedsmak radości niebieskich i często powtarzał z apostołem: „Pragnę być rozwiązany i być z Chrystusem“.

Św. Marya Magdalena i św. Marya Egipczyanka, po odbyciu długiej i ciężkiej pokuty w miejscach odludnych, zasłużyły sobie na to, że na długi czas przed śmiercią unoszone po nad ziemią słyszały słodkie melodye mieszkańców nieba. Św. Franciszek Seraficki, gdy przejęty był ogniem miłości Boskiej i współczuciem nad Męką Zbawiciela, pewnego poranku przed świętem Podwyższenia Krzyża świętego, modląc się na pochyłości góry, ujrzał postać Serafina, który spuszczał się z wysokości Niebios bardzo szybko i zbliżył do niego. Miał on 6 skrzydeł ognistych i zdawał się być ukrzyżowanym w nadprzyrodzony sposób; skoro się zbliżył do sługi Bożego, jego ręce, nogi i bok naznaczył, podobieństwem blizn Chrystusowych, które przez dwa lata ostatnie życia, dawały mu podobieństwo do Chrystusa Pana. Napotykamy na wiele podobnych przykładów, jak święci Pańscy, zapatrując się z uwielbieniem na Boga, wzięli udział w blasku Jego chwały. Chrystus Pan, gdy przemienił się cudownie na górze Tabor, gdzie oblicze Jego zajaśniało jako słońce, a szaty zdawały się jako śnieg białe, okazał przez to, że Ojciec Niebieski przyoblecze niezmiernym blaskiem chwały tych, którzy mu za życia wiernie służą. Takiego dobrodziejstwa już za życia doznał bł. Ładysław. Już 40 lat i 9 miesięcy przebył w zakonie, przez cały ten przeciąg czasu nie przestał oddawać się ustawicznej pracy, rozmyślaniu, czytaniu, nauczaniu innych i wszelkim zbawiennym uczynkom, nawet gdy doszedł do późnej starości nie zaprzestał pracować. Przeważnie też sprawiedliwy Sędzia przy końcu życia sługi swego, okazał jego świętość przed ludźmi.

W Wielki Piątek, poświęcony osobliwszym spo-

sobem nabożeństwu Męki Pańskiej, bł. Ładysław miał mieć o tym przedmiocie w kościele św. Anny w Warszawie kazanie, gotował się do tego jak zwykle przez długie nabożne rozmyślanie. Wszyscy znali gorące sługi Boskiego nabożeństwo do Męki Pańskiej i dlatego, gdy rozeszła się wieść, że ma w tym przedmiocie mówić, ze wszystkich części Warszawy [i z jej przedmieść] zbiegli się ludzie różnego stanu i wieku, gorąco pragnąc usłyszeć słowo Boże z ust męża świętego. Gdy z takim usposobieniem o północy, o tej godzinie zwykle w dzień ten odbywało się nabożeństwo, poświęcone rozmyślaniu Męki Pańskiej, oczekiwali kaznodziei, ten mając serce przeszyte mieczem boleści, z obliczem smutnym i bladym, wydając głębokie westchnienia, wchodzi na kazalnicę.

Smutek ogarnął wszystkich słuchaczy, oko każdego zalało się łzami, ze wszystkich piersi wydobywały się jęki boleści. Im dłużej sługa Boski mówił o Męce Pańskiej, tym większym ogniem miłości Boga i pochodzącego z niego współczucia nad cierpieniami Chrystusa Pana zapalało się serce jego, i uczucia te przenikały w serca jego słuchaczy. Gdy przyszedł do tego miejsca, w którym miał mówić o okrutnym ubiczowaniu Chrystusa, zwrócił oczy swoje na obraz Chrystusa przywiązanego do słupa i głosem silnym i rzewnym wołać począł: O! Jezu! o! Jezu! nagle zadrżał, zaniemówił i w oczach wszystkich obecnych w górę został uniesiony. Co widząc w największym zadziwieniu jedni wołali: Jezus, Jezus, Jezus! inni padali na twarz. Przez czas niejaki pozostawał tak uniesiony ponad kazalnicą i w zachwyceniu niebiańskim zatopiony. Często, jak o tym świadczą dawni pisarze,

podczas nabożnego rozmyślenia, Ładysław wpadał w zachwycenie i widziano, jak unosił się po nad ziemią; teraz Pan Bóg obdarzył tą łaską swojego sługę przed liczném zebraniem ludu w jednym z kościołów stolicy Mazowska w Wielki Piątek, w dzień poświęcony rozmyślaniu Męki Chrystusowej, zapewne chcąc w ten sposób uwielbić sługę swojego i wynagrodzić osobliwszą jego pilność w rozmyślaniu Męki Zbawiciela. Zdziwionym słuchaczom przychodziło na myśl, że Chrystus Pan w czasie, w którym poniósł za nas mękę, chciał wiernego sługę swojego uczynić sobie podobnym i tak go pomiędzy ziemią a niebem siłą współczucia uniesionego trzymał w zawieszeniu, jak sam na krzyżu chciał być zawieszonym. Niektórym znowu przychodziło na myśl, że serce człowieka tam mieszka, gdzie skarb jego się przechowuje, przeto bł. Ładysław w górę ku niebu wzniesionym został, tam bowiem skarb jego i największy Oblubieniec Jezus Chrystus przebywa. Inni znowu mówili: własnością ognia naturalną jest, że wznosi się w górę i dlatego bł. Ładysław zapalony ogniem niebiańskim przezeń ku niebu zaniesionym został. Innym się zdawało, że mąż święty przejęty współczuciem dla Chrystusa chciał się przybliżyć do słupa, do którego był przywiązany, ażeby uściskać Ukochanego swojego i odbierać uderzenia nań wymierzone. Wszyscy zaś panowie, duchowieństwo, szlachta, obywatele i ludzie prości, wszelkiego bowiem stanu wielka liczba była na tém kazaniu, chwalili Boga w świętym mężu i jednomyślnie nazywali go świętym przyjacielem Boskim, a zarazem uznawali, że godzien jest, ażeby się jego modlitwom polecać i wzywali jego opieki. Rozgłos tego cudu roz-

szedł się po całym królestwie. Powoli spuścił się Ładysław na kazalnicę i uczuł się bardzo osłabionym, musieli go znieść bracia zakonni i zanieść do infirmary. Miesiąc trwała jego choroba, podczas niej ustawicznie się modlił i często przyjmował Sakramenta święte. Dnia 4 maja 1505 roku duszę swoją Bogu oddał. Był to doskonały zakonnik, pełen bojaźni Boskiej i gorliwy kaznodzieja.

Skoro tylko bł. Ładysław zasnął w Panu i wiadomość o tém rozeszła się po Warszawie, wszystkich jej mieszkańców ogarnął głęboki smutek. Wielu chwaliło jego ludzkość, inni gorliwość w głoszeniu słowa Bożego, inni roztropność w udzielaniu rad duchownych w Sakramencie Pokuty. Wszelkiego stanu ludzie tłumnie cisnęli się do miejsca, w którym złożone były jego śmiertelne szczątki i usiłowali dotknąć się jego habitu, a jeżeli nie mogli docisnąć się do trumny, to szukali przynajmniej pociechy w patrzeniu na zwłoki jego.

Wtenczas pewna znakomita dziewczica z województwa mazowieckiego, która należała do Zakonu św. Franciszka, w dzień zgonu męża świętego po kilkakroć usiłowała za duszę jego zmówić Ojcie nasz, żadną jednak miarą nie mogła tego dokonać: im więcej dokładała usiłowań do przypomnienia sobie i wyrzeczenia słów modlitwy, tém więcej doznawała w tém trudności. Gdy w zadziwieniu, zkądby to pochodziło, wpadała na rozmaite domysły, natrafiła nareszcie na ten, że mąż święty ciesząc się już szczęściem wiekuistym w niebie, nie potrzebuje jej modlitw; wtenczas zawołała: „Ojcie święty! uznaje, że nie potrzebujesz modlitw grzesznicy, lecz już cieszysz się wiecznym bło-

gosławieństwem, lecz ja potrzebuję twoich modlitw, polecam się przeto twojej świętości. Gdy wyrzekła te słowa, uczuła nadzwyczajną słodycz i ochłodę, przyszły jęj także na myśl słowa: Jezus Nazareński, Król Żydowski, przez tyle lat przepowiadane przez błogosławionego, rozważała je z taką słodyczą, jakiej nigdy jeszcze nie doznawała. Znać rozmyślanie męki Pańskiej posłużyło słudze Boskiemu do pozyskania wielkiej świętości i zasłużenia na wielką chwałę w niebie.

Na krótki czas przed jego zgonem rozeszła się pogłoska, że już żyć przestał i doszła do uszów pewnego szlachcica, który mieszkał na milę od Warszawy i był ciężko chorym, zasmucił się tem mocno i wyrzekł: Ubolewam, że ojczyzna moja straciła tak świętego męża. Polecam się jego modlitwom; wierzę bowiem, że był obdarzony wielką świętością, i że już niebo pozyskał, pokornie więc proszę go, ażeby w mojem strapieniu wspomógł mnie i wyjednał mi zdrowie. Ojczyże święty, módl się za mną niegodnym grzesznikiem i wesprzyj już nieomal umierającego. Skoro tylko wyrzekł te słowa, uczuł, że go opuściła choroba i jakby ciężar jakiś wielki z niego spadł, odzyskał zaraz zdrowie i siły, powstał z łóżka, radując się bardzo z odzyskanego zdrowia. Pospieszył zaraz do Warszawy, ażeby podziękować błog. Ładysławowi przy jego grobie, myślał bowiem, że już umarł. Przyszedł do klasztoru i pytał się o miejsce, gdzie jest pochowanym; odpowiedziano mu, że jeszcze żyje, ale bliskim jest śmierci. Wtenczas chwalił Boga w świętym słudze jego, którego jeszcze za życia tak uwielbiał; poczem opowiedział, co mu się przytrafiło i jak będąc blizkim

śmierci, za wezwaniem pomocy Ładysława zdrowie odzyskał.

Księżna mazowiecka Anna gorzko opłakiwała stratę swego ojca duchownego i opowiadała, że ilekroć w trudnych sprawach zasięgała jego rady i prosiła o modlitwę, zawsze pomyslny miały koniec, a teraz straciła w nim przewodnika duchownego, najlepszego mistrza i doradcę. Rodzice i ludzie starsi wiekiem, których życie już dobiegało swego kresu, upominali młodszych od siebie i dzieci swoje, ażeby następnemu pokoleniu opowiadali o życiu i cnotach męża świętego i polecali się jego opiece. Wielu w godzinę śmierci, jak ostatnią wolę swoją, zalecało to swoim dzieciom. Ojciec Wincenty Morawski, który napisał życie błog. Ładysława i wydał je po raz pierwszy 1612 roku w Warszawie, a zatem w sto lat po śmierci błogosławionego, powiada, że go wielu zapewniało o upomnieniach, jakie w tym względzie od dziadków swoich odebrali. Mianowicie Franciszek Seliga, który doszedł już do późnego wieku, powiadał, że go o to upominał ojciec jego, oraz że jest trzecim mieszkańcem Warszawy, który zawsze szczególne miał nabożeństwo do błog. Ładysława i mocne przekonanie o jego świętości. Toż samo mówiła podeszłego wieku Katarzyna Badowska, że jej rodzice przykazali nabożeństwo do błog. Ładysława, i że je zawsze w sercu swoim przechowała. Wielkich cnót i podeszłego wieku wdowa po Baltazarze Giza powiadała, co słyszała od przodków swoich, że widzieli bł. Ładysława, jak podczas kazania wpadł w zachwycenie i został uniesionym w górę, a w niedługim potem czasie życie zakończył, pozostawiając w umysłach wszyst-

kich wysokie pojęcie o swoich cnotach, ci znowu następcom swoim przekazali pamięć męża świętego.

Chociaż błog. Ładysław zostawił wiele dowodów świętości swojego życia i Pan Bóg go wstawił przez przedziwny koniec jego życia, pomimo to bracia klasztoru warszawskiego uznali za właściwe, ażeby mistrzowi głębokiej pokory, nie dawać jakiegoś osobliwszego nagrobka. Tylko nad miejscem, w którym był pochowanym, położyli wielki kamień. W kościele Bernardynów, pod tytułem św. Anny w Warszawie, w środku chóru na miejscu, w którym stoi lampa zawsze gorejąca przed Najśw. Sakramentem przechowywanym w Wielkim ołtarzu, spoczęły zwłoki sługi Bożego.

Przez długi przeciąg czasu, bo przez lat 67, święte te relikwie nie odbierały żadnej czei publicznej, wiele jednak osób prywatnie w rozmaity sposób okazywało wielkie nabożeństwo i ufność, jakie mieli do sługi Bożego. Klękali przy grobie, całowali kamień na nim położony, zapalali przy nim świece, ofiarowali wota woskowe lub srebrne i nieraz cudownych skutków swej pobożności doznawali.

Archiwum ¹⁾ klasztoru warszawskiego Bernardynów podaje nam z czasu, w którym błog. Ładysław życie zakończył, to jest z początku szesnastego wieku, kilka wypadków wykazujących zbawienny naówczas wpływ i znaczenie Bernardynów, do którego zapewne niepomąlu podczas swego prowincyałstwa przyczynił się nasz Błogosławiony i dlatego je tutaj przytaczamy.

Roku 1502 około święta św. Ojca Franciszka, w którego wilię zebrała się w Kobylinie kapituła pro-

¹⁾ Arch. św. Anny.

wincjonalna, pod przewodnictwem Jana z Mantui, komisarza delegowanego, Tatarzy najechali Polskę i zbliżyli się aż pod Wiślicę. Naówczas spalili Opatów, oblegali w nim przez cztery dni klasztor Bernardynów, z wielką natarczywością uderzając nań, czego jasno dowodzą liczne strzały utkwione w murach kościoła i klasztoru, trzydzieści ich jeszcze widział Zbąszyński, jak to podaje w swojej Chronologii na k. 104, nad wielkim ołtarzem w kościele. Z czasem one niszczyły lub zrzucone zostały przy oczyszczaniu ścian z pyłu. Przełożony odważnie broniąc Tatarom wejścia do bramy klasztoru, przeбит strzałami poległ, pierwój jednak wielu w obronie swoich mieczem pobił, a pomiędzy nimi trzech dziesiętników. Niemało braci zakonnych i ludzi świeckich poległo od strzał Tatarów, ale też i oni po odniesieniu wielu strat, nie mogąc zdobyć klasztoru od niego odstąpili. Nikt ich nie ścigał, wszystkich bowiem ogarnął przestrasz paniczny i każdy raczej myślał o ucieczce, aniżeli o ściganiu nieprzyjaciela.

Podczas tego pożaru Opatowa, na domu Syndyka braci zakonnych drewniany wizerunek Chrystusa na krzyżu w pośród płomieni nie zgorzał, wydobyto go nieuszkodzonym z pogorzeliiska. Obnosił go potem prowincyał Stanisław przy wizytowaniu klasztorów i pokazując go braciom, upominał ich, ażeby w burzach trapiących Królestwo, uciekali się o pomoc do Ran Zbawiciela i w nich szukali spoczynku podczas najazdów tatarskich. Potem niektóre więcej na najazd wystawione klasztory, przy hojnej pomocy dobroczyńców otaczano murami, rowami i w inny sposób fortyfiko-

wano. W nich potem bardzo wiele osób ochroniło się strzał tatarskich i strasznej ich niewoli.

Po powrocie z kapituły generalnej, odbytej w Assyżu, bł. Rafał z Proszowic, prowincyał polski, zwołał braci do Poznania na kapitułę. Przewodniczył jej O. Bernardyn z Fulginu, komisarz deputowany i z polecenia Ojca św. Juliusza II doniósł o Jubileuszu, podczas którego Bernardyni zbierać mieli ofiary na budowę bazyliki św. Piotra apostoła; lecz ostrożnie postępując, zatrzymali się z ogłoszeniem go przez wzgląd na króla i potrzeby Rzeczypospolitej, bo z tych ofiar żadna część nie miała służyć na obronę Królestwa od najazdów tatarskich, których naówczas doznawało. Skoro o tém od O. Komisarza i jego towarzyszków dowiedział się Ojciec św., ulitował się nad Królestwem, które tylekroć Tatarzy żelazem i ogniem pustoszyli i wiele tysięcy chrześcian z niego wzięli do niewoli, a przez Brewe, które ósmego roku swojego panowania wystósował do Zygmunta I, króla polskiego, zezwolił, ażeby dwie części pieniędzy, zebranych podczas Jubileuszu, wydano na obronę Królestwa, będącego przedmurzem całego chrześcijaństwa, i to przykazał uczynić pod zagrożeniem klątwą, gdyby rzeczony pieniądze na inny cel użytymi zostały: trzecią zaś część rozkazał przesłać do Rzymu na budowę bazyliki św. Piotra.

Przeto błog. Rafał, który później cudami w Warcie zasłynął, idąc za rozkazami Ojca św. i króla, po raz pierwszy ogłosił Jubileusz 12 marca, w dzień św. Grzegorza papieża, 1509 roku w Krakowie w trzech kościołach: w katedrze św. Stanisława, w kościele Najśw. Maryi Panny na rynku i w kościele Bernardynów na Stradomiu. W uroczystej procesyi, z tego

powodu urzędzonej, udział wzięło całe duchowieństwo i wielka liczba ludu. Przed nią Bernardyni nieśli chorągwie, na których wymalowane były herby papieżkie; po jednej z nich umieszczono w rzeczonych kościołach wraz ze skrzynką do składania pieniędzy, przy czém było krótkie kazanie. Dziwiono się temu, że ubogich braci wybrano do tego dzieła, zwolennicy ich cieszyli się z tego, niektórzy zaś zazdrościli im tego i posadzali, że użyją składanych na ich ręce ofiar do pozyskania zaszczytnych w Kościele infuł. Prawie przez siedem lat nabożeństwu jubileuszowemu przewodniczyli Bernardyni, nietylko bowiem za Juliusza II, który umarł 1513 roku, lecz także za jego następcy Leona X, jak o tém pisze Zbąszyński w swojej Chronologii.

Roku 1509 Jan z Góry, oficyał poznański, na żądanie Hieronima z Sandomierza, gwardyana poznańskiego, zaaprobował już poprzednio przez Jakóba z Erdzichowa, oficyała krakowskiego, sprawdzoną Bullę Aleksandra VI, przez którą uwalniając Braci Obserwantów od płacenia czwartéj części z dochodów pogrzebowych, dał im Ojciec święty nowy dowód swojej przychylności i dlatego ją tu przytaczamy.

Ukochanym synom, wszystkim Bernardynom Mniejszym, Obserwantami zwanych

Aleksander, Papież VI.

Ukochani synowie! Pozdrowienie i Apostolskie Błogosławieństwo.

Zacność świętego Zakonu, w którym usiłujecie nabożnie i pilnie służyć Panu, zasługuje na to, ażebyśmy was obdarzyli szczególnymi przywilejami i łaska-

mi. Przeto z ojcowskiej miłości chcąc dla spokojności i wygody waszój, za dobre zasługi wasze, obdarzyć was jak zresztą wszystkimi łaskami, przywilejami, niezależnościami, wolnościami i odpustami duchownymi, tak Braciom Kaznodziejom, jak Pustelnikom św. Augustyna i B. Maryi Panny z Góry Karmelu, oraz wszystkim innym Zakonom Żebrzącym, od Stolicy Apostolskiej udzielonymi, w ogólności i przez list Maria maggiore zwany, także i uwolnionem od opłaty czwartej części dochodów pogrzebowych przełożonym miejscowym i rządcom kościołów parafialnych należnej, dla większego bezpieczeństwa wam takowe udzielamy. Które, jak gdyby dosłownie w niniejszym były przytoczone, chcemy, ażeby uważano je za dostatecznie wyrażone, ażebyście mogli swobodnie i godziwie posiadać je i cieszyć się z nich we wszystkiém, jak gdyby wam wyłącznie udzielonymi zostały przez konstytucye i rozporządzenia apostolskie, jak też przez wszystko, co w powyższych listach udzieloném zostało, czemu nie ma przeszkadzać, cokolwiek zresztą byłoby przeciwne temu, powagą Apostolską niniejszém dane z szczególnój łaski, na nowo wam udzielamy. Dan w Rzymie u św. Piotra, pod pieczęcią Rybaka, dnia 5 lutego MDX. Papiestwa naszego roku dziewiątego.

Na Synodzie Piotrowskim 1512 roku jednozgodnie wszyscy prałaci postanowili, ażeby we wszystkich dyecezyach Królestwa Polskiego i w Wroclawskiej dyecezyi uroczyście lud obchodził święto św. ojca Franciszka. A to z następującej przyczyny. Wojewoda wołoski 1509 r. z czterdziestu tysiącami wojska przyszedł na Podole, należące do Królestwa Polskiego i spu-

stoszył je żelazem i ogniem. Poczém w dzień Narodzenia św. Jana Chrzciciela obległ Lwów, ale ztamtąd z wielkim wstydem, poniósłszy wielkie straty w ludziach najemnych wojsk swoich i w maszynach wojennych, musiał odstąpić. Zygmunt Pierwszy, król Polski, zebrał liczną piechotę i jazdę i ztamtąd go do Wołoszczyzny wygnał; sam zaś we Lwowie z częścią wojska przez pewien czas się zatrzymał.

Wyprawa ta ukończyła się pomyślnie, nietylko bowiem nasi na odwet spustoszyli kraj odszczepieńców, lecz nadto odnieśli znakomite zwycięstwo, wielu nieprzyjaciół poległo, wodzów ich w niewolę wzięto, a to w sam dzień św. Ojca Franciszka. Przeto król i wszyscy senatorowie tak świeccy jak i duchowni żądali, ażeby dzień ten na pamiątkę takiego dobrodziejstwa został uroczystym dla Polaków i ażeby solennie Uroczystość św. Franciszka obchodzono.

W tym czasie Bernardyni przez przeciąg czterech lat pilnie zajmowali się odbywaniem powierzonego sobie od Ojca św. Jubileuszu, na rzecz kościoła św. Piotra z czego korzystając zachęcili w Wołoszczyźnie wiernego św. rzymskiemu Kościołowi żołnierza, do pomyślniej przeciw schizmatykom wyprawy. Następnie, to jest 1513 roku, w dzień św. Witalisa Męczennika, 24.000 Tatarów na Podolu rozproszył Kamieniecki, hetman wojsk koronnych z wojskiem, z którym szedł na pomoc Litwinom.

We dwa lata po śmierci ¹⁾ bł. Ładysława pożar nawiedził kościół Bernardynów warszawskich. Łatwo się spalił mur tak zwany pruski. Gwardyan Antoni

¹⁾ Kość. Warsz.

z Biecza, wziął się do odbudowania Domu Bożego; z podstaw zaczął murować najprzód klasztor, a w nim refektarz i kuchnię: pieniądze dostarczył Baltazar, mieszczanin warszawski (1510 r.). Następca jego Jan z Komorowa, pierwszy dokładniejszy chronolog prowincyi, dokończył budowy; wystawił kościół, klasztor na dole i na górze, po nad całym gmachem zarzucił wiązania i dachy; ale za ledwie skończył pracę, we dwa lata nowy pożar i tym razem już z umyślnego podpalenia wynikły, w którym zgorzało całe prawie przedmieście, zniszczył klasztor bernardyński z kościołem. Komorowski pojechał na kapitułę do Sambora ubolewać nad nieszczęściem i tutaj Beata z Tenczyńskich Odrowążowa, wojewodzina ruska, która założyła i zbudowała po raz drugi klasztor Bernardynów w Samborze, ofiarowała się dopomódz do odbudowy klasztoru warszawskiego. Z ofiarami na ten cel pospieszyli Anna Radziwiłłówna, wdowa po Konradzie mazowieckim i Jan Lnbrański, biskup poznański.

Komorowski, obrany na nowo w Samborze gwardyanem warszawskim, zajął się gorliwie powtórnie odbudowaniem kościoła. Napływ ze wszech stron ofiar na ten cel, bo i mieszczanie warszawscy zaczęli zbierać składki, był powodem, że w ciągu budowy powstawały nowe pomysły, jak kościół ozdobić i sama budowa przeciągnęła się na dłuższe lata, niż zamierzono. Po Komorowskim inni gwardyani ciągnęli dalej rozpoczętą przez niego robotę.

Księżna Anna mazowiecka szczególnie łożyła na sam kościół. Rozszerzony znacznie, podzielił się teraz kościół na trzy nawy, bo do dawnych trzech kolumn na prawo, które jeden bok stanowiły, księżna

kazała dostawić trzy na lewo i w taki sposób drugą nawę boczną wzniosła. Wielki przyjaciel Bernardynów biskup Lubrański zbudował chór ze sklepieniem. Księżna Anna nie doczekała się końca odbudowy, który nastąpił dopiero 1533 r., umierając (15 marca 1522 r.) zapisała jeszcze tysiąc złotych na fabrykę.

ROZDZIAŁ VI ¹⁾.

Współcześni błog. Ładysława Życiopisarze.

W procesie Beatyfikacyi b. Ładysława pierwszym 1632—1637 r. i drugim 1747—1749 prokuratorowie jego sprawy przedstawili autentyczne rękopisma wielkiej powagi pisarzy współczesnych, co życie jego i cudowne wypadki, które zaraz po jego zgonie zjednały mu cześć wiernych, opisali. Z drukowanego streszczenia drugiego procesu przywodzę w tłumaczeniu niektóre ustępy o tych świadectwach współczesnych biografów, na których Wincenty Morawski i inni późniejsi biografowie oparli swoje życiorysy.

Andrzej Krzycki, który był najprzód kancle-rzem królowej polskiej, później biskupem przemyskim a w końcu arcybiskupem gnieźnieńskim, miał przy zgonie bł. Ładysława 22 lata, w piśmie pod tytułem: „Krótki Rys Życia bł. Ładysława“, opowiedział boha-terskie jego czyny, cnoty i znakomite cuda, a zawsze służę Bożego nazywa Błogosławionym. Napisane było na tablicy drewnianej, pokrytej pargaminem staroży-

¹⁾ Drugi proces kanoniczny.

tnym, pięknym charakterem, miało niektóre litery różnemi kolorami wymalowane i mieściło, co następuje:

O Błogosławionym Ojcie Ładysławie, Bracie z Obserwy św. Franciszka w Warszawie.

Brat Ładysław z Gielniowa Zakonu świętego Franciszka z Obserwy, obdarzony przedziwną świętością życia, sławny z nauki i dobrych obyczajów, z nieskalanej od dzieciństwa czystości i niewinności, z postów, czuwania i kazań więcej, niż to wypowiedzieć można, niezrównany w zachowaniu obserwy zakonnej, we czci oddawanej Bogu i Najświętszej Dziewicy Boga Rodzicy nadzwyczaj pilny, na Jój pochwałę wiele wierszy i pieśni wydał, w rozmowie łagodny i uprzejmy, w upominaniu surowy, w przełożenstwach zakonnych był pilnym i wszystkim dobry przykład dawał. W święty dzień Wielkopiątkowy (*Parasceve*), mając kazanie do ludu, gdy doszedł do Biczowania, wszyscy publicznie widzieli, jak bez wszelkiego działania ludzkiego uniesiony został w górę, nareszcie zemdlał, i jakby w zachwycenie porwany, dalej mówić nie mógł. Poczém zaraz zasnął, przez miesiąc pozostawał w łóżku i z największą pobożnością i gotowością, po złożeniu wszystkim swoich życzeń, w rękach zasmuconych braci swoich najchwalebniej umarł, w tém miejscu pochowany został roku zbawienia 1505. Zasługi jego i świętość Bóg Najlepszy i Najwyższy począł zaraz objawiać i wsławiać przez jawne i przedziwne znaki, gdyż pewna panna ciężko chora po wypraniu poduszki, krwią z nosa jego zabarwioną, nagle wyzdrowiała. Pewien chłopiec ze szlachty, zabity przez uderzenie konia, odżył, gdy z płaczem rodzice jego wezwali pomocy bł. Ładysława i ślub do niego uczy-

nili, a wszyscy modlitwy swe przyłączyli. Inny chłopiec, już prawie umierający, życie odzyskał. Nakoniec dziewczyna, która wpadła do strumienia i dopiero po czterech godzinach nieżywą znaleziona została, po zanieśieniu ofiary do grobu, odzyskała życie. Niezliczone inne dobrodziejstwa odbierają ci, którzy z wiarą wzywają pomocy Błogosławionego Ojca. To czytelniku dla twój wiadomości treściwie zapisuję, sam to zapewne dokładniej rozpoznasz, gdy zechcesz przez modlitwę i ofiarę do niego się udać¹⁾.

Andrzej Krzycki J. M. królowej kanclerz. Wielkiej powagi pisarz ten był współczesnym z bł. Ładysławem, świadczy o tém Łukasz Wadding, kronikarz całego zakonu Serafickiego, gdyż w Rocznikach Braci mniejszych powiada: Andrzej Krzycki, mąż bardzo sławny, najpierw kanclerz królowej Polskiej, potem biskup przemyski, nakoniec arcybiskup gnieźnieński, umarł 1537, także zostawił o Ładysławie, którego znał, opowiadanie i t. d. A zwłaszcza z napisu, na nagrobku marmurowym wrytego, o którym pisze Szymon Starowolski w książce pod tytułem: „Hekatontas, czyli stu znakomitych polskich pisarzy pochwały i życiorysy“, w której w całości go wypisuje, temi słowy: Najczcigodniejszemu w Chrystusie Ojcu P. Andrzejowi Krzyckiemu, arcybiskupowi gnieźnieńskiemu, nieporównanemu mężowi, dla religii i Rzeczypospolitej dobrze zasłużonemu, ten pośmiertny hołd miłości złożyli przyjaciele, którzy przechowują jego pamięć. Umarł roku Pańskiego tysiąc pięćset trzydziestego siódmego, wieku zaś swego roku pięćdziesiątego czwartego. Kiedy więc

¹⁾ Sum. 2 Proc. 91 k.

widoczną jest rzeczą, że Andrzej Krzycki, najzacniejszy pasterz i prymas Królestwa Polskiego, umarł 1537 roku w pięćdziesiątym czwartym roku życia, ztąd wynika, że z bł. Ładysławem, który umarł 1505 roku, żył razem dwadzieścia dwa lata, a po jego błogosławionym zgonie jeszcze żył trzydzieści dwa lata. Rzezone zaś pismo z krótkim życiorysem błogosławionego napisał przynajmniej 1521 roku, jak to się z tego okazuje, że naówczas jeszcze pełnił urząd kanclerza królowej Barbary, tytuł ten bowiem umieścił w podpisie przy tym życiorysie. Został biskupem przemyskim 1521 roku, następnie płockim 1531 r., a arcybiskupem gnieźnieńskim 1535 roku, jak dowodnie to wykazuje wielebny ojciec Haramowski Tow. Jezusowego, w książce, pod tytułem: „Obraz rzeczy sarmackich“, k. 56. Jeżeli więc pisarz rzeczony został biskupem przemyskim 1521 r., a życiorys ów napisał, będąc jeszcze kancierzem królowej, przed tym więc rokiem 1521 musiał go napisać.

Prokurator sprawy beatyfikacyi błog. Ładysława przedstawił także na pierwszym proc. beat. sędziemu apostolskiemu książkę z archiwum prowincyi, w bibliotece klasztoru warszawskiego zachowaną, którą gotyckim charakterem przewielebny ojciec Jan Komorowski tegoż zakonu i prowincyi polskiej pierwszy kronikarz, napisał pod tytułem: Zaczyna się krótki pamiętnik itd. Pierwszy wiersz téj książki zaczyna się od słów: Pamiętnik twój itd., ostatni zaś: w tysiąc pięćset trzydziestym piątym roku, tak się kończy: Z zupełną braci zgodą i zadowoleniem. W książce téj kronikarz opisując początki zakonu Serafickiego, od czasu samego św. Franciszka, najpierwszego przełożonego generalnego

tegoż Zakonu, wszystko po kolei, co pod którym z generałów zdarzyło się, aż do najprzewielebniejszego Wincentego Lunella, generała w wyżej pomienionym roku, to jest na karcie 110 o błogosławionym Ładysławie (którego zwykle w różnych miejscach tej książki błogosławionym nazywa), daje następujące świadectwo.

Tegoż roku (to jest 1505), czeigodny i błogosławiony ojciec Ładysław z Gielniowa, kaznodzieja najgorliwszy, pełniący urząd gwardyana, doznawał często zachwyceń w Bogu, pełen dni, zaopatrzony wszystkimi Sakramentami, czwartego maja z doczesnego do wiecznego życia przeszedł, w Warszawie, w klasztorze Braci pochowany, słynie z niezliczonych cudów; własną ręką wiersz taki o sobie napisał:

Roku Chrystusa tysiąc czterysta sześćdziesiąt drugiego, na więzy św. Piotra przyjąłem więzy klasztorne. Piotr mnie narodził w Gielniowie i Piotr święty w klasztorze mnie zamknął, zniósł więzy moje. Dzięki składam Bogu śpiewając z cytarzystą. Porwałś więzy moje Wielki Boże. Udziel łaski nędznemu, ażebym wypełnił śluby moje, ażebym dobrze dokonał, łaski udziel nędznemu.

Wiele jeszcze innych wierszy napisał o świętych na cały rok, których zwykle uczą chłopców po szkołach, jakoteż wiele innych nabożnych pieśni, koronkę do Najśw. Panny, różne pieśni w języku ludowym, jako to: Jezusa Judasz sprzedał itd. napisał. Zwykle śpiewają się one po naszych kościołach po kazaniu. Przez wiele lat do kazań swoich niedzielnych lub świątecznych brał na temat te słowa: Jezus Nazarański król Żydowski i ze źródłosłowa tego tytułu kazania

swoje z nabożnością i ze zbudowaniem dla ludu wyprowadzał; pieśń: „Jezus Nazareński“ przeciw pogaanom sam napisał.

Następuje opis kilku cudów, które już podaliśmy w poprzednim rozdziale lub mówiąc o cudach bł. Ładysława, podamy, i dlatego je tutaj pomijam.

Kończy ich opis temi słowy: Wiele innych cudów uczynił ten błogosławiony ojciec, i bez liczby prawie, które opisali różni bracia, lecz i te na teraz wystarczą na chwałę Boga Wszehmogącego i błog. Ładysława. Jasno okazuje się z tej książki, że jój autor, czyli kronikarz żył współcześnie z bł. Ładysławem, bo na karcie 122 w ten sposób pisze o sobie.

Roku Pańskiego 1510 O. Łukasz odprawił kapitułę prowincjonalną w Poznaniu, gdzie powtórnie go wybrano i wszystkich komisarzów Jubileuszu zwołano i z rozkazu ojca wikarego, brat Jan Komorowski ogłosił bulę Jubileuszu.

Znowu na k. 127 również pisze pod 1513 rokiem, w ciągu którego odprawiano kapitułę w Lublinie. A przedtém drugiego roku klasztor warszawski przez O. Antoniego z Biecza, wtedy to tam po pierwszy raz gwardyana, rozpoczęto murować kosztem pana Balcera, obywatela warszawskiego itd., a brat Jan Komorowski, który po nim został gwardyanem na rzeczonój kapitule lubelskiej, wybudował klasztor od kościoła aż do spiżarni. Potém już inném pismem następujący po nim pisarz pod 1536 r. uczyniwszy wzmiankę o śmierci jakiegoś O. Pawła z Węgrowic, na brzegu z obydwóch stron karty 160 dodał:

W ośm dni poszedł za nim wielebny ojciec Jan Komorowski, który dla Zakonu i klasztoru w domu

i poza domem, mianowicie na kapitułach generalnych w Rzymie, w Assyżu, w Lyonie, znakomite zostawił pamiątki; był obecnym przy rozdziale obserwantów od konwentualnych za Leona X, jako komisarz prowincyi; znajdował się na kapitule w Lyonie, jako poseł, opatrzonny listami J. K. Mości Zygmunta I króla Polskiego, oraz arcybiskupów i biskupów Królestwa z prośbą, ażeby w klasztorach i konwentach w Prusach, pod panowaniem króla Polskiego zostających, zamieszkali bracia polscy, i podczas wyboru najprzewielebniejszego O. Franciszka Licheta, ministra generalnego. Tenże najzacniejszy ojciec Żywoty bł. ojców naszych Szymona z Lipnicy i Jana z Dukli, i Kronikę niniejszą napisał. Był naznaczonym na komisarza erekcyi prowincyi Litewskiej przez Klemensa VIII, za prośbą najjaśniejszego Zygmunta I króla Polskiego. Początek powstającej obserwy, przez bł. ojca Jana Kapistrana wprowadzonej, pięknie opisał, słusznie nazwany pierwszym dziejopisem obserwy naszej i t. d.

W katalogu zmarłych pod r. 1536 o tymże ojcu znajdujemy: Tamże, to jest w Krakowie wielebny ojciec Jan Komorowski, który dwa razy był ministrem prowincyi, doskonały tłumacz świętej reguły, obdarzony dobrą pamięcią, dla dobrych uprzejmy, dla złych surowy, zawsze był kustoszem lub gwardyanem.

W procesie beatyfikacyjnym drugim, Piotr Jastrzembski także przed sędzią apostolskim złożył świadectwo: Książka, którą mi teraz przedstawiają, cała ściśle zapisana, przez starość zniszczona, ma tytuł: Rozpoczyna się krótki pamiętnik Zakonu Braci Mniejszych, zwłaszcza Przełożonych tego Zakonu i t. d.

Początek rzeczonyj książki po tytule uprzednim

jest następujący — Pamiętnik twój i t. d. Książka ta na roku 1535 kończy się temi słowy: z zupełną braci zgodą i zadowoleniem. Sądzę, że ją napisał Ojciec Jan Komorowski z tego Zakonu; o starożytności téj książki sądzą nietylko z użycia i zniszczenia kilku jój kart ale także i z kształtu charakteru pisma gotyckiego w niej użytego i z zapisania tymże gotyckim charakterem 1535 roku, że książka rzeczona przed około 220 laty jest napisaną, gdyż bardzo często zdarzało mi się różne pisma i przywileje królów oryginalne na papierze lub pergaminie z tegoż czasu, jakotéż książki z Archiwum metryk tegoż Królestwa podobnym charakterem pisane widzieć, czytać, wyciągi z nich robić i ztąd, nawet nabyłem łatwości czytania tego charakteru.

Trzecim współczesnym naszemu świętemu dziejopisarzem jest O. Franciszek ze Lwowa, zwykle Krukiem zwany; napisał on Katalog Braci Zakonu Mniejszych z Obserwy św. Franciszka w prowincyi polskiej, za jego życia zmarłych od roku 1531 aż do roku 1573, przywiedziony w innéj książce, pod tym samym tytułem napisanej 1604 roku. Pod rokiem 1531 o innych tego roku zmarłych powiada: W Poznaniu brat Florian z Buka kwestarz, świątobliwego życia, miłośnik zakonu; tego przyobłókl w habit błogosławiony Ładysław, w Warszawie pochowany, dał mu habit, który do śmierci dochował; był dobrym bratem.

Czwarta współczesnego dziejopisa książka, podana przy procesie beatyfikacyjnym, po prostu na starym pergaminie napisana przez pewnego starca z tegoż zakonu; umieścił w niej najprzód Nabożeństwa Patronów Królestwa Szwedzkiego, powtóre opis królów polskich, po trzecie Katalog wszystkich Patronów Królestwa Pol-

skiego, kanonizowanych, jakoteż błogosławionych jeszcze niekanonizowanych, po czwarte Katalog błogosławionych męczenników i wyznawców samego zakonu Braci Mniejszych z Obserwy prowincyi polskiej od początku jęj założenia, gdzie i założenie klasztorów i życia tych błogosławionych opisuje wraz z cudami, któremi zasłynęli. W téjże książce pomiędzy Patronami Królestwa taką o słudze Bożym Ładysławie czyni wzmiankę: Błogosławiony Ładysław, który w Warszawie w Zakonie Mniejszych z Obserwy i t. d. Potém zaś w rejestrze Błogosławionych swojego tylko zakonu, tak o nim pisze: Błogosławiony Ładysław z miasteczka Gielniowa sławny w Warszawie z cudów, który umarł roku Pańskiego 1505, czwartego maja; potem krótki jego życiorys podając tak o nim pisze:

O świętym ojcu Ładysławie zakonu Braci Mniejszych życie, który umarł r. p. 1505 dnia 4 maja.

Pomiędzy wszystkimi sławnymi relikwiami, z których posiadania cieszy się kościół warszawski, znakomitych i uwielbienia godnych dla świętości życia, nauki i cudów, ojców zakonu naszego, najwięcej uwielbianego, sławnego i stale cześć odbierającego od wszystkich wszelkiego wieku i stanu ludzi, jako najslawniejszego Ojca Błogosławionego Ładysława wymienić potrzeba; jako tego, którego największe pochwały w ustach wszystkich uwielbiają jego cześć, świętość i sprawy, jakoteż świetne jego cuda.

W miasteczku Gielniowie, powiatu opoczyńskiego urodzony, skoro tylko przyjął regułę zakonu Boskiego Franciszka braci z Obserwy, łatwo na téj drodze Pańskiej przewyższył wszystkich sławą wybornych cnót i przymiotów życia zakonnego. Poczém taką cześć po-

zyskał, że za najświętszego z najdoskonalszych i za najdoskonalszego z najświętszych uchodził. Żadną bowiem miarą nie mogło się stać, ażeby Ojciec Niebieski, który widzi, jak się płomień rozpała, tych także z najlaskawszej swojej niezmiernej dobroci i laskowości nie obsypał szczególniejszemi pomocami swojej łaski, niewymowną pociechą i radością nie rozweselił, najweselejsze ich umysły jaśniej światłem nie otoczył i najwyższą nareszcie chwałą tak za życia, jako też po śmierci świetniej nie ozdobił. Za najmniejszy, lecz daleko zacniejszy, świetniejszy i większej łaski Boga względem ukochanych swoich dowód poczytać należy, gdy nietylko duszę ich i umysł, gdy pozostają w tém śmiertelném życiu, tak wielkimi darami i zaszczytami wywyższa, lecz samemu nawet grubemu i ciężkiemu ciału przez ekstatyczne zachwyty daje w pewien sposób uczestnictwo w swoim Bóstwie i w swojej Chwale. Ponieważ w tym mężu Bożym przymiot ten jawnie i oczywiście jaśnieje, już dla téj samej przyczyny największego zalecania i pochwały jest godzien i chociażby nie było innych powodów, a jest ich wiele, ten jedenby wystarczał.

Nikt bowiem wątpić nie powinien, jak dalece się on całkiem Boskiej służbie poświęcił, jak wielce żywą miłością Boga rozgorzał, tak iż bardzo często podczas rozmyślenia i modlitwy z obfitości łask Boskich miał serce rozpalone miłością Boga i gdy porwany był zapalem zachwycenia, niebiańską siłą w górę nieco widziano go uniesionym. Pewnego razu już w późnym wieku, gdy w Wielki Piątek z jak największą nabożnością i współczuciem miał kazanie w kościele w obecnego zgromadzenia o Męce Pańskiej, tak iż siebie

i nabożne umysły słuchaczy wprawiał w boleść współczucia dla ukrzyżowanego Pana, oto nagle w obecności wielu na to patrzących porwanym został i uniesionym ponad kazalnicę; przedziwną tę sprawę Bożą, wielu nabożnych ludzi, a mianowicie pan Krystek obywatel warszawski i prokurator klasztoru, poważny z powodu wieku swojego i cnoty, godzien wiary, świadczy, że widział. Pełniąc urząd kaznodziei przez wiele lat, używał tego tylko tematu: „Jezus Nazareński Król Żydowski“. Tym chwalebnym Chrystusa na krzyżu zawieszono tytułem, tak wyraźnie i ustawicznie wszystkie swoje na niedziele i święta miano kazania przyozdabiał, że nie mógł nic piękniejszego powiedzieć; zajaśniał wszystkimi cnotami, lecz najwięcej posłuszeństwem i zaparciem się własnej woli; chciał bowiem zapatrywać się na Chrystusa posłusznego aż do śmierci; przeto za Jego przykładem był aż do śmierci posłuszny przełożonym swoim; gdy już obarczony wiekiem znajdował się na kapitule krakowskiej roku 1504, ojcowie kapituły przez wzgląd na jego godność, wiek podeszły i świętobliwość, chcieli mu przynieść ulgę i nie obciążać więcej urzędami w zakonie, lecz ażeby, w jakimby mu najdogodniej było klasztorze, zakończył dni swoje w pokoju, sądząc, że nie godzi się tej pociechy odmawiać takiemu ojcu, którego pięćkroć obrano prowincyałem, w późnej jego starości. Przeto wysłali do niego poważnych ojców Definitorów, ażeby ofiarowali mu wolny wybór klasztoru, w którymby chciał mieszkać i ażeby brata do usług, który mu się podoba, wybrał, na co on pokornie odpowiedział: „Obiecałem zachować posłuszeństwo do śmierci, czemuż więc żądacie odemnie, ażebym własną wolę pełnił; ażebym

sobie wybierał obowiązek i klasztor? Niech ojcowie ze mną uczynią, co zechcą, gotów jestem wszystko wypełnić. Cóż może być szlachetniejszego od tej cnoty? cóż godniejszego imienia zakonności? nie zaiste.

Ten czcigodny ojciec Ładysław gorliwy i sławny kaznodzieja, naówczas pełniąc obowiązek gwardyana, po doświadczeniu wielu zachwyceń w Bogu, pełen dni, opatrzony wszystkimi Sakramentami, czwartego maja życie obecne na wieczne zamienił. W Warszawie, w klasztorze Braci u św. Anny pochowany. O sobie następujące ułożył i własnoręcznie napisał zdanie, które pozostało. Roku 1462, na okowy św. Piotra i t. d. I wiele innych wierszy o Świętych na cały rok napisał; uczą ich zwykle chłopców po szkołach. Wiele też innych Nabożeństw, jako to psalmów, koronek do B. Maryi Panny, różnych pieśni w języku ludowym, które ubodzy śpiewają w naszych kościołach po kazaniu. A mianowicie pieśń o Męce Pańskiej: Jezusa Judasz sprzedał i t. d.

Skoro pochowano święte jego zwłoki w ziemi, zaraz zaczął słynać z niezliczonych cudów. — Po czém dziejopisarz ten wylicza też same cuda i w tym samym porządku, jak ojciec Jan Komorowski.

Oprócz pism tych czterech współczesnych dziejopisarzów, znajdujemy w procesie beatyfikacyjnym, ze starożytnych kronik prowincyi polskiej¹⁾: Kronik trzy tomy, przedstawionych przez W. O. kustosza warszawskiego, ja Stanisław Zaremba, wiernie porównałem i z nich wypisałem, co następuje:

Roku p. 1487 odprawił kapitułę O. Maryan w War-

¹⁾ Summ. 2. proc. 115.

szawie około św. Michała, gdzie na nowo błogosławiony Ojciec Ładysław na ósmego wikaryusza prowincyi polskiej kanonicznie wybranym został i t. d.

Następnego roku p., t. j. 1489, w klasztorze Przeworskim rzeczony o. Ludwik odprawił kapitułę prowincjonalną, gdzie wybrano go znowu przełożonym prowincyi; tamże wydano pewne ustawy, mianowicie przeciw upornym braciom i wybranym został błogosławiony Ładysław na delegowanego prowincyi na kapitułę generalną; bł. ojciec Anioł de Cavasio na osiemnastego wikaryusza generalnego, na trzeciej kapitule po raz czwarty wybranym został, w klasztorze św. Donata pod Ursynem odprawionej 28 maja 1490, a zakonu 282. Nieco dalej pisze: Błog. Ładysław przyszedłszy z kapituły generalnej odprawił w Warszawie kapitułę braci trzecią swojego trzylecia, gdzie po trzeci raz wybranym został na wikarego, prowincyi polskiej dziewiątego, Ojciec Michał Bal z Rusi i t. d.

Roku p. 1496. Ojciec Jan Vitreator wikaryusz prow. odprawił kapitułę prow. na św. Jana Chrzciciela w Wielkim Opatowie, gdzie bł. O. Ładysław z Gielniowa na jedenastego wikaryusza prow. polskiej po podziale prowincyi, na drugie trzylecie kanonicznie wybranym został, i zaraz po ukończeniu kapituły przybył do Krakowa czcigodny Oj. Br. Gabryel de Castello komisarz czwarty po rozdziale prowincyi, wloch, wikary generalny, mąż uczony i bogobojny. Wszystkie klasztory prowincyi odwiedził. Nakoniec roku następnego 1497 na św. Jana Chrzciciela kapitułę prowincyi w Warszawie zwołał, gdzie Ładysława rzeczzonego wybrano na wikaryusza prowincyi.

Roku p. tegoż 1498 nie odprawiono kapituły prowincjonalnej dla pewnych przyczyn — i nieco dalej — Ponieważ bł. Ładysław wyjechał z prowincyi z delegowanym na kapitułę generalną, którą odprawiono w Medyolanie dnia 12 lipca r. p. 1498. Zakonu zaś 209 i t. d.

Roku p. 1499 bł. Ładysław kapitułę prowincjonalną na Boże Ciało odprawił w Warszawie, na której O. Jan Vitreator na dwunastego wikaryusza prowincyi polskiej, po rozdziale na drugie trzylecie wybranym został i t. d.

Tegoż roku, to jest 1504, przybywszy z kapituły generalnej bł. Łukasz, odprawił kapitułę prowincjonalną w Krakowie na Narodzenie Najśw. Maryi Panny, gdzie znowu wybranym został. Był na téj kapitule obecnym Ojciec błogosławiony Ładysław już obciążony wiekiem; chcieli mu ojcowie przynieść ulgę, ażeby nie był obowiązkiem obciążonym i posłali do niego ojcowie definitorem Ojca Stanisława Słupskiego, ażeby sobie wybrał klasztor, w którymby chciał mieszkać, i wybrał sobie do usług, kogoby chciał. Odpowiedział silnym, jaki posiadał, głosem: Ojciec Stanisławie, na miłość Boga co mówicie? Jam przyrzekł posłuszeństwo aż do śmierci, czemuż przeto żądacie odemnie, ażebym czynił wolę moją, klasztor i obowiązek sobie wybierając? chcę w posłuszeństwie umierać; niech ojcowie uczynią ze mnie, co zechcą, gotów jestem wszystko wykonać, ponieważ teraz czuję siłę w sobie, i mogę wszystko w Tym który mnie umacnia i t. d.

A nieco dalej tegoż roku 1505 wielebny i błogosławiony Ojciec Ładysław z Gielniowa, kaznodzieja najgorliwszy, pełniący obowiązki gwardyana, który

często doznawał zachwyceń w Bogu, pełen dni, zao-
patrzony wszystkimi Sakramentami świętými, czwar-
tego maja życie terażniejsze na wieczne zamienił w War-
szawie, w klasztorze Braci pochowany, sławny z nie-
liczonych cudów i t. d. Potém kroniki te wyliczają
też same i w tym samym porządku cuda, jak je po-
daje O. Jan Komorowski.

Ze kroniki te na początku wieku szesnastego na-
pisanemi zostały, pokazuje się ztąd, że wypadki, które
zapisują dla pamięci potomstwa, nie podają jako prze-
szłe, lecz jako współczesne i przed oczyma bądące, przez
autorów więc współczesnych musiały być napisanemi.
Starożytność ich dowodzi również i to, że wszyscy
w późniejszym czasie najpoważniejsi historycy na nie
się powołują, jako na najdawniejsze i prawie pierw-
sze autentyczne pamiętniki prowincyi polskiej. W tych
zaś Kronikach pomiędzy innemi zapisane są czyny
dostojeństwa w zakonie otrzymane, cnoty i cuda czci-
godnego sługi Bożego; w każdym zaś okresie zawsze
sam tylko Sługa Boży zwany jest nie inaczej, tylko
niezmiennie tytułem Błogosławionego.

To szczególnież zasługuje na pilną uwagę, że lubo
też Kroniki wraz z Błogosławionym Ładysławem wspo-
minają o bardzo wielu ojcach zakonu Obserwantów,
zaszczyconych urzędami, którzy równe lub nawet wyż-
sze godności piastowali, nigdy im jednak nie dają
i nie przypisują tytułu Błogosławionego, tylko naszemu
Słudze Bożemu i Błogosławionemu Aniołowi de Cla-
vasio, którego cześć niepamiętną już św. Kongrega-
cya Obn. potwierdziła. Ztąd można poznać, że Sługa
Boży przed innymi ojcami przełożonymi odbiera ty-

tuł Błogosławionego dlatego, że umarł w opinii świętości i od wiernych publiczną cześć i uwielbienie odbierał, czego nie znajdujemy u innych; nie przeto dziwnego, że lubo posiadali równe lub nawet wyższe godności, nigdy nie dawano im tytułu Błogosławionych, jak naszemu Słudze Bożemu.

ROZDZIAŁ VII.

Podniesienie relikwii bł. Ładysława ¹⁾.

Stanisław Karnkowski, który piórem i słowem stawał mężnie w obronie wiary przeciw różnowiercom, za wpływem Stefana Batorego z biskupa Kujaw i Pomorza został wyniesionym na metropolitę gnieźnieńskiego, prymasa i legata. Miał zwyczaj stawać nie w bogatych jakich pałacach, lecz w klasztorach OO. Bernardynów, do których przez całe prawie swoje życie był bardzo przywiązany. Gdy na Sejm w r. 1572 jako senator przybył do Warszawy, według swego zwyczaju stanął w klasztorze OO. Bernardynów. Wtenczas pewnego dnia przechodząc przez środek chóru wielkiego ołtarza, nagle bez żadnej przyczyny upadł na ziemię; mocno to go zdziwiło i przeczuwając w tém zrządzenie Boskie wypytywał się zakonników, czyj to był kamień grobowy, przy którym go taki przypadek spotkał. Odpowiedzieli mu, że to jest miejsce grobu Ładysława, niegdyś przełożonego klasztoru i gorliwego kaznodziei, którego Pan Bóg wielu cudami wsławił; że do tego

¹⁾ Archivum s. Annae.

miejsca z dalekich stron wiele osób przybywa i za przyczyną sługi Bożego różne dobrodziejstwa otrzymuje. Zrozumiał czcigodny biskup, że ta ziemia jest świętą i wielki skarb w sobie chowa, a zarazem, że upadek był dla niego upomnieniem, ażeby postarał się o przeniesienie do zacniejszego miejsca relikwii męża świętego. Zwrócił się więc do obecnych zakonników i rzekł do nich: Niedbalstwo wasze zasługuje na naganę, że od tak dawnego czasu w tém miejscu bez należnej czci pozostawiacie tak drogi skarb waszego zakonu, ozdobę Kościoła, patrona tak świętego. Nie ścierpię dłużej, ażeby szczątki tak świętego męża pozostawały w ukryciu i postaram się, ażeby jak najprędzej ta świeca gorejąca wydobyta została z pod korea i umieszczoną na świeczniku. Od tego czasu bogobojny biskup usilnie starał się o wydobyć z prochu kości błogosławionego i jego samego pomocy wzywał, ażeby mógł tego dokonać. Modlitwa jego nie była daremną; pewnego bowiem razu w jasnym widzeniu ukazał mu się błogosławiony Ładysław i upominał, że wolą jest Boską, ażeby kości jego umieszczono w miejscu zacniejszym i dogodniejszym dla pociechy wielu. Dodał nadto, że nie godzi się, ażeby nogami deptano je w ziemi, gdy najlaskawszy Bóg uwielbić go raczył w niebie; przeto starać się powinien, ażeby jak najrychlej umieszczono je w stosowniejszym miejscu; po tych słowach zniknął. Widzenie to zapaliło jeszcze bardziej w sercu nabożnego biskupa gorącą chęć podniesienia relikwii bł. Ładysława. Cały ten wypadek opowiedziała zacna ośmdziesiąt kilkoletnia niewiasta, Katarzyna Gnatowska, zamieszkała w Warszawie, która to słyszała od dawno zmarłego męża swojego; będąc klerykiem mniej-

szych święceń, był on obecnym przy podniesieniu relikwii bł. Ładysława i był powiernikiem tajemnic rzezonego prałata.

W tym czasie znajdowali się w Warszawie dwaj kardynałowie, Franciszek Commendoni i Wincenty Porticus, których jako legatów swoich Ojciec św. posłał do Zygmunta Augusta; udał się do nich pobożny biskup i wyłuszczył im całą tę sprawę, opowiadając, w jaki sposób przekonał się, że wołą jest Boską, ażeby kości świętego męża z ziemi podniesione, umieszczono w miejscu wyższem i wystawiono ku większej czci nabożnych; usilnie więc ich prosi, ażeby do tego użyli powagi Stolicy Apostolskiej, której są pełnomocnikami. Odpowiedzieli mu kardynałowie: Podoba nam się twoja pobożność i będziemy się starali zadosyć uczynić słusznym twoim żądaniom; poczem wypytywali się pilnie braci klasztoru warszawskiego i przekonali się, że jawne i wiarogodne cuda udowadniają świętość bł. Ładysława, zezwolili więc na podniesienie jego relikwii. A lubo dokonać tego dzieła powinienby miejscowy biskup poznański, w którego dyecezyi znajdowała się naówczas Warszawa, jednak powierzyli je czcigodnemu Stanisławowi Karnkowskiemu, gdyż go samo niebo przez cudowne widzenie do tego powołało. Temu wyborowi, na który wszyscy się zgadzali, nie sprzeciwiał się miejscowy biskup.

Podobnież, jak wielu innych świętych, tak i sługę swojego Ładysława Pan Bóg nie tylko w niebie, ale też i na tym padole płaczu uwielbił. Widzieliśmy już, jak Ładysław podczas wielkopiątkowego nabożeństwa, w obecności licznie zgromadzonych słuchaczy, na kazalnicy wpadł w zachwycenie i w górę uniesionym zo-

stał a następnie po krótkiej słabości chwalebnie życia swojego dokonał. W kilkadziesiąt lat później wtenczas, gdy z powodu sejmu w Warszawie znajdowali się wszyscy dostojnicy Królestwa, gdy nadto byli tam dwaj kardynałowie, posłani od najwyższego Pasterza i Namiestnika Chrystusowego, z grobu śmiertelne szczątki Ładysława podniesione zostały. Gdy legaci Stolicy Apostolskiej dobrze się rozpatrzyli w sprawie, którą im biskup kujawski, Stanisław Karnkowski, przedstawił i poznali wiele dowodów niezwykłej świętości Ładysława, zgodzili się na to, ażeby biskup ten powierzony sobie od Boga, a przez błogosławionego objawionej sprawy, dopełnił, grób jego otworzył, odszukał, zebrał święte jego relikwie i przeniósł je na zacniejsze miejsce. Różne były zdania co do czasu, w jakim należało tego dokonać, odniesiono się więc z tém nawet do króla. Niektórzy sądzili, że lepiej będzie w nocy, aniżeli w dzień i to potajemnie przy zamkniętych drzwiach kościoła, nie zezwalając na tłumne zebranie ludzi, a to z bardzo ważnych, jak im się zdawało przyczyn, naówczas bowiem odbywał się sejm generalny Królestwa. Przeciwnie zaś nalegali inni, ażeby tak święta i znakomita, a w kraju tym tak rzadka sprawa Boga i wiernego sługi Jego, jawnie przy stosownych uroczystych obrzędach dokonana została. Niech tak światłość ta świeci w obecności ludzi, ażeby widzieli dzieła świętych i chwalili Ojca naszego, który jest w niebiesiech ażeby wielbiono Boga w świętych jego i żeby ludzie wszelkiego wieku i stanu mówili: O jak dobrze jest człowiekowi od młodości nosić jarzmo Pańskie; prawdziwie teraz poznajemy i z doświadczenia uczymy się, że służyć Bogu jest to samo, co królować. Pochwalono

i przyjęto to zdanie ostatnie jako słuszniejsze i pożyteczniejsze dla dobra wszystkich. Wybrano na tę uroczystość niedzielę Przewodnią, ażeby ten, który w Wielki Piątek z Chrystusem w ogniu największego współczucia ku oblubieńcowi swojemu zaniemógł, w oktawę jego chwalebego Zmartwychwstania odniósł tryumf, będąc podniesionym z prochu ziemi i złożonym na miejsce zacniejsze, by tam okazywać znaki swój chwały w niebie. Wszystkim podobał się wybór tego dnia, zwłaszcza że był bliski dnia i miesiąca zgonu sługi Bożego. We wszystkich kościołach ogłoszono czas i miejsce téj uroczystości; gdy dzień ten nadszedł, jeszcze przed wschodem słońca wielkie tłumy ludzi wszelkiego stanu, płci i wieku cisnęły się do kościoła OO. Bernardynów; nie przykrzyło im się czekać kilka godzin na rozpoczęcie nabożeństwa. O wyznaczonej godzinie przybyli król Zygmunt August ze swoją pobożną siostrą Anną, legaci Commendoni i Wincenty Porticus, biskupi całego Królestwa Polskiego, opaci i inni prałaci należący do rady generalnego sejmu, książęta, wojewodowie, kasztelani, urzędnicy królewscy, posłowie ziemscy, senatorowie, szlachta i wielka liczba ludu, którzy nie mogli pomieścić się w tym obszernym kościele. Ci wszyscy gorąco pragnęli oglądać relikwie Świętego i jemu się polecać. Gdy się wszyscy zebrali, Stanisław Karnkowski, przyodziany w szaty biskupie i otoczony duchowieństwem, przybył na miejsce i upadł na twarz; poczem odprawił Mszę św. o Duchu świętym, której towarzyszyła muzyka i prześliczne śpiewy. Po wezwaniu zwyczajnym hymnem łaski Ducha św. i modlitwach o przyczynę najsw. Maryi Panny i Świętych Pańskich, zbliżono się do grobu i wtedy biskup rozkazał zdjąć

z niego wielki kamień, który go przykrywał, co gdy uczyniono, nowy cud ukazał się przed oczyma patrzących; dostrzegli oni na samej powierzchni ziemi bezpośrednio pod kamieniem w przedziwnym porządku ułożone i tylko nieco prochem przysypane kości święte, które wraz z ciałem przed sześćdziesięciu siedmiu laty głęboko w ziemi były zasypane. Wszyscy dziwią się temu i składają dzięki Bogu, że jak duszę błogosławionego męża na wysokościach niebios chwałą otoczył, tak i kości jego w wnętrznościach ziemi do jej powierzchni przez aniołów podniósł. Relikwie św. wydobyto z ziemi, obmyto w winie, umieszczono w drewnianej skrzynce i przeniesiono na przygotowane do tego miejsce po prawej stronie wielkiego ołtarza. Wielu chorych przybiegło i biorąc po odrobinie wina, w którym obmyte były św. relikwie, odzyskali zdrowie, za co chwając świętego sługę Bożego, do nabożeństwa ku niemu innych zachęcali. Po dokonaniu tego zamknięto grób i położono na nim wielki kamień, na którym był wyryty w całej postaci bł. Ładysław; na wierzchu zaś wymalowany był obraz dość wielki świętego, głowa jego była otoczona naokoło promieniami w kształcie słońca na znak jego świętości; po prawej stronie grobu znajduje się ołtarz, przy którym codzień kilku księży odprawia Mszę św., najczęściej na prośbę tych, którzy dla spełnienia ślubu przybywają do błogosławionego sługi Bożego; można tutaj widzieć — pisze dalej O. Wincenty Morawski — tak na drewnianej tablicy umieszczonej na grobie, jakoteż nad ołtarzem nieprzeliczone tabliczki złote, srebrne, wielkiej wartości klejnoty i obrazy, jakoteż obrazy woskowe; wszystkie zaś zawieszono na podziękowanie za odebrane dobro-

dziejstwa. Bardzo wiele ludzi tu przybywa dla spełnienia uczynionych ślubów, bardzo wielu modląc się tutaj zostają wysłuchanemi i otrzymują łaski duchowe i doczesne; niemało jest takich, którzy stojąc już nad grobem zostali do życia przywróconymi, jak to zobaczymy z poniżej umieszczonego opisu cudów, lubo z niezmiernie wielkiej liczby podamy tylko te, które zostały stwierdzone przez wiarogodnych świadków, przez notaryusza apostolskiego przyjęte i które w dawnych kronikach prowincyi polskiej są zapisane.

Kardynał Gaetano ¹⁾ kiedy bawił w Warszawie, bywał z Karnkowskim na nabożeństwie u Bernardynów (1587). Sekretarz jego Mucante pięknym nazywa konwent ojców Bernardynów za bramą. I pięknym, wspaniałym, uderzającym musiał być gmachem na całym przedmieściu ów kościół, kiedy wówczas nadawał nazwisko całej części miasta, po za bramą krakowską znacznie rozszerzonego. Za książąt mazowieckich otaczały kościół zewsząd pola i ogrody, potem dworki i chałupy zaczęły tworzyć ulicę, którą „Czerską“ przewano; z ulicy téj powstało całe przedmieście Czerskie, a gdy dawna stolica książąt upadła przed Warszawą, już ku końcowi 1499 r. całe to przedmieście nazwano od kościoła bernardyńskiego i nazwisko to utrzymało się aż do czasów Zygmunta III. Jeszcze w r. 1582 akta miejskie tę całą okolicę miasta zowią: „*Suburbium Bernardinorum Cracoviensium*“. Od tego czasu, coraz piękniej zaczęła się zabudowywać Warszawa, i przedmieście jéj coraz szerzej zakreślać się po nad Wisłą zaczęło, dlatego powoli i nazwisko stare

¹⁾ Bartoszewicz. Kościoły Warsz. 88.

ginie; wtedy z upływem czasu zostaje się tylko wyłącznie po za bramą ku Krakowu prowadzącą, Przedmieście Krakowskie.

Do wspomnień kościoła z końca XVI w. i to należy, że przed nim na placu odbywały się hołdy margrabiów brandenburskich.

Królowa Anna była wielką dobrodziejką kościoła bernardyńskiego. Za jej bowiem staraniem przybyło wiele życia i ozdoby temu kościołowi przez zaprowadzenie do niego bractwa św. Anny. Podarowała temu bractwu krzyż wielki srebrny, pozłacany, z relikwiami swojej świętej patronki i dyamentem na wierzchu, który potem za wojen szwedzkich zaginął. Za staraniem królowej zapisywali się do tego bractwa panowie, mieszczanie i kobiety; arcybiskup Solikowski w jego sprawach pojechał do Rzymu, przywiózł przywileje i odpusty; nareszcie sam Król Batory i kardynał Radziwiłł przyczynili się do uroczystego wprowadzenia arcybractwa św. Anny do Bernardynów. Bulla na to papieska wydana dnia 22 października 1586 r. Przyjęcie zaś jej nastąpiło przez Michała Sławieńskiego kanonika i oficyała poznańskiego już w czasie następnego bezkrólewia (17 września 1587). Królowa Anna zostawszy wdową, całkiem się oddała modlitwie i praktykom religijnym, na nabożeństwie arcybrackiem, które co wtorki się odbywało, zawsze bywała, nie dla tytułu tylko, bowiem przyjęła w niem królowa urząd opiekunki i przełożonej. Przez cześć dla majestatu kościół zawsze był pełnym, a pobożna pani zachęcała wszystkich, żeby się zapisywali do bractwa, upominała zaniedbujących się w modlitwie; skoro spostrzegła czyją nieobecność, posyłała umyślnie pytać się

o przyczynę i wskutek tego za jej czasów bractwo świętne stało. Z archiwum ś. Anny wypisuję w tłumaczeniu Bullę Syxtusa V, potwierdzającą arcybractwo św. Anny.

Syxtus Biskup
Sługa sług Bożych
Na wieczną rzeczy pamięć.

Z obowiązku, jaki nam nakłada służba apostołska, sprzyjamy z uczuciem dobrego ojca życzeniom pobożnych osób, z których spodziewać się można wzrostu czci Boskiej i zbawienia dusz, i temu co wskutek nich powiadają, że jest spełnionem, ażeby ustawicznie nieskażonem trwało, chętnie gdy od nas żądają, apostołskiego potwierdzenia moc dodajemy. Względem tego, co sprzyja pożądanemu zbawieniu, wiernych Chrystusowych, zwłaszcza zapisanych do bractw założonych dla wzrostu czci Bożej i wykonywania uczynków dobrych, do wypełniania często tego rodzaju dobrych i zasługę przynoszących uczynków zachęcamy przez duchowne dary, to jest odpusty i odpuszczenie grzechów, ażeby przez wykonywanie tego rodzaju dobrych uczynków zasłużyli na szczęśliwość ojczyzny wiekuistej. Ukochany syn nasz Jerzy, biskup tytułu świętego Xysta, kapłan, kardynał, Radziwillem zwany, który jest jednym z członków tego bractwa, tak w swoim, jako też w swoich ukochanych synów, tegoż bractwa członków, imieniu przedstawił nam: Że w różnych klasztorach zakonu Braci Mniejszych z Obserwy zwanych, i także w innych świeckich kościołach Królestwa Polskiego, pewne, nabożne, sławne i bardzo zbawienne obojga pęci bractwo wiernych Chrystusowych, pod wezwaniem św. Anny, kanonicznie

założoném zostało, którego ukochani synowie, tegoż współbracia za Rzymskiego Biskupa, o podwyższenie świętej matki Kościoła, wykorzenie różnowierców i odszczepieńców, nawrócenie niewiernych i o zdrowie i powodzenie obecnie żyjącego króla polskiego zanoszą modlitwy, w uroczystość tejże św. Anny spowiadają się, przyjmują Najśw. Sakrament, dają jałmużnę dla wsparcia ubogich i inne potrzeby bractwa; towarzystwa bluźnierców na publicznych zebraniach unikają, jeżeli ci po przyjacielskiem upomnieniu poprawić się nie chcą, według możności namawiają różnowierców i odszczepieńców, ażeby do Kościoła katolickiego powrócili i przyprowadzają ich do duchownych, uczonych i nabożnych mężów, mających władzę przyjęcia ich na łono świętej matki; znak z jakiego metalu z obrazem tejże św. Anny jawnie noszą; zbytecznie wina używających od pijaństwa odwodzą; kłócących się do zgody przywodzą, bywają na Mszy bractwa co wtorek i na tej, która w każdy pierwszy czwartek miesiąca za umarłych bywa odprawiana i ofiarę na te dobre cele dają, jako też sześć uroczystych procysyj z Najśw. Sakramentem odprawiają, a nieobecni na nich jałmużnę jaką dają. My, którzy od dawna pomiędzy innemi rzeczami chcieliśmy, ażeby Listy względem odpustów nie były wydawane na podobieństwo bez wyszczególnienia, ilekroć w pomienionych listach stać będzie, że kościołowi jaki odpust przez nas był nadany, jeżeli o nim szczegółowej nie ma wzmianki, listy te nie są ważnymi; rzeczonych współbraci od jakiegokolwiek ekskomuniki, suspensy, i interdyktu, jako też innych kościelnych wyroków, cenzur i kar, z prawa lub od człowieka z jakiejbądź

okazyi lub przyczyny wydanych, jeżeli niemi w jakikolwiek sposób związani są, tylko do dostąpienia skutku niniejszego, z nich wszystkich uwalniamy i uważamy za uwolnionych, a przychylając się do prośb Jerzego kardynała i rzeczonych współbraci, instytucję pomienionego Bractwa Apostolską władzą i mocą niniejszego aprobujemy i potwierdzamy, i wszelkie uchybienia co do prawa lub jego wypełnienia, jeżeliby jakie zaszły, w niej dopełniamy. Pragniemy dopomóc rzeczonym współbraciom w wypełnianiu tego rodzaju, jako też innych dobrych uczynków, aby też innych wiernych Chrystusowych zachęcić do wstąpienia do bractwa; samo bractwo, ażeby coraz to zbawienniejszego w Panu nabywało pomnożenia, kościoły rzeczzonego Królestwa, w których założonem jest, były poważne i cześć należną od wiernych odbierały; ci zaś, aby do nich dla nabożeństwa tém chętniej uczęszczali, im obficie będą się widzieli wspartymi tym darem niebieskiej łaski. Nadto gdy miasto Warszawa, poznańskiej dyecezyi, w którem sejmy generalne całego Królestwa Polskiego zwykle się odbywają i Czcigodne ciało Ładysława w kościele pod tytułem św. Anny tego miasta i rzeczzonego Zakonu pochowanem jest, bardzo sławnem i znakomitem jest, a także rzeczone bractwo kanonicznie założone znajduje się, ażeby z pobożnością pragnęli tak rzeczeni współbracia jako też inni wierni Chrystusowi jego dyrekcyi i nabożeństw, ufni w miłosierdzie Boga wszechmogącego i we władzy błogosławionych jego apostołów Piotra i Pawła; ci i każdy z tych, którzy uczestniczyć będą we wszystkich ofiarach, które odprawiają się w kościołach w jakich jest i będzie w jakimkolwiek

miejscu, ziemi i kraju założoném rzeczone bractwo, przy nawiedzaniu którego z kościołów, gdzie jest lub będzie rzeczone bractwo, jeżeli tam odmówią pięćkroć Ojcie nasz i tyleż razy Pozdrowienie Anielskie i za rzeczonego Papieża oraz za podwyższenie świętej matki Kościoła i wykorzenienie herezyi jak powiedziano pomodlą się, wszystkich odpustów nawet stacyi i łask duchownych, które tego dnia udzielają się we wszystkich kościołach miasta Rzymu, dostępują. Nakoniec w dzień św. Anny przypadający dwudziestego piątego lipca, tak bracia i siostry rzeczonego bractwa, jak inni obojga płci wierni Chrystusowi prawdziwie pokutujący po spowiedzi i przyjęciu Komunii św., którzy jaki z tych kościołów, w których jest i będzie ustanowione rzeczone bractwo, od pierwszych niesporów aż do zachodu słońca w dzień uroczystości św. Anny nawiedzą i tamże pomodlą się, jak powyżej, zupełnego wszystkich grzechów swoich odpustu dostąpią. Ilekroć słuchać będą Mszy, która co wtorek na intencję tego bractwa, lub tej, która za umarłych tego bractwa śpiewaną być zwykła, dostąpią trzydziestu dni odpustu. Podobnie jeżeli jakiego różnowiercę nawrócą, lub kogo do śmierci dobrze przysposobią, albo bluźnierców upomną, jako też ilekroć uczynią rachunek sumienia i ilekroć będą na procesyach w pewnych czasach według ustaw bractwa z Najśw. Sakramentem odprawianych, którzy tego dnia wypowiadają się i przyjmą Komunię św. odpustu zupełnego, a jeżeli się nie wypowiadają, trzydzięci dni dostąpią, którzy zaś nie są wpisani do rzeczowanego bractwa, odpustu piętnaście lat dostąpią. Także raz w życiu w dzień, w który wpiszą się do

rzeczonego bractwa, mogą sobie wybrać spowiednika, od biskupa jednakże upoważnionego, który od wszystkich jakkolwiek ciężkich grzechów nawet Stolicy Apostolskiej zastrzeżonych tylko przed sądem sumienia ich rozgrzeszy; gdy sercem jeżeliby nie mogli usta w godzinę śmierci Święte Imię Jezus wymówią, również odpustu zupełnego jak w Jubileusz dostąpią, co władzą i na mocy, niniejszego na zawsze udzielamy. A nadto ażeby odpusty i łaski duchowne powyżej wymienione uważano jako nieodwołalnie udzielone na wieczne czasy bez różnicy we wszystkich kościołach po całym rzeszonym Królestwie i po innych posiadłościach rzeszonego Królestwa w których ustanowionem jest lub na przyszłość będzie rzeszone bractwo na zawsze postanawiamy i rozporządzamy i objawiamy, jako też i udzielamy; pomimo poprzedniej woli naszej i innych jakichkolwiek przeciwnych konstytucyj i rozporządzeń apostolskich. Nikomu przeto nie wolno tej karty rozgrzeszenia, aprobaty, potwierdzenia, dopełnienia, udzielenia, postanowienia, deklaracji i koncesyi niszczyć lub zuchwale się jej sprzeciwiać. Ktoby zaś to uczynić się ośmielił, niech wie, że ściąga na siebie gniew Boga wszechmogącego i błogosławionych Jego apostołów Piotra i Pawła. Dane w Rzymie u św. Marka, roku Wcielenia Pańskiego 1586 dnia 22 października, papieżstwa naszego roku drugiego.

Niedługo ¹⁾ zawiązało się znowu w kościele tym drugie bractwo muzyczne (*chordi-gerorum*) św. Franciszka, uprzywilejowane przez generała zakonu, a wprowadzone tutaj roku 1600 i do ołtarza św. Franciszka

¹⁾ Kościoły warszawskie 89 k.

przywiązane. Odtąd i całą oktawę tego patriarchy obchodzono uroczyście.

Królowa Anna przy kościele świeżo przyozdobionym wzniosła okazałą dzwonnice z sławnemi w całej Koronie dzwonami. Wyznaczyła ze swoich folwarków warszawskich stałą jałmużnę zakonnikom, to jest 60 korcy żyta co św. Marcin, po złotemu co piątek i wolny wręb do lasów brudnowskich, to jest zwyczajną od lat dawnych jałmużnę; pobożna ta pani zmieniła w prawo przez osobny, na to wydany przywilej (w Warszawie 30 listopada 1482 r.). Król Stefan nadanie to zatwierdził. Zygmunt III zaś do tego wsparcia dodał jeszcze dla zakonników po sześć kawałów tonmas soli z żup warszawskich (16 października 1590 r.) i jeszcze kazał osobną dla zakonników w Brudnie łąkę wymierzyć (r. 1601). Następni królowie zapis ten równie zatwierdzali. Współcześnie Bernardyni nabywszy od kolegiaty gruntu nazwanego Nasierowskim, bo kanonikowi tego nazwiska był niegdyś podarowany od książąt mazowieckich, a dawszy za to kolegiacie inny, rozprzestrzenili znacznie swój cmentarz, na którym chowali zmarłych (1596).

Gdy już cześć błog. Ładysława przez lat kilkadziesiąt szeroko się rozpowszechniła, gdy nie tylko ludzie z bliska przybywający do grobu jego, ale też ci, którzy z daleka od niego znajdowali się, wiele cudownych łask za jego przyczyną uprosili sobie, natenczas czcigodne kolegium kanoników przy kościele kolegiackim św. Jana w Warszawie nie chciało być ostatniem w okazaniu swojego nabożeństwa ku niemu i jednogłośnie takowe potwierdziło urzędowem i pieczęcią kapituły zaopatrzonem świadectwem, którego auten-

tyk przechowuje się w archiwum zakonném i w aktach konsystorza téjże kolegaty pod dniem 18 stycznia 1603 roku. Świadcstwo to tém większej jest wagi, że w Warszawie, stolicy Królestwa, w której się sejmy odbywają i najczęściej przebywa Król z swoim dworem, do kolegaty powołują znakomitych ze swój nauki i cnoty mężów. Senat miasta Warszawy, uznając szczególną opiekę, jaką błog. Ładysław otaczał nietylko pojedynczych jój mieszkańców, ale i całe miasto, ażeby nie okazać się niewdzięcznym, jednozgodnie postanowił publiczném i pieczęcią stwierdzoném pismém wybrać go sobie za patrona i opiekuna, co téż uczynił w Warszawie 15 czerwca 1604 roku. Znakomity kaznodzieja Fabian Orzeszkowski, który żył w niedalekich od Ładysława czasach i o jego świętości wiele słyszał od braci zakonnych, współczesnych mu, jako téż od wielu innych pobożnych ludzi, krótki rys jego życia przekazał potomności wierszem miarowym łacińskim, którego przekład prozą tu umieszczamy:

Oto ojciec bardzo święty tu pochowany spoczywa, urodził się w miasteczku Gielniów i przy Chrście św. w kościele odebrał od rodziców swoich imię Jan. Chłopic, oddany do szkół w mieście rodzinném, przewyższał pilnością rówieśników swoich; gdy go potem rodzice posłali do Krakowa, tam w krótkim czasie otrzymał świadectwo ukończonych nauk, odtąd gardząc próżnością świata, powziął z powołania Boskiego zamiysł wstąpienia do jakiego zakonu. Przyjęto go do zakonu Braci Mniejszych i nadano imię Ładysław. Pokorny, cierpliwy, rostopny w obcowaniu, skromny od dzieciństwa, wszystkim się podobał. Wyświęcony na kapłana, okazywał szczególne nabożeństwo do Najśw.

Maryi Panny, bardzo gorliwy w Jój służbie pod Jój opieką uchronił się od grzechów, koronkę do Niój ze łzami w oczach na kolanach odmawiał. Po przyjęciu urzędu kaznodziei, ażeby drugich nie gorszyć, zadawał sobie wielkie umartwienia, a idąc za rozkazem Zbawiciela, w gromieniu występków nie miał względu na osoby. Wesół spełniał obowiązki, które mu wyznaczano, a gdy tylko miał czas wolny, szedł do kościoła, gdzie jęcząc, oplakiwał występki grzeszników. Słabych i wątpiących umacniał w wierze. Napisał wiele kazań świątecznych i niedzielnych, jako téż wierszy, które czytaliśmy w szkole Pabianickiej. Mąż ów święty ułożył wiele nabożnych i świętych pieśni o Chrystusie i o Najśw. Maryi Pannie. Roku 1505 Chrystus Pan wziął go do siebie. Poczém zaraz zaczął słynać różnymi cudami. Gdy wzywano jego przyczyny, przywracał życie i zdrowie w różnych niemocach młodym i dorosłym. Pewna chora dziewczica, przez dotknięcie się poduszki krwią jego zbrczonej, odzyskała zdrowie; dwóch umarłych szlachetnego rodu wskrzesił, a najprzód chłopca, którego koń uderzył. Dzieweczkę, która utonęła i przez cztery godziny pozostawała pod wodą w rzece, gdy zaniesiono ją do grobu jego, odzyskała życie, ku pociesze stroskanych rodziców. Wincenty Porticus, legat apostolski, przeczytał to epitafium, stwierdził prawdziwość zawartych w nim szczegółów i zalecił, aby takowe czytano.

Biskup mantuański Franciszek Gonzaga z zakonu Braci mniejszych z Obserwy, słynny ze świętości, której nawet cuda dowodziły, i autor wielu znakomitych dzieł pisząc w kronice Zakonu Seraficznego o prowincyi polskiej, robi wzmiankę o błog. Ładysławie z Giel-

niowa, w klasztorze warszawskim pochowanym. A chociaż przez złe zrozumienie rzeczy, niedokładnie od innych opowiedzianych, mięsza historię dwóch osób w pewnych okolicznościach, co do reszty, pisze prawdę. Było bowiem dwóch Ładysławów z tegoż zakonu, którzy odznaczyli się świętością życia; lecz jeden z nich rodem z Węgier, w Krakowie został pochowany i tam zasłynął cudami. Drugi, o którym mówimy, urodził się w Gielniowie, umarł w Warszawie, i w kościele Bernardynów spoczywa. Pierwszy wstąpił do zakonu, zanim Bernardyni do Polski sprowadzeni zostali i był pierwszym gwardyanem nowo założonego klasztoru krakowskiego; nasz zaś Ładysław po wprowadzeniu Bernardynów do Polski 1454 roku, przyjął sukienkę zakonną 1462 r. i nie czytamy, by kiedykolwiek rządził klasztorem krakowskim. Tymczasem biskup mantuański w opisie życia błog. Ładysława, przypisuje mu w niektórych wypadkach to co się odnosiło do Ładysława, którego zwłoki spoczywają w kościele krakowskim; zresztą umieszcza pochwały naszego błog. Ładysława z Gielniowa, który spoczywa w kościele warszawskim.

Miasteczko Gielniów, w którym pierwsze światło ujrzał błog. Ładysław i spędził w niém dziecinne lata, ma do niego osobliwsze nabożeństwo; korzysta z tego domowego przykładu, by uczyć się nabożności, kocha i uwielbia Ładysława, jak skarb ze swojej roli, lato-rosł ze swojej winnicy, kość z kości swoich i brata swojego. Dowodem tego nabożeństwa jest, że jego obywatele zaniechali dawniej pieczęci swego miasta i za godło swoje nowe przyjęli wizerunek błog. Ładysława,

a przez to okazali, że go uważają za ukochanego patrona i wiernego opiekuna swojego miasta.

Dostojni p. Brzezińscy, dziedzice Gielniowa, nie pozwolili poddanym swoim wydrzeć sobie palmy pierwszeństwa w nabożeństwie do błog. Ładysława, a przewyższając ich wysokością rodu i majątku, usiłowali przewyższyć ich także i w pobożności; sprawili więc do kościoła parafialnego wielki i prześlicznie wymalowany obraz błog. Ładysława, do którego bardzo wielu ludzi przychodzi i według miary swęj pobożności wiele łask odbiera, nakoniec godném jest uwagi; pisze ojciec Morawski, że pod obrazem błog. Ładysława, na którym zawieszając tabliczki poślubione, można czytać te wyrazy, od wielu lat już napisane. Błog. Ładysław, mąż najszlachetniejszy przez to, że przyszedł do szczytu doskonałości ewangelicznęj, ze wszech miar w życiu swoim błogosławiony, pozostawił całemu zakonowi wiele przykładów pokory, wstrzemięźliwości i wielu cnót, przez gorliwość o cześć Boga i katolicką doskonałość, zniósł wiele trudów i pełen zasług ducha Bogu oddał, roku pańskiego 1505, dnia 4 maja.

ROZDZIAŁ VIII ¹⁾.

Cudami Bóg okazuje świętość sługi swojego.

Gdy Pan Bóg, okazując wielkość swojej potęgi, czyni rzeczy, których ludzie zrozumieć nie mogą, wprawia ich przez to w zdumienie i rzeczy takie cudami nazywają. W każdym czasie działy się liczne cuda w kościele, jak tego nauczają, uczoney Alfons de Castro z zakonu Bernardynów i Robert Belarmin, mówiąc o znakach Kościoła. Cuda osobliwie służą do potwierdzenia wiary w Boga, według nauki Zbawiciela. Dzieją się także prawdziwe cuda nie tylko dla potwierdzenia wiary, lecz także niekiedy dla wślawienia cnoty świętych, albowiem, gdy dzieją się cuda dla okazania chwały jakiegoś świętego, dowodzą, że on jest miłym Bogu, wiele może dla ludzi żyjących na ziemi uprosić. Zaraz po chwalebnym zejściu z tego świata bł. Ładysława, tyłu i tak jawnymi cudami Pan Bóg objawił jego świętość, że nie możemy o niej wątpić; z bardzo wielkiej ich liczby przytoczymy niektóre.

Gdy bł. Ładysław ciężko zachorował podłożyli

¹⁾ Morawski.

mu pod głowę bracia jego dwie poduszki, które pożyczyla Małgorzata wojewodzianka mazowiecka, należąca do trzeciego zakonu św. Franciszka. Przy konaniu męża świętego, krew z nosa mu ciekąca zboczyła tę poduszkę, którą zaraz po jego zgonie oddano Małgorzacie; wzięła ją do rąk, lecz spostrzegłszy ślady krwi, ze wstrętem odrzuciła; podniosła ją nabożnie towarzyszka jój, Katarzyna Świdarska, która miała najgłębszą cześć dla cnót bł. męża, wtedy jeszcze, kiedy był przy życiu i chociaż ciężko była chorą, z wesołą twarzą pospiesznie wyprała ją, a natychmiast uczuła się uzdrowioną z bardzo ciężkiej choroby, za co poczęła dziękować Bogu i wysławiać świętość sługi Jego.

Zawstydzona i zdziwiona Małgorzata z tego, co się przytrafiło jój chorój siostrze, żałowała swojego postępku. Cierpiała ona wiele wewnętrznych niepokojów i pokus, i z tego powodu lękała się bardzo utraty zbawienia; zachęcona dobrodziejstwem, jakie Katarzyna otrzymała, uczyniła ślub, że uda się do grobu bł. męża, i ofiaruje tam pięć świec. Zaraz po uczynieniu tego ślubu odzyskała spokój wewnętrzny, co przez wdzięczność wielu osobom opowiadała.

Pewien szlachcic polski z powiatu Czerskiego, Maciej Piotrowski, wylewając potoki łez, opowiadał, co następuje: Synek jego, Stanisław, po ciężkiej chorobie życie zakończył; najmocniej stroskani rodzice poczęli myśleć o jego pogrzebie; w tém przyszło mu na myśl, ażeby wzywać pomocy Świętych Pańskich; gdy jednak daremnie to czynili, zmartwiona matka rzekła do swojego męża: Wielka sława świętości bł. Ładysława niedawno zmarłego wszystkim znana, pobudza mnie do tego, abyśmy w naszym utraeniu wzywali jego opieki,

upadli więc na kolana i gorącą do błogosławionego zanieśli modlitwę, do której załączyli ślub, że z synkiem pójdą do grobu jego i ozdobią 'go stósowną ofiarą. Chłopiec odzyskał życie, oczy otworzył i począł do rodziców mówić; przejęci ztąd niezmierną radością, wykonali swój ślub roku 1514.

Pewna niewiasta udała się w święto na kazanie do kościoła Bernardynów, w którym spoczywają zwłoki bł. Ładysława i zostawiła w domu pięcioletnią córeczkę. Ta z dziecinną lekkomyślnością poczęła się bawić z kotem, a gdy się z jój rąk wyrwał i pobiegł do ogrodu domu sąsiedniego, pobiegła za nim i przez nieostrożność wpadła do głębokiego i wodą napełnionego rowu, a że nikt tego nie spostrzegł, utonęła w nim. Matka powraca do domu, a nie znajdując córeczki, mocno zatrwożona, woła na nią po imieniu, szuka ją wszędzie i wypytuje się o nią sąsiadów; gdy to wszystko nadaremnie przez cztery godziny czyni przychodzi jój na myśl zajrzeć do tego rowu: wtenczas straszny widok przedstawia się jój oczom, na powierzchni wody wypływa ciało jój dziecka nieżywego, gdy go wydobyto i na ziemię położono, potokiem z niego woda wypłynęła. Nieutulona w żalu matka poczyną wołać, włosy z głowy sobie wyrwać, wreszcie upamiętała się i pomodliła się do Boga, dawcy życia, wzywając przyczyny bł. Ładysława, ażeby, gdy tylu próśb wysłuchał, jój także w nieszczęściu nie odmawiał swój pomocy, ślubuje zarazem odwiedzić grób jego. Zaledwie ten ślub uczyniła, a oto dziewczeczka, od czterech godzin pod wodą zanurzona, poczyną się poruszać, dawać znaki życia, jakoby budząc się z ciężkiej choroby, o własnych siłach powstaje, do matki

przemawia; widząc to, wszyscy mocno się temu dziwią i cieszą się z tego. Ucieszona matka poszła do grobu bł. Ładysława złożyć mu dziękczynienie i przedstawiając swoją córeczkę OO. Bernardynom, opowiedziała im o doznanym cudzie.

Tegoż 1514 roku, w którym najwięcej rozszerzyło się nabożeństwo do błog. Ładysława, z powodu bardzo częstych cudów, jakimi wszechmocny Bóg chciał uwielbić sługę swego, zdarzył się inny podobny wypadek. Szlachetnego rodu, Jan Psarski, notaryusz powiatu sochaczewskiego, publicznie zeznał o cudownym wypadku, który się w domu jego zdarzył. Miał on pięcioletniego synka, Stasia, który był bardzo dobrym, miłym, a przez to i od rodziców kochanym. Ten lubił się bawić końmi i często chodził do stajni. W Wielką Sobotę tak silnie od konia podkutego uderzonym został, że na miejscu padł bez życia; gdy się o tém dowiedział ojciec, przybiega, lecz już nie znajduje znaków życia w swoim synku; widząc, że tu nie pomogą żadne ludzkie środki, ucieka się do modlitwy, a gdy mu na myśl przyszedł bł. Ładysław, tak do niego żałośnym odzywa się głosem: „O mężu bardzo błogosławiony, którego świętość wielu cudami Pan Bóg objawia, zmiłuj się także nademną, przyjdź na ratunek nieszczęśliwemu i syna, którego nieszczęśliwy wypadek z tego świata porwał, przywróć do życia i oddaj strapienemu ojeu; więcej może modlitwa twojej świętości przed Bogiem, aniżeli okrucieństwo śmierci nad ciałem chłopięcia. Jeżeli przy twojej pomocy odzyskam syna, pamiętny na to dobrodziejstwo, pójdę, ażeby upaść przed Twoim grobem i dzięki Ci złożyć; przyprowadzę tam także syna mego, za Twoją pomocą do życia

przywróconego i dobrodziejstwo Twoje głośno na środku kościoła opowiem. Wysłuchaną została ta modlitwa, umarły syn powrócił do życia, powstał, a głowa jego ciężko zraniona zagoiła się.

Ciężkim był dla Warszawy rok 1522, powietrze morowe dotknęło prawie wszystkie jego domy, prawie wszystka młodzież i większa część niewiast pomarły; w ślad za tém nastąpił głód, z obawy bowiem, ażeby epidemia nie udzieliła się sąsiednim wioskom, zabroniono ich mieszkańcom przywozić żywność do Warszawy. Wtedy pewna niewiasta z dwoma synkami, umierając prawie od głodu, udała się do poblizkiego lasu, ażeby się przynajmniej żołądziami posilić. Gdy wracali do domu, nadzwyczajne zjawisko przedstawiło się ich oczom; spostrzegli przy brzegu Wisły przed kościołem Bernardynów łuk na niebie jaśniejący przedziwnym blaskiem, a w środku jego siedział sędzia straszliwego wejrzenia i majestatu, przed którym stało wiele pułków anielskich, gotowych na spełnienie jego rozkazów. Ujrzeni także na powietrzu, jak klęczał zakonnik od braci mniejszych, i ze złożonemi rękami modlił się do sędziego; nie słychać było głosu, tylko widać było poruszenie ust. Obok tego wspaniałego widzenia, inne straszne przedstawiło się ich oczom. Olbrzymiej wielkości smok zjawił się z drugiej strony Wisły nad Pragą, i zdawało się, że chce otoczyć całe miasto, z paszczy swojej ziejąc ogień. Ze drżeniem niewiasta owa z synami swojemi stojąc nieruchomie, wpatrywała się w to zjawisko. Tymczasem nadszedł starzec, szewc, który szedł do lasu także po to, ażeby zaspokoić żołądź gład, który go trapił. Skoro go spostrzegła owa niewiasta, zatrzymała go mówiąc:

„Stań przyjacielu i podziwiał z nami, co Pan Bóg nam grzesznikom objawić raczył. Podnieś oczy, wejrzyj na niebo i podziwiał przedziwne dzieła Boskie. Patrz, co się dzieje ponad Wisłą, naprzeciw klasztoru Bernardynów; czy nie spostrzegasz tego wielkiego zjawiska?“ Na co odrzekł, że nie widzi nowego. Pomódlmy się, powiedziała niewiasta, żeby i tobie Pan raczył to objawić, co ja widzę i oczy twoje otworzyć na te przedziwne zjawiska. Uklękli razem wszyscy, i gdy odmawiali „Ojcie nasz“ i inne części pacierza, otworzyły się oczy tego starca i zapewniał, że jasno widzi owo wielkie zjawisko. Gdy tak wszyscy patrzyli, straszny ów smok przy wielkim huku, który się po powietrzu rozległ, rozpękł się i dał się słyszeć w powietrzu głos: „Ten, który modli się do sędziego, jest wielkim panem przed Bogiem Wszechmogącym, Warszawo, bądź wdzięczną“. Potem widzenie to znikło i od tego czasu ustała epidemia w Warszawie.

Pomijając cuda, które zaszły w XVI w. za przyczyną bł. Ładysława, przejdźmy do niektórych z wieku XVII. Katarzyna, z pierwszego ślubu Luskowska, a z drugiego Golianowska, dotknięta bardzo ciężką chorobą oczów, daremnie u lekarzów szukała pomocy, i gdy już była bliską utraty wzroku, żaliła się przed swoim spowiednikiem, który ją przyszedł odwiedzić, że jój nie lekarstwa nie pomagają. Ten jój poradził, żeby się udała o pomoc do Boga i wezwała opieki bł. Ładysława, czyniąc ślub, że grób jego nawiedzi. Przystąpiła na to niewiasta, z wielką pobożnością poleciła się Świętemu, i oto uczuła, że krew, która zalewała jój oczy, odpłynęła i wkrótce potém wzrok otrzymała.

Bardzo tém uradowana, podziękowała Bogu i wykonała ślub, uczyniony bł. Ładysławowi 1608 r.

Taż sama niewiasta wykarmiła w niemowlęctwie syna Zygmunta III, ks. Jana Alberta, który został biskupem warmińskim, a następnie krakowskim; w niemowlęctwie książę mocno zachorował na piersi, gdy mu nie nie pomagało, karmicielka jego poczęła za niego się modlić do bł. Ładysława i uprosiła mu zdrowie, co wielką całą rodzinie królewskiej przyniosło radość, było to 1612 r.

Na przedmieściu Warszawy, na którym znajduje się klasztor Bernardynów, pojawił się ogień w kilku miejscach; gdy się z tego powodu rozległ wielki zgiełk i uderzono w dzwony, powstawali ludzie ze snu, jedni spieszyli z pomocą dla przygaszenia ognia, inni ratowali swoje domy, inni wynosili swoje sprzęty, albo ratowali swoje dzieci. Powiększał się ogień i dym, i rozlegał się wszędzie płacz kobiet i dzieci. Wśród tego zgiełku, pewnego osiwiatego starca, imieniem Jakóba, naówczas ciężką dotkniętego chorobą, wyniesiono poza próg domu; zwrócił oczy swoje na srożące się płomienie ognia i gdy spostrzegł, że zbliżają się do kościoła i klasztoru Bernardynów, bardzo się zatrwożył, aby nie zostały spalone. Począł się więc modlić do Boga i wzywać pomocy świętych Patronów. Podczas tej modlitwy spostrzegł ponad klasztorem, jak go od pożaru broni błog. Ładysław, który unosi się nad nim i modli się, trzymając ręce rozpostarte. A co dziwniejsza, że gdy wzrastający płomień i dym zasłoniły bł. Ładysława przed oczyma starca, straszny ten pożar z ziemią zrównał przeszło 50 domów w bliskości

kościół i klasztoru, które tylko same pod opieką bł. Ładysława nie doznały uszkodzenia.

Gdy w r. 1625 powietrze morowe w Warszawie grasowało, wielu jej mieszkańców chroniąc się od niebezpieczeństwa, przenosiło się w inne miejsca; w takim razie nie odmawia się pozwolenia nawet zakonnikom, ażeby dla zachowania życia swojego od niebezpieczeństwa gdzieindziej się przenosili. Korzystając z tego ojciec Franciszek z warszawskiego klasztoru Bernardynów, z obawy przed epidemią, do wsi Kalina, w diecezji płockiej, się przeniósł. Zwyczajem jest OO. Bernardynów, gdy podczas powietrza morowego są rozproszeni po wsiach, za pozwoleniem przełożonych zajmować się w nich pracą około zbawienia dusz ludzkich. Czynił to i ojciec Franciszek w Kalinie, a zawezwany do chorego, wypowiedał go i dał mu Komunię świętą. W tém w jego obecności dziesięcioletni Paweł, syn gospodarza, dostał konwulsyj, które go rzuciły o ziemię i strasznie męczyły. Litując się nad nim, zapytał się kapłan domowników, od jak dawna i jak często chłopiec ten dostaje takich napadów. Odpowiedziano mu, że od trzech lat dwa lub trzy razy miesięcznie. Odrzekł na to: „Połóżcie mocną ufność w Bogu i w zasługach bł. Ładysława, któremu po wykonaniu ślubu, tego nieszczęśliwego chłopca polecicie. Uklękniemy przeto i prośmy błogosławionego męża o pomoc. Wszyscy przyjęli dobrą radę i z pomyślnym skutkiem. Po kilku bowiem miesiącach, gdy już powietrze morowe ustało, rodzice chłopca przyszli do Warszawy do grobu błog. Ładysława i opowiadali, że od czasu, jak uczynili ślub, syn ich już ani razu nie dostał konwulsyi.

Szlachcic, Mikołaj Czerniakowski, z dyecezyi plockiej, tak gwałtownego bólu głowy doznawał, że ten mu gwałtownie sen przerywał. Wskutek tego na jedno oko całkiem zaniewidział, a drugim mało co mógł widzieć. Nic mu środki lekarskie nie pomagały i tak silnych cierpień doznawał, że często wydawał straszliwe krzyki. Zdarzyło się, że pewien kapłan z zakonu Bernardynów, gdy się dowiedział o jego nieszczęściu, odwiedził go i zapytał, czy słyszał co kiedy o bł. Ładysławie, który w Warszawie spoczywa? Odpowiedział mu chory, że niegdyś słyszał o świętości błogosławionego męża i pragnie wezwać jego pomocy i uczynić do niego ślub, co też i spełnił. Natychmiast doznał wielkiej ulgi w swoich cierpieniach i po krótkim czasie zupełnie wyzdrowiał.

Samuel Drohojowski, łowczy ziemi nurskiej, 1626 r. doznał opieki błog. Ładysława. Gdy bowiem powietrze morowe szerzyło się po miastach mazowieckich i dom jego został dotknięty, już trzech służących jego umarło, dwudziestu zaś włodarzy, z którymi ciągle, odbierając od nich pieniądze należne, lub używając ich do robót, miał styczność, także dotknięci morzem, życie stracili. Mocno przestraszony niebezpieczeństwem, które mu groziło, wraz z małżonką swoją uczynił ślub, że, jeżeli zachowany będzie od epidemii, to pójdzie nawiedzić grób bł. Ładysława. Poczem w domu i we wsi jego ustało powietrze morowe i nikt więcej nie umarł, prócz jednej dziewczyny, która na zupełnie inną chorobę życie zakończyła.

Anna Miłkowska, której oboje rodzice w czasie morowego powietrza pomarli, gdy nie mogąc ich straty odzalaować ustawicznie łzy wylewała, takiego doznała

bólu głowy i wzrok jêj tak osłabił, że nie przez trzy dni widzieć nie mogła. Trzeciego dnia, którego przypadała uroczystość św. Bonawentury, miała sen następujący: Królowa Niebios, Bogarodzica, jaśniejąca blaskiem niewymownej światłości, otoczona chórami aniołów, zbliżyła się do niêj i rzekła: „Udaj się do grobu błog. Ładysława, wypowiadaj się z grzechów twoich i przyjmij Komunię św.; na têt tylko drodze, a nie na innêt możesz odzyskać utracone zdrowie. Po tych słowach usłuchała zbawiennego upomnienia, kazała się zaprowadzić do grobu błogosławionego i tam słuchała Mszy św., która się na jêt intencję odprawiała. Podczas podniesienia przejrzała na prawe oko i mogła widzieć Najśw. Sakrament, po przyjęciu zaś Komunii św. i na drugie têt oko przejrzała. Bardzo têt ucieszona, dzięki składała Bogu, Najśw. Maryi Pannie i bł. Ładysławowi. Taż sama panna przez siedem lat ulegała wielkiej chorobie, która ją co miesiąc w pewnych dniach po kilkakroć dziennie dręczyła. Uczyniła ślub udania się do grobu błog. Ładysława; ażeby go dopełnić, gdy nadchodziło święto Oczyszczenia Najśw. Maryi Panny, było to w porze zimowêt i rzeki stanęły, przeto w towarzystwie innêt kobiety, wioząc ze sobą wielką gromnicę sankami Wisłą przejeżdżała. Koń się rozbiegał, a pędził prosto do miejsca, w którym na brzegu rzeki był wyrąbany lód. Przestraszone niewiasty z płaczem zawołały: O błog. Ładysławie wesprzyj nas, módl się za nami, udajemy się tutaj dla chwały twojêt, nabożeństwo ku tobie nas tutaj przywiodło, twoja łaskawość względem nas, pociągnęła nas, wesprzyj twoje służy w niebezpieczeństwie i nie pozwól, abyśmy przez nieostrożność zginęły. Na te słowa koń w szybkim biegu nagle

uklął, a gdy powstał, już powolnym krokiem dalej postępował. Wszedłszy do kościoła, podczas spowiedzi poczęła owa panna dostawać napadu epileptycznego, prędko więc jej kapłan dał rozgrzeszenie, a gdy ją zaprowadzono do grobu błog. Ładysława, upadła na ziemię i tak obficie łzy wylewać poczęła, że przy niej posadzka była niemi zalana, wtedy uczuła widocznie ulgę w swoich cierpieniach. Po wysłuchaniu Mszy św., gdy wróciła do domu, napadały ją kilka razy wymioty, lecz od tego czasu już więcej nie doznawała konwulsyj.

Ojciec Morawski, z którego wypisujemy te cuda, wymienia i następny, o którym powiada, że go słyszał od wielu wiarogodnych świadków. Krystyna Jaroszevska, wdowa, za łaską Boga z bezbożnej sekty aryańskiej nawróciła się na drogę zbawienia, lecz będąc jeszcze neofitką, uległa pokusom szatańskim i poczęła wątpić o cudach, które się za przyczyną świętych spełniały. Razu pewnego udała się do Częstochowy, gdzie jest cudowny obraz Najśw. Maryi Panny, według dawnego podania przez św. Łukasza ewangelistę wymalowany; miała z sobą niewiastę głuchoniemą od lat dziesięciu, wskutek uderzenia w twarz i piersi. Po ukończeniu poślubionego nabożeństwa opuściła Częstochowę, i ażeby spocząć, zatrzymała się w Rawie. Tam przyszedł jej na myśl błog. Ładysław i cuda, które się za jego przyczyną działy. Chcąc doświadczyć ich prawdziwości, znaczną kwotę pieniędzy ofiarowała na Mszę św. na intencję przywrócenia niemiej kobiecie mowy, za przyczyną błog. Ładysława. Gdy ta Msza św. została odprawioną, udały się w dalszą drogę, w pośród której niemowa wyrzekła: Zbłądziłyśmy z drogi, wróćmy

się by innéj poszukać. Widząc, że jéj śluby zostały wysłuchane i niema odzyskała mowę, p. Jaroszevska złożyła Bogu dzięki i utwierdzona w wierze katoli-ckiej, odrzuciła od siebie wszelkie wątpliwości. A niewiasta, która odzyskała mowę, już jéj aż do śmierci dobrze używać mogła.

W Opatowie pewna pani miała do usług dwunastoletnią szlachetnego rodu dziewczynkę, tak niepojętą, leniwą i ospałą, że wady te zdawały się w niej być wrodzonymi. Późno wstawiała, często w ciągu dnia przy jakiegokolwiek robocie zasypiała, chociaż długo na nią wołano, nie odpowiadała. Gdy ją gdzie pani posłała, długo na siebie kazała czekać i tak wszystko robiła wolno, że aż przykro było na to patrzeć. Z tego powodu często się na nią pani gniewała, miotała na nią obelżywe słowa, przekleństwa, a nawet niekiedy ją biła, pomimo tego nie stawała się ona lepszą. Pewnego dnia 1627 r. uniesiona gniewem pani, okrutnie ją różgami zbiła, w lekkim ubraniu wypchnęła za drzwi domu w czasie najsroźszego mrozu i w ten sposób biedaczka obudzona ze snu, długo płacząc i drżąc, stać musiała na śniegu. Nie poprzestając na tem złośliwa pani, porwała ją i wrzuciła do wanny z wodą zimną, dopiero z pod lodu zaczerpniętą; to przyprowadziło nie-szczęśliwą dziewczynę do tego stanu, że już na niéj okazywały się znaki śmierci. Spostrzegła to pani, zlą-kała się bardzo swojego występku i głośno płakać i wyrzekać poczęła. Na głos jéj płaczu zbiegły się inne niewiasty domowe, wszelkimi środkami starały się dziewczynę do życia przywrócić, już to ją ogrze-wając, poruszając itp.; lecz była to daremna praca, bo od wrót śmierci tylko wszechmocność Boska odwołać

może. Jedna z tych niewiast wspomniała sobie o błog. Ładysławie i uczyniła ślub, że jeżeli dziewczyna owa życie odzyska, to ona pójdzie nawiedzić grób jego; wtedy dopiero dziewczyna, którą już od czterech godzin za nieżywą poczytywano, powstała i chętnie podane pożywienie przyjęła.

Jan Domski, aptekarz w Warszawie, od miodu, którym usiłował zaspokoić pragnienie w gorączce cholerycznej, dostał silnych krwawych wymiotów. Lekarze puścili mu krew i dali inne lekarstwo; lecz widząc, że to nie pomaga, zmuszeni byli ostrzedz jego małżonkę, że wszechmocność tylko Boska od blizkiej śmierci zachować go może. Opuszczony od wszystkich chory, posłał po spowiednika z zakonu Bernardynów i po szczerą, z żalem połączoną spowiedzi, przed spowiednikiem uczynił ślub, do Boga prosząc, ażeby za przyczyną błog. Ładysława, którego opiece — jak mówił — zawdzięczał, że mu się przedtém narodził potomek, w tém niebezpieczeństwie utraty życia doznał opieki. Po złożeniu tego ślubu usnął, obudziły go słowa: „Panie Janie“, i wtedy uczuł, że mu siły widocznie wracają, i że dziwna jakaś słodycz ogarnia jego duszę, zażądał posiłku jakiego i smacznie go spożył, znowu zasnął a nazajutrz rano zupełnie był zdrowym. Chciał więc iść do grobu błog. Ładysława, ażeby ślub spełnić, który uczynił, lecz ponieważ tabliczka srebrna, którą prędko zrobić kazał, jeszcze nie była zupełnie ukończoną, a on sam czuł się jeszcze osłabionym, przeto musiał to odłożyć na czas późniejszy; w krótkim jednakże czasie w gronie przyjaciół wysłuchał uroczystej Mszy św., na podziękowanie Trójcy św. odpra-

wionej i złożył dzięki błog. Ładysławowi, któremu życie zawdzięczał.

Przy kościele parafialnym św. Jana w Toruniu Mikołaj, śpiewak kościelny, wszedł na wieżę, ażeby dzwonić, nieszczęśliwym trafem uderzony od dzwonu spadł i wskutek tego słuch i mowę utracił. Będąc już niezdolnym do posług kościelnych, został żebrakiem. Gdy już przez cztery lata w tém samym miejscu żył z jałmużny, sprzykrzyło mu się to i udał się drogą do Mazowsza. Przechodząc przez las pod Sochaczewem spoczął pod drzewem i począł opłakiwać smutny swój stan, a zarazem gorąco prosić Boga, ażeby mu raczył utracone zdrowie i byt lepszy, jaki miał dawniej, powrócić. Gdy tak wzdychał gorzko i płakał, usłyszał po za sobą te słowa: „Wiedz człowieku, że odzyskasz zdrowie, tylko wstąp do Warszawy do kościoła Bernardynów, wyspowiadaj się i za odebrane dobrodziejstwa podziękuj Bogu“. Zadziwił się, spojrzął po za siebie, by się dowiedzieć, czyj to tak słodki i miły głos, i ujrzał postać człowieka biało przyodzianego, który wnet zniknął. To wszystko z największą pobożnością opowiedział swojemu spowiednikowi i innym ojcom wtedy, gdy zdrowie odzyskał, a spowiednik wskazał mu grób błog. Ładysława, ażeby przy nim złożył dzięki Bogu i błog. Ładysławowi, dla zasług którego pewnie zdrowie odzyskał.

Wawrzyniec Radwaniec Kamiński zapadł pewnej nocy w ciężką gorączkę, do której się przyłączyły silne cierpienia wątroby, żołądka i głowy do tego stopnia, że widział się bliskim śmierci. Najwięcej ubolewał nad tém, że nie mógł przyjąć Sakramentów św., oraz że nie miał przy sobie kapłana, któryby go wspierał mo-

dlitwami swojemi. Przeto jego żona i starsza córka Katarzyna gorąco się modliły, wzywając miłosierdzia Boga i przyczyny błog. Ładysława; uczyniły przytem ślub, że nawiedzą grób jego. Wkrótce opuściły chorego boleści, a następnego dnia wyzdrowiał i poszedł wraz z żoną i córką dopełnić uczynionego ślubu.

Powietrze morowe 1603 r. wielkie w Warszawie robiło spustoszenia. Wielu z ojców Bernardynów przez słuchanie spowiedzi dotknięci niém zostali. Także i w klasztorze Bernardynek już jedna z nich umarła, a kilka miały widoczne znaki téj choroby. Przełożony klasztoru widząc grożące niebezpieczeństwo, poszedł do grobu błog. Ładysława i w modlitwie obydwu klasztoru mu ofiarował. Zaraz wszelkie niebezpieczeństwo ustało, a powietrzem dotknięci do zdrowia wrócili.

Grzegorz Badowski, radca miasta Warszawy, zeznał, że gdy był jeszcze chłopcem, bawiąc się z synem Szymona, ślusarza z sąsiedniego domu, przyjacielem swoim, od niego zarażony został powietrzem morowém, które wtenczas panowało. Przyjaciół jego nazajutrz umarł, a on sam dostał plam, świadczących o niebezpieczeństwie. Przestraszona matka jego pobiegła do grobu błog. Ładysława, dała na Mszę św. i gorąco się do świętego Patrona modliła. Po powrocie do domu zastała syna już przy zupełném zdrowiu, bawiącego się wesóło. I odtąd z domu tego wszelkie niebezpieczeństwo zarazy ustąpiło.

Tenże Grzegorz Badowski w wieku późniejszym, doznał wiele dobrodziejstw od błog. Ładysława. Po między innemi, że 1609 r., gdy bardzo ciężką dotknięty chorobą, według zdania lekarzy i wszystkich, co stan

jego choroby znali, nie miał żadnej nadziei wyzdrowienia. Nie mogąc znieść wielkich cierpień, ażeby przędzaj życie zakończyć, kazał się znieść z łóżka i położyć na gołej słomie na ziemi; lecz wtedy przypomniały mu się dobrodziejstwa, jakich w młodości doznał od błog. Ładysława. Odezwała się w jego sercu nadzieja życia i począł serdecznie wzywać pomocy Błogosławionego, a zarazem uczynił ślub, że nawiedzi grób jego. W mgnieniu oka uczuł, że go boleści opuszczają, a zdrowie, siły i swoboda myśli powraca, kazał się więc znowu podnieść z ziemi i na łóżko położyć; nazajutrz był już tak zdrowym, że mógł dopełnić uczynionego ślubu. Obydwa te cuda własną ręką opisał, aby je potomstwu przekazać.

Aleksander, syn Stanisława Leżyńskiego i Anny z Rzuchowa, ciężko chory, był bliskim śmierci; matka jego strapiona, wraz z obecnymi ofiarowała go błog. Ładysławowi, modląc się gorąco, ażeby mógł przy życiu pozostać. Po tym ślubie ciężki oddech chłopca, grożący niebezpieczeństwem, zupełnie ucichł. Matka zanosila się od płaczu, wołając, że już syn jej nie żyje; podobnież krewni i domownicy wyrzekali i płakali. Tymczasem chłopiec jak gdyby się obudził ze snu ciężkiego, tak się odezwał: „Cóż to jest pani matko? czego płaczesz? nic mi się złego nie stało, czegoż lzy przelewasz?“ Na te słowa wszyscy zamilkli, ustał płacz, zastąpiła go radość. Chłopiec powstał z łóżka, a że była pora obiadowa, usiadł do stołu i jak gdyby nie poprzednio nie był cierpiał, wesoło przyjął podany posiłek.

Michał Konarski, wojewoda pomorski, dla załatwienia bardzo ważnych i pilnych spraw państwa, wy-

bierał się w podróż; wtém nagle mocno zachorował, już domownicy stracili nadzieję, aby mógł żyć. Wiadomość o tém doszła prędko do domu królewskiego, a zarazem do uszów córki wojewody, będącej na dworze Królowej. Helena Konstancya, tak jej było na imię, niezmiernie strwożona o ojca, za pozwoleniem Królowej udała się prędko do grobu błog. Ładysława i tam wzdychając i płacząc, gorąco się do niego za ojcem swym modliła; o téj samej godzinie, gdy w Warszawie tę modlitwę zanosila, ojciec jej począł przychodzić do zdrowia i powoli odzyskał siły. Dziwiąc się téj nagłej zmianie, powstał z łóżka, jadł, chodził i udał się w zamierzoną drogę. Gdy się dowiedział w jaki sposób odzyskał zdrowie, złożył Bogu dzięki i odtąd miał wielkie nabożeństwo do błog. Ładysława.

Kazimierz, synek dziedziców Gielniowa, Jana Dunina Brzezińskiego i Barbary z Wałowic, która po śmierci pierwszego męża poszła za Piotra Załuskiego, chorążego rawskiego, w młodziutkim wieku sparaliżowany, utracił władzę w prawej ręce i nodze, jakoteż w języku. Gdy już był konającym, ksiądz Mateusz Silnicki, proboszcz Gielniowa, modlił się przy nim, ażeby go przygotować na drogę do szczęśliwej wieczności. Matka chorego chłopca wspomniała na błog. Ładysława i poprosiła księdza, ażeby wspomoczeniu błogoslawnionego jej syna ofiarował; co gdy ten uczynił, zaraz chłopiec podniósł prawą rękę, poruszył chorą nogę i jak mógł, dziecięcym językiem tworzył wyrazy, nareszcie zupełnie zdrowie odzyskał.

Zuchwały i swywolny pułk lisowczyków 1606 r., po spustoszeniu wielu prowincyj i wiosek, zbliżył się do Gielniowa i posłał tam swoich kwatremistrzów, któ-

rzym gdy odmówiono kwater, dlatego że nie mieli upoważnienia od rządu Rzeczypospolitej, lisowczyki tłumnie napadli miasto, ażeby ogniem i mieczem pomścić się za mniemaną krzywdę. Już okrutnie zamordowali Andrzeja Rudzkiego, który wraz z innemi chciał się do kościoła schronić i wiele innych zbrodni dokonali, lecz gdy chcieli wejść do kościoła, ażeby go zrabować i spalić, spostrzegli na ścianie wielki obraz błog. Ładysława, wtedy przejął ich strach i uciekli wszyscy. Dając pokój miastu, pospieszyli do sąsiedniej wsi Wywóz zwanój, chcąc napaść jój dziedziczkę, Barbarę z Wołowic Brzezińską i dom jój zrabować. Już z wściekłością szybko się do jój domu zbliżają, gdy ona nie mając innój obrony, udaje się na modlitwę i wzywa pomocy swego patrona błog. Ładysława. Żołnierze dochodzą do krzyża stojącego przy dworze i żadną miarą dalej postąpić nie mogą; daremnie konie swoje dręczą bodźcami, batem i ostrogami, gdyż te w kółko się tylko obracają, ani na krok nie postępując. Dostrzegli w tém palec Boski, lecz pomimo tego wszechmocność Boską nazwali sztuką czarnoksiężką. Tutaj widocznie dziedziczka Gielniowa przez szczególną przyczynę błog. Ładysława i miłosierdzie Boskie od napaści nieprzyjaciół ocaloną została.

W roku 1626, gdy powietrze morowe dotknęło Gielniów i już 30 jój mieszkańców o śmierć przywiodło, natenczas mieszkańcy jego podczas nabożeństwa ofiarowali się swojemu patronowi, polecając się szczególniej jego opiece. Zaraz potém mór ustał, i już nikt więcej nie zachorował, ani umarł, co widząc mieszkańcy Gielniowa, przez wdzięczną pamięć za odebraną łaskę, znowu go wybrali za szczególnego

patrona swojego miasta i w miejsce dawnego herbu swego, który odrzucili, obrali obraz błog. Ładysława, w habit zakonny przyodzianego i trzymającego w ręce lewej słupek, do którego Chrystus jest przywiązany, a w prawej dyscyplinę.

Syn Zygmunta III Władysław, który później został Królem polskim w młodziutkim wieku 1612 roku, niebezpiecznie zachorował, wszelkie środki lekarskie, na których młodemu księżęciu nie zbywało, nie pomagały. Pięciu obecnych lekarzy zgadzało się na to, że trudno, ażeby książe mógł dłużej, jak godzinę przeżyć. Tegoż samego zdania była jego ciotka, królowna szwedzka Anna, która się dobrze znała na sztuce lekarskiej. W tak wielkiem niebezpieczeństwie, grożącym młodemu księżęciu, ksiądz Jerzy Scerasyn, kapelan królowej, pomny na liczne uzdrowienia dokonane przez przyczynę błog. Ładysława, udał się do klasztoru Bernardynów i tak im, jakoteż zakonnikom św. Franciszka oznajmił niebezpieczeństwo grożące księżęciu, w którym cała nadzieja narodu była położona. Wtedy zakonnice trzeciego zakonu św. Franciszka trzymając zapalone świece w ręku, udały się do grobu błog. Ładysława i tam ze łzami w oczach wzywały przyczyny jego. Podobnie OO. Bernardyni modlić się poczęli i jedni na tę intencję Mszę św. odprawiali, inni przy grobie Błogosławionego odmawiali Litanie i Psalmy, i w ten sposób uprosili zdrowie już prawie umierającemu księżęciu. Co podobnie i drugi raz, gdy powtórnie książe niebezpiecznie zachorował, się powtórzyło.

ROZDZIAŁ IX ¹⁾.

Listy Zygmunta III króla polskiego i innych znakomych osób do Ojca św. Urbana VIII w sprawie beatyfikacyi błog. Ładysława.

Ojcze święty!

Do najwidoczniejszych łask i dobrodziejstw, które wypływają z wspaniałomyślnej przychylności Waszej Świątobliwości dla narodu polskiego, rządowi Waszym przez Majestat Boski oddanego, niewątpliwie zaliczyć można te, które odnoszą się do pomnożenia obrzędów religii i czci Boskiej, oraz do zachowania wspomnienia o ludziach świętych. Nie wątpię, że Świątobliwość Wasza tém gorliwiej zajmuje się każdą sprawą, dotyczącą się czci Boga, im wyższymi są sprawy niebieskie od ziemskich, a Boskie od ludzkich. Z tém większym przeto zaufaniem polecam św. wyznawcę Ładysława z Gielniowa z Zakonu św. Franciszka Braci Mniejszych obserwantów, bo wiem, że coraz to więcej sława podziwiania godnych cudów jego rośnie. Był to mąż wielkiej niewinności i świątobliwości, póki pozo-

¹⁾ Archivum s. Annae. Akta procesu kanon.

stawał w więzach ciała, dawał przykład dobrych uczynków; cuda tak za jego życia jak po zgonie, potwierdzały sposób jego życia, słusznie przeto od stu lat przeszło od ludów, które doznały jego pomocy, zaliczonym został pomiędzy niebianami, cieszącymi się widzeniem Boga. Gdy w pośród mieszkańców królestwa mego stała się głośną sława zasług tego świętego i błogosławionego nietylko pomiędzy ludem prostym, lecz i pomiędzy osobami wszelkiego stanu i powołania, sądzimy, że pragną, ażeby ją ustaliła powaga Stolicy Apostolskiej, tej nieomyłnej mistrzyni chrześcijańskiej wiary i chętnie dołączamy naszą usilną prośbę, aby tak świętą sprawę Świątobliwość Wasza przyjąć i do pożądanego jej skutku, to jest do kanonizacyi doprowadzić raczył.

W ten sposób najwyższy na ziemi sąd przyzna należną zasługom tego św. męża cześć i da nowego patrona królestwu mojemu, posiadającemu grób nieskażonego jego ciała, przeciw najzdom, jakim niekiedy ulega, barbarzyńców, schyzmatyków i różnowierców, a po zapisaniu go w poczet błogosławionych, uroczyste ogłosi go czcigodnym. Świątobliwość Wasza zjedna sobie świeżą, ale nigdy ustać niemającą przyczynę świętego, do którego czci się przyłoży i w królestwie mojem pozostawi po sobie pamięć wieczną tak wielkiego dobrodziejstwa. Przytém samego siebie i królestwo moje opiece Waszjej Świątobliwości najpilniej polecam.

Dane w Warszawie 23 lutego, roku pańskiego 1619.

Zygmunt,
król Polski i Szwecyi.

Konstancya Austryacka, królowa polska,

Najświętobliwszy Ojcze!

Wiadomo Świątobliwości Waszój z listu Najjaśn. Króla, małżonka naszego, jak świętém było na ziemi życie Ładysława z Gielniowa z Zakonu Braci Mniejszych obserwantów, jak trwałym rozgłos jego świętości i jak licznemi dobrodziejstwa, które wyjednał ludziom, zbyteczném więc byłoby o tém obszerniej pisać. Nie mogę jednak powstrzymać się z oświadczeniem, że bardzo pragnę, ażeby męża téj wielkiej świętości i pobożności życie i czyny, z polecenia przełożonych zbadane i ogłoszone, pochwalonemi zostały przez Stolicę Apostolską, a sam ażeby został wyrokiem Boskim Świątobliwości Waszój w poczet błogosławionych policzony. Najusilniej o to błagam Świątobliwość Waszą i nie wątpię, że sprawy przezemnie upragnionój, tak pożądanój dla tych królestw i ludów, a tak godnej zasług i cnót świętego męża łaskawie dokonać raczysz. Niech Boski Majestat jak najdłużej w pomyślności zachowuje panowanie Twoje w Kościele dla dobra świata chrześcijańskiego i królewskiego domu mojego.

Dan w Warszawie 25 lutego 1628 r.

Konstancya.

Władysław, naówczas książę, a później król polski,

Po doświadczeniu teraz łaski Waszój Świątobliwości, ośmielam się polecić Świątobliwości Waszój życie i sprawę najpobożniejszego niegdyś męża bł. Ładysława z Gielniowa z Zakonu św. Franciszka z ob-

serwy, bardzo wślawionego od stu przeszło lat w tych krajach tak dla świętości swojej, jak z cudownych spraw, tém usilniej, że wiadomo mi, jak pożądaną jest dla Świątobliwości Waszej taka wiadomość. Nie chcę więcej mówić o tym mężu Świątobliwości Waszej, gdyż przedstawione w tej sprawie przez Zakon Franciszkanów Stolicy Apostolskiej dowody świadczą, że mąż ów tak za życia w niewinności spędzonego, jak po szczęśliwym zgonie, tak był obdarzonym widocznie od Boga łaską czynienia cudów, że lud nasz wzruszony sławą jego, wielbił go z chrześcijańską pobożnością, jak umieszczonego w rodzie błogosławionych i powszechném życzeniem jego jest, ażeby go najwyższy na ziemi Namiestnik Chrystusa wpisał w poczet mieszkańców Nieba. Tém chętniej do tej prośby się przyłączam, że serdecznie pragnę uwielbienia tego błogosławionego, którego pomocy kilkakroć doznałem. Błagam Świątobliwość Waszą, abyś podobne usposobienie powziął względem tego sługi Bożego i jasno poznał, że był on przedziwnej świętości prawdziwym wielbicielem Boga, a przyczyniając się do jego czci Świątobliwość Wasza znajdzie w nim mocnego przed Bogiem orędownika, a w narodzie polskim pozostawi wieczną pamięć tak wielkiego dobrodziejstwa. Przytém najpokorniej polecam się opiece i łasce Świątobliwości Waszej.

Dane w Warszawie 18 lutego roku pańskiego 1629.

Władysław Zygmunt.

Maciej Łubieński, Biskup poznański.

Najświętobliwszy Ojcze!

W pośród tylu przygód i niebezpieczeństw w tych czasach nieszczęsnych, osobliwie w naszych stronach, z powodu ciągłych napaści na Królestwo i ucisku osób naszej pieczy powierzonych, często my biskupi nad tém ubolewamy; to jednak nas pociesza i podnosi na duchu, że nie zbywa nam na patronach ojezyny, którzy mają nas w osobliwszej pieczy a przez modlitwy swoje i zasługi zapobiegają usiłowaniom złośliwych. Pomiedzy innemi rzeczami to mnie jedynie najwięcej pokrzepia, że zaraz po wstąpieniu mojem na biskupstwo poznańskie, przedstawiono mi już przed rokiem proces rozpoczęty przez mojego poprzednika o życiu i cudach slugi Bożego Ładysława z Gielniowa Zakonu Braci Mniejszych z obserwy, bardzo sławnego z ustawicznych cudów od stu dwudziestu trzech lat, pochowanego w Warszawie w kościele tychże braci, w dyecezyi naszej poznańskiej. Powziąwszy dostateczne przekonanie o jego świętości, chętnie podjąłem się popierać u Świętobliwości Waszej jego sprawę i cześć, która mu się słusznie na ziemi należy. Przeto najpokorniej Świętobliwość Waszą proszę, ażeby tego sługę Bożego, którego imieniu i pamięci wraz z owieczkami mojemu należną część oddaje, nam dał za patrona i zapisał w poczet błogosławionych, a nam to dobrodziejstwo wyświadczyć raczył, co wielce posłuży do pomnożenia i rozpowszechnienia czci Boskiej i do obrony naszej przeciw nieprzyjaciolom. Tymczasem upadając do nóg Waszej Świętobliwości najpokorniej

się polecam jego łasce i opiece i najgoręcej pragnę otrzymać Jego Świątobliwości błogosławieństwo.

Dan w Ciężeniu 14 marca r. p. 1628.

Maciej, Biskup poznański.

Eustachiusz Wołowicz, Biskup wileński.

Najświętobliwszy Ojcze!

Znakomite sługi Bożego bł. Ładysława zasługi, które Najdobrotliwszy Bóg oczywistymi cudami wślawił, skłoniły mnie, ażebym zaniósł do Świątobliwości Waszój w sprawie jego najpokorniejszą i najgorętszą prośbę. Błogosławiony ten żył przed więcej, aniżeli stu laty, w Zakonie św. Franciszka Braci Mniejszych obserwantów, zwanych Bernardynami, bardzo sławny ze wszystkich cnót, póki jeszcze żył na ziemi, do niebieskiej ojczyzny dążąc, został od Najwyższego i Najświętszego przez bardzo znakomite i głośnie cuda na podziw i uwielbienie wysławiony. A gdy szczęśliwie biegu dokonał i dobiegł pożądanego kresu, a szacowne zwłoki jego w Warszawie pochowano, Najwyższy Bóg jeszcze bardziej widocznymi i znakomitymi znakami świętość jego wślawiać począł i do dnia dzisiejszego ku bardzo wielkiemu pożytkowi i pociesze narodu jego wślawiać raczy. Ciesząc się z jego opieki my Polacy, pragniemy też jego czei i jak najpokorniej błagamy Świątobliwości Waszój, ażeby raczyła łaskawie przychylić się do pobożnych naszych życzeń. Wielkiej życzliwości i przychylności ojcowskiej ku narodowi naszemu polskiemu dowód da Świątobliwość Wasza, gdy powagą apostołską poprze szczę-

śliwie za pomocą Boską rozpoczętą w Kościele sprawę czci tego błogosławionego. Ofiarując moją najpokorniejszą służbę, z najgłębszym szacunkiem całuję Waszój Świątobliwości święte nogi.

Dan w Warszawie 10 stycznia r. p. 1629.

Eustachy Wołowicz, Biskup wileński.

Stanisław Łubieński, Biskup płocki.

Pewna i znakomitymi dowodami poparta sława świętości bł. Ładysława z Gielniowa, kapłana Zakonu Bernardynów, zapala pragnienie we wszystkich katolikach tego Królestwa do błagania Świątobliwości Waszój, ażebyś męża tego w mniemaniu powszechném świętego, wyrokiem powagi apostolskiej wpisał do katalogu świętych. Ja także upraszam Świątobliwości Waszój, ażebyś zadośćuczynił w tym względzie życzeniom pobożnych, gdyż to zapali dusze dobrych do znakomitych czynów pobożności i wsławi czasy Świątobliwości Waszój, nowym świętości owocem. Całuję nogi Świątobliwości Waszój i ofiaruję moją służbę.

Dan w Pułtusk 16 lutego 1629 r.

Stanisław Łubieński, Biskup płocki.

Jakób Zadzik, Biskup chełmski, kanclerz wielki koronny.

Najświętobliwszy Ojcze!

Osobliwszój nad Królestwem Polskiém Opatrzności Boskiego Majestatu przypisać muszę, że w niém dla wsławienia Imienia swego wzbudza mężów, którzy

za życia zajaśniali świętością i bogobojnością a po śmierci cudami. Ztąd wiele dla Królestwa chwały, a pociechy i pożytku dla wszystkich prawdziwej Chrystusa wiary wyznawców przybywa; bez wątpienia bowiem za kraj, z którego do Nieba przeszli, nieustannie do Boga się przyczyniają. Już wielu znakomitym ze swojej świętości i należącym do różnych zakonów Świątobliwość Wasza przyznałeś cześć ziemską, policzyłeś w poczet świętych i podałeś za wzór do naśladowania. Bł. Ładysław z Gielniowa z Zakonu Braci Mniejszych z obserwy był wykształconym w pokorze i cierpliwości mężem, o wiele przewyższył innych w surowości życia i gorącej pobożności, ciągle po przejściu do Nieba, przez przeszło sto dwadzieścia lat patrząc na oblicze Boga, tym, którzy się pod jego opiekę uciekają, wyjednywa Jego pomoc i daje najświetniejsze dowody swojej świętości. W przeczuciu jego świętości wzywa jego przyczyny i poleca mu swoje ocalenie cała Polska, zwłaszcza w tym czasie, gdy straszne burze wojny miotają nią. Powiększyłaby Świątobliwość Wasza cześć tego Błogosławionego w pośród nas i modlitwy nasze gorętszemiby uczyniła, przez uznanie, że należy go zapisać w poczet świętych. Jak życie jego było religijném, pełném dobrych uczynków i zupełnie odpowiedniém do świętych jego kazań i reguł zakonnych, jak po śmierci różnymi wsławił się cudami, zbadali to komisarze Świątobliwości Waszój; do ich zdania i sądu dodają świadectwo o chwale tego świętego męża i zarazem najpokorniej błagam Świątobliwości Waszój, ażeby w swojej apostołskiej pobożności i głębokim rozumie raczył mu przyznać cześć świętości. Przez to wsławi imię swoje Świątobliwość Wasza, któremu gdy zasiadasz na stolicy ksią-

żenia apostołów, przypada tylu świętych w rejestr kościelny zapisać i pamięć ich czei i nieśmiertelności poświęcić. Królestwo zaś Polskie tém więcej skłaniać się będzie do uczynków pobożnych, im więcej będzie widziało, że cześć pobożności bywa przyznawaną. Najpokorniejsze usługi moje ofiaruję Świątobliwości Waszój i najpobożniej u Najwyższego i Najlepszego Boga błagam dla niego o szczęśliwie i najdłuższe panowanie i życie.

Dan w Warszawie 18 lutego roku pańskiego 1629.

Jakób Zadzik,
Biskup chełmiński, Kanclerz wielki koronny.

Achacy Grochowski, Biskup Łucki.

Ojczye Święty!

Całując nogi Świątobliwości Waszój najpokorniej siebie i całe duchowieństwo łuckiej mojej dyecezyi polecam. Tak wielką jest opinia świętości Ładysława zakoncu św. Franciszka z obserwy, którego zwłoki w Warszawie od całego ludu, jakoteż od wszystkich prawie W. Ks. Mazowieckiego mieszkańców wielką cześć odbierają, że przy staraniach, jakie czynią, ażeby Świątobliwość Wasza w poczet świętych go zapisał; sądzę, że i ja powinien przyczynić się do pomnożenia chwały Boskiej i do powszechnych próśb dołączyć także moją do Świątobliwości Waszój, ażebyć mężowi temu, którego Pan Bóg codzien nieomal osobliwszemi łaskami i cudami wslawia, przyznał przywileje błogosławionego. Przeto z uległością, jaką winienem Stolicy świętej, błagam w tej sprawie w nadziei, że ona

Polsce w tych nieszczęśliwych czasach przyniesie silną obronę i pomnoży chwałę Boga, a na wieki wsławi pamięć Świątobliwości Waszój, której wyrok ją uwieńczy. Pokornie nogi całuję.

Dan w Janowie 18 Listopada 1628.

Achacy Grochowski, Biskup łucki.

Adam Nowodworski, Biskup przemyski.

Niczego bardziej nie pragniemy dla ojczyzny naszej Polski, jak rozpowszechnienia czei Boskiej i rozszerzenia Wiary świętej, której klucze sam Najwyższy wszystkich rzeczy Rządca Piotrowi i na potém następcom jego powierzył, gdy z barbarzyńskimi i niewiernymi ludami ciężkie walki, a z przewrotnymi heretykami ustawiczne spory staczać musimy. Jednakże w tych przykrych kłopotach, łaskawie nas Pan Bóg wspiera, a przytém od patronów tego królestwa doznajemy pomocy. Tych gdy wielu nam wobec Boga najniegodniejszym wydał św. zakon św. ojca Franciszka serafickiego; obfituje szczególnież w nich zakon braci, których u nas Bernardynami zowią. Ciesząc się ich opieką, pragniemy należytej dla nich czei, i o takową się staramy. Ponieważ zaś miasto Warszawa, stolica tego sławnego Królestwa, przeznaczona na zwykłe miejsce sejmów generalnych, usiłuje całemu Kościołowi okazać i na wieki utrwalić opiekuna i rodzimego patrona swojego błog. Ładysława z zakonu tychże braci, szczęśliwą pamięć, wielu znakomitymi cudami w naszych stronach wsławioną; niech się więc nie dziwi Świątobliwość Wasza, że ja także, najniższy ze sług jego, w tej sprawie załączę pokorną prośbę moją, i najpokorniej, a za-

razem najusilniej Świątobliwości Waszej prosić będę, ażebyś sługę Bożego błog. Ładysława, od dawnych czasów znanego z powszechnej sławy świętości, łaską apostołską ozdobić raczył. Niech Bóg Najlepszy i Najwyższy Świątobliwości Waszej Kościoła swojego i całego świata ozdobę przy zdrowiu jak najdłużej zachować raczy. Całuję pokornie nogi Waszej Świątobliwości.

Dan w Warszawie 12 Lipca r. p. 1628.

Adam Nowodworski, Biskup przemyski.

Kanonicy warszawscy Kolegiaty św. Jana Chrzciciela.

Najświętszy Ojczy, Najłaskawszy Panie nasz!

Chociaż wiemy o tém dobrze, że wszyscy święci, którzy za życia podobali się Bogu, a po śmierci królują z Nim w Niebie, wcale nie dbają o nikłą koronę ziemskiej chwały, pragnąc jednakże, ażeby chwała Wszchemogącego Boga w świętych Jego z każdym dniem wzrastała, zanosimy wraz z całą prawie ludnością tego Królestwa najpokorniejsze prośby do przesławnej Stolicy Apostolskiej Waszej Świątobliwości, ażeby błog. Ładysława z Gielniowa zakonu Braci Mniejszych św. Franciszka z obserwy, dla wielu znakomych cnót powszechnie uznawanego za świętego i błogosławionego, imię to Świątobliwość Wasza powagą apostołską uroczyście i kanonicznie odznaczyć raczył. Wielkie dobrodziejstwo całemu Królestwu Polskiemu, a osobliwie miastu Warszawie, które uważają tego chwalebego sługę Bożego za szczególnego Patrona, Świątobliwość Wasza wyświadczy, przyznając mu zasłużoną

cześć na ziemi. O co z uległością prosząc Świątobliwości Waszój, jako najpokorniejsi słudzy błogosławione nogi Świątobliwości Waszój pocałować pragniemy.

Dan w Warszawie, w kapitule kanoników kościoła kolegialnego warszawskiego św. Jana Chrzciciela, zebranej 20 Czerwca r. p. 1628.

Najpokorniejsi słudzy Kanonicy warszawscy.

Najświętobliwszy Ojcze!

Ze wszelką uległością całuję błogosławione stopy Waszój Świątobliwości. Ciało błog. Ładysława zakonu Braci Mniejszych z obserwji pochowanem jest w klasztorze tychże Braci w Warszawie; ztamtąd obficie wypływają ustawiczne dowody świętości tego przesławnego męża; oraz dobrodziejstwa (które hojnie wspierają lud nasz różnego stanu i płci w różnych jego potrzebach). A nietylko pojedynczym osobom w ich potrzebach, ale także i wszystkich stanów naszej Rzeczypospolitej bezpieczeństwu zaradzają, jak niegdyś za szczęśliwej pamięci króla Jana Olbrachta, gdy żył jeszcze błog. Ładysław na jego modlitwy i pieśń nabożną, którą ułożył (jak pobożnie wierzymy), czterdzieści tysięcy Turków i Tatarów, chociaż żadnego oporu ze strony polskiej nie doznawały, przez klęski z nieba na nich spadające zupełnie wyniszczonych zostało. Wiele miast wspomina o podobnych dobrodziejstwach, mianowicie podczas grasującego powietrza morowego. Dlatego uważam za rzecz słuszną, ażeby niniejszy list, w którym najpokorniejsze i najgorętsze prośby moje, ścieląc się do stóp Waszój Świątobliwości przedstawiam, Wasza Świątobliwość łaskawie przyjąć raczył, i władzą, którą od Chrystusa Pana odebrał, ogłosił

błogosławionym tego męża tak wielkiej świętości. Tak wielkie od Waszej Świątobliwości wyświadczone nam dobrodziejstwo przyczyni się wielce do wzrostu czci Boskiej i podniesie nabożeństwo do tego świętego męża. Którego zasługi przed Wszechmogącym Bogiem, ażeby Waszą Świątobliwość wspierały, życzę i przepowiadam, upraszając najpokorniej o święte błogosławieństwo.

Dan w Warszawie 1 Sierpnia 1628.

Hieronim Wołowicz,
 generalny dowódzca całej Żmudzi.

Ojcze święty Panie Najłaskawszy!

Znakomity ś. p. poprzednik mój Jan Dunin Brzeziński, dziedzic i pan miasteczka Gielniów, gdzie się urodził błog. Ładysław, zamierzał wiele uczynić dla czci tego błog. z zakonu Braci Mniejszych z obserwy, ale zanim tego dokonał, zaskoczyła go śmierć przed czterema laty. Przed dwoma laty wszedłem w związek małżeński z wdową po nim pozostałą, przyjmując opiekę nad pozostałymi po nim dziećmi i nad miasteczkiem Gielniów, które z innymi dobrami służą za dożywocie mojej żonie. Sądzę więc, że powinien na nowo podjąć nabożne usiłowania tegoż dziedzica o rozszerzenie czci błog. Ładysława, niegdyś ziomka, a teraz patrona naszego. Nietylko Najświętobliwszy Ojcze pobudza mnie do tego godność tej sprawy, lecz zarazem wdzięczność za niezliczone dobrodziejstwa, które błog. ten wyświadczył mnie, rodzinie mojej i całemu miastu Gielniów. Gdy bowiem wskutek podagry doznawałem bezsenności i ustawicznych srogich boleści, te nagle ustały i wyzdrowiałem, skoro za namową mojej rodziny uczyniłem ślub do błog. Ładysława. Je-

dyny synek pozostały po moim poprzedniku, dziedzicu Gielniowa, Kazimierz, dzieckiem będąc, został sparaliżowany, i gdy już konał, a na tę chorobę dwaj jego bracia w tymże wieku pomarli, wskutek ślubu, który za niego uczyniono do błog. Ładysława, nagle wyzdrowiał i zdrowiem się cieszy. Żona moja w połogu do tego stanu przyszła, że wszyscy stracili nadzieję, by dłużej żyć mogła, lecz święty ten objawił się pewnej osobie i przepowiedział, że do zdrowia powróci. Gdy będąc wdową, została napadniętą przez plądrujących Lisowczyków, którzy ogniem i mieczem majątek jej zniszczyć chcieli, uczyniła ślub do błog. Ładysława; wtedy oni stanęli jak wryci na miejscu, nie mogąc iść dalej, a nawet nie mogli dojrzeć jej domu, w pobliżu którego stali. Te są Najświętobliwszy Ojcze, a nadto niezliczone inne powody, którymi obecnie Waszą Świątobliwość trudzić nie chcę, a które skłoniły mnie do dania świadectwa prawdzie. Proszę, niech one skłonią Świątobliwość Waszą, abyś tego Patrona naszego przez ogłoszenie, że jest błogosławionym, uwielbić, a nas ucieszyć raczył. Bóg Najlepszy i Najwyższy niech nakłoni umysł Świątobliwości Waszój i udzieli mu najdłuższego życia.

Dan w Wywodowie 19 Lutego 1629.

Piotr Załuski,
podchorąży rawski.

Najświętszy Ojcze!

Po ucałowaniu błogosławionych nóg Waszój Świątobliwości. Jednogodnie z największą pokorą, cześcią i uległością nieskończoną dzięki składamy Bogu Najlepszemu i Najwyższemu Stwórcy i Odkupicielowi nasze-

mu, który naszą ojczyznę Gielniów ozdobić raczył mężem tak wielkiej świętości, jakim był ziomek nasz błog. Ładysław z zakonu Braci Mniejszych z obserwy, i nam go dał za Patrona, opiekuna i obrońcę. Przynosi to nam chlubę, że spoczywa w Warszawie, gdzie z powodu zwykłej tam rezydencyi Najjaśniejszego Króla, czoło Królestwa przebywa i wszelkiego stanu ludzi jest wielki napływ. Tam opowiadają, wzywają i wielbią naszego Ładysława z naszego miasteczka Gielniowa, jako sprawcę zadziwiających cudów i cudotwórcę Królestwa Polskiego. W wieloraki sposób doświadczamy, że jest naszym patronem, gdyż najwidoczniej wybawił nas od najsroźszego nieprzyjaciela i od strasznej zarazy. Od nieprzyjaciela bowiem, gdy rozbójnicy Lisowczyki po złupieniu nietylko wielu miast i wsi, ale nawet i prowincyj Szlązka, Morawii i innych, napadli na Gielniów w liczbie 400, przy wejściu do kościoła, chroniącego się tam pewnego szlachetnego męża z kilkoma innymi ludźmi okrutnie zabili. Lecz po wejściu do kościoła, skoro ujrzeni wielki i pięknie wymalowany obraz bł. Ładysława, przestraszeni uciekli. Wtedy szybko na koniach pojechali do dworu właścicielki naszego miasteczka, wdowy, ażeby go zrabować i spalić. Pani ta mocno przerażona, z płaczem i jękiem wzywać poczęła pomocy błog. Ładysława, patrona swego. O cudzie! gdy już byli blisko domu, zostali oślepienymi, tak, iż nie mogli jej ujrzeć, a koni żadną miarą ani ostrogami, ani też biciem nie mogli zmusić, ażeby dalej postąpiły. Nic przeto nie mogąc złego zrobić ani kościołowi, ani miastu, musieli się cofnąć i mówili, że albo szczęście im nie służy, albo jaki święty im przeszkadza. Roku 1625, gdy powietrze nawiedziło całe Królestwo Polskie,

w Gielniowie także ośm domów zarażonych zostało i około 30 ludzi umarło, lecz my mieszkańcy po wezwaniu błog. Ładysława uczyniliśmy do niego ślub. A wtém nagle odwróciła się od nas ręka Pańska, ustało powietrze i nikt już potém nie został niém dotknięty, ani nie umarł. Po doświadczeniu tój oczywistej łaski Boga, przypisaliśmy ją modlitwom błog. patrona naszego. Długo byłoby Najświętobliwszy Ojciec opisywać, co każdy z nas od Najlepszego i Najwyższego Boga, dla zasług tego błogosławionego dobrego doznał. Teraz to trochę zanosimy do stóp Waszój Świętobliwości, nie chcąc obciążać bark, na których ciężar całego Kościoła Bożego spoczywa. Najpokorniej prosimy i usilnie błagamy, ażebyś raczył swoją najwyższą na ziemi powagą, tego patrona i ziomka naszego ogłosić Błogosławionym, naznaczyć nam dzień do obchodzenia uroczyście jego święta, a duchowieństwu udzielić officium o nim, ażeby tём gorliwiej i częściej wzywając tak wielkiego świętego, naród w tylu uciskach, jakich doznaje, mógł od nich dla jego zasług i modlitw być wybawionym. Pozostanie wieczna pamięć o tём dobrodziejstwie Świętobliwości Waszój w narodzie naszym. Powierzylimy W. O. Prokuratorowi, ażeby to z naszej strony Waszój Świętobliwości przedstawił. Polecamy się Jego łaskowości. Niech Waszą Świętobliwość Bóg Wszechmocny i Najświętszy jak najdłużej przy zdrowiu zachowa.

Dan w Gielniowie 5 marca 1629.

Świętobliwości Waszój najpokorniejsi słudzy na wszystko gotowi.

Stanisław Żurowicz,

burmistrz miasta Gielniowa z całą radą miejską.

Wawrzyniec Pneumatius,
pisarz przysięgły miasta Gielniów.

Rada miasta Warszawy ze wszystkiemi jój mieszkańcami.

Najświętobliwszy Ojcze!

Po ucałowaniu błogosławionych nóg Świętobliwości Waszój. Pobożność i świętość życia najenotliwszego męża Ładysława z zakonu Braci Mniejszych z obserw, w tém obszerném Królestwie Polskiem tak głośną się stała, tylu ją cudami Bóg Najlepszy i Najwyższy stwierdził, że spodziewać się możemy, iż Świętobliwość Wasza po rozpatrzeniu co o niej napisane jest w procesie, umieści go w poczet błogosławionych. Królestwo, które do nabożeństwa ku sobie pociągnął, a osobliwie miasto, które posiadając zwłoki jego, ma z nich chwałę i opiekę, obecnie o nie goręcej nie prosi Świętobliwości Waszój i nie oczekuje niczego bardziej. Spodziewamy się, że Świętobliwość Wasza łatwo się skłoni do przyznania mu czci świętej; zasługi jego przed Bogiem przyczynią się do tego, aby wysłuchanemi były modlitwy, które my wszyscy za zdrowie i pomyślność Najlepszego i Najświętszego Pasterza naszego ustawicznie zanosimy. Obecnie też najgorliwiej dopielniamy obowiązku, jaki mamy, ażeby się modlić do Boga o szczęśliwe i długie panowanie Świętobliwości Waszój; o błogosławieństwo najusilniej prosimy.

Warszawa 15 października 1628.

Świętobliwości Waszój najpokorniejsi synowie.

Stanisław Baryczka,
prezydent, wraz z radcami miasta Warszawy.

Listy apostolskie, w których Urban VIII Papież odpowiada na niektóre z powyższych listów.

Do Zygmunta III, króla polskiego.

Najmilszy w Chrystusie synu nasz pozdrowienie i t. d.

Chwałę Niebios opowiada i słońce sprawiedliwości wysławia, ta część roli Pańskiej, która zdaje się brać czerstwość z twardej uprawy surowego życia, a jednak kwitnie i wydaje owoce świętych uczynków. Niedawno z listu królewskiego mogliśmy poznać, jak obfitują w te zbawienne owoce kraje polskie, pragnące teraz oltarz Pana przyozdobić kwiatem świętości, który miał wyrosnąć w warszawskim ogrodzie św. Franciszka i zapachem niebieskiej słodyczy zwrócił na siebie uwagę obcych nawet narodów. Dlatego chcemy, żeby akta bogobojnego męża Ładysława z Gielniowa mogły być spisane z zezwolenia władzy Apostolskiej. A gdy one dojdą do nas i roztrząśnie je kongregacya, zajmująca się sprawami obrzędów świętych, pomodlimy się do Boga, ażeby w téj sprawie postanowiono to, coby przyniosło pociechę Królestwu, a chlubę narodowi temu. Waszej Królewskiej Mości z serca udzielamy apostolskiego błogosławieństwa.

25 grudnia 1629 r. u św. Maryi. Papieżstwa naszego roku siódmego.

Najjaśniejszej Konstancyi Austryackiej, królowej polskiej Urban VIII Papież.

Najmilsza w Chrystusie córko!

Perłami z Nieba wziętemi jaśnieć musi dyadem Waszej Królewskiej Mości, gdy pragniesz przyozdobić

oltarz Pański skarbami, które jaśniejają blaskiem świętych. A że znajdują się one w zakonnych celach, przynosi to chwałę Królestwu Polskiemu i pociechę miłości biskupiej. Uwieńczamy największemi pochwałami troskliwość Waszój Królewskiej Mości, dla której tak usilnie zajmujesz się niebiańskimi cnotami Ładysława z Gielniowa. Przychylając się do pobożnych pragnień królewskiej religijności, chcemy, ażeby powagą apostołską spisano akta, odnoszące się do téj świętej sprawy i roztrząśnięto je w kongregacyi, zajmującej się obrzędami świętymi; tymczasem gorąco Boga prosić będziemy, ażeby takie wypadło postanowienie, któreby dla kościoła zaszczytném, a dla Waszój Królewskiej Mości przyjemném było, której Apostolskiego błogosławieństwa najchętniej udzielamy w Rzymie u św. Maryi 1 Grudnia 1829 r., papieżstwa naszego siódmego roku.

ROZDZIAŁ X.

Kościół św. Michała i św. Anny w Warszawie w pierwszej połowie XVII wieku.

Gdy zakon¹⁾ św. Jana Kapistrana zaraz od przybycia swego na ziemię polską, doznawał wszelkich względów od króla, biskupów i panów, tak, iż po wielu miejscach go zaprowadzano i do wielu innych zapraszano, a młodzież i starsi, wyższego nawet stanu i wykształcenia, przyodziewali gruby habit, niepodobna sądzić, aby i druga płeć, pobożną zwana, nie miała podzielać tego religijnego zapału. Owszem, wiele wdów i panien przyjmowało trzecią regułę św. Franciszka, a gdy żyły czas jakiś w gronie swych rodzin, zapragnęły następnie w pobożnym uczuciu odłączyć się zupełnie od świata i poddać duchownemu kierunkowi ojców zakonu. W tym celu niektóre najmowały, lub kupowały domy w bliskości kościołów bernardyńskich i tam mieszkaly same, oddając się modlitwie i rozmyślaniu, oraz pilnie uczęszczając na nabożeństwa. Bogobojne te dziewice i niewiasty, nie podpadały najmniej

¹⁾ Encyklopedia kościelna, tom II., str. 229.

szemu podejrzeniu co do obyczajów, tak jawną była prostota ich serc i pobożność, w której Bogu służyły. Własnymi rękami zarabiałały na chleb powszedni w godzinach wolnych od ćwiczeń duchownych, a z prac swoich wiele jeszcze odkładały na ozdobę świątyń i ołtarzy Pańskich, które utrzymywały w czystości i porządku, piorąc bieliznę kościelną i inne spełniając posługi. Lud uważał je za poświęcone już Bogu i odłączone od świata, lubo z nim jeszcze w licznych stosunkach, wynikających z potrzeb życia żyć musiały.

Niemniej poważnie patrzyli na nie biskupi i królowie i obdarzali je szczególnymi przywilejami. Tak n. p. dom przy kościele bernardyńskim w Poznaniu, r. 1517, przez biskupa Jana Lubrańskiego, uwolniony został od opłacanego wówczas proboszczowi podatku, kołędą zwanego; zkąd widać, że je równano z Bernardynami, którzy nie ponosili podobnych ciężarów, według reguły: „*clericus clerico non decimat*“. Roku 1559 król Zygmunt August pozwolił tymże terecyarkom klasztor wymurować, a Zygmunt III r. 1592, jak wszystkim innym osobom duchownym, dał im prerogatywy i wolności.

Nietylko zaś w Poznaniu, lecz na wielu innych jeszcze miejscach, pod temi prawami i przywilejami biskupów i królów, żyły osobno siostry trzeciego zakonu, tak, że w samej Wielkopolsce miały sześć domów (Poznań, Kościan, Wschowa, Kobylin, Kalisz, Warta); pomijamy inne. — Za regułę służyły im przepisy, wydane przez Mikołaja IV Papieża, oraz postanowienia prowincyałów polskich, spisane na kapitule poznańskiej 1572 r. i krakowskiej 1588 r. — Dopiero w końcu XVI wieku te pobożne kolegia sióstr i wszel-

kich podobnych zgromadzeń niewieścich z rozporządzenia Kościoła do formalnej klauzury zobowiązane zostały. — Pierwszym, co się u nas do tego przyłożył, był Benedykt Gąsiorowski (*Anserinus*), lwowianin, ś. teologii lektor generalny, którego dla nauki i roztropności wysyłano na kapituly generalne do Tuluzy i Rzymu, a potem zrobiono prowincyałem. — Za niego w r. 1594 nadesłane było brewe papieskie o klauzurze zakonnic. — Kustoszem i gwardyanem poznańskim był naówczas Fabijan z Krobi, który, z rozkazu wspomnianego prowincyała, ogłosił terecyarkom bulę papieską i rozsądnem postępowaniem dopomógł do jej wykonania. — Większa część sióstr przyjęła to postanowienie Kościoła i ślubowała posłuszeństwo. — Pierwszą taką prawdziwą zakonnicą była Anna Smoszevska, wdowa, pochodząca ze znakomitego domu Rozrażewskich, herbu Róża, która w Poznaniu poprzysięgła zachować klauzurę i ofiarowała swój posag na budowę klasztoru, aby ślubować ubóstwo i posłuszeństwo Kościołowi; posagi ich dopomogły do wykończenia klasztoru, który wkrótce liczył osób 40; kościół zaś stanął w znacznej części kosztem Jędrzeja Kościeleckiego, dziekana katedry poznańskiej, któremu miał się Zbawiciel w dzień pokazać i dzieło to zalecić, w skutek czego dał mu tytuł Zbawiciela. — R. 1655 klasztor ten przez Szwedów zupełnie spalony, ze składek dobroczynnych odbudowany został. — W Warszawie tym samym sposobem powstały Bernardynki na Krakowskim Przedmieściu. — Roku 1514 przybyła tam niejaka Elżbieta Golińska, szlacheckiego i bogatego rodu panna, nabyła domek drewniany w pobliżu Bernardynów i oddała się nabożeństwu. — Wkrótce Cecylia Karczevska i inne

pobożne dziewice do niej się przyłączyły. — Roku 1548 przyjęły regułę terecyarek ś. Franciszka, a 1554 ustawy ś. Jana Kapistrana i przeszły pod władzę prowincyała. — Codzień przybywały do kościoła Bernardynów i u bramy pod chórem oddawały się modlitwie, śpiewały *Officium de B. V. Mariae* lub *defunctorum*. — Ubiór ich był koloru bernardyńskiego, welon biały, głowa okryta czepcem koloru sukni, podbitym kożuchem białym z wyłogami; płaszcz taki, jak suknia, spadający do kostek. — Żyły z pracy rąk i jałmużny, lub ze szczupłego od rodzin zasiłku, zajmowały się także nawiedzaniem chorych kobiet i towarzyszeniem przy pogrzebowych procesjach. — Gdy do zgromadzenia wstąpiły dwie panny z Rawy: Anna i Apolonia, te mając krewnego kanonika warszawskiego, księdza Daniela, pozyskały przez niego u Króla Zygmunta I przywilej na pobieranie co rok czterech beczek soli; kanonik zaś dokupił im, ze swego funduszu, sąsiedni dom drewniany. — Większych ofiar nie przyjmowały, choć im i wsie ofiarowane bywały. — Prowincyał Benedykt Gąsiorowski zastosował do nich ustawy Leona X, Soboru Trydenckiego i ś. Piusa V, gdy zwoławszy je 26 sierpnia 1595 r. zażądał, aby wykonywały śluby zakonne. — Dziewięć zaraz to spełniło; inne zaś wyłączono ze zgromadzenia, bo się wzbraniały przyjąć klauzury, która od r. 1597 stale zaprowadzoną została.

Kościół pod tytułem ś. Michała zbudowano im między r. 1600—1617; był mały, ale piękny i gustowny, stanął ze składek, mianowicie ofiarą Stanisława Warszkiego, podskarbiego i wojewody podlaskiego.

Król Władysław IV kupił od nich domki drewniane, pod klasztorem będące, dając hojną zapłatę dziesięć tysięcy złotych ówczesnych; zabudowania te zniósł, a na ich placu wystawił pomnik dla swego ojca Zygmunta III. Zakonnice zaś nabyły wieś Wawrzyszew, na milę od Warszawy, z której dochód zdołał utrzymać przeszło 40 zakonnice. Klasztor Bernardynek warszawskich odznaczał się ściśłem zachowaniem reguły, dlatego ztąd brano panny na mistrzynie dla nowo powstających klasztorów w Kaliszu, Wieluniu i Prasnyszu. Po wybudowaniu z cegieł kościoła ¹⁾ św. Michała Archaniola, sióstr, panien trzeciej reguły św. O. Franciszka, w mieście Warszawie bawiących i po pokonsekrowaniu go w roku następnym przez Najczciwotniejszego Adama Nowodworskiego, biskupa kamienieckiego, za zezwoleniem miejscowego biskupa, nagromadzały się posagi i jałmużny, jakie panny te dawały i przyjmowały, zwłaszcza gdy powiększyła się ich liczba od 1597 r., co dozwoliło dokonać budowy klasztoru murowanego. Za staraniem prowincyała Baltazara Witomysła (*Vitomislias*) wprowadzone zostały do ukończonego domu panny zakonne i ustanowiona została klauzura. Chociaż bowiem 1595 r. prowincyał Benedykt Gąsiorowski namawiał je do złożenia ślubów uroczystych i przyjęcia klauzury, z powodu braku funduszów i nie dość obszernego mieszkania, nie mógł tego dokonać.

Klasztor jest bardzo szczupłym i niema gdzie go rozszerzyć. Na wschód bowiem znajduje się głęboki parów i domy ludzi świeckich, na zachód publi-

¹⁾ Archiwum św. Anny. Rok 1617

czna i prawie królewska droga do zamku, na północ zamek królewski, na południe zaś również przeszkadza droga publiczna i znajduje się kościół Braci Mniejszych z regularnej obserwy. Nie mają też dogodnego miejsca, gdziekolwiek się bowiem z klasztoru wychyla, z wysokich okien na zamku widzieć je można, a gdyby nie zamknęły okien w jadalnym pokoju, to i tam gdy siedzą przy stole, widzianymi być mogą z okien zamkowych.

Kościół tego klasztoru jest pięknym, do niego stosownie przystawiona wieżyczka, która na dole służy za przysionek przy wejściu do kościoła; powyżej zajmuje część chóru, w którym zakonnice śpiewają psalterz (rozciąga się ten chór po nad drzwiami kościoła przez całą jego szerokość). Na tej wieżyczce umieszczono dzwony niewielkie, ażeby dzwonienie nie przechodziło słabych sił zakonnice. Kościół ten pokryty jest muirowanem sklepieniem, dosyć pięknem, którego budowa rozpoczęła się w 1600 r. z dobrowolnych składek, a z Opatrzności Boga najlepszego i najwyższego narzędzem stał się Stanisław Warszycki, podskarbi i wojewoda podlaski, który ofiarą 10.000 złotych polskich wiele przyczynił się do ukończenia budowy kościoła.

Ołtarze Kościoła ze wszystkimi jego przyborami są dosyć piękne, wielki ołtarz odznacza się piękną i symetryczną budową. Kaplica złączona z kościołem niewielką jest, ale dogodną, wystawił ją na cześć św. Józefa szczodrobliwą ręką syndyk i wielki wielbiciel zakonu pan Kownacki. Wielcy mężowie, zasłużeni Rzeczypospolitej polskiej i dobroczyńcy tego klasztoru żeńskiego, według ostatniej woli swojej w kościele tym

pochowanymi po śmierci zostali. Pierwsze miejsce pomiędzy nimi zajmuje Zygmunt Kazanowski, podkomorzy królewski, mąż również w boju, jak w rodzie znakomity, położył wiele zasług dla Rzeczypospolitej, a w klasztorze tym poświęcił na służbę Bogu dwie córki: Prudencję i Konstancję, godne imion, jakie nosiły, obydwie zaszczytnie sprawowały rządy klasztoru. Na prawo, niedaleko od ołtarza św. Michała, na ścianie umieszczony jest piękny nagrobek z czarnego marmuru, który przedstawia go klęczącym przed wizerunkiem Ukrzyżowanego, ze złotym kluczem, godłem urzędu, jaki piastował; złotymi literami na białym marmurze wyryty jest napis:

D. O. M.

Magnificus Sigismundus de Kazanow

KAZANOWSKI

et

Serenissimis Stephano in juventutis flore miles et aulicus.

Sigismundo III cohortum, et agminum ductor
Kokenhausensis, Mukaroviensis Capitaneus

Vladislao demum IV. Regibus Poloniae
Vixit

Et huc quidem virtutum, ac artis bellicae a Patre
constitutus institutor.

Egregiam operam navavit. Quo demum Dei voluntate,
Ad regni gubernacula collocato, Regni Archicamerarius
ab eadem Majestate.

Meritorum memor, creatus ac Solocensi Klobucensi
praefectura.

Auctus

Ita postquam Hungaricis, Moldavicis, Liuonicis,
Valachicis, Pruthenicis, Moschoviticeis bellis, manu
et consilio promptus, clarusque interfuit.

Hinc

Ad Coeleste Regnum evocatus, placide vitam cum
morte commutavit. Varsaviae XIII Augusti
Anno Christi MDCXXXIV aetatis suae LXXVIII.

Patri desideratissimo

Adamus tituli paterni succesor, ac Borysoviensis,
Solecensis Kozienicensique Praefectus eum germano suo
Stanislao Krosnensi Praefecto
Moesti filii posuere.

Z drugiej strony znajduje się inny nagrobek Stanisława Warszyckiego, podskarbiego królewskiego, wojewody podlaskiego i jego małżonki, również z czarnego wybornie wygładzonego marmuru. Na nim znajdują się ich wizerunki przed krucyfiksem, po którego prawej stronie znajduje się podskarbi a po lewej żona jego. Wizerunki te, jakoteż Chrystusa na krzyżu zawieszony, wyrobione są z białego marmuru. Poniżej złotymi literami na marmurze wyryty jest napis:

D. O. M.

Virtute et Industria quemvis et opes et honores adipisci
Stanislaus Warszycki et Sophia de Zalesce conjuges
Documento sunt

Ille

Militari clarus gloriae, ciuilique, prudentia ita in
aulis Annae Jagelloniae ac Sigismundi III Regis

Poloniae versatus est, ut ob insignia merita supremus
regni Thesaurarius Palatinus Podlachiae renunciatus.

Varsaviensis Kobrynensis Osiecensis Praefecturas beneficio,
et iudicio principum obtineret.

Haec

Matronali castitate insignis marito concors, et rei
familiaris honesta, industriaque parandae, studiosa:
optime uxoris laudem consecuta.

Uterque

Quam eximia pietate semper enituerint,
Structo hoc Sacratissimis Virginibus templo, ostenderunt.

Ambobus

Marito quidem X Augusti 1617. Uxori XV Martii 1624
vita functis.

Executores Testamenti posuerunt.

Przy sklepieniu kościoła zawieszonych jest kilka chorągwi znakomitych mężów, a pomiędzy niemi Andrzeja Górskiego, wojewody mazowieckiego i Stanisława Baranowskiego, kasztelana wiśnińskiego i senatora Królestwa.

W Krakowie¹⁾ Bernardynki miały klasztor w Stradomiu, fundowany r. 1489 z Kościołem św. Agnieszki przez Jana Hinczę z Rogowa. Ztąd przeniesione do miasta, gdzie Teresa Zadzik, siostra biskupa krak. Jakóba Zadzika przerobiła na klasztor pałac zwany Tęczyńskich, ofiarowany przez Sułkowską i dostawiła drewniany kościółek św. Józefa. R. 1646 też Teresa, jako przełożona w klasztorze św. Agnieszki, z sześciu

¹⁾ Enc. Kośc. t. 2, str. 232.

siostrami, uroczyście przez biskupa Piotra Gembickiego do nowego zamieszkania wprowadzoną została. W wojnie szwedzkiej 1655 r. kościół zniszczony, znowu 1694 z muru przez dobrodziejów odbudowany, a gdy znowu w pamiętnym pożarze Krakowa, dnia 18 lipca 1850 r. spłonął z klasztorem, wkrótce składkowym funduszem odbudowany został. Zakonnic bywa przeszło 20.

W ostatnich ¹⁾ latach przed pierwszą wojną szwedzką rozpoczynają się starania o kanonizacyę bł. Ładysława. Cudowne otwarcie się jego grobu 1610 r. było powodem przeniesienia relikwii do nowój urny i rozpoczęcia starań o kanonizacyę. Jerzy Godziszewski prowincyał prosił biskupa Wężyka, ażeby dozwolił na badanie cudów, które się zdarzały nad grobem Błogosławionego. Najgorliwiej myśl tę pobożną popierał ks. Wincenty Morawski, jeden z głośnieych w ówczesnej Polsce zakonnych pisarzów, lektor teologii i definitor prowincyi. Śledztwo zaczęte w kościele św. Anny (2 marca 1627) w ośm miesięcy ukończonem zostało (30 października). Tymczasem powstała nowa gałąź zakonu św. Franciszka, Reformatami zwaną; w Polsce ksiądz Antoni Storius, komisarz generalski zreformowanych Braci nakłaniał Bernardynów, do przyjęcia reformy nowój; sprzeciwiał się temu, a obstawał za zachowaniem dawnego zwyczaju następcą Leonarda Starczewskiego, zacny prowincyał Godziszewski. Nieporozumienia z tego powodu, zaszły w klasztorach Bernardynów trwały lat kilka i były jedną z przeszkód tamujących przebieg sprawy kanonizacyjnej. Nie zanedbywano jój jednak.

¹⁾ Kośc. warsz. k. 90.

Kanclerz Kryski był wielkim dobrodziejem w ogóle całego zakonu, a w szczególności klasztoru św. Anny. Po śmierci więc jego, pozostała po nim wdowa, pobożna pani, przez pobożną pamięć zmarłego małżonka, zaczęła budować obok wielkiego ołtarza po stronie ewangelii nową kaplicę, a pod nią grobowiec rodzinny dla Kryskich.

Ciała tych pobożnych małżonków tutaj w podziemiach spoczywają. Kaplica ta później poświęcona została bł. Ładysławowi.

Kanclerzyna wielkie jałmużny dawała klasztorowi, a oprócz tego 30.000 magistratowi toruńskiemu zapisała pod warunkiem, żeby cały procent od tej sumy (1.500 złp.) co roku płacił na potrzeby kościoła bernardyńskiego w Warszawie (1649). Bernardyni nie mogąc zbierać kapitałów, zapisu tego się zrzekli później na rzecz wykonawców testamentu, prosząc tylko o jałmużnę (1674). Królowa Konstancja idąc za przykładem swjej poprzedniczki Anny Jagiellonki nie opuszczała nigdy nabożeństwa u Bernardynów w dzień św. Anny i św. Franciszka. Zygmunt Waza również hojnemi jałmużnami wspierał ich klasztor. Gdy umarła Królowa Konstancja, Bernardyni ciągle przy jej zwłokach śpiewali godzinki, dopóki ich nie odwieziono do Krakowa, tak Król kazał; kiedy Król zaś umarł, oddawali tę usługę przy jego trumnie i towarzyszyli jej do Krakowa, bo tak Władysław nowy pan nakazał.

Biskup Łubieński kazał otworzyć grób bł. Ładysława i kości jego przełożyć do świeżo zrobionej cynowej skrzynki (11 sierpnia 1630 r.). Inny biskup Adam Nowodworski, za upoważnieniem Stolicy Apo-

stolskiej, rozpoczął w Warszawie nowy proces o cudach i cnotach jego (15 listopada 1632 r.) Ksiądz Wincenty Morawski ¹⁾ bernardyn, wyznaczony na prokuratora kanonizacyi bł. Ładysława, wydał jego życie pod tytułem „*Lucerna perfectionis christianae, sive Vita B. Ladislai Gielnovii, eximia sanctitate Viri illustris, multitudine miraculorum insignis, plurimus virtutum Encomiis celebris. Qui natus in Oppido Gielnow, Vixit et virtutibus floruit in ordine Fratrum Minorum de Observantia Mortuus et sepultus Varsaviae in Ecclesia S. Annae eorundem Fratrum, in praesentem diem claruit miraculis. Collecta ex variis Chronicis, ejusdem Ordinis, aliisque scripturis deprompta, a multis fide dignis prolatis confirmata testimoniis. Authore Rever. P. F. Vincentio Morawski ejusdem Ordinis Definitore Lectore S. T. et Praedicatoro generali Procuratore Canonizationis ejusdem Beati, bona et integra fide. — Anno Domini 1633. Varsaviae in officina Joannis Rossowski S. R., M. typographi in 4; na odwrotnej stronie karty tytułowej herb Wazów, epistola dedicatoria kk. 7; dalej na 4 kartach approbaty i wiersze łacińskie o bł. Ładysławie; tekstu wraz z rejestrem alfabetycznym str. 238. Dedykacya do króla Władysława IV, do biskupa poznań. Adama Nowodworskiego i do wszystkich stanów księstwa Mazowieckiego. We wstępie autor wymienia źródła swój pracy; ostatnie miejsce w ich rzędzie zajmuje „*Vita ejusdem B. Ladislai primae et secundae editionis*“. Jocher (Obraz bibliogr. t. III. 8671) wymienia tegoż Morawskiego opisanie żywota bł. Ładysława z Gielniowa, w Krakowie. *Annal. Minor ad gn.**

1) Enc. kość. t. XI k. 103.

1505 u. 29. Kiedy wyszło drugie wydanie, niewiadomo. Żywot ten przedrukowano w Bolland. Acta SS. 4 Mai t. 1 (Antverp. 1680) p. 560—616 (ed. Carnandet, Paris 1866 p. 566—618), według edycyi 1633 r., ze wstępem G. Heuschen'a. Streszczony w krótkości jest p. t. Wybór Życia i Cudów Błogosławionego Ładysława z Gielniowa Zakonu Serafickiego WW. OO. Bernardynów w Warszawie w kaplicy 1632 aprobowanej wyjęty, teraz świeżo po polsku przedrukowany r. 1574 w Warszawie w druk. XX. Scholar. Piarum, in 4, trzy arkusze (a Jochera ib. III 8675 jest wydanie z r. 1746); na odwrotnej stronie karty tytułowej miedzioryt, wyobrażający bł. Ładysława, z podpisem rytownika: „Fr. Petr. Pol. sculp. Varsaviae“. Autorem tego skrócenia, według Jochera (ib III 8672) ma być Roznerski prowincyał Bernardynów.

Nowe starania w Rzymie ¹⁾, żeby obserwantów z Reformatami połączyć, spowodziły zjazd w Warszawie w r. 1636 starszyny zakonnój, ale rozbiły się w niwecz. Prowincyałem tutaj obrany gwardyan warszawski ksiądz Bonawentura Lutocki, odznaczył się wystawieniem nowych budynków w klasztorze a w kościele, wystawił groby podziemne w chórze i w wielkiej nawie. Na sześćdziesiątą rocznicę następnego znowu u Bernardynów warszawskich zjazd wielki; radzą bracia św. Franciska obydwóch reguł: jedni chcą jedności, inni rozłączenia. Upłynęło cztery tygodnie w tajnych naradach; w końcu jedna tylko odbyła się publiczna sesya, na której spisano protokół stanowczy rozłączenia się dwóch zakonów.

¹⁾ Kość. Warsz. k. 94.

Wtedy ustąpili Bernardyni części gruntu swojego na pałac marszałkowi Kazanowskiemu; marszałek nie płacił czynszu klasztorowi, ale obiecał łaskę swoją i jałmużny, a wreszcie miał murem całe zabudowania klasztorne otoczyć, czego wszystkiego jednak nie dotrzymał. Po Lutockim wybranym został na gwardyana Ludwik Zbąszynius, który w całym klasztorze na dolnych piętrach dał podłogę z kamienia w czworogram rzniętego, tak samo i w kościele, ażeby uniknąć na przyszłość częstej naprawy i kosztów (1638 r.). Później już lektor jubilat Gąbiniusz, jak go zowie kronika, w refektarzu taką samą ułożył podłogę. Na bibliotekę także gorliwy gwardyan zwrócił swoją uwagę, zmalala ogromnie przez podział prowincyi, ale ją już poprzednio podniósł Godziszewski. Samo uporządkowanie biblioteki przeszło 1000 złotych kosztowało.

Całą część klasztoru, która się ciągnęła do wielkiej bramy placu, niegdyś przez kustosza warszawskiego Pawła Lancio zabudowanego i przeznaczona dla zakonników, nazywanych „forenses“, za zgodą ojców ustąpioną została poprzednio na mieszkanie dla nuncyuszów. Wielkiej ztąd doznawali niewygody Bernardyni; kiedy więc wyjechał nuncyusz Filonardi, zajęli napowrót swoją własność i komnaty nuncyusza przeznaczyli dla nowicyatu. Król w Grodnie będąc zatwierdził najuroczyściej prawa klasztoru i od wszelkich ciężarów postoju uwolnił raz na zawsze Bernardynów (11 listopada 1643).

ROZDZIAŁ XI¹⁾.

Otwarcie grobu bł. Ładysława 1635 r.

W Imię Pana Amen. Niech wszyscy wiedzą, że roku od Narodzenia tegoż Pana naszego Jezusa Chrystusa 1635, indykcyi rzymskiej 3-ciej, papiestwa Jego świątobliwości Urbana z Boskiej Opatrzności Papieża VIII, szczęśliwie obecnie panującego roku dwunastego w sobotę 12 maja w kaplicy książęcej, zwanéj kościołem kolegiaty św. Jana Chrzciciela, w Warszawie, dyecezyi poznańskiej, jako w miejscu posłuchań niniejszej remisoryi, o godzinie 8 na średnim zegarze polskim przed południem, gdy zasiadali w trybunale, na sądzie, Najprzewielebniejszy Jan Aleksander Alacy, proboszcz; Mikołaj z Roksyce Roszkowski, kustosz i Jan Żmijowski, kanonik i oficyał kościoła kolegiaty warszawskiej, jakoteż Mikołaj Tyszka, proboszcz kościoła św. Jerzego kanoników regularnych lateraneńskich klasztoru warszawskiego, sędziowie i komisarze subdolegowani apostołscy, remissoryalni i kompulsoryalni, od Jego Eminencyi Jana Chrzciciela, kardynała Ś. R.

¹⁾ Rękopism procesu kanon. I, k. 892 i następne.

K. Detusa, biskupa ostyeńskiego, św. kolegium dziekana, św. kongregacyi obrzędów prefekta, przez tegoż świątobliwego Urbana VIII papieża wyznaczonego sędzią i komisarzem osobliwie i wyraźnie, do zasiągnięcia informacji w ogóle i w szczególe o świętości życia i czynieniu cudów sługi Bożego, wielbnego ojca brata Ładysława z Gielniowa, zakonu braci mniejszych z obserwy, prowincyi polskiej niegdyś niepodzielnej wikaryusza po kilkakroć i kaznodziei najgorliwszego, osobliwie i wyraźnie podani o wyznaczenie w mojej także obecności Andrzeja Starczynowskiego, św. apost. powagą publicznego i tego rodzaju sprawy kanonizacyi, od tych powyżej wymienionych najprzewielebniejszych sędziów, komisarzów subdelegowanych apostolskich przyjętego i przysięgłego notaryusza i pisarza, stanął osobiście sekretarz Mateusz Waltsman, zakonu św. Franciszka braci mniejszych z obserwy tercyarz kurso-rem mianowany i przysięgły do wykonania tój sprawy i doniósł, że zawiadomił na żądanie rzeczzonego O. Wincentego Morawskiego, definitora i prokuratora kanonizacyi sługi Bożego, wielbnego ojca Ładysława z Gielniowa, w imieniu których rzeczzone zawiadomienie i upomnienie najprzewielebniejszemu Krzysztofowi Sapałskiemu, kanonikowi krakowskiemu; wielmożnemu Janowi Gasparowi Craut i Janowi Lodze, lekarzom, doktorem królewskiej Mości, jakoteż sławetnym Janowi Gnatowskiemu, ławnikowi i Andrzejowi Zatołskiemu, chirurgom; Antoniemu Bernardowi, majstrowi murarskiemu i jego pomocnikom, Jakóbowi Bewilaqua i Janowi, oraz Grzegorzowi Artsman, stolarzowi i towarzyszowi jego, Pawłowi Bran, obywatelowi i mieszkańcom warszawskim. Oraz wielbnemu ojcu Joa-

chimowi Dzieczyńskiemu, zakrystyanowi św. Anny zakonu braci mniejszych, z obserwy, tegoż klasztoru warszawskiego stróżowi grobu sługi Bożego wielbnego ojca Ładysława z Gielniowa zawiadamiając o wszystkim, co zawierają powyższe zawiadomienia i upomnienia najprzewielebniejszych sędziów.

Tegoż roku, miesiąca i dnia o 9 godzinie powyżej wypisani sędziowie, to jest Jan Aleksander Alancy itd. wraz z lekarzami Janem, Gasparem Craut itd. i innymi osobami potrzebnymi do otwarcia grobu, według brzmienia listów apostolskich remisoryalnych i kompulsoryalnych zesłali się w kościele św. Anny na Krakowskiem Przedmieściu miasta Warszawy zakonu braci mniejszych z obserwy. Zanim jednak do aktu wizyty przystąpili, prokurator Wincenty Morawski nadmienił, iż potrzeba zwrócić uwagę na to, co następuje:

Z pomiędzy znaczniejszych i pierwszych miast całego Królestwa Polskiego, poczytują za najznakomitsze Warszawę, ponieważ jest miejscem zwykłej rezydencji najjaśniejszych i najprzewielebniejszych królów polskich, jako metropolia księstwa mazowieckiego w pośrodku tegoż królestwa położonego. Tamże odbywają się sejmy generalne całego królestwa i podległych mu państw i prowincyj, na które przybywają i sprawują posłannictwo swoje posłowie nie tylko chrześcijańskich królów i książąt, lecz też Persów, Turków i Tatarów. Także z powodu swego położenia nad brzegami Wisły bardzo wielkiej rzeki, do której niezliczone rzeki wpływają, po niej przepływają różnego rodzaju statki z towarami.

Na przedmieściu Warszawy, które zowią Krakowskiem, z powodu, że leży w kierunku wiodącym

do Krakowa, metropolii i stolicy królestwa, znajduje się bardzo wiele pałaców senatorów królestwa i obszernych dworów i domów obywatelskich, jako też kościół św. Anny z wielkim klasztorem murowany z cegły, należący do braci mniejszych z obserwy, których mieszka tam przeszło ośmdziesięciu, wystawiony wraz z klasztorem przez księżną mazowiecką Annę, wdowę po księciu Władysławie. W głębi tegoż kościoła, w chórze braci przed ołtarzem wielkim na wschód położonym, przy ścianie, na miejscu, gdzie lampa się pali przed Najświętszym Sakramentem, ciało sługi Bożego, wielbnego ojca Ładysława z Gielniowa, naówczas gwardyana i kaznodziei, pochowano w wykopanym grobie. I tak od 1505—1572 roku święte te kości tamże w prochu ukrytymi były, aż kiedy Stanisław Karnkowski, wzruszony widzeniami niebiańskimi ztamtąd okazał (było to bowiem podczas sejmu generalnego), w obecności najjaśniejszego króla Zygmunta Augusta, senatorów królestwa i dwóch kardynałów legatów Ojca św. Piusa V., a mianowicie: kardynała Commendoniego i kardynała Wincentego Portici i za upoważnieniem tychże kardynałów, rzeczony biskup kujawski podniósł je i umieścił w ścianie przed wielkim ołtarzem, po stronie epistoły, jak to dotąd widać. Tutaj niezliczone tłumy ludzi obojga płci przychodzą, uciekając się do przyczyny tego błogosławionego sługi Bożego. Bardzo wiele dzieje się tu cudów przez tego sługę Bożego, bardzo wielu opowiada dobrodziejstwa, jakie przez niego od Boga odebrali, jak o tém świadczą znaki złote i srebrne przy tym nagrobku zawieszane. Ztąd ustawiczne pochodzi nabożeństwo i odprawiają Mszę św. przy ołtarzu grobu nietylko bracia tego

klasztoru, jako téż inni zakonnicy i kapłani, lecz nawet bardzo wielu biskupów, spełniając swoje śluby, przybywają do Warszawy, ażeby odprawić Mszę św. w kościele rzeczonych ojców.

Budowa grobu, lubo nie bogata, piękną jest dla oka; z drzewa, ale na podobieństwo czarnego marmuru, rzeźbiarską sztuką wyrobiona i prześlicznie ozdobiona kolumnami gładko wyheblowanymi, wysokości na dziesięć i pół łokcia, a szerokości pięć.

Fundament całego grobu, jak od początku po przeniesieniu ciała tego sługi Bożego wielbnego O. bł. Ładysława z Gielniowa, od posadzki kościelnej się wznosił, tak i teraz trwa, postawiony z cegieł, wysoki na łokieć, na nim postawiona jest tablica ze zwyczajnego kamienia bokiem do ściany występująca, nieco ku dołowi, a zatem pochyło położona.

Tablica ta długą jest na cztery łokcie, szeroka na dwa, gruba na ćwierć łokcia przeszło; zawiera na swjej powierzchni wyrzeźbiony obraz rzeczzonego sługi Bożego, O. bł. Ładysława z Gielniowa, dobrze z tablicy występujący, dosyć pięknie i wyraźnie wszystkie członki tegoż bł. sł. Bożego przedstawiający, w habitie zakonu braci mniejszych, jakiego zwykle cały zakon używa. Na nogach bosych ma drewniane sandały. Głowę odkrytą otacza krąg złoty, będący znakiem świętości. W jednej ręce trzyma książkę sznurkiem przewiazaną. Obraz ten ma dwa i pół łokcia, cyfry przy głowie pięknie napisane 1707, rok zejścia jego z tego świata wyrażają, to jest 1505. — Nakoniec nokoło całej tablicy pięknym charakterem wyrzeźbiony jest i wyzłocony następujący wiersz:

„Ossa Ladislai tumulus tegit iste Beati
 Qui minime favit mundi nequam iniquitati
 Corregnat Sanctis succurrit debilitati“.

co znaczy :

„Grób ten pokrywa kości błogosławionego Ładysława,
 Który wcale nie sprzyjał światowej nieprawości
 Współ króluję ze świętymi, wspiera słabych“.

Zwierzchnia korona téj tablicy kamiennéj ma pół łokcia głębokości, na niéj bardzo często stawiają lich-
 tarze ze świecami zapalonymi i lampy, na niéj téż
 oparty jest obraz sługi Bożego Ładysława, wymalowa-
 nego na tablicy drewnianéj, długiej na dwa i pół
 łokcia a szerokiej na dwa łokcie, do połowy postaci,
 z kręgiem na głowie oznaczającym świętość sługi Bo-
 żego; w jednéj ręce trzyma słup, przy którym uwią-
 zany jest Chrystus Pan, jak był przy ubiegowaniu,
 w drugiéj zaś książkę na piersiach. Obraz ten jest
 z dwoma drzwiczkami zamykanemi na żelazny zamek,
 cały pokryty tabliczkami wotywnemi srebrnemi, zawie-
 rającemi ofiary wiernych obojga płeć, na nich przedsta-
 wionemi są dobrodziejstwa od Pana Boga przez za-
 sługi bł. sł. Bożego Ładysława z Gielniowa odebrane.
 Pod tym obrazem na jego podstawie czytać można te
 słowa: „Błogosławiony Ładysław przez osiągnięcie
 szczytu ewangelicznój doskonałości, mąż najszlachetniej-
 szy, pod każdym względem w życiu swoim błogosła-
 wiony, gdy już wiele przykładów pokory, wstrzemię-
 żliwości i wszelkich cnót całemu zakonowi pozostawił,
 po doznaniu częstych, najśodszych zachwyceń w Bogu,
 po zniesieniu wielu trudów z gorliwości o chwałę

Boga i religię katolicką, pełen dni, oddał Boga ducha". — R. 1505 dnia 4 maja.

Znaki wotów są rozmaitych kształtów ze srebra i ze złota. Niektóre wyobrażają kształt oczów, zębów, rąk, nóg, niektóre zaś przedstawiają postać całą człowieka, inne znowu całe miasta lub zdarzenia. Tabliczki są świadectwami ślubów uczynionych, nie tylko przez pospolitych ludzi ale także i przez wielu biskupów, książąt, wojewodów i innych senatorów Królestwa, urzędników, panów, szlachty, oraz nabożnych matron. Niektóre są znacznej wielkości na łokieć, lecz żadne nie przechodzi tej miary. Ponieważ obraz nie może objąć takiej ilości tabliczek wotywnych, przeto pozostałe zawieszonemi są na ołtarzu tegoż bł. sługi Bożego, stojącym po lewej stronie grobu. Wszystkich znaków wotywnych jest 204, oprócz obrazów i woskowych figur, przedstawiających odebrane cuda i dobrodziejstwa. Nie wszystkie te tabliczki zawierają świadectwo odebranych dobrodziejstw, niektóre bowiem mają tylko na sobie jakieś obrazy, inne znów same tylko litery pojedyncze bez napisów, a inne i tego nawet nie mają, służą tylko za dowód wdzięczności po odebraniu jakiego dobrodziejstwa. Zawierającymi zaś wyraźne świadectwa są następujące:

Cuda wzmiankowane na srebrnych tabliczkach.

1. Na chwałę Bogu i cześć bł. Ładysława *ex voto* za odebrane dobrodziejstwa ofiarował A. H.

2. Ill. i Mag. Sebastyan Lubomirski, hrabia na Wiśniowie, kasztelan wojnicki, wojewoda sandomirski błog. Ładysławowi poświęcił.

3. W. Remigiusza Lasockiego żona, za dobrodziejstwo w niebezpieczeństwie przy położu odebrane Bogu wszechmogącemu i bł. Ładysławowi patronowi swojemu tabliczkę tę ofiarowała roku pańskiego 1610.

4. W. Jadwiga Parysowa, żona wojewody czerckiego i kasztelana liwskiego, ofiaruje na cześć i chwałę Boga wszechmogącego, niepojętego sprawcy życia, który jest przedziwnym w świętych swoich i zwykł za ich miłościwem wstawieniem się wybawiać grzeszników. Ten mnie zachował 1609 r. dla prośb i zasług bł. Ładysława w ciężkim położu i prawie od progów srogięj śmierci odwołał.

5. D. O. M. Błogosławionemu Ładysławowi. Niedawno miotana napadami gorączki, gdym się modliła, już mówiono, żem w przepaścistej otchłani pogorszenia, lecz przez ciebie z tego ocaloną zostałam. Jeżeli kiedy należy się względem dobrych od ocalonego wdzięczności, przyjm odemnie te dary.

6. Za wysłuchaną modlitwę pokornie ofiarę tą poświęca Gaspar Trąbkowski z Gielniowa, profesor Akademii zamojskiej 1616 r.

7. Tabliczka ta ofiarowaną jest na podziękowanie Bogu w Trójcy jedynemu, Najświętszej Pannie i błogosławionemu Ładysławowi uznając, że dla świętych modlitw jego Boski Majestat cudownie w ciężkim położu mnie zachować raczył.

8. Ojczy święty, który niegdyś ulitowałeś się nad
nędznym,

Przyjmij te nabożne ofiary, które tobie oddają,
Gdym dotknięty śmiertelnym wrzodem
Jęczał, nie wzgardziłeś smutnym i podniosłeś go,

Gdy żadna rada pomódz nie mogła nędznemu, i żadnej
nie miał nadziei,
Tyś go uzdrowił, łaska ta trwa w méj pamięci,
Lecz słuszna jest, ażebym złożył ci dzięki
Trwałą ofiarą, któraby jaśniała w Sarmacyi.

9. Na cześć Bogu wszechmogącemu dawcy życia, ku uwielbieniu naszej Bogarodzicy Dziewicy, na wieczną błogosławionego Ładysława wyznawcy pamiętkę Mikołaj Skarzewski *ex voto* złożył roku p. 1614 dnia 1 października.

10. J. O. W. księżna Kurlandyi Anna W. ks. Radziwiłła marszałka w. ks. litewskiego żona składając Bogu dzięki za szczęśliwy powrót z Włoch za wstawieniem się błog. Ładysława postarała się, ażeby zawieszono tę poślubioną tabliczkę na wieczną pamiętkę.

11. Katarzyna Laskowska Herlerówna, obywatelka warszawska tym znakiem poślubionym składa dzięki Bogu za uzdrowienie z bardzo ciężkiej choroby oczów a bł. Ładysławowi za wstawienie się, przy jego bowiem grobie po złożeniu ślubu pocieszoną wraz z synem została 1609 r.

12. Szl. Małgorzata Łozińska bł. Ładysławowi zakonowi Braci Mniejszych, ponieważ za jego przyczyną wyszła z choroby śmiertelnej, ofiaruje r. 1622 d. 31 października.

13. Jezus Marya, bł. Ładysławowi Wyznawcy zakonowi Mniejszych za odebraną łaskę J. C. A. C. ofiaruje.

14. Stanisław Filipowicz, radca warszawski votum w chorobie poślubił i wykonał pamiętny dobrodziejstwa odebranego za modlitwę bł. Ładysława.

15. Feliks Czosnowski dzięki Bogu Wszechmogą-

cemu składa, że raczył go wyprowadzić z choroby ciężkiej za przyczyną błog. Ładysława.

16. D. O. M. *Ex voto* Jan Dąbski, aptekarz starego miasta Warszawy, który z najoczywistszego niebezpieczeństwa śmierci i za takowe od wszystkich lekarzów uznanego po uczynieniu ślubu do bł. Ładysława odrazu zdrów powstał. Przeto tę tabliczkę na znak wdzięczności zawiesił r. 1622 d. 15 czerwca.

17. Bogu wszechmogącemu, Najwyższemu i bł. Ładysławowi Arcybraćtwo św. Anny i bł. ojca Franciszka podczas panującej zarazy ze ślubu całego miasta dawniej Warszawy ofiaruje r. p. 1630 dnia 4 maja.

18. Mikołaj Czosnowski ucieka się do przyczyny bł. Ładysława o odzyskanie zdrowia i dlatego poświęca mu tę tablicę r. p. 1627.

19. D. O. M. i jego wiernemu słudze błog. Ładysławowi o odzyskanie zdrowia i dlatego poświęca mu tę tablicę r. p. 1627.

20. D. O. M. i jego wiernemu słudze błog. Ładysławowi z Gielniowa Wojciech Lipnicki z Lipnik, gnieźnieński i wrocławski kanonik, scholastyk sandomierski, sekretarz J. Król. Mści za dobrodziejstwo odzyskania przez jego przyczynę zdrowia, zostawia pamiątkę r. p. 1621.

21. Z całego serca szukałem ciebie, Andrzej Kazimierz Brodnicki z powodu ślubu D. O. M. i błogosławionej Pannie, oraz św. Ładysławowi na podziękowanie tę tablicę poświęca roku pańskiego 1628 dnia 27 listopada.

Oprócz tych tabliczek znajdują się tam relikwiarze, czyli naczynia z rzeczami świętymi i inne różne

sztuki srebra, bardzo wiele różnych innych znaków uzdrowienia może od uboższych ofiarowane.

To wyczytać można na owych tabliczkach srebrnych, chociaż jest bardzo wiele innych tabliczek i różnych przedmiotów.

Nadto zauważyć potrzeba, że nagrobek rzeźbiony z tablicą obrazu na nim postawioną, z drzwiczkami na tym obrazie złożonemi, któremi zamyka się i tylko na dnie uroczyste otwiera, ma piękną budowę stolarską sztuką wyrobioną, dwie kolumny na cztery łokcie wysokie, liśćmi i łukami przyozdobione. Na samém naddrzewiu na kolumnach opartém gzemsy z kulami połączanemi i innemi ozdobami niepospolicie wyrobionemi upiększają całą budowę nagrobku, a jak godnym jest szacunku, dowodzą tego rzeźbione znaki wotów, którymi jest całkowicie pokrytym. Wysokość cała wynosi dziewięć i pół łokcia, a szerokość pół łokcia.

Opis ołtarza.

Po lewój stronie samego nagrobku stoi ołtarz wysoki na siedm łokci, a szeroki prawie na cztery, zbudował go swoim kosztem i staraniem Józef, ogrodnik królewski z nabożeństwa ku świętemu, za przyczyną którego odebrał wiele dobrodziejstw, jakoteż na podziękowanie za to, że przez zasługi tego sługi Bożego uzdrowionym został z bardzo silnych boleści w nogach, których żadne ludzkie lekarstwa i wynalazki uśmierzyć nie mogły, a skoro tylko uczynił ślub do grobu tego męża Bożego, zupełnie wyzdrowiał, jak to w procesie rzymskim jest zapisaném. Przy ołtarzu tym nietylko bracia miejscowego i innych klasztorów,

lecz także z rozmaitych innych zakonów, jakoteż i świeccy kapłani, a nawet biskupi i inni dygnitarze kościelni, szczególniej podczas sejmów generalnych Królestwa zwykle w Warszawie odbywających się, odprawiają codziennie Mszę św., już to dla dopełnienia ślubu, już to z nabożeństwa, już to na podziękowanie.

Na ołtarzowym obrazie wymalowana jest postać tego sługi Bożego, Czcigodnego Ojca Brata Ładysława z Gielniowa za wiedzą miejscowego biskupa i jego wikaryuszów w sprawach duchownych według Bulli Ojca św. Urbana VIII szczęśliwie obecnie panującego i pozwoleniem nuncjusza apostolskiego Jana Chrzciciela Lancelotti, biskupa Nolańskiego. Tam bowiem, gdzie wszelkiej czci błogosławionych jeszcze nie ogłoszonych zabrania Najwyższy Pasterz, robi wyjątek co do tych, którzy albo przez powszechną zgodę Kościoła, albo od niepamiętnych czasów, albo przez pisma mężów św., albo od najdawniejszego czasu z wiedzą i niesprzeciwianiem się Stolicy Apostolskiej, albo miejscowego biskupa cześć odbierają. Dekret ten 2 września przypadającego we czwartek 1625 r. na generalnej kongregacyi św. i powszechnej Inkwizycyi odprawionej w pałacu apostolskim góry Kwirynału wydanym został przeciw różnowierzem nieprawości. Co się tyczy czci sługi Bożego wiel. ojca Ładysława z Gielniowa wszystkie te warunki i wymagania mają miejsce. Tak dlatego, że od niepamiętnego czasu jako Błogosławiony cześć odbiera bez żadnego kiedybądź oporu od stu trzydziestu lat, jakoteż, ponieważ tylu najpoważniejszych mężów i sam nawet Najwyższy Pasterz, Sykstus V dał świetne jak to wykazaliśmy świadectwo jego świętości. Także ponieważ od tylu, to jest sześćdziesięciu

trzech lat, przeszło za upoważnieniem dwóch legatów *a latere* Najwyższego Pasterza Piusa V, a mianowicie Commendoniego i Wincentego Portici Ś. Rz. K. kardynałów, w Królestwie tém roku p. 1572 za czasów Zygmunta Augusta króla polskiego, kości tego sługi Bożego przez Najprz. Stanisława Karnkowskiego wtedy biskupa Kujaw i Pomorza, z prochu ziemi podniesiono i w tym samym grobie, który nawiedzamy ze czcią w obecności rzeczonych Emin. Św. Rz. K. kardynałów, legatów *a latere*, jakoteż Najjaśniejszego Króla i jego Najjisiostry Anny, także całego senatu i niezliczonego ludu, którzy na to do kościoła św. Anny, gdzie rzeczone kości święte spoczywają zebrali się, pochowano. Jak dlatego, że ten sługa Boży od samych nawet miejscowych biskupów zawsze bez żadnego oporu odbierał wielką cześć przez to, że odprawiali ofiarę Mszy św. przy ołtarzu jego grobu, jakoteż przez różne inne nabożeństwa. Przeto obraz jego przyozdabia ołtarz ten, na nim stoi na środku z wyciągniętymi rękami w pośród tłumu ludu obojga płci, jakby modlącego się do niego w różnych swoich chorobach, jakoteż w różnych innych potrzebach. Po bokach obydwóch obrazów zamiast kolumn i poniżej na ich podstawie pięknie i stosownie przymocowane są gwoździemi, szafki dla tabliczek złotych, srebrnych i przedmiotów większej wartości. Ponad samym obrazem ołtarza na wierzchu wystaje w środku kroksztyn zawierający imię J. H. S. otoczone słonecznymi promieniami.

Cały ołtarz położony i w pewnych miejscach pomalowany samą przedziwną rozmaitością miłe oczom wrażenie czyni. Na antepedium jego znajduje się napis: „Modlitwa błogosławionego Ładysława przeciw nie-

przyjaciołom ojczyzny. Jezus Nazareński Król Żydowski niech powstanie i zetrze narody pogańskie i udzieli zwycięstwa ludowi chrześcijańskiemu, ażeby Bóg był pochwalonym na wieki wieków Amen.

Cuda wypisane na tabliczkach srebrnych, przybitych do ołtarza.

Tabliczka srebrna, prawie na łokieć szeroka, a nieco mniejszej wysokości, ma napis: Bogu w Trójcy jedynemu, Najświętszej Pani Nieba, błogosławionemu Ładysławowi z Gielniowa, obrońcy od moru ofiaruje Warszawa roku p. 1630 dnia 31 lipca.

Ze srebra postać dziewczynki w sukience jedwabną się wydającej z herbem rodziców ma litery A. K. W. W. M., które znaczą: Anna Katarzyna Warszycka wojewodzianka mazowiecka.

Srebrna tabliczka średnia z takim napisem: Błogosławionemu Ładysławowi ofiara odemnie Mikołaja z Ciechanowca Kiszki wojewody mścisławskiego, starosty wilkomirskiego złożona.

Srebrna tabliczka, na której to tylko znajduje się Ofiara bł. Ładysławowi 1632 r. 14 maja.

Tablica srebrna, na której: Pamiętając na odebrane dobrodziejstwo kapitanowa zwoleńska bł. Ładysławowi *ex voto* pokornie ofiaruje Maryna Tarłowa 1629 dnia 1 grudnia.

Srebrna tablica z takim napisem: Najprzew. Pan Abraham Wojna, biskup wileński, w największym frasunku o sprawę swoją na dworze królewskim prawie do rozpaczy przywieziony, uczynił ślub do grobu bł. Ładysława, po ukończeniu jój przez wdzięczność i dla uznania cudu polecił tablicę tę przybić do grobu błog.

Ładysława r. 1630, Jan Karol Hornostajski, proboszcz wileński, sekretarz J. Kr. M. jako świadek ją ofiarował.

Srebrna tablica z napisem: Szlachetnego pana Joachima Pogorzelskiego, podchorążego nurskiego najdroższego męża, gdy ciężko zachorował, strapiona małżonka oddała pod opiekę błog. Ładysława zakonu Mniejszych św. Franciszka i wyjednała mu zdrowie, za co pokornie i nabożnie dzięki mu składa i poleca się mu r. p. 1632 dnia 14 listopada.

Srebrna tablica z napisem: Ofiara Bogu Najl. Najw. oraz bł. Ładysławowi z Gielniowa, złożona od pani Małgorzaty Anastazyi z Bagniczyna bł. Ładysławowi Patronowi Polski i Szwecyi za szczęśliwe narodzenie dziecięcia 1634 r.

Srebrna tablica z napisem: Po odzyskaniu zdrowia poślubioną ofiarę do ołtarza bł. Ładysława zawiesił Kazimierz Leon Sapieha, pisarz wielki Wielkiego Księstwa Litewskiego, grodzieński, wośleński i t. d. starosta.

Tablica srebrna, na której napisano: Bogu Najlepszemu, Najwyższemu, Boga Rodzicy Dziewicy i bł. Ładysławowi Zofia Czosnowska z Rzeszowa od różnych kłopotów i niebezpieczeństw śmierci tak męża, jakoteż najdroższych synów po uczynieniu ślubu do grobu błogosławionego Ładysława oswobodzona z największą radością, wdzięczna za tak wielkie dobrodziejstwa ofiarę składa 1633 r. 3 lipca.

Znajdują się inne także tablice srebrne na tymże ołtarzu przybite, jest ich przynajmniej 66 bez żadnych napisów, niektóre z samymi tylko herbami lub napisami, inne kształtu nóg, rąk, serc.

Z tych wiele jest pięknie pozłoconych. Obecnie

coraz to więcej ofiarowują wotów. Wiele też, gdy grób nie był strzeżonym, poginęło. Woskowych mało pozostało, gdyż bywają na świece przetopione.

Sprawdzenie tego wszystkiego, co znajduje się przy grobie i ołtarzu rzeczonym sługi Bożego czcigodnego ojca brata Ładysława z Gielniowa.

Na żądanie Ks. Winc. Morawskiego, prokuratora, najprz. sędziowie wezwali do złożenia pod przysięgą świadectwa najprzód ojca Bonawenturę Lutockiego, kustorza klasztoru warszawskiego 51 lat wieku mającego. Na zapytanie: Czy wie z pewnością, że grób ten nie jest czyj inny, tylko sługi Bożego wielebnego ojca brata Ładysława z Gielniowa? Przysięgą na świętą Boga Ewangelię w ręce najprzewielebniejszych sędziów osobiście złożył i wyznał, że wie o tém z pewnością z podania przodków swoich.

Na drugie zapytanie: Czy wie z pewnością, że to, co naokoło niego zawieszoném jest, na jego cześć od wiernych nabożnych ofiarowaném zostało? Odpowiedział, że wie tak od innych, którzy to powiadali jak z własnego spostrzeżenia i zapewniał, że własnymi oczami bardzo często widział, jak różni ludzie przychodzili z ofiarami do tego grobu błog. Ładysława, przeto wszystko co bądźto na samym grobie lub na ołtarzu obecnie znajduje się, temu błogosławionemu ofiarowaném było. W tymże klasztorze już od 24 lat mieszka, przez ten czas nigdy nie ustawało nabożeństwo ludu tak z tego miasta, jak i z różnych stron Królestwa przychodzącego. I nietylko to, ale i bardzo wiele innych rzeczy tu składano w ofierze, mianowicie jałmużnę dla użytku braci. Bardzo często i prawie co dzień nabożni proszą o odprawienie Mszy św. na ich

intencję u grobu bł. Ładysława, wzywając jego przyczyny, lub za odebrane dobrodziejstwa Panu Bogu i bł. Ładysławowi za wstawienie się dzięki składając.

Na trzecie pytanie: Czy z pewnością wie, że tutaj pochowane są kości rzezonego sługi Bożego? Odpowiedział, że wie z pewnością z podania ojców.

Na czwarte pytanie: Zkąd ma wiadomość o wszystkim, co mówił. Odpowiedział: Z widzenia, bo co dzień prawie tu przybywają ludzie, ofiary te i inne składając, a także z dawnego podania i opowiadań ojców poznałem i słyszałem, że tu się cuda dzieją.

Na piąte pytanie: Od jakiego czasu pamięta to nabożeństwo przy tym grobie? Odpowiedział: Że od 24 lat. O tém tak mówię i świadczę dobrém sumieniem. Brat Bonawentura Lutocki, kustosz klasztoru warszawskiego zakonu Braci Mniejszych z obserwy, ręką własną.

Potem wielebny ojciec Franciszek Szczepankowski, kapłan tegoż zakonu i klasztoru warszawskiego, spowiednik około 50 lat wieku mający, który 1617 r. począł mieszkać w tym klasztorze warszawskim, chociaż od tego czasu kilka razy zmieniał mieszkanie; złożył przysięgę na świętą Boga Ewangelią w ręce sędziów, poczem odpowiedział. Na pierwsze pytanie. W dobrej wierze i dobrém sumieniem uznał, że: Grób ten i pochowane w nim kości są prawdziwie błogosławionego Ładysława z Gielniowa, znanéj świętości męża i że o tém dowiedział się z opowiadania ojców i z dawnego podania. Na drugie odpowiedział, że przez cały czas zamieszkania swojego tutaj, widział mnóstwo ludzi obojga płci przychodzących do niego i niosących w ofierze różne znaki poślubione, a mianowicie złote, srebrne,

woskowe, a niekiedy jałmużnę. I wszystkie te, które znajdują się na ołtarzu, jako też na grobie, znaki wotów, z pewnością są ofiarami wiernych, do tego grobu bł. Ładysława złożonemi. O tém ma wiadomość z opowiadania ojców i dawnego podania, także z samych napisów na tych znakach, wreszcie z własnego doświadczenia, sam bowiem bardzo często widział, jak je nabożni ludzie ofiarowali.

Co do 3 odp.: Z opowiadania ojców i dawnego podania, wiadomo mi o tém.

Co do 4. Że wie o tém z opowiadania ojców i dawnego podania, jako też z tego, że sam widział bardzo często, jak nabożni ludzie do grobu tego przychodzili z ofiarami, oraz że tak wielkie było do tego Błogosławionego nabożeństwo wszystkich prawie ludzi, że go zwykle za swojego szczególnego opiekuna i głównego patrona zawsze w niebezpieczeństwie mają i uznawają, nie też przeciwnego nigdy nie słyszał.

Co do 5 odp. Ze pamięta to nabożeństwo od dwudziestu około lat. Takie świadectwo złożył Br. Franciszek Szczepankowski Z. Br. Mn.

Następnie co do dwa razy uczynionego otwarcia grobu, takie prokurator sędziom uczynił sprawozdanie.

Sługa Boży ojciec Ładysław z Gielniowa, przy którego grobie tu wszyscy stoimy, życie terażniejsze zakończył w dzień, w którym św. matka Kościół obchodzi w tém bardzo obszerném Królestwie Polskiem święto bł. Floryana męczennika, patrona tego Królestwa, to jest czwartego maja. Czcigodne ciało jego, chociaż na kilka dni przedtém przyobłókl je pewien rodzaj chwały niebieskiej, bo w zachwyceniu, gdy w Wielki Piątek opowiadał Mękę Pańską, okazał się wszystkim zdziwio-

nym słuchaczom zawieszony w powietrzu, jak Chrystus uczniom na górze Tabor; pomimo tego, po szczęśliwém zejściu z tego świata, w prostym dole w ziemi, bez trumny, w prochu złożoném zostało, według dawnego zwyczaju zakonnego, zwłaszcza w tej prowincyi Królestwa Polskiego zachowywanego. I tak od 1505 r., którego umarł, aż do 1572 r. nieporuszony w tém zachowaniu ziemi spoczywał cudami słynąc. Aż kiedy za natchnieniem Najlepszego i Najwyższego Boga szczęśliwej i świętej pamięci Stanisław Karnkowski, naówczas biskup Kujawski i Pomorski z miejsca tego za upoważnieniem dwóch Św. Rz. K. kardynałów, wtedy w Król. Polsk. przy królu Zygmuncie Auguście legatów *de latere*, mianowicie Commendoniego i Wincentego Portici, podniósł i na miejscu, w którém go teraz widzimy, umieścił. Czy zaś naówczas kto jakie ze świętych kości zabrał, czyli też w całości pozostały, nie wiadomo. Po upływie od tego czasu trzydziestu dziewięciu lat, to jest 1610 r. jakimś niespodziewanym wypadkiem grób ten, w którym teraz spoczywa, otworzył się sam i ze świętych kości bardzo miły zapach wychodził, jak zapytani o to świadkowie zeznali. Wtedy także ówczesny przełożony miejscowy O. Stanisław Zdziarski, kustosz klasztoru warszawskiego, wyjął z grobuskrzynkę drewnianą, otworzył ją, święte owe kości obmył winem i uczeiwie w nowój cynowej trumience w temże lub w nieco wyższém miejscu złożył. Naówczas O Paweł Kiciński, który już nie żyje, wziął cząstkę palca, jak zeznają świadkowie, nie wiadomo gdzie obecnie jest ta relikwia.

Nakoniec 1630 r. 11 sierpnia w niedzielę 12 po Zielonych Świątkach, za pozwoleniem Najprz. Macieja

Łubieńskiego, miejscowego biskupa poznańskiego, Najprz. Mikołaj z Roksyce Roszkowski, kustosz i oficyał i Andrzej Chawłosz, D. Ob. Pr., kanonik kolegiaty warszawskiej św. Jana Chrzciciela, oraz O. Jerzy Godziszewski, naówczas kaznodzieja, jako komisarze delegowani, otworzyli i przejrżeli grób, z trumienki cynowej wyjęli święte relikwie, obmyli w winie i włożyli do téjże trumienki cynowej, umieszczonej w nowej drewnianej, w tym celu przyrządzonej, dla lepszego ich zachowania i na to samo miejsce w murze zkład ją wyjęli znowu wstawili i zamknęli, jak do dzisiajszego dnia widzimy. Ażebyście grób Najprz. Ojciec, według polecenia listów apostolskich, rozkazali otworzyć, nawiedzili, sprawdzili i policzyli relikwie święte, ja prokurator téj sprawy w imieniu Zakonu Braci Mn. z obserwy pokornie proszę. Ażeby zaś nikt nie ważył się, choćby najmniejszą cząstkę z tego grobu ruszyć, Najprz. Ojciec raczeie z władzy apostolskiej zabronić to pod klątwą. Przychylając się do téj prośby, po ogłoszeniu klątwy na tego, któryby ośmielił się cobądź z grobu bł. Ładysława ruszyć lub do niego włożyć, przystąpili do jego otwarcia, oprócz powyższych sędziów apostolskich Jan Kasper Craut i Jan Loga J. Kr. Mości lekarze, oraz Jan Gnatowski ławnik i Andrzej Zatołski, obywatele i chirurgowie warszawscy, a z rzemieślników Antoni Bernard, majster mularski z czeladnikiem Jakóbem Bewilaqua i Janem, oraz Grzegorz Artsman, stolarz z czeladnikiem Pawłem Bran.

Po odjęciu zewnętrznej budowy, otwarto grób, i trumnę drewnianą a z niej O. kustosz klasztoru wraz z O. prokuratorem wyjęli trumienkę cynową czworograniastą, długą prawie na łokieć, a szeroką na prze-

szło pół łokcia i postawili na stole w środku chóru w tym celu stosownie urządzonym. Następuje spis znalezionych relikwii.

Z wezwanych świadków co do tożsamości relikwii i nabożeństwa względem nich wiernych zeznawali: O. Jan Chrzeciel, spowiednik klasztoru przemyskiego, 57 lat wieku a 28 powołania zakonnego mający, był obecnym przy otwarciu grobu 1610 r. O. Piotr Lutowicz 56 lat mający, O. Jacek Nosilski 69-letni i O. Franciszek Szczepankowski ten co i powyżej. Ten ostatni odpowiedział: Są to prawdziwe kości błogosławionego Ładysława, wie o tém tak z opowiadania ojców i z dawnego podania, jakoteż i sam to poznał, ponieważ był obecnym tutaj w Warszawie w tym klasztorze, gdy te święte kości roku p. 1630 O. Franciszek Spiczyński, kustosz prowincyi wielkopolskiej, podniósł z grobu, obmył w winie i wystawił ku uwielbieniu.

W tym czasie tutaj w Warszawie na Przedmieściu Krakowskiem powstał wielki pożar i wiele domów naprzeciw klasztoru stojących spalił. Płomienie ognia dotykały dachu i budynków klasztornych i największe nam zagrażało niebezpieczeństwo. Wtedy, nie wiem za czyją radą, te święte relikwie bł. Ładysława teraz wystawione nabożnie obnoszono naokoło klasztoru, a wszyscy bracia zakonni serdecznie błagali Błogosławionego o pomoc w gorących modlitwach; natychmiast grożący ogień odwrócił się od dachu i zabudowań klasztornych i w inną stronę zwrócony zupełnie przygasł; tym sposobem za przyczyną Błogosławionego, klasztor nasz i mieszkańcy domów go błagających od niebezpieczeństwa tego zachowanymi zostali.

W téjże trumnie cynowój znaleziono garnek gli-

niany, zawierający święte popioły z ciała i części kości Błogosławionego, jakoteż z chust, w które obwinięte były ciało i kości jego. Na ołowianém jego nakryciu był następujący następujący napis:

W tém naczyniu złożone są święte popioły błogosławionego ojca Ładysława, zebrane w trumnie drewnianej; pochodzą one po części z chustki spróchniałej, w którą święte kości przy pierwszém ich podniesieniu przez Najprz. Stanisława Karnkowskiego, biskupa kujawskiego, obwinięte były, po części z kawałków św. jego kości, po części z prochu, który z powodu, że zniszczoną była tablica drewniana, pokrywająca trumnę, z muru i z wapna spadł na święte kości wtedy, gdy one do trumny cynowej złożone zostały.

Roku pańskiego 1610, dnia 29 września, za czasów gwardyana W. O. B. Stanisława Zdziarskiego.

W téjże trumnie znajdowała się karta papierowa, z takim świadectwem:

Jezus, Marya, Franciszek.

Ja brat Franciszek Sapieżyński z obserwy św. Franciszka, prowincyi wielkopolskiej, z bratem i ojcem Franciszkiem Milanowskim, spowiednikiem tegoż Zakonu, z polecenia Najprz. Macieja Łubińskiego, biskupa poznańskiego, nominata kujawskiego, w obec Przew. Ruszkowskiego, oficyała warszawskiego i Andrzeja Chwałosz, kanonika warsz. D. O. P., oraz wielu innych, grób bł. Ładysława otworzyliśmy, kości jego wydobyliśmy, obmyli i obmyte na témże miejscu w kosztowniejszój szkatułce schowaliśmy, co poświadczamy 1630 r. 30 sierpnia.

Potém z rozkazu sędziów apost. te św. relikwie i popioły starannie zakryte zostały témże ołowianém przykryciem i do świadectwa O. Spieczyńskiego dołączone nowe wizyty grobu bł. Ładysława sługi Bożego, przez tychże sędziów apostolskich z ich podpisami i pieczęciami, treści następującej:

Roku p. 1635 dnia 12 maja za Urbana Papieża VIII szczęśliwie rządzącego Kościołem, roku jego biskupstwa dwunastego, indykcji rzymskiej 3, w Warszawie dyecezyi poznańskiej, w kościele św. Anny OO. Bernardynów Zakonu Braci Mniejszych św. Franciszka z obserwy, my niżej podpisani sędziowie i komisarze apostolscy subdelegowani rem. i comp. (*remissoriales et compulsoriales*), tę skrzynię, w której są kości sługi Bożego O. br. Ładysława z Gielniowa Zakonu tegoż Braci Mniejszych z obserwy, z polecenia św. Stolicy Apostolskiej, otworzyliśmy w obecności wielu najszlachetniejszych świadków do tego wezwanych i zaproszonych, widzieliśmy, policzyliśmy, rozpoznaliśmy. I znowu do téjże skrzyni złożyliśmy, zamknęliśmy i zabezpieczowaliśmy. Co poświadczamy naszymi podpisami i pieczęciami.

Aleksander Jan Alanci,
przełożony.

Mikołaj z Roksyk Ruszkowski,
kustosz.

Jan Żmijowski.

W tejże cynowej trumnie złożono i starannie zamknięto, a trumnę tę cynową umieszczono w drewnianej i na miejsce, z której wzięta została, odniesiono. Nagrobek i ołtarz, z polecenia tychże sędziów, napowrót ustawiono. Protokół z téj wizyty spisany został przez Andrzeja Starczynowskiego, notaryusza apo-

stolskiego. Obecni byli: Hrabia arcybiskup Laryssy w Król. Polskiem i W. Ks. Litewskiem, nuncyusz apostolski, Franciszek a Turre, protonotaryusz apostolski, Jacek Mijakowski, przeor i Bernard Chlewicki, zakrystyan Zakonu kaznodziejskiego, Idzi Miller, przeor i Stanislaw Kornicki S. T. D. Zakonu św. Augustyna, Jan Jamulkowski z domu prof. Tow. Jezus., Ojcowie: Bonawentura Lutocki, kustosz, Baltazar, wikary, Grzegorz, kaznodzieja z Trzemeszna Zakonu Braci Mn. św. Franciszka z obserwy. J. W. Albert Stanislaw Radziwiłł, w. ks. Ołyki i Nieświeża, Jan Daniłowicz, podskarbi kr., Adam Kazanowski, Jerzy z Tęczyna Ossoliński, Krysztofor Gąsiewski, Piotr Małachowski i wielu innych.

ROZDZIAŁ XII.

Pożar kościoła i klasztoru św. Anny.

Kościół św. Anny tak nam opisuje w połowie siedemnastego wieku Jarzembski: „na Krakowskim Przedmieściu jest obszerny kościół OO. Bernardynów, własność ich rozciąga się aż po Wisłę. Sami nieboracy robią wszystko, ci w ogrodzie, inni w browarze, inni drzewo karują. W tym kościele jest wiele ołtarzów cudownych świętych; nad grobami senatorów i starostów wiszą proporce. Ambonę ogrodzili tak wysoką kratą, iż nie widać kaznodziei, gdy kazać wchodzi. Huczne organy, ogromna dzwonnica, tam dzwony biją we dwie oktawy tak ślicznie, jakem nigdzie nie sły-szał, lubo bywałem w Warcie, w Garwolinie, w Goszczynie, a nawet i w Czersku“.

Oprócz tego dopełniają wiadomości z kroniki klasztornej. Kościół był ładny, sklepienie nad nim w łuk zarzucone; na środku kościoła ze sklepienia spuszcza się na dół orzeł drewniany złożony, dowód hojności królewskiej dla zakonników; liczne chorągwie spadały po ścianach według starożytnego zwyczaju, na nich

zaś napisy i portrety bohaterów, których tu ciała spoczywały. Obok wielkiego wznosił się już ołtarz błog. Ładysława z jego obrazem, a na nim bardzo wiele wotów srebrnych, niektóre długie były na łokieć. Po między temi dwoma ołtarzami, grobowiec wyznawcy murowany, o ścianę chóru zakonnego oparty; na nim także niezmierna moc wotów, złożonych na podziękowanie to za zdrowie powrócone, to jako hołd dla cudownej skuteczności przyczyny błogosławionego, jakiej doznawano na tém miejscu.

Naprzeciw ołtarza Błogosławionego stał ołtarz św. Piotra z Alkantary, z ładnym obrazem; od niego szły stalle zakonne i ciągnęły się daleko w chór, starożytnej roboty, ale piękne; wiek dzisiejszy dziwi się tej sztuce, ale jej nie naśladowuje. Kraty żelazne oddzielały te trzy ołtarze od reszty kościoła, w nich oddzielne drzwi do chóru, do wielkiego ołtarza i do grobowca Błogosławionego; robił te kraty braciszek Feliks, doskonały kowal. Przed nimi ołtarz Najświętszej Panny, na wzór Częstochowskiej, z dziecięciem Jezus na rękę, do którego panowie i lud prosty wielkie mieli nabożeństwo i cały wotami także srebrnemi pozawieszali; świeża to była budowa, bo ołtarz ten wystawił książę Albrecht Stanisław Radziwił, kanclerz litewski, pan jeden z najpobożniejszych w całej Rzeczypospolitej; książę sprawił dwie korony złote, w Gdańsku wyrobione, na głowy Pana Jezusa i św. Bogarodzicy, ozdobę zaś złote na tym ołtarzu, łańcuchy i klejnoty pobożny lud pozawieszał. Ustawiczne odprawiało się nabożeństwo. Kościół był sławnym w Warszawie i w całej Koronie.

Za panowania ¹⁾ Jana Kazimierza, który łaskawie opiekował się Zakonem serafickim, sąsiednie narody tłumnie i jakby zmówiwszy się przeciw Panu i Chrystusowi jego, zbrojną ręką na Polskę napadły: Tatarzy i Kozacy, Bradenburgeczyk z Niemcami, Rakoczy z Węgrami, usiłowali zupełnie ją spustoszyć i do zguby przyprowadzić. Bóg tak dopuścił na ukaranie grzechów.

Roku 1655 Karol Gustaw, król szwedzki, przyszedł z wojskiem naprzeciw Króla Jana Kazimierza do Polski, pod pozorem, że bronić będzie jej wolności; wszędzie miasta i wsie niszczył i wyludniał, nie oszczędzał kościołów, ani dworów szlacheckich, unesząc z nich wszelkie kosztowności. Spustoszenie to, zadawane różnowierczą Szwedów ręką, dotknęło wiele klasztorów naszego Zakonu. Znieważono, prześladowano, z klasztorów wypędzano, a nawet zabijano braci zakonnych, kościoły i klasztory palono, ozdoby kościelne rabowano.

Dla poratowania skarbu Rzeczypospolitej, wyniszczonego przez klęski wojenne, za zezwoleniem Stolicy Apostolskiej, klasztory ofiarowały część sprzętów kościelnych ze srebra, jako to kadzielnic, sukienek na obrazach świętych i wotów; wtedy i klasztor św. Anny poświęcił na ten cel kosztowności, których wartość, jak o tém poświadcza kwit biskupa poznańskiego, Wojciecha Tolibowskiego, sto grzywien srebra wynosiła. Wtedy wiele pamiątek, czei błog. Ładysława poświęconych, zginęło; więcej ich jednak daleko zniszczył pożar 1657 r., z podpalenia pochodzący, w którym

¹⁾ Archiwum św. Anny, k. 340 i następne.

i pisma bł. sługi Bożego zginęły. Zbrodni tej świętokradzkiej dopuszczono się dnia 16 czerwca o ósmej z rana. Tak się na nią uskarża przed Królem i Królową prowincyał:

Serenissime ac Invictissime Rex!
Dne Dne Clementissime Potentissime!

Do tego naostatek ubogi klasztor nasz i z kościołem swym warszawskim przyszedł, że czego się ręka nieprzyjacielska nie ważyła, to bezbożna swoich impietas, bez potrzeby, in termino traktatów, wykonała. Nic na fundacyę Najjaśniejszego Królestwa, nic na deposita świętych sług Bożych, tam z dawna odpoczywające, nie na ołtarze i obrazy świętych, które na stosy zrzucali i niemi podpalali, nie na erekcyę szczęśliwego niegdyś hetmana polskiego Kapistrana św. respektu nie było. Sama nieprzyjacielska impietas tym się brzydząc, autorem incendi, aby go manifestowano było, eo ignominiosissimo damnare supplicio na pogotowiu była. Woleliśmy jednak raczej sami tam amarum deaurire absynthium, niżeli zkadinać a nie od Majest. W. K. M. P. N. M. tam virulentae afflictionis quaerere medelam. Teraz ad sacras et Serenisissimae Majestatis Vestrae Domini Nostri Clementissimi pedes humillime prostrati, manus supplices tendimus, aby w to Najjaśniejszy Pan nasz miłościwy miłościwem pańskim okiem swém wejrzeć, a co z tak wielką krzywdą Bożą czynić mamy, sposób i informacyą podać raczył. A my za długo szczęśliwe panowanie W. K. M. P. N. M. Boga upraszać prze-

stawać nie będziemy. Teraz jako najniżej do nóg W. K. M. P. N. M. upadając i z Bracią moją

Wierny poddany i sługa a Bogomódlca

Brat Kazimierz Gambinius

Zakonu Braci Mniejszych z obserwy S. Francisci
Miur. Provincialis.

Datum Lovicii m. Julii die 19 a. d. 1657.

Najjaśniejsza Miłościwa Królowo!
Pani, Pani nasza Najmiłościwsza!

W gorzkiej bardzo żalości naszej, pańskie a miłościwe oko W. K. M. P. N. M. nad krzywdą domu Bożego i klasztoru warszawskiego wielką nam pociechę czyni z kondolencyi W. K. M. P. N. M. Zkąd większą zawziąwszy konfidencyą, do nóg W. K. M. P. N. M., jako najniżej upadając, dla większej informacyi, którą ruiny kościoła pomienionego wizytując, wziąłem, tę posyłam informacyę. Już pan komendant warszawski traktaty swe z nieprzyjacielem skończył, jemu się poddawając, aż ci nasi sami w klasztorze będący, okrom rozkazania kommendantowego, bez potrzeby, nas nie ostrzegłszy, abyśmy przynajmniej obrazy świętych Bożych powynosili, i owszem upewniwszy, że nie nie będzie, okrutne ognie w klasztorze i w kościele naniecili, ołtarze nawet i obrazy świętych na stos kładli i tem podpalali i zrujnowali kościół z klasztorem. Takię się wysługi doczekał ubogi konwent po 200 latach swoich, takiego poszanowania fundacya Najjaśniejszego Królestwa Polskiego i ciał świętych

Bożych w kościele tamecznym deposita, na to ołtarze i obrazy świętych, na to żarliwy zelus obrońcy niegdy i hetmana polskiego św. Kapistrana. Na co ja z wielką utrapioną i zniszczoną prawie z konwentów mojej ma-luchnej prowincyi żalnością, boleśnie suspirując, nie wiem, co innego czynić mam, tylko jako najpokorniej do nóg W. K. M. P. N. M. upadając, tego Boga i świętych jego krzywdę pod Miłościwą W. K. M. P. N. M. protekcyę poddawać, gdzie i teraz ze wszystkim ostatkiem prowincyi mojej nizko się porzucam W. K. M. P. N. M.

Najniższy Bogomódlca i poddany

Brat Kazimierz

Zakonu Bernard., prow. Wielkopolskiej prowincyał.

Datum jak wyżej.

Około św. Michała, pod koniec roku września 1657 r., od klasztorów poznańskiego i warszawskiego posłano drugi list królowi, a także i do kancelerza koronnego. Ostatniego zaś września do wojewody poznańskiego, generalnego syndyka prowincyi naszej w tymże przedmiocie, w formie protestacyi przeciw sprawcom i współnikom pożaru, treści następującej:

Do urzędu wojsk hetmańskich osobiście przyszedł JW. Jan Hrabia z Leszna Leszczyński, wojewoda poznański i hetman polny, wyznaczony od św. Stolicy Apostolskiej na syndyka i opiekuna Zakonu serafickiego ojców mniejszych z obserwy; skoro mógł po załatwieniu spraw Rzeczypospolitej przybyć do urzędu

i o tak zbrodniczym czynie odebrał dokładną wiadomość, żalowaną przed urząd zaniósł skargę, uroczyście protestując przeciw pewnym osobom, które miał wymienić w procesie, a z których jedne radą i namową, inne wysłaniem, przyniewoleniem i rozkazem, inne wreszcie świętokradzkim rabunkiem wzięły udział w niezbożnym zniszczeniu kościoła Bożego i klasztoru. Od dwustu lat prawie gorliwa miłość Wielkich Książąt Mazowska względem religii katolickiej i Rzymskiego Kościoła i pobożna przychylność do Zakonu św. Franciszka, od fundamentów wystawiła kościół św. Anny, z dość obszernym klasztorem dla braci św. Franciszka, na przedmieściu Warszawy. Później szczodroblliwość Królowej Polskiej Anny, i inych królów polskich, jako też senatorów duchownych i świeckich, szlachty i obywateli przywiązanych do Zakonu i miejsca św., ozdobiła kościół i klasztor rozmaitymi budynkami murowanymi, kaplicami, ołtarzami, obrazami, nadgrobkami, organami i innymi ozdobami, na cześć Boga Wszechmogącego. Kościół ten tak przyozdobiony, przewyższając inne świątynią, wszystkich wiernych w Warszawie zamieszkałych, lub do niej przybywających, zachęcał do codziennego nabożeństwa. Samych nawet nieprzyjaciół Królestwa, lubo różnych sekt i narodowości, przywodził do poszanowania pobożności i obrony tego miejsca św., że go nie zrabowali, jakoż podczas wszystkich napadów nieprzyjacielskich, za szczególnem zrządzeniem Opatrzności Boskiej, pozostał nietkniętym. Nakoniec gdy ten smutny i opłakany czas, w którym nieprzyjaciele zrabowali; zburzyli i spalili tyle kościołów, zakończył się, wtedy złośliwi i piekielną nienawiścią zapaleni krajowcy, niepomini

na honor własny i uczciwość, na sumienie, gniew Boży, surowości praw publicznych naprzeciw gwałciicielom kościoła i klasztorów, a zwłaszcza bezpieczeństwa podczas powszechnej wyprawy wojennej, bardzo ostro przestrzeganego, zbrodniczą, bezbożną i świętokradzką ręką nie lękali się podpalić kościół Boży i wszystkie zabudowania klasztorne warszawskiego Ojców Mniejszych św. Franciszka z obserwy. Albowiem niedawno, gdy już Warszawa, oswobodzona od oblężenia przez nieprzyjaciół Węgrów, Wołochów, Mołdawian i Kozaków, do poddania się nieprzyjacielowi przez swych rządców i gubernatorów się skłaniała, już wzajemne układy zgody zawarto i uroczyscie z obydwóch stron pokój i przymierze obchodzono, i nie godziło się nie nieprzyjaznego z obydwóch stron przedsiębrać; w sobotę po św. Antonim 16 czerwca o 8-ój rano niewiadomo, pod jakim pozorem (nietylko bowiem nie można było podać jakiej przyczyny dobra publicznego, ale nawet ani żadnego podobieństwa do tego nie było) pewne osoby, posłane do tego kościoła i klasztoru, w którym stała część garnizonu, wyznaczona przez Rządców miasta, nie dając żadnej, jeżeli co dla dobra publicznego przedsiębrali, przestrogi braciom i przełożonemu, ażeby zachowali ozdoby, obrazy, ołtarze, przyrządy, naczynia święte i Najświętszy Sakrament Bożego Ciała, i nie zostawiając na to czasu, lecz z namysłu i zmywy, ażeby jak najwięcej zniewagi i szkody wyrządzili miejscu świętemu, dając się tylko zbrodniczą złością spowodować, zaślepieni i zapamiętali, tłumnie napadli na kościół Boży i klasztor z zapalonemi pochodniami, palili ołtarze, ławki i krzesła w kościele; ażeby zaś wzniecić większy płomień,

bezbożną ręką zrywali obrazy zawieszane na ścianie i do ognia rzucali tak, że pożar ogarnął wszystkie ołtarze, ornamenta, nagrobki sławnych mężów, chór, organy, jako też belki, na których oparte sklepienie także zapadło się. Daremnie ze łzami bracia zakonnicy błagali, ażeby tego nie czynić. Nie mógł ich powstrzymać od zbrodni względ na groby tylu nabożnych katolików, szlachty i znakomitych mężów, święte relikwie bł. Ładysława tu spoczywającego, relikwie tylu świętych tutaj przechowane, ani nawet obecność Boga Zbawiciela w Najświętszym Sakramencie. Lecz jak dzikie zwierzęta i nieujarzmione bydło coraz to więcej się srożyli, dopóki to wszystko wraz z naczyniami świętymi, puszkami, obrusami, antepedyami, szatami kapłańskimi, ornatami, kapami, albami, humerałami, komżami i z całym przyborem kościelnym, naówczas w kościele znajdującym się, nie spaliło. Nie poprzestając na tém świętokradzko rzeczy kościelne zrabowali i rozdzielili pomiędzy siebie. Luni nakoniec w tym samym czasie burzyli i palili klasztor, a gdzie ogień nie mógł się zająć, rzucali dla podniecenia go na stosy, obrazy św. po korytarzach i celach zawieszane, drzewo, pościel, słomę i zapalili takowe, w skutek czego od gorąca mury i sklepienia pękały i rozpadały się w gruzy. W klasztorze spaliła się biblioteka, zebrana przez dwa wieki; żaden klasztor Bernardynów w Polsce nie miał jej równiej, złożyło się na nią wielu dobrodziejów i nappełniło bardzo wielu dziełami różnych autorów, mającemi za przedmiot wykład Pisma św. lub późniejszych pisarzy, nader pożytecznemi do nauczania, kazań i rozmyślenia; wartość jej przewyższała trzydzieści tysięcy złotych polskich. Sprzęty

zakonników chociaż ubogie, lecz dla nich wystarczające, które szczodrośliwość pobożnych im ofiarowała, spalono lub zrabowano.

Zapasy żywności, ofiarowane od miłosiernych katolików, a które ze względu na ciężkie czasy przełożeni opatrzenie przechowywali, po części spaliły się, a po części zavalone gruzami, popiołem i wapnem zniszczonemi zostały.

Wszystkie inne rzeczy tak w klasztorze, jak w kościele będące, któż je bowiem wyliczyć potrafi, podeptano, zniszczono i spalono. Do tego stopnia, że sam nawet nieprzyjaciel, gdy takie zniszczenie kościoła i klasztoru ujrzał, wyprowadził śledztwo, czy kto z jego strony nie dopuścił się téj zbrodni, zaręczając, że szubienicą i najsurowszemi karami wszystkich mających w tém udział, bez żadnego na osoby względu, ukarze, przedtém zmusiwszy ich do wynadgrodenia tak wielkiej krzywdy, oraz że się nie ruszy z miejsca, dopóki zupełna sprawiedliwość wymierzona nie zostanie.

Oburzonym został na zbrodniarzy, gdy się dowiedział, że są krajowemi.

Wszyscy, co się w jakikolwiek sposób przyczynili do spełnienia tak bezbożnej, barbarzyńskiej i niesłychanej zbrodni, a zawinili naprzeciw Bogu, świętem, bezpieczeństwu kościołów i klasztorów, prawom Boskim i ludzkim, a zwłaszcza naprzeciw bezpieczeństwu podczas powszechnéj wojny zastrzeżonemu, zasłużyli na najsurowsze kary na honorze i na życiu, wyrządzili szkodę niezmierną, przenoszącą dwieście tysięcy.

Z powodu tego tenże protestujący, wzruszony gorliwością o obrazę Majestatu Boskiego i najcięższą

krzywdę kościoła Bożego, przedstawiając tę żalosaną skargę niniejszemu urzędowi, ofiaruje się żądać od najwyższego sądu kary na zbrodniarzy za tak ohydny występki i zastrzega sobie wymienienie osób itd.

Wyjątek z akt Rady miasta Warszawy r. 1657. Arfurd Wittemberg, znakomity szwedzki rycerz i generał polny wojska jeszcze za czasów Gustawa króla, finlandczyk zły i okrutny, opuścił Kraków, pozostawwszy w nim załogę, a sam wyszedł naprzeciw Króla szwedzkiego Karola Gustawa do Przemyśla, tam wiele wojska stracił i powrócił ostatnich dni sierpnia z Królem do Warszawy.

Król ztamtąd cofnął się z pozostałym wojskiem przez Kujawy do Prus, a Wittemberg tutaj pozostał, ażeby skarby i bogactwa tak na Rusi Południowej, jako też tutaj zebrane i broń wodą do Prus przesłać, sam zaś miał za Królem pospiesznie podążyć; zamiarom jego przeszkodziła mała woda na Wiśle, która jeszcze wciąż opadała. Nadto przybyło wojsko litewskie pod dowództwem wojewody wileńskiego Sapiehy, który dwoma oddziałami skierował je ku miastu, większą połowę przeprowadził przez most pod Solcem, resztę zaś po tej stronie pozostawił. Przyłączyło się też wojsko koronne i poczęto szturmować do miasta. Widząc to Wittemberg, ażeby się mógł oprzeć takiem sile z małą garstką Szwedów (miał ich, licząc w to chorych, nie więcej jak tysiąc), najprzód 6 maja zamknął miasto dobrze ufortyfikowane i zaopatrzone; przedtem uczynił wycieczkę na Krakowskie Przedmieście, gdzie był klasztor Ojców Bernardynów, kazał je spalić i w perzynę obrócić, poczem także pałace na ulicy Senatorskiej i na placu pod drugą ulicą. Dnia 7

na ulicę Freta i Mostową z obydwóch stron strzelali z armat nasi Polacy, rażąc nas mieszkańców kulami aż do szczęśliwego przybycia Najjaśniejszego Króla naszego Kazimierza. Żołnierze libertyni a zatem ostania hołota, nie tak żądni chwały, jak raczej zysku i rabunku, nie tyle na Szwedów, jak na własność obywateli napadając, zdobyli pałac Kazanowskich, co im łatwo przyszło; następnie zniszczyli klasztory Bernardynów i zakonnie, w których największą nadzieję pokładali Szwedzi. Poczem Wittemberg skłonił się do zawarcia umowy, zwyciężony płaczem niewiast, mianowicie generałowej Dugłasowy i wielu innych, które się tutaj schroniły i pod pewnymi warunkami pierwszego lipca otworzył i oddał miasto, które zajął z piechotą Grotuz, dowodzący wojskami Najjaśn. Króla. Ten Akt Urzędowy Rady miasta dawniej Warszawy wypisał Antoni Zieleniewicz S. K. M. Urzędu Rady m. Warszawy Notaryusz.

W aktach św. Anny, z których przetłomaczyłem powyższy opis pożaru z 1657 r., pod rokiem 1663 czytamy: „Przez zasługi i przyczynę bł. Ładysława z Gielniowa, którego święte relikwie w kaplicy naszego kościoła warszawskiego od niepamiętnych czasów bez przerwy odbierają należną cześć od wiernych, brat Elzear Babski, profesor, tercyarz tego zakonu, który od wielkiego bólu głowy słuch utracił, cudownie zdrowie i słuch odzyskał, gdy raz z osłabienia na chwilę usnął i ujrzał, jak Najśw. Marya Panna z bł. O. Ładysławem przechadzała się po dolnym korytarzu klasztornym.

Z okazji tego cudu i zapewne za przyczyną błog. Ładysława Boska łaskawość Najwyższego natchnęła

serca różnych dobrodziejów do odbudowania kościoła i klasztoru. Pierwsze pomiędzy nimi miejsce należy się Janowi Wielopolskiemu, kasztelanowi wojnickiemu. Wziął ¹⁾ on wprawdzie od gwardyana Zygmunta Janowskiego ostatki sreber kościelnych, a złota wartości 168 dukatów ze szczątków wotów z ołtarza bł. Ładysława i innych, które z pod zgliszczy wydobyto, ale za to przyrzekł klasztorowi przez pewien czas corocznie 5.000 złotych polskich na odbudowę wypłacać. Wiele do zebrania składek i użycia ich przy odbudowaniu kościoła przyczynili się ojcowie: Cyprian Górski prefekt fabryki i gwardyan Bonawentura z Mławy.

Wielopolski umarł r. 1668 w lutym i w przyścionku kościoła pochowany został bez żadnej okazałości, napis tylko: „*Orate pro peccatore*“ oznacza miejsce jego grobu. Po śmierci jednak Wielopolskiego dzieci jego nie przestały dawać na odbudowę kościoła, tak, że nakład cały Wielopolskich na ten cel wynosił złp. 15.440. Do wykończenia kościoła przyczyniły się inne ofiary. Kaplicę bł. Ładysława odnowiła rodzina Kretkowskich, którzy byli dziedzicami Kryskich. Znacznie później biskup chełmiński, Feliks Ignacy Kretkowski, najregularniej w dzień patrona tego odprawił Mszę św. w jego kaplicy przy grobach przodków. Będąc kanonikiem gnieźnieńskim w Łowiczu, a później biskupem, nawet gdy miał już osmdziesiąt lat, żadnego roku nie opuścił nigdy uroczystości błog. Ładysława i z Lubawy tutaj na celebry zjeżdżał.

¹⁾ Kościoły Warsz. k. 100 — Archiv. s. Annae k. 360.

ROZDZIAŁ XIII.

Bł. Ładysław patron od morowego powietrza.

Za panowania ¹⁾ Króla Jana III Sobieskiego zakon Bernardynów po tylu klęskach przyszedłszy do siebie, znowu rozpoczął starania o wyjednanie czci publicznej dla swego Błogosławionego. Na kapitule generalnej w Warszawie 22 października 1678 r., po odbytych wyborach poczęto radzić o kaplicy bł. Ładysława. Popierał tę sprawę szczególnie Kapistran Jankowski exprowincyał: postanowiono kaplicę odnowić i pokryć dachówką. Nowy obraz błogosławionego, pędzla włoskiego artysty, umieszczono w oltarzu roku 1695, koszt na tołożył marszałek w. kor. Lubomirski. Król bardzo lubił braci zakonnych Z ks. Stanisławem Orłowskim, który po dwa razy był tutaj gwardyanem, żył nawet w bliższych stosunkach, bo mu raz na zawsze wstęp do siebie otworzył. Wielkie miał upodobanie w słuchaniu śpiewu Bernardynów; nieraz stawał w oknie zamku od strony kościoła, gdy śpie-

¹⁾ Kość. Warsz. k. 102.

wali w chórze, i sam za nimi nucił psalmy Dawidowe. Pobożny ten król Jan III także w kościele św. Jana na wotywie o Najświętszej Maryi Pannie, literacką zwaną, podczas której mieszczanie śpiewali, zawsze siedząc na tronie, razem z nimi śpiewał. Kiedy Król umarł, z ofiary, którą Bernardyni otrzymali od Sobieskich za wigilie i Msze, odprawione przy jego zwłokach, gwardyan Rafał Fiolkowicz mógł pokryć klasztor dachówką i innych jeszcze napraw dokonać.

Na początku ¹⁾ XVIII wieku mór, grasujący w Węgrzech, przeszedł do Lwowa i przez trzy lata grasował w Polsce; natenczas mieszkańcy miasta Warszawy szukając obrony w przyczynie bł. Ładysława, następującą do Stefana Wierzbowskiego, oficyała generalnego, zanieśli prośbę:

Najprzewielebniejszy Panie i Najczcigodniejszy
Dobrodzieju!

Trzoda, powierzona od Boga pieczołowitości i staraniu pasterskiej Wielebności Waszej, to jest: prezydent, radcy i wszystkie stany miasta Warszawy, lud i całe miasto zapełnione mieszkańcami, nie daremnie się trwożą, z powodu srożącego się w sąsiedztwie morowego powietrza; proszę Wiel. W. o modlitwę do Boga, do Pana życia i śmierci, gdyż o życie, nad które nie na ziemi nie ma zacniejszego, gdy sąsiednie miasta utraciły i my lękamy się takowe stracić. Któż

¹⁾ Archivum s. Annae p. 430.

bowiem oprze się karzącemu występki? Wypuścił Pan strzały srogie; rozproszył wielu i nie przestaje rozpraszając w okolicy, lecz wspaniałomyślny i miłosierny dał nam poznać, ażebyśmy uciekli od oblicza łuku. Nie uciekniemy, gdzieżbyśmy bowiem od oblicza Jego uciekli? lecz uciekamy się do Pana pokutując, płacząc przed Sędzią, ażebyśmy odwrócili od siebie gniew karzący. Stańmy przed obliczem Pańskim spowiadając się i wyznając, że daleko mniej znieść możemy, aniżeliśmy zasłużyli. Ażeby przeto Bóg nawróciwszy się ożywił nas, i lud miasta Warszawy rozradował się w Nim, w połowie bowiem życia jesteśmy bliskimi śmierci, która jak przez jeden grzech na świat weszła, tak przez grzechy rozmnożona przyjdzie sroższa. Lękając się śmierci strasznej dla każdego i tym straszniejszej, że podczas moru najczęściej umierają ludzie bez przyjęcia Sakramentów śś.; z powodu téj obawy zebrani razem w Urzędzie naszym Warszawskim: prezydent, radcy i wszystkie stany, z żywą wiarą i ofiarowaniem się, jednozgodnie wybieramy Wybranych Pańskich na orędowników i opiekunów miasta Warszawy świętych Patronów od grasującego moru, głodu i wojny, i różnych plag Pańskich, za różne grzechy, raz na zawsze bez odwołania. *Najpierwéj.* Sędziego rozgniewanego Wybraną, najdroższą, najłaskawszą z łask Błogosławioną Pannę Maryę w kościele przewielebnych ojców Pijarów. *Powtóre.* Powszechnego od moru Patrona, św. Rocha z góry Pessulańskiej, trzeciego zakonu św. Franciszka serafickiego, w kościele św. Krzyża. *Po trzecie.* Błogosławionego Stanisława Kostkę, św. Towarzystwa Jezusowego, jako całej Polski, tak i tego

miasta Patrona. *Po czwarte.* Błogosławionego Ładysława zakonu Mniejszych św. Franciszka Obserwantów, od dawna tego miasta szczególnego Patrona, w kościele św. Anny OO. Bernardynów na Krakowskiem Przedmieściu, gdzie są jego relikwie. Tych czterech Patronów śś. z największą ufnością od czterech plag świata, w takich niebezpieczeństwach, z ofiarowaniem się, jednozgodnie, sercem upokorzonym wzywamy, pragniemy i w duszy postanawiamy sobie zawsze mieć za Patronów. A ponieważ już w Wyczołkowie tak blisko sroży się gniew Boży przez grasujące morowe powietrze, a bł. Ładysława, którego zbliża się rocznica zgonu w niedzielę po czwartym maja, Boskie rozporządzenie dało za Patrona miastu temu w jego podnieceniu, sprawiając, ażeby jego relikwie wyszły na jaw w kościele. Mamy to z podania przodków, że dla zasług jego Pan Bóg odwrócił od tego miasta powietrze morowe; czytamy to także w życiu jego, głos z obłoku niebieskiego ostrzegł, temi wyrażonemi słowy: Warszawo, bądź wdzięczną, przeto i za dawno już przez niego uproszone dobrodziejstwo dziękujemy, i przez zasługi jego błagamy Boga, aby gniew swój uśmierzył i odwrócił od nas grasujące już w sąsiedztwie powietrze morowe; błagamy Przewielebności Waszój, prezydent i radcy, oraz wszystkie stany zebrane w Urzędzie, ażeby w tym celu odbyła się publiczna procesya do kościoła rzeczonych wielebnych ojców, w niedzielę przyszlą, po czwartym maja przypadającą, od kościoła znakomitej kolegiaty św. Jana Chrzciciela, oraz nabożeństwo przez całą oktawę, ażebyśmy złożyli śluby nasze Panu Bogu, przez za-

sługi tegoż bł. Patrona, o to jednozgodnie prosimy, pozostając

Najprzewielbieszego Pana najpoddani

Prezydent i Radcy

Starego Miasta Warszawy i wszystkie stany tegoż miasta.

Na to podanie odpowiedział oficyał temi słowy :

Stefan z Wielkiego Chrzastowa Wierzbowski, gnieźnieński i warszawski kantor, kanonik poznański, warszawski i w Ks. Mazowieckiem oficyał generalny:

Szukaliśmy, bo wlepionymi przy procesyach publicznych pokutnych w ziemię oczami, zakrytego surowością, czyli wcale już nam umkniętego Miłosierdzia Boskiego i słusznie nam umkniętego, gdyż więcej zgrzeszyliśmy, niż za grzechy cierpimy, cięższe zbrodnie nasze, niż ciężkość nad nami teraz ręki Boskiej; karę nad sobą Boską czujemy, a grzechów do słusnej pomsty prowokujących Boga jeszcze nie przestajemy; gdy Bóg miecz powietrza i wojny do karków przybliżył, poprawę obiecywaliśmy, gdy trochę pofolgował, znowu nowemi złościami do karania nas Boga pobudziliśmy; szukaliśmy przez grzechy nasze straconej, gromadno chodząc w procesyach, łaski przez zasługi św. Rocha i folgę, że Bóg miecz powietrza zawiesił, uznaliśmy. Szukaliśmy u Łaskawej zagniewanego Boga Matki i fawor jój znaleźliśmy, że już blizkiego nas powietrza przez blizką tronu Boskiego trochę uśmierzył karę, łaskę znaleźliśmy.

Cośmy w ręku mieli, cośmy w domu chowali kość z kości naszych przy sublewacy sameż z ziemią

cudem Bożym do nas się na patrocinium dobywająca, kości mocniejsze nad Samsona, kość maxillam, która przodkom naszym żarliwie imię Boga głosiła; kości wielebnego sługi Bożego bł. Ładysława zakonu Braci Mniejszych obserwantów r. 1505, żarliwego kaznodzieję, tu w Warazawie, od powietrza osobliwego Patrona, którzy r. 1522, gdy powietrze w Warszawie panowało i grasowało, widziany na powietrzu nad Wisłą za klasztorem w tęczy zagniewany Pan, trochę niżej smok wielki widziany, który jad na Warszawę wypuszczał, a bł. Ładysław, klęczący na powietrzu za Warszawą, w której Boski honor ogłaszał i dobrodziejstwami żyjący z bracią zasilony bywał, Boskiemu Majestatowi zagniewanemu suplikował. Po modlitwie jego i smok z grzmotem rozpękł się, powietrze téjże godziny ustało, a głos na powietrzu usłyszany: Teu, który się za Warszawę modli, jest Ładysław, którego tu kości leżą. Warszawo, bądź wdzięczna. Nie wiedzieliśmy, bo cale świętego zapomnieliśmy i przodkom naszym świadczonej łaski wdzięczni nie byliśmy, aż nas niemy orator, żywot jego czytany nauczył. Aż przeznaczemu i szlachetnemu magistratowi warszawskiemu do uznania podobnych łask otucha rośnie, gdyż doświadczony domowy Patron, nietylko od powietrza, ale i w krwawych Marsa okazyach, jako w r. 1498 Janowi Albrechtowi, królowi polskiemu i węgierskiemu, do uznania podobnych łask, na Turków szczerze i skutecznie dopomógł, zjednał wiktoryę i jeszcze za żywota swego gorącemi do Boga wzniesionemi supplikami.

Uczą te dokumenta i do podobnych nas wzbudzają ku niemu nabożeństwu. Zaczém na ublaganie Majestatu Boskiego, przez zasługi jego na instancję

szlchetnego magistratu, naznaczamy dnia 3 maja, to jest w niedzielę trzecią po Wielkiéjnocy, o godzinie wtórej po południu, w wigilię jego generalną procesyę, na której obraz jego z kościoła kolegiackiego św. Jana do wielebnych ojców Bernardynów niesionym będzie. Upraszamy szlchetnego i przezacnego magistratu warszawskiego i wszystkich obywatelów, tudzież zakonników *cujuscunque ordinis* na tę procesyę generalną, o bractwach żarliwości nie wątpimy i tę, iż w insze dni prozione nie omieszkają stawić się. Dzień 4 maja zejścia jego z należytą będzie się odprawował uroczystością. Przez oktawę zaś na ubłaganie Majestatu Boskiego o godzinie dziewiątej z wystawieniem Najświętszego Sakramentu, będą bywać wotywy z kazania codziennymi. Oprócz tego wotywy w niedziele w kaplicy jego zwyczajne, na tę intencyę aprobeują się póty, póki Boga naszego nie ubłagamy i plag pokutą naszą nie zatrzymamy. Na co się dla większej wiary własną ręką podpisawszy, pieczęć naszą przycisnąć rozkazaliśmy.

Dan w Warszawie 18 kwietnia 1705 r.

X. Stefan Wierzbowski,
oficyał warszawski.

Do ofiar, któremi w tym roku kościół św. Anny przyozdobiono, należy krata żelazna przed oltarzem bł. Ładysława w jego kaplicy i dwie pary lichtarzy cynowych, na większą Bogu chwałę i cześć tegoż bł. Patrona dane. W roku zaś 1707 ojciec Antoni Zaleski, kustosz, odnowił posadzkę kamienną w zakrystyi i z ofiar dobroczyńców przykrył jedwabną zasłoną

skrzynię, zawierającą kości św. wielbnego sługi Bożego brata Mikołaja z Koźła. Także sprawiono nowe Tabernaculum dla przechowywania Najświętszego Sakramentu.

Niebezpieczeństwo moru w roku 1708 znowu skłoniło oficyna warszawskiego do zalecenia, ażeby publiczném nabożeństwem wzywano opieki bł. Ładysława; uczynił to w następującém piśmie:

Stefan z Wielkiego Chrzastowa Wierzbowski itd.

Skuteczny instrument na ukaranie zbrodni naszych (powietrze morowe) w własnych rękach Boskich, nam tylko dla upamiętania się z daleka jest pokazany. Pytał nas, jeżeli szczerze Boga kochamy? jeżeli bojąznią synowską boimy się mogącego mocno nas karać? Dał był bojącym się Go Pan przestrożę, aby uciekali od oblicza łuku; nie uciekaliśmy, ufając Patronom, aleśmy się uciekali przez Patronów, najprzód do Łaskawej Boga zagniewanego Matki, do świętego Rocha, do bł. Ładysława, w tym razie osobliwych Patronów, przez których interpozycyę od tronu Boskiego stanęła mitygacya surowości. Pofolgował nam Bóg i strzały gniewem napuszczone połamał, część ich jednak większą na sąsiedzkie miasta wypuścił i jeszcze nie przestaje. Rozprószył tak wiele tysięcy ludzi i rozprasza, nam daleko gorszym miłościwie dotychczas folgując. Folga ta, miłosierdzie, nad zasługi nam wyświadczone, pyta teraz, jeżeliśmy tych łask wdzięczni? Pokażmy to dokumentalnie sercem, ustami, rzeczą, ohotnie, do czego nabożeństwo dnia 4 maja, w niedzielę czwartą po Wielkiójnocy, o godzinie 2 po obiedzie, w dzień zejścia wielkiego sługi Bożego bł. Ładysława, Patrona

miasta Warszawy, w wielu okazjach doświadczonego, naznaczamy w kościele OO. Bernardynów na Krakowskiem Przedmieściu u św. Anny, gdzie tego sługi Bożego życie i śmierć była, oraz święte jego lokowane są Relikwie. Naznaczamy na to generalną procesyę z kolegiaty św. Jana Chrzciciela do kościoła ojców pomienionych, na którą Ichmościów prałatów świeckich zapraszamy, o zakonników przew. konwentach żarliwości nie wątpimy, iż się stawią proszeni. Szlachetny magistrat warszawski w publicznych potrzebach na też suplikacye zapraszamy. Mamy otuchę o pobożności bractwa, że i te wokowane i proszone stawić się w dni naznaczone nie omieszkają. Nabożeństwo to trwać będzie przez całą oktawę z procesyami i kazaniami, rano o godzinie dziesiątej; po obiedzie zaś codziennie po godzinie czwartej suplikacye po polsku w kaplicy bł. Ładysława. Dziękować będziemy Panu przez tego św. Patrona, że nas od ciężkiej plagi powietrza morowego zachował i dalej, aby raczył uchronić. Tudzież upokorzeni przed Boskim Majestatem żebrać będziemy, aby zgodę panom chrześcijańskim i pokój pożądaný stroskanemu Królestwu Polskiemu miłościwie dać raczył.

Ten zaś instrument dan w Warszawie 27 kwietnia roku pańskiego 1708.

Ksiądz Wierzbowski,
oficyał warszawski.

Przy końcu maja w Warszawie poczęło się pojawiać powietrze morowe, rozszerzyło się po całej Wielkopolsce, Mazowszu, Prusach i wytraciło niezmierną liczbę ludzi przez apopleksyę i malignę. W wielu

miastach przedtém zaludnionych, trawa po ulicach zarastała. Mieszkańcy miast chronili się na wieś i do lasów, lecz i tam nie znajdowali bezpieczeństwa. Wielu też zakonników z zakonu OO. Bernardynów, jakoteż i innych życie naówczas straciło. Szcześliwie tylko Miłosierdzie Boskie zachowało przy życiu młodzież zakonu Bernardynów na studyach Filozofii i Teologii, które z miejsca na miejsce przez ten i dwa następne lata srożącego się moru, przed nim się chroniły.

Nazajutrz po św. Bartłomieju 1708 r. w pewnym domu warszawskim chcąc wystrząłem z moździerzy oczyścić powietrze, przez nieostrożność zapalono słomę, od której powstał pożar, ten i wiele innych domów zniszczył. Od wspaniałego domu Barankowiczowej pożar przeszedł do klasztoru Bernardynek i takowy wraz z kościołem i wieżą kościelną spalił. Podobnie wieża murowana kościoła św. Anny z dzwonami, w dźwięczności przewyższającemi wszelkie inne dzwony warszawskie, zgorzała. Już ogień zagrażał dachowi kaplicy błog. Ładysława i całemu kościołowi św. Anny, w tém groźném niebezpieczeństwie pewien kapłan z zakonu Bernardynów wziął skrzynię z relikwiami błog. Ładysława i obnosił ją, a wnet ustał pożar i nie uszkodził klasztoru i domów sąsiednich, co tém większą było łaską, że dla braku ludzi inaczej nie możnaby go było przytłumić.

Nowy proces¹⁾ beatyfikacyi bł. Ładysława rozpoczął Jan Tarło, biskup poznański, jako wyznaczony do tego z Rzymu komisarz apostolski i ks. Michał Barankiewicz exprowincyał, który wyjednał tę komisję

1) Kościoły warsz. k. 104. Arch. s. Annae.

(1724). Król, jako też Teodor Potocki, prymas i najdostojniejsi panowie Rzeczypospolitej w sprawie tej przyjęły udział. Pomimo to przewlekała się i Tarło w roku 1729 drugi raz z ramienia swego wyznaczył delegatem ks. Zachniewicza, proboszcza Panny Maryi (12 kwietnia); w półtora miesiąca potem mógł już Barankiewicz z protokołem procesu wyjechać do Rzymu. Przeszkodziło znowu bezkrólewie. Ale rażniej poszło za Augusta III, którego bardzo pobożna żona często bywała u Bernardynów na Mszy św. sama z dworem lub z córkami. Już publicznie tutaj odbywano oracye na cześć bł. Ładysława, w których teologowie zakonu, zwali go patronus regni. Komisję zakończono 31 marca 1748 roku hymnem św. Ambrożego; księża już mieli nowe listy od króla do Rzymu, które nadeszły z Drezna, i biskup poznański ks. Czartoryski usilnie o kanonizację prosił. Nastąpiło wreszcie. Więc 3 sierpnia 1750 r. odbyło się pierwsze nabożeństwo na cześć bł. Ładysława, celebrowali: Accoramboni, kanonik warmiński i Szeptycki, sufragan łucki. Ołtarz wielki przystrojono na ten dzień w 4 piramidy, rzesisto obstawione ślicznymi lampami w różne mienione kolory, także w dwa kolory świece jarzące paliły się ponad świętego obrazem: sława nad nim koronę trzymała z napisem: „Augusti votis augusta corona beato cessit in urbe orbis“. Królowa i moc ludu znajdowała się na tém nabożeństwie (3 sierpnia 1750). W lat trzy potem odprawiła się tutaj wotywa dziękczynna za wyrok pomyślny, przez Stolicę apostolską wydany w sprawie Błogosławionego (19 sierpnia 1753). Ojciec św. uznawał albowiem skromnego zakonnika patronem Polski

i Litwy i doroczną uroczystość jego podnosił do pierwszego stopnia święta, bo nakazał obchodzić ją z oktawą. Bernardyni opóźniali się cokolwiek z tém nabożeństwem dlatego, żeby jednocześnie mogli obchodzić jubileusz trzechsetletniego pobytu w Polsce. Relikwie Błogosławionego wtedy w srebrną trumnę przełożono. Odtąd na doroczne święto biskupi celebrowali, jak n. p. Ostrowski dnia 26 września 1756.

ROZDZIAŁ XIV ¹⁾.

Wizyta ołtarza bł. Ładysława w kościele św. Krzyża i św. Piotra i Pawła w miasteczku Gielniów, jako też grobu i innego ołtarza, oraz obrazów i relikwii jego, będących w kościele św. Anny OO. Bernardynów w Warszawie w r. 1747.

Na prośbę prokuratora kanonizacyi O. Mateusza Roznerskiego zakonu Bernardynów, delegowany sędzia apostolski, Antoni na Grzegorzewicach Grzegorzewski O. Pr. D., archidyakon poznański, oficyał Warszawy i Mazowsza, opat koadiutor płocki, w obecności Jana Czuwordowicza, J. Kr. Mci sekretarza i trybunału św. nuncyatury apostolskiej adwokata, subpromotora wiary, oraz innych świadków, po wysłuchaniu Mszy św., odczytaniu listów apostolskich i odebraniu przysięgi od świadków, polecił Antoniemu Palczewskiemu, mansyonarzowi kolegiaty warszawskiej św. Jana, notaryuszowi apostolskiemu, spisać protokół wi-

¹⁾ Summaryusz dwóch procesów kanonizacyjnych, drukowany w Rzymie, k. 69 i następne.

zyty ołtarza bł. Ładysława, w kościele gielniowskim, co uczynił w słowach następujących:

W kościele parafialnym gielniowskim, tytułowanym św. Krzyża i śś. Piotra i Pawła apostołów, archidiecezyi gnieźnieńskiej, wystawionym jest ołtarz wielebnego sługi Bożego Ładysława z Gielniowa po stronie ewangelii wielkiego ołtarza, o piętnaście kroków od niego, w wielkim chórze tegoż kościoła, na przeciw wejścia bocznego do kościoła. Ołtarz ten ma pięć i pół łokcia wysokości, a cztery i pół szerokości; około niego po bokach stoją dwie figury drewniane pięknej roboty, mianowicie po prawej stronie św. Barbary, z drugiej zaś św. Katarzyny pozłacane; w górze dwaj aniołowie, również z drzewa pozłacani; na wierzchołku zaś ołtarza stoi posąg z drzewa pozłacany św. Franciszka, wysokości na półtora łokcia; w środku pod tym posągiem, a nad obrazem błog. Ładysława z Gielniowa jest Duch św. w postaci gołębiczy w pośrodku płomieni, dwie kolumny pięknej rzeźbiarskiej roboty po części pozłacane, po części posrebrzane; inne części tegoż ołtarza mają kształt kwiatów pozłacanych lub posrebrzanych. Stół ołtarzowy przyzwoicie ozdobiony, ma naokoło siebie antepedium. Stopnie z płyt kamiennych, na ołtarzu sześć lichtarzy drewnianych pozłacanych ze świecami z wosku białego; obrazem błog. Jana Kantego zamyka się i otwiera ten ołtarz, a raczej obraz bardzo starożytnego malowania wielebnego sługi Bożego Ładysława z Gielniowa na tablicy drewnianej, jako w starożytności podobne obrazy malowano i według zdania powszechnego za najdawniejsze są poczytywanemi; tablica ta spróchniała od starości i po części przez to zniszczona, długa na półtora

łokcia, szeroka na pięć ćwierci łokcia; bł. Ładysław z Gielniowa, wymalowanym jest klęczący w habicie bernardyńskim; na tymże obrazie namalowany jest ołtarzyk, na którym widać ubiczowanie Chrystusa Pana i dwa lichtarze ze świecami zapalonymi, a także książka wymalowana na ołtarzyku obrazu, z napisami: „Błogosławiona ziemia ukochanego mojego krwią zroszona, któż mnie przez szczęśliwą przemianę w nią zamieni?“ Karol Pis. w Miłości Boskiej; na innej wymalowanej karcie są słowa: „Jam jest, którym zgrzeszył, cóżeś ty zasłużył miłości moja?“ Karol Pis. w Miłości Boskiej. Naokoło głowy bł. Ładysława są promienie, zrobione ze srebra, a naokoło figury bł. Ładysława są wyrzeźbione i połączane kwiaty; ze środka twarzy jego wychodzą promienie, jakby z nieba błyszczące. Na tym obrazie znajdują się cztery wota srebrne, a naokoło obrazu dziewięć innych wotów woskowych, oszklonych naksztalt wotywnych tabliczek.

Opis wotów na ołtarzu błog. Ładysława zawieszonych:

Pierwsze wotum srebrne, na ćwierć łokcia wysokości i szerokości, wyryty jest na nim obraz Chrystusa Pana, przywiązanego do słupa, a przed nim bł. Ładysław z Gielniowa klęczy z jedną ręką wyciągniętą, a drugą przy sercu; ma koło nad głową; na brzegu tej tabliczki jest herb Łabędź z literami Z. K., poniżej napis polski: Na chwałę i cześć Panu Bogu, w Trójcy Świętej Jedyńemu, Maryi Pannie i Błogosławionemu Ładysławowi z Gielniowa dane, za odebraną łaskę; na samej zaś krawędzi zapisanym jest rok: tysiąc sześćset trzydziesty ósmy.

Drugie wotum również srebrne, na którym jest

obraz bł. Ładysława z Gielniowa, stojącego z rękami złożonemi, ma promienie naokoło głowy, spogląda na imię Jezus w obłokach będące; na środku tego wotum jest napis: Święty Ładysław. Poniżej wyryte dwie osoby: mąż i żona z herbem Niedźwiedzicy. Długie i szerokie jest wotum na przeszło pół łokcia.

Trzecie wotum również srebrne, nieco mniejsze od powyższego, zawiera obraz bł. Ładysława stojącego i obejmującego rękami krzyż, a na głowie mającego koło.

Czwarte wotum srebrne, téjże wielkości, na niem jest obraz Chrystusa Pana od słupa ubiczowania upadającego i z ziemi ubranie zbierającego, pod nim bł. Ładysław, klęcząc z oczyma w niebo wzniesionemi, modli się.

Drugi obraz bł. Ładysława w tymże kościele parafialnym gielniowskim, namalowany na płótnie i zawieszony po stronie ewangelii przy wielkim ołtarzu, jest znacznej wielkości, bo ma pięć łokci długości, a pięć i trzy ćwierci szerokości. Naokoło obrazu jest sieć rzeźbiarskiej, starożytnéj roboty, w niektórych miejscach pozłacana. Obraz przedstawia bł. Ładysława z Gielniowa przed ołtarzykiem Chrystusa Pana ubiczowanego, na ołtarzyku dwa lichtarze ze świecami zapalonemi; błogosławiony klęczy z rękami na piersiach na krzyż złożonemi i modli się, ma promienie około głowy. Pod nim znajduje się napis: Błogosławiony Ładysław z Gielniowa, Zakonu Mniejszych z obserwy św. Franciszka, pochowany w Warszawie; po bokach tego wizerunku wymalowane są dwie osoby: mąż i żona w starożytném ubraniu; pod nimi cztery herby, z których trzy są wyraźne, to jest: łabędzie, podkowy

z krzyżem na wierzchu a strzałą u spodu, i podkowy z odwróconym krzyżem w środku, na czwartym widać tylko miecz goły.

Na trzecim obrazie na półtrzecia łokcia wysokim, a półtora szerokim, bł. Ładysław, mający promienie naokoło głowy, klęczy pochylony, z rękami na krzyż na piersiach złożonemi, przed małym ołtarzykiem i płacze, oczy ma zwrócone na Kalwaryę, dyscyplinę trzyma pomiędzy palcami; na wierzchu jest napis: Błogosławiony Ładysław, a pod spodem: módl się za nami. Pod nogami błogosławionego są dwa herby z powodu starości lub w skutek noszenia na procesyach zatarte. Z drugiej strony tego obrazu jest obraz Najświętszej Maryi Panny Wniebowziętej. Obraz ten zwykle noszą na procesyach publicznych i zawsze w tym kościele pozostaje. Biegli w sztuce stolarskiej majstrowie: Jan Rytter, osądził, że ołtarz bł. Ładysława istnieje od lat 160, Antoni Nowacki że od 180.

Biegły malarz, Antoni Szule, osądził, że pierwszy obraz ma przeszło 180 lat, drugi 150, a trzeci 40. Maciej Olszewski uznał, że pierwszy obraz musiał być wymalowany przeszło przed 170 laty, drugi ma 160 lat, a trzeci ma 40.

Złotnik, Wawrzyniec Filiszowicz, zapytany o dawność wotów, powiedział, że pierwsze musiało być wykonane 1636 roku, a trzy inne są późniejszymi; podobnyż sąd wydał złotnik, Piotr Raffenberg. Protokół podpisali: Antoni Grzegorzewski, archidyakon; Jan Czuwordowicz, notaryusz apostolski, Antoni Klicowski, proboszcz kaplicy św. Krzyża, Maciej Antoni Pałowski, przełożony parafii opoczyńskiej, Kazimierz

Kozula Brzozewski, proboszcz opoczyński i Antoni Palczewski.

Protokół wizyty kościoła św. Anny w Warszawie spisał notaryusz apostolski, w obec komisji w ten sposób.

Kaplica bł. Ładysława z Gielniowa w kościele św. Anny OO. Bernardynów, wystawiona z cegieł po stronie ewangelii przy ołtarzu wielkim, jedną ścianą przytyka do mniejszego chóru tegoż kościoła i z tej strony zamyka się kratą żelazną; nad sklepieniem drzwi jest na kuli ziemskiej wyrobiona z drzewa figura sławy w jednej ręce trzymającej trąbę, z której wychodzą słowa: *Varsovia sis grata*, a w drugiej obraz bł. Ładysława z napisem: *Beato Ladislao Patrono tuo*. Pod kulą są dwa geniusze, z których jeden trzyma dyscyplinę, a drugi Chrystusa Pana do słupa przywiązanego, jako godło błogosławionego. Z drugiej strony, to jest od wielkiego chóru czyli nawy kościoła, z kądem jest widok na kaplicę, styka się tylko środkiem ściany z chórem i ma tam również żelazną kratę, ale mniej ozdobną; nad nią jest obraz bł. Ładysława z Gielniowa prawdopodobnie ten, który podczas morowego powietrza na procesji z kolegiaty św. Jana do tegoż kościoła był przeniesionym, dosyć pięknie wymalowany i przyozdobiony jedwabną firanką różnemi kwiatami pokrytą, ma napis u dołu: B. Ładysław. Kaplica ta murem i blachą pokryta ma wysokości 35 i pół łokcia, długą jest na 20 i ćwierć łokcia, szeroką na 14 łokci. Nad kaplicą jest sklepienie w kształcie półkuli, na której jest małe sklepienie w środku z sześciu okienkami, które i światło dają i piękną są ozdobą, nareszcie nad tém małym sklepieniem jest krzyż. Kaplica

ta ma trzy okna, jedno od wschodu, a dwa od północy. Ściany są pokryte obiciem odpowiedniem świętemu ubóstwu, ozdobione jednak różnymi obrazami na płótnie lnianém i jedwabném namalowanymi. W środku kaplicy ponad grobami fundatorów wisi lampa srebrna, naprzeciw ołtarza stoi konfesyonał, przy którym magnaci i osoby różnych stanów często się spowiadają. Ławki po obydwóch stronach rozstawione dla wygody osób nabożnych i słuchających Mszy św.

Ołtarz bł. Ładysława 13 i ćwierć łokcia wysoki, 8 i pół szeroki, z drzewa stolarską i snycerską robotą pięknie zbudowany, na niższém piętrze ma cztery kolumny połączone i dwóch świętych, t. j. św. Bernardyna i św. Kapistrana, w górze dwaj aniołowie; wyższe piętro ozdabiają tylko płaskie słupy kwiatami wyrzeźbionymi i pozłoconymi ozdobione; na szczycie wyrzeźbione jest Imię Jezus, w środku wymalowany obraz bł. Ładysława w taki sposób, w jaki podczas morowego powietrza ukazał się nad Warszawą; w pośrodku pomiędzy dwoma piętrami ołtarza, dwaj mniejszych rozmiarów aniołowie trzymają herb fundatora, dwa pługi z koroną, naokoło niego są litery: B. M. E. V. P., które pewnie wyrażają: *Bonaventura Madaliński Episcopus Vladislaviensis Pameraniaeque rex. hoc altare*. Obecnie bowiem w całym Królestwie Polskiem mało jest osób tego herbu, prócz jednej znaczniejszej rodziny Madalińskich, jak to wykazuje autor dzieła: „*Orbis Polonus*“ O. Okolski zak. kazn. w swoim „*Herbarzu*“. O. Naramowski T. J. w dziele „*Facies rerum Sarmaticarum*“ Bonawenturę Madalińskiego umieszcza w poczcie biskupów wrocławskich i pomorskich. Nieco niżej pod tym herbem wisi baldachim z materyi jedwa-

bniej zielonej z firankami tegoż koloru z obydwóch stron spadającymi, mający koronę szydłem wyrobioną i wyzłacaną takiej wielkości, że cały i to niemały obraz bł. Ładysława, przyozdobiony srebrną sukienką i srebrnymi wotami; otacza i upiększa. Stół ołtarzowy przyozdabiają odpowiednie przybory i antepedyum niemałej wartości, przy nim znajdują się tablice z wydrukowaną modlitwą do bł. Ładysława; na ołtarzu widać stopnie posrebrzane, na których różne relikwie świętych za okienkami z ramkami pozłacanymi się znajdują, a w środku stoi pod zasłoną podwójną trumienka z relikwiami bł. Ładysława, również za szkłem. Na tych stopniach stoi sześć większych cynowych lichtarzy i dwa mniejsze ze świecami z wosku białego. Pod ołtarzem znajdują się dwa stopnie drewniane i posadzka kamienna w dość dobrym stanie.

Trumienka, w której złożone są kości bł. Ładysława, wysoką jest na ćwierć łokcia i trzy cale, a szeroka na trzy ćwierci łokcia i dwa cale; pokryta jest cała zasłoną niemi srebrnymi wyszywaną; jedwabnymi sznurami naokoło przewiązaną, na wierzchu otoczona jest gwoździami mającymi główki pozłacane, sztucznymi różami, w pośród których znajduje się krycyfiks z wosku i różnego rodzaju i barwy owocami. Oparta jest na kulach mosiężnych i w pośród ołtarza pomiędzy relikwiami innych świętych zachowuje się dobrze zamknięta, z obydwóch stron zapieczętowana dwiema pieczęciami, których dla starości nie można rozpoznać.

Pierwszy obraz bł. Ładysława poniżej na ołtarzu umieszczony jest przedziwnej piękności, długi jest na półczwarta łokcia i półtrzecia cala, szeroki na dwa i ćwierć łokcia; przedstawia bł. Ładysława zalanego

łzami i w górę podniesionego, w jednej ręce trzymającego dyscyplinę a w drugiej Chrystusa Pana do słupa przywiązanego, jako godło swojej świętości, naokoło głowy mającego promienie srebrne pozłacane i drogie kamienie.

Drugi obraz na wyższym piętrze ołtarza długi na półtora łokcia i półtrzecia cala, szeroki na trzy łokcie, przedstawia Chrystusa siedzącego na tęczy, prawą ręką strzały ciskającego, a w lewem trzymającego krzyż; poniżej zaś bł. Ładysław klęczy w obłokach z rękami rozciągniętymi i modli się, naprzeciw miasto Warszawa i z drugiej strony na brzegu smok ziejący dymem, na wierzchu obrazu jest napis: „Warszawo, bądź wdzięczna!“

Trzeci obraz ponad drzwiami czyli kratą kaplicy, od strony wielkiego chóru kościelnego zawieszony, długim jest na półtora łokcia i półtrzecia cala, szerokim na łokieć i pięć cali, przedstawia bł. Ładysława w powietrzu na obłokach wzniesionego, z promieniami naokoło głowy i zwyczajne godło, to jest Chrystusa ubiczowanego i dyscyplinę w ręku trzymającego.

Czwarty na chorągwi bractwa św. Anny, na którym wymalowanym jest bł. Ładysław z promieniami naokoło głowy, klęczy na obłokach i błaga w modlitwie Chrystusa siedzącego na tęczy, aby ognistych strzał, które trzyma w jednej ręce i krzyża w drugiej, nie rzucił na Warszawę poniżej wymalowaną, przeciw której smok straszny zije ogniem; obraz ten ma długości półtora łokcia a szerokości łokieć i cztery cale.

Piąty na drzwiach klasztoru jest obraz, przedstawiający bł. Ładysława ze zwyczajnymi godłami, pro-

mieni naokoło głowy nie widać, farby malowidła są bardzo zatarte.

Szósty wewnątrz klasztoru długi na cztery łokcie, szeroki na półtrzecia, przedstawia bł. Ładysława wzniesionego ponad amboną, ze zwyczajnymi godłami w rękę, ma wiele promieni ponad głową i naokoło niej.

Siódmy w refektarzu długi na cztery łokcie, szeroki na półtrzecia, przedstawia bł. Ładysława podobnie jak poprzednie, w zachwycenie porwanego ze zwyczajnymi godłami w rękach; na brzegu napis w dwóch wierszach, ale już nieczytelny.

Ósmy nakoniec obraz na papierze, ođ starości podartym, przedstawia ołtarz, na którym w górnej części bł. Ładysław z Gielniowa, z krążkiem naokoło głowy, klęczy na obłokach i błaga o miłosierdzie Chrystusa na tęczy siedzącego, przed sobą ma miasto Warszawę a poniżej smoka. W niższej części bł. Ładysław z promieniami naokoło głowy, jak na ambonie podczas kazania wznósł się w górę, trzymając w rękę zwykłe godła swoje. Dwa te wizerunki zdobią naokoło nich odbite kwiaty; pod tymi wizerunkami wydrukowaną jest po polsku modlitwa, którą zwykle czytamy w życiu bł. Ładysława.

Pierwsza tabliczka srebrna pozłacana, na niej serce cierniami otoczone z napisem: „Ogarniają mnie troski“, z serca zaś wychodzą te słowa: „Błogosławiony Ładysławie módl się za mną do Pana Boga“. Błogosławiony, którego głowę otaczają promienie, klęczy na obłokach ze złożonemi rękami i modli się, mając przed oczyma Opatrzność Boską, od której w pośród promieni ku sercu skierowanych czytamy: „Chwałą

i cześć uwieńczonym będziesz“. Tabliczkę tę ofiarował jakiś bezimienny hrabia polski.

Druga tabliczka przedstawia bł. Ładysława w obłokach, z promieniami naokoło głowy, oraz ze słupem, do którego Chrystus Pan jest przywiązany i z dyscypliną; ofiarował ją hrabia Rybiński, generał artylerji Królestwa, ma napis: „Pocieszyciel utrapionych“.

Trzecią tabliczkę, przedstawiającą bł. Ładysława ze zwykłemi godłami w ręku porwanego w zachwyce, ofiarowała kapituła Panien Kanoniczek warszawskich.

Czwartą tabliczkę, na której przed bł. Ładysławem z opromienioną głową w obłokach tryumfującego są zwyczajne godła a powyżej klęczą mąż z żoną, ofiarował Jaroszewski, podkomorzy, wojewoda płocki.

Piątą tabliczkę, na której przed bł. Ładysławem stojącym w obłokach ze zwyczajnemi godłami matka z córką i dwoma synami klęczy, ofiarowała Howieczyska, kapitanowa prejeceńska.

Szóstą tabliczkę, na której bł. Ładysław broni Warszawy od gniewu Chrystusa Pana, ofiarował Groszewicz, notaryusz apostolski i adwokat konsystorza prymasowskiego w Łowiczu.

Siódmą tabliczkę, na której przed bł. Ładysławem trzymającym dyscyplinę w jednej ręce, a w drugiej książkę, klęczy małżeństwo, a pod niemi sześciu synów i córka, ofiarował Zacharyasiewicz, ławnik toruński.

Na ósmej tabliczce przed bł. Ładysławem leży dziecko obwinięte w pieluszki w poduszce.

Na dziewiątej bł. Ładysław w płaszczu klęczy przed krzyżem z wyciągniętymi rękami i modli się,

pod nim napis: Święty Ładysławie módl się za nami r. 1732.

Dziesiątą tabliczkę z Imieniem Jezus i figurami trzech osób, to jest: ojca, matki i córki, ofiarowała Robocińska, obywatelka Warszawy.

Na jedenastej tabliczce wyrzeźbionym jest błog. Ładysław, w jednej ręce trzyma krzyż, a drugą wskazuje na Opatrzność Boską; przed nim klęczy człowiek i modli się. Ofiarował tę tabliczkę Ziemiński, obywatel warszawski.

Na ośmiu innych tabliczkach nie znajdujemy nazwisk ofiarodawców. Z pomiędzy tych dziewiętnastu tabliczek srebrnych, jedna jest prawie na pół łokcia długą, druga na jedenaście cali, z pozostałych jedne są nieco większe, a drugie nieco mniejsze od ćwierć łokcia, inne znów małe zaledwie na trzy cale.

Tenże obraz bł. Ładysława na ołtarzu umieszczony pokrywa sukienka srebrna, dość pięknie wyrobiona; naokoło głowy błogosławionego jest korona z połączonych i świecących się promieni, kamieniami drogiemi przyozdobiona; podobnież i godła błogosławionego, to jest dyscyplina i słup, do którego Chrystus Pan jest przywiązany, są srebrne, a w niektórych miejscach pozłacane. Pasek z różańcem i krzyżem, oraz sandały, są także pozłacane.

Lampa ze złota sztucznego dosyć pięknie wyrobiona wisi na środku naprzeciw ołtarza bł. Ładysława i zawsze ma światło w sobie. Te i bardzo wiele innych ofiar złożyły osoby nabożne bł. Ładysławowi, ale jak to widzimy w aktach urzędowych, podczas pożaru większa ich ilość zrabowaną została.

O dawności tych obrazów, wotów i ołtarza, bie-

gli znawcy po złożeniu przysięgi następujący sąd wydali. Z dwóch powołanych malarzy: Antoniego Szulca i Olszewskiego, pierwszemu obrazowi umieszczonemu w ołtarzu, pierwszy z nich przyznał 50 lat, drugi 60; drugiemu obrazowi w ołtarzu, pierwszy 84, drugi 94; obrazowi w refektarzu, pierwszy przyznał 130, drugi 140 lat; obrazom na korytarzu i nad furta, pierwszy 52, drugi przyznał 60 lat; obrazowi nad kratą kaplicy, pierwszy 70, drugi 72 lat; obrazowi na chorągwi, pierwszy 85, drugi 79 lat; obrazowi na papierze, pierwszy około 150, drugi 130 lat.

Augustyn Sitkiewicz złotnik, oświadczył: Ja sam zrobiłem połowę sukienki srebrnej bł. Ładysława, która była ukradzioną, i to z wotów, ofiarowanych bł. Ładysławowi przez osoby pobożne, częścią dawniejszych, częścią nowszych, częścią z innego na ten cel ofiarowanego srebra. Dobrzem zauważył, że wota, z których uczyniłem połowę sukienki, daleko dawniejsze były od tych, które są teraz: jedno tylko może mieć około czterdziestu lat, wszystkie inne są późniejsze, inne z teraźniejszego czasu, lampa zaś i druga część sukienki w bieżącym wieku musiały być zrobionemi; o tém wszystkiem sędzę z doświadczenia mojego kunsztu, jako też z obecnego sposobu robienia i rzeźbienia.

Stolarze Michał Rokter i Kober osądzili, że ołtarz musiał być zrobionym przed 60 laty, a trumienka, która chociaż jest z drzewa olszowego, a zatem dosyć trwałego, a już się psuć zaczyna, także musi mieć lat sześćdziesiąt.

Majster murarski Szymon Dębiński uznał, że kaplica bł. Ładysława przed studwudziestu laty zbudowaną być musiała, a Wojciech Grzybowski powiada:

sposób, w jaki jest kaplica zbudowana i jej rozmiary okazują jej starożytność, a gatunek cegły i wapna do niej użytego są daleko trwalszymi od tych, jakich obecnie używają do budowy.

Protokół tego opisu podpisali:

Antoni Grzegorzewski, archidyakon i oficyał generalny warszawski, sędzia delegowany apostolski.

Jan Czuwordowicz, S.K. M. sekretarz, notaryusz apostolski, do sprawy obecnej subpromotor deputowany.

Krzysztofor Kraker, św. Teol. i Ob. Pr. Doktor, kanonik warszawski, świadek.

Floryan Lampecki, kanonik honorowy i wicekustosz kolegiaty warszawskiej, świadek.

ROZDZIAŁ XV ¹⁾:

Streszczenie memoriału poznańskiego procesu kanonizacyi błogosławionego Ładysława z Gielniowa Zakonu Mniejszych z obserwancyi świętego Franciszka wraz z sumaryuszem dodatkowym.

Co do wątpliwości, czy wyrok Najprzewielebniejszego wikaryusza generalnego warszawskiego, sędziego, delegata św. Kongregacyi obrzędów, wydany co do czci publicznej od niepamiętnych czasów oddawaną pomienionemu Błog., czyli co do wypadku wyjątkowego od dekretów ś. p. Urbana VIII Papieża, ma być potwierdzonym w tym wypadku i co do skutków etc.

Eminentissime Reverendissime Domine!

Na tej zwykłej kongregacyi świętych obrzędów, mianej 20 września ubiegłego roku 1749, przedstawiono sprawę kanonizacyi bł. Ładysława z Gielniowa,

¹⁾ Drukowane w łacińskim języku.

kapłana, profesa z Zakonu Mniejszych obserwantów św. Franciszka, co do wypadku wyjątkowego, czyli o potwierdzenie powyższego wyroku i w tym celu w tym czasie przedstawiono rozstrzygnięcie tej sprawy. Ponieważ zaś z powodu nieobecności *Regiae Celsitudinis Eminentissimi Cardinalis*, Wielkiego księcia Ebo-rackiego, który miał przedstawiać tę sprawę, wtedy nie była wniesioną, dzisiaj rozebraną ma być ta wątpliwość i bezpiecznie ufamy, że będzie rozstrzygniętą potwierdzająco, ze względu tak na sprawiedliwość, jako téż na ważność tego wyroku, jak to okazuje pomienione przedstawienie, które abyście łaskawie raczyli przyjąć, pokornie was prosimy 'Najdostojniejsi Ojcowie.

2. Osobliwie raczcie przeczytać EE. V. V. odpowiedź na uwagi najprzew. promotora wiary; oparta jest bowiem nietylko na sumaryuszu, wyczerpniętym z ostatniego procesu Apostolskiego, który miał miejsce w r. 1747, co do czei naszego Błogosławionego; ale także szczególnie na dokumentach przedstawionych również w dawniejszym Apostolskim procesie względem cnót i cudów w szczególności rzeczzonego Błogosławionego od r. 1632 do 1637. Znajdziecie w tej odpowiedzi najgruntowniejsze i aż nadto dostateczne dowody, które rozproszą wszelkie mgły zarzutów, jakie przeciw sprawiedliwości wyroku najprzew. wikaryusza generalnego warszawskiego usiłował przedstawić najprzew. apozytor; okaże się jasną, jak słońce, zarówno cześć niepamiętna, jako téż cześć apostolska oddana bł. Ładysławowi; a zatem powyższego wyroku sprawiedliwość, o którą tylko chodziło w uwa-

gach; co się tyczy bowiem ważności, takowa w nich nawet jawnie przyjętą została.

3. A chociaż w pomienionej odpowiedzi wszystkie nasze dowody obszernie rozebraliśmy, nie będzie rzeczą zbyteczną w następującym jedynym rozdziale, jeżeli nie wszystkie, to przynajmniej główne z pomiędzy nich przedstawić w streszczeniu.

Rozdział jedyny o sprawiedliwości wyroku.

4. Że wyrok najprzew. wik. gen. warsz., wydany co do wyjątku od dekretów Urbana VIII, jest zupełnie sprawiedliwym, tak co do czci niepamiętnej, jak co do indultu apostołskiego, oczywiście okazaliśmy w przedstawieniu.

5. Co się tyczy czci niepamiętnej według praw i praktyki tejże Kongr. św. Obrz., potrzeba przede-wszystkiém dwóch rzeczy do sprawiedliwości tego wyroku, t. j. do potwierdzenia wypadku wyjątkowego od niepamiętnych czasów. Po pierwsze, ażeby publiczną cześć oddawano przez sto przeszło lat przed konstytucją Urbana, 1634 r. wydaną. Powtóre, ażeby ta cześć od tego czasu była nieprzerwaną. O tej praktyce, którą Eminentissimi ojcowie znacie, jeszcze daje świadectwo Ojciec św. Benedykt XIV, szczęśliwie nam panujący w swoim we wszystkich punktach wykończonym dziele: „*De Servor. Dei Beatif. i Beat. Canoniz. b. 2, cap. 23, num. 8, 9 i 10*“. Jednemu zaś i drugiemu żądaniu oczywiście zadość uczyni nasza sprawa, jak to w krótkości okazemy we dwóch następnych paragrafach; w pierwszym co do czci stuletniej a w drugim co do czci nieprzerwaniej.

6. Ponieważ zaś, jak powiedzieliśmy, wyrok co do sprawiedliwości opiera się także na indulcie apostołskim, przeto, gdy powiemy o czci niepamiętnej i jej ciągłości, dodamy nieco w paragrafie trzecim o czci apostołskiej.

7. Zanim o tém wszystkiém mówić poczniemy, prosimy, ażeby najdosłojniejsi ojcowie przywiedli sobie na pamięć: po pierwsze, że bł. Ładysław po dokonaniu życia tak wielkiej świętości, że był z jakichkolwiek najdoskonalszych, najświętszy, a z jakichkolwiek najświętszych najdoskonalszy (są to słowa anonimowego zakonnika starca, który żył współcześnie z Błogosławionym, a o którym później mówić będziemy), nareszcie życie pełne zasług zakończył najchwalebniejszą śmiercią 1505 r. 4 maja w klasztorze warszawskim, uświetniły ją powszechne pochwały ludzi ogłaszających jego świętość, jako też znakomite cuda. Powtóre, że po dojrzałym rozbiorze w zwyczajnym procesie co do sławy, świętości i czci 1628 r., własną ręką śp. Urban VIII podpisał 1629 r. komisję wprowadzenia sprawy: ostatecznie zaś 1730 r. szczęśliwej pamięci Klemens XII własną ręką podpisał komisję odnowienia tejże sprawy w jej składzie i częściach (*in statu et terminis*) jak to wszystko nasza informacya i sumaryusz wykazują. Z powodu zaś podpisania tejże komisji odnowienia sprawy, wszystkie po szczególe rękopisma i dziełka naszego Błogosławionego, które według instrukcyi najprz. naówczas promotora wiary, po dołożeniu jak największej pilności, zdołał odszukać biskup poznański, zostały rozebrane i przejrane przez przesławną pamięć Kardynała Pieus, naówczas przedstawiciela sprawy; po napisaniu potem sprawozdania

w tej Kongregacyi św. Obrzędów, mianej 21 stycznia 1730 r., wyszedł reskrypt: że można dalej w sprawie postąpić, jak to się pokazuje z dekretu podanego do rąk R. C. E. Kardynała Wielkiego księcia Eborackiego.

§. 1.

Cztery szczególnież rzeczy okazują cześć niepamiętną, t. j. cześć okazywaną Błogosławionemu przez sto przeszło lat przed dekretami Urbana VIII.

8. Z wielu rodzajów czci publicznej przywiezionych w informacyi r. 2, §. III i w Odpowiedzi r. 2. §. II i następnych, dla okazania czci niepamiętniej, nadmieniamy tu w krótkości o czterech, z których jak najjaśniejsz okazuje się cześć niepamiętna, czyli cześć okazywana błog. przez sto przeszło lat przed konstytucją Urbana.

9. A najprzód okazuje się stuletnia cześć z tytułu błogosławionego i świętego, którym odnosząc ją do osoby samiej, nie zaś tylko do obyczajów, bezwzględnie i po prostu ozdabiano zawsze wielbnego Ładysława w pamiętnikach historycznych i w innych autentycznych dokumentach, pisanych od stu przeszło lat przed rzeczoną konstytucją. Ażeby to okazać, przywieśliśmy w przytoczonych miejscach informacyi i odpowiedziach czterech najpoważniejszych historyków i kronikę historyi polskiej. Pierwszym historykiem jest Andrzej Krzycki, który był najprzód kanclerzem Królowej polskiej, potem biskupem przemyskim, a nareszcie arcybiskupem gnieźnieńskim; żył razem ze sługą Bożym przez lat dwadzieścia dwa i napisał krótki rys życia błogosławionego przed 1521 r. Drugim hi-

storykiem jest ojciec Jan z Komorowa z zakonu Mniejszych z obserwy, który żył współcześnie z naszym błog., podwakroć był ministrem prowincyi polskiej i napisał książkę pod tytułem: „Rozpoczyna się krótki pamiętnik“, którą skończył 1535 r. Trzecim jest Franciszek ze Lwowa, pospolicie Krukiem zwany, który napisał: „Katalog zakonu Braci Mniejszych z obserwy zmarłych w Polsce, 1531 r.“ Czwartym historykiem jest pewien anonim zakonnik starzec, który napisał książkę o świętości, cnotach i cudach bł. Ładysława, na sto lat przeszło przed dekretami Urbana VIII. Do tego dodać należy najdawniejsze kroniki prowincyi polskiej, spisane w trzech tomach, z których pierwsza nosi datę 1520 r. O starożytności tych pamiętników obszernie mówiliśmy w informacji Nr 32 i 36 i w odpowiedzi Nr 14, a jest ona bez powątpiewania przyjętą w uwagach Nr 3.

10. Co zaś do tytułu błogosławionego albo świętego, który odnosząc się do samej osoby zdołał błog. Ładysława w tych pamiętnikach historycznych, mówiących o jego cnotach i cudach i napisanych na przeszło sto lat przed konstytucją Urbana, że takowy stanowi część niepamiętną, t. j. stuletnią, stanowiącą wyjątek od tej konstytucyi, to się oczywiście okazuje ze zdania doktorów, a osobliwie naszego Ojca Świętego, który mówiąc o czci niepamiętnej w zachwalonym dziele, k. 2, R. 23, zwyczajem swoim wybornie przedstawia i dowodzi pod liczbą 1, że historye, napisane przez mężów wiarogodnych, na sto lat przed dekretem Urbana, jeżeli nazywają sługę Boskiego błogosławionym albo świętym, byleby ten tytuł padał na osobę, stanowią część niepamiętną i na tém może być

oparty wyjątek. Gdy bowiem Ojciec święty w przytoczonym k. 23, l. 1, około środka, naucza, że cześć niepamiętną, t. j. stuletnią wykazywać mają autentyczne dokumenta, dodaje: Pod imieniem autentycznych dokumentów w tym przedmiocie rozumiemy najprzód: historye napisane przez mężów wiarogodnych, którzy je ułożyli na sto lat przed konstytucją Urbana lub którzy w ciągu tego stulecia wydali swoje pamiętniki; i to nietylko gdy dają świadectwo o czci sługi Bożego, ale nawet jeżeli tylko jego cnoty i cuda opowiadają i nazywają go błogosławionym albo świętym, byleby ta nazwa tyczyła się osoby, nie zaś jój oby- czajów.

11. Tę niezbitą naukę Ojca św. potwierdza tak dawna, jak i obecna praktyka tejże Kongregacyi, która zawsze miała zwyczaj potwierdzać wyjątek od dekretów Urbana dla czci niepamiętnej, chociażby ta nie przez co innego się okazywała, tylko przez ten jedyny rodzaj czci, który polega na tém, że historye, napisane przed stu laty przed tymi dekretami, przyznają Słudze Bożemu tytuł błogosławionego albo świętego. O dawniej praktyce jawnie świadczy tenże nasz Ojciec św. w miejscach przytoczonych, w których na potwierdzenie swojej nauki zaraz dołącza, że rzeczywiście pomijając inne przykłady, gdy pełnił obowiązek promotora wiary, w ten sposób postąpiła Kongregacya w sprawie św. Jana Nepomucena. Praktyka zaś obecna najzupełniej się okazuje ze sprawy bł. Stefanii de Quinzanis, której cześć niepamiętna przez tęż Kongregacyę św. Obrz. na przedstawieniu chwalebnej pamięci Kardynała Belluga 1740 r. została zaaprobowana, chociaż na jój okazanie nie przywiedziono żadnego in-

nego rodzaju czci stuletniej, oprócz tego, że jakiś rękopism historyczny w 1540 r. przyznawał tytuł błogosławionej, téj słudze Boga, jak to raczą poświadczyć R. C. E. Kard. Eboracki i najprzew. promotor wiary, na których ręce złożyliśmy tę sprawę.

12. Mówiąc tutaj o sprawie pomienionej błogosławionej, raczą Emin. Ojcowie zwrócić na to uwagę, że jeżeli z nią porównamy sprawę naszego Błogosławionego, takowa okaże się daleko bardziej usprawiedliwioną. Bo najprzód w sprawie rzeczonyj Błogosławionej przywiedziono jeden tylko rękopism historyczny, a naszej czterech klasyków historycznych i kronikę prowincyi polskiej. Powtóre nasze pomniki historyczne są napisane więcéj, jak na sto lat przed konstytucyą Urbana: w tym zaś jedynym rękopiśmie historycznym brakuje sześciu lat do stulecia, gdyż wydanym został 1540 r. Po trzecie w tym rękopiśmie nie masz nic, prócz samego tytułu błogosławionej, którym w niej ozdabiają sługę Bożą; także nie masz wzmianki o żadnym innym rodzaju czci, jak to można widzieć z Summ., dod. n. 1, w którym go w całej rozciągłości przytoczymy. Nasze zaś powyżej wymienione pomniki historyczne, oprócz tytułu błogosławionego, który ustawicznie przyznają wielebnemu Ładysławowi, opowiadając jego cnoty i cuda, zarazem wyraźną czynią wzmiankę już to o napływie wiernych do grobu błog., już to o ofiarowaniu na jego cześć wotów, jak to można widzieć w odpowiedzi r. 1, §. 36; nadto w jednym z tych pomników historycznych policzonym jest pomiędzy Patronami Królestwa Polskiego, jak to zaraz w trzecim rodzaju czci okażemy.

13. Prawdziwość tego rodzaju czci potwierdza

się przez innych rodzajów cześć, którą naszemu błog. oddawano, już to na sto lat przed dekretem Urbana, już to w ciągu tego stulecia, już wreszcie po dekrete aż do naszych czasów, jak to można widzieć z informacyi i odpowiedzi i jak to poniżej w krótkości okażemy. Ponieważ zaś tego rodzaju po sobie następujące czci są niewątpliwymi, najpewniejszymi dowodami czci publicznej, sprawiają przeto, że również ów pierwszy poprzedni rodzaj czci, polegający na przyznaniu słudze Bożemu tytułu błog. i świętego przez autorów współczesnych mu, winien się zaliczać do czci publicznej, gdyż według reguły prawa dla lepszego objaśnienia poprzednich czynów, należy do nich przyłączać następujące po nich; czy to więc zwracamy uwagę na zdania uczonych, a osobliwie naszego Ojca św., czy to na praktykę św. Kongregacyi dawniejszą i obecną, czy wreszcie na następujące rodzaje czci publicznej, wątpić nie możemy, że cześć niepamiętna i stuletnia wykazuje się z pierwszego rodzaju czci, który przytoczyliśmy, jak z niej stuletnią cześć św. Kongr. wyprowadziła w innych sprawach, a mianowicie św. Jana Nepomucena i bł. Stefanii de Quinzanis.

14. Powtóre, czci niepamiętnej dowodem jest ofiarowanie tabliczek wotywnych na cześć Błogosławionego i zachowanie ich w kościele warszawskim. Starożytność tych tabliczek i wotów okazuje się z wielu dowodów przytoczonych w odpowiedzi r. 1, §. 6, a osobliwie z pamiętników historycznych wspomnianych autorów, t. j. Andrzeja Krzyckiego, Jana Komorowskiego i anonima zakonnika starca, jako też z kronik prowincyi polskiej, jak to opisuje tam l. 67. A chociaż

w tych pamiętnikach historycznych znajdujemy tylko wyraźną wzmiankę o ofiarowaniu tabliczek i wotów do grobu Błogosławionego a nie niema o ich zawieszeniu i zatrzymaniu w kościele; jednakże wątpić o tém nie można już to dla innych powodów przytoczonych w odpowiedzi §. 6, już to głównie dlatego, iż przed dekretem Urbana VIII był zwyczaj, ażeby wota i ofiary, które oddawano Błogosławionym, zawieszać przy ich grobach, albo też w kościołach. I to tak dalece jest prawdziwém, że ponieważ wkradło się nadużycie zawieszania ich przy grobach sług Bożych, którzy nie otrzymali beatyfikacyi, Ojciec św. Urban wyraźnie zakazał zawieszać na ich cześć takowe tabliczki; pewnoby nie zakazywał, gdyby naówczas nie było zwyczaju ich zawieszania, jak to robieramy w odpowiedzi l. 71.

15. Po trzecie, ta cześć niepamiętna wykazuje się z wyboru bł. Ładysława na patrona miasta Warszawy i Królestwa Polskiego. Sam nawet nasz Ojciec św. poświęca, że naszego Błogosławionego wybrano na patrona przed dekretem, co do wyboru Świętych na patronów 1630 r. przez Urbana wydanym; tak bowiem czytamy w powyższém dziele, ks. 4, cz. 2, r. 12, l. 13: „I przed dekretem papieża Urbana VIII, poniżej przytoczyć się mającym nietylko świętych, lecz także błogosławionych, czy to przez beatyfikację formalną lub jój równoważną wybierano na patronów, jak to Kornoteńczykowie wybrali św. Hugolina, Warszawa bł. Ładysława i t. d. za patronów“. Te słowa nie powiadają, w jakim to czasie wybranym był za patrona; lecz ten wybór był dokonany na przeszło sto lat przed konstytucją Urbana, czego dowodzi najdawniejsza modlitwa, mająca ten napis: Modlitwa do ojca bł.

Ładysława, patrona warszawskiego, przytoczona w odp. l. 107, a zwłaszcza pamiętnik historyczny anonima zakonnika starca, więcej niż na sto lat przed tą konstytucją napisany, jak to oczywiście udowodniliśmy w odp. l. 14. Ten zaś pamiętnik zawiera: Katalog wszystkich patronów Królestwa Polskiego, do których zaliczony jest nasz błogosławiony temi słowy: bł. Ładysław z miasteczka Gielniów, wsławiony cudami w Warszawie, który umarł roku pańskiego 1505 dnia 4 maja.

16. Ze wspomnianego historycznego pamiętnika pokazuje się, że bł. Ładysław już na przeszło sto lat przed dekretem był patronem Królestwa Polskiego i to najzupełniej potwierdza jego cześć niepamiętną. Nadto tu nadmieniamy, że z ważnych powodów oznaczyć można, że czas, w którym najprzód został wybranym na patrona, przypada na rok 1522, w którym srogi mór grasujący w Warszawie, za wstawieniem się bł. Ładysława ustał, gdy tenże pojawił się, a jednocześnie usłyszano głos z Nieba: „Ten, który się modli do Sędziego, jest wielkim patronem (Ładysław) w obec Boga Wszechmogącego, Warszawo, bądź wdzięczną“, jak o tém świadczą współcześni dziejopisowie, a mianowicie Jan Komorowski, anonim zakonnik starzec i pomieniona kronika prowincyi polskiej. (Summar. 24, str. 93 i nast. po §. 13 i str. 99, §. 31, l. 25, str. 116 po §. 3).

17. Niepamiętną, t. j. stuletnią cześć po czwarte, najwidoczniej okazuje uroczyste podwyższenie zwłok bł. Ładysława ze skromnego na zacniejsze miejsce. R. 1573 podczas odbywającego się w Warszawie generalnego sejmu Królestwa Polskiego, Stanisław Karnkowski, biskup włocławski, za upoważnieniem i pozwoleniem Franciszka Commendoniego, kardynała-le-

gata Piusa V i Wincentego Portici, nuncyusza Stolicy Apostolskiej przy Zygmuncie Auguście, królu polskim, w obecności króla i książąt obojga stanów, oraz magnatów Królestwa, po uroczyscie odprawioném nabożeństwie w Przewodnią Niedzielę, podniósł z wielką okazałością czcigodne ciało błogosławionego ze skromnego miejsca, w którém było przedtém zachowane i w ścianie obok wielkiego ołtarza, po stronie epistoły umieścił. Niezmiernie wielkiej wagi jest tego rodzaju podniesienie, przy udowodnieniu stułetniej czci, tak pod względem pewności, jako też znaczenia.

18. Co się tyczy pewności, oprócz starożytnego i nieprzerwanego podania, przytoczonym jest dokument publiczny, t. j. Epitaphium, podczas owego podniesienia napisany na tablicy ołowianej, na której złożono święte zwłoki Błogosławionego. Nadto przytoczeni są dwaj współcześni autorowie, mianowicie autor Topografii specyjalnej, który pisał w 25 lat po podniesieniu zwłok i Wincenty Morawski, który życie naszego błogosławionego po raz pierwszy ogłosił drukiem 1612 r.; autorowie ci, powiadam, są współcześni, według tego co naucza Seacchi a nasz Ojciec św. potwierdza, a co przytoczyliśmy w odpowiedzi l. 49—51; do tego dodać należy powszechną zgodę późniejszych i najpoważniejszych dziejopisów, z pomiędzy których głównie przytoczyliśmy Abrahama Bzowskiego, Łukasza Waddinga i Franciszka Arola, jak to obszerniej widzieć można w naszej odpowiedzi r. 1, §. 4.

19. Do tych wszystkich dokumentów dołączamy tutaj protokół sądowy wizyty grobu naszego błogosławionego, który 1635 r. uczynili sędziowie delegaci apostołscy prowadzący proces co do jego cnót i cu-

dów w szczególności. W tym protokóle sędziowie ci poświadczają, jako rzecz pewną, której nikt pod wątpliwość nie poddawał, że ciało wielebnego sługi Bożego, za zezwoleniem kard. Commendoniego i W. Portici, 1572 r. biskup Karnkowski uroczyście podniósł. Summ. Addit. 1, 2, §. 2 i 3, tamże: Od roku 1505 aż do roku pańskiego 1572 święte jego kości tamże (w dawniejszym grobie) w prochu były zachowane, dopóki ich ztamtąd najprzewielebniejszy Stanisław Karnkowski, pobudzony niebiańskimi widzeniami nie podniósł z uroczystą okazałością w obecności dwóch kard. św. rzymskiego Kościoła, legatów Najwyższego Pasterza Piusa V, to jest kard. Commendoniego i kard. Winc. Portici, od których mając upoważnienie rzeczony biskup kujawski podniósł je i w ścianie przed wielkim ołtarzem po stronie epistoły umieścił, jak teraz widzimy. Innych dawniejszych dokumentów tego podniesienia nie przekładano w tym procesie, już to dlatego, że uważano je za pewne i niezaprzeczone, już to że tam zajmowano się cnotami i cudami w szczególności, nie zaś czciami, którą rzeczeni sędziowie przypuszczali i z okazji wizyty grobu uznali za prawowitą, jak to zaraz okażemy. Przedłożyliśmy także w tymże Sum. dod. część protokołu uroczystego podniesienia ciała bł. Rafała, który znajduje się w całości w życiu tegoż błogosławionego, przedłożoném do rąk R. C. E. kard. W. ks. Eborackiego; w tym zaś protokóle pomiędzy innemi poprzedniami podniesieniami relikwii błogosławionych, dokonanemi przez biskupów, wymienioném jest także, to naszego bł., dokonane przez biskupa Karnkowskiego, Sum. l. 3. Jakób Uchański i t. d. Ładysława, Karnkowski i t. d. Bogumiła i t. d., Ładysława z Gielnio-

wa, Zakonu Braci Mniejszych z obserwy i t. d. w Dobrowie, w Warszawie i t. d. podniesionych ze skromnych grobów jak najuroczyściej pochowali.

20. Po uznaniu za niewątpliwe udowodnione podniesienie, łatwo widzimy, czego ono dowodzi (*eiusdem relevantia*); według bowiem zdania uczonych, a w szczególności naszego Ojca świętego przytoczonych w inf. r. 2. p. 4. Nr 59, podniesienie dokonane przez biskupów stanowi cześć publiczną. Chociaż zaś to podniesienie miało miejsce 1572 r., zatem gdy brakowało 38 lat do ustanowienia czci niepamiętnej przed dekretami, najsluszniej jednak twierdzić można, że służyć powinno za dowód czci publicznej względem bł. męża przez te poprzedzające 38 lat, już to dlatego, że powodem tego podniesienia było nabożeństwo i cześć, którą lud okazywał Ładysławowi i rzeczywiście z przytoczonych niepamiętnych czci rodzajów okazuje się ta cześć publiczna, już że podniesienie uroczyste, za upoważnieniem uczynione według praw ówczesnych, stanowiło formalną beatyfikację. Nierozumnie byłoby przypuszczać, że tak kard. Compendoni, obdarzony takimi zdolnościami, nauką, gorliwością, jako też biskup włocławski, który później dla swjej niezrównanej gorliwości przeciw różnowiorcom na arcybiskupstwo gnieźnieńskie wyniesionym został, zechcieli przystąpić do tego najuroczystszeo obrzędu religijnego, gdyby go nie poprzedzała cześć błog. Dla tych powodów przyjąć trzeba, że cześć niepamiętna okazuje się z tego podniesienia.

21. Przeto sami sędziowie delegacyi apostołscy 1635 r. oświadczyli, że cześć niepamiętna, to jest wypadek wyjątkowy, okazuje się tak z innych przyczyn,

jako też z tego podniesienia, Sum. dod. l. 2., par. 5. Ponieważ zaś przy uwielbieniu sługi Bożego, Wielobnego Ojca, brata Ładysława z Gielniowa znajdujemy te wszystkie warunki i wymagania (przepisane przez Dekreta Urbana dla wyprowadzenia wniosku o cześć niepamiętnej, to jest wypadku wyjątkowego), już to że od niepamiętnych czasów wszyscy uwielbiają go jako błogosławionego, już to że przed tylu laty tj. 63 i więcej za upoważnieniem dwóch Legatów a latero Piusa V, a mianowicie Commendoniego i Wincentego Portici kard. Rz. Kos. w tém Królestwie roku pańsk. 1572 i t. d., kości tego sługi Bożego przez Stanisława Karnkowskiego i t. d. z ziemi podniesionemi zostały.

22. Ponieważ z tego cośmy przytoczyli oczywiście się okazuje cześć niepamiętna, przeto zupełnie upada zarzut, który najprz. obrońca wiary uczynił w swoich uwagach l. 2. tj., że ciało sługi Bożego pochowaném i złożoném zostało we wspólnym grobie braci, w nim pozostawało aż do 1572 roku; gdy bowiem pokazuje się jak dowiedliśmy, że od niepamiętnych czasów t. j. przez przeszło 100 lat oddawano cześć błog. nic to nie szkodzi, że jego ciało było we wspólnym grobie; chyba żebyśmy chcieli twierdzić, że cześć publiczna nie może być sprawiedliwą w świętych, których ciała nie były podniesione z ziemi co widocznie byłoby niedorzeczném; z tego bowiem wypływałyby wnioski, że wielu błogosławionych i świętych, których zwłoki pochowano w miejscu skromném (według zwyczaju tak dawnego jako też obecnego przyjętego przez Kościół Katolicki, z podania św. Apostołów, a nawet z najdawniejszego zwyczaju chowania ciał św. ojców Starego Testamentu, jak to twier-

dzi Castelin. de Certitud. Glor. Sanctor. c. 2. puncto 33, §. 5.), w nich były albo są jeszcze złożone nie odbierają lub odbierać nie mogą czci publicznej. Ważnym byłby ten zarzut, gdyby sługa Boży, będąc pochowanym we wspólnym grobie braci aż do 1572 r., nie odbierał żadnego rodzaju czci publicznej, aż do tego czasu jak to rozbialiśmy w naszej odpowiedzi r. 1. l. 12.

23. Dla lepszego zrozumienia słabości tego zarzutu prosimy, ażeby najdostojniejsi ojcowie zwrócili uwagę na to, że tenże nasz najprz. przeciwnik uczynił ten sam zarzut w sprawie błogosławionej de Quinzanis w uwagach 1740 r., gdzie umieścił, co następuje pod l. 4: że ta cześć nie przekracza zakresu 100 lat przed konstytucją Urbana zdaje się, że nie można wątpić o tém, zważając, że tu mowa o słudze Boskiej zmarłej 1530 r., której ciało było pochowanem w ziemi i tam pozostawało przez przeszło 10 lat aż do 1542 r. bez odbierania żadnej czci, poczem wystawiono marmurową urnę w chórze wewnętrznego kościoła klasztoru św. Pawła w miasteczku Soncin, w niej takowe pochowano i ponad ziemią postawiono. Pomimo tego zarzutu św. Kong. Ob. potwierdziła cześć niepamiętną czyli wypadek wyjątkowy, chociaż nie przywiedziono żadnego innego rodzaju tej czci stuletniej, oprócz tytułu błogosławionej, którym jeden pamiętnik historyczny z 1540 r. przyozdobił tę sługę Bożą. Daleko bardziej pomimo takiego zarzutu należy potwierdzić cześć niepamiętną w naszej sprawie, w której natrafiamy nietylko na ten rodzaj czci, wzięty z 4 pamiętników historycznych i z kronik prowincyi polskiej, na lat 100 przeszło przed konstytucją napisanych, ale także i na inne rodzaje czci pu-

blicznej, które w tymże paragrafie wskazaliśmy i wyłożyliśmy.

§. II.

Bardzo liczne i znakomite rodzaje publicznej czci wykazują się, które tak w stuleciu poprzedzającym dekreta, jak też i później aż do terażniejszego czasu trwały.

24. Po okazaniu w poprzedzającym paragrafie czci niepamiętnej, potrzeba teraz okazać jej trwanie aż do naszych czasów, jest to bowiem drugi warunek potrzebny, ażeby wypadek z powodu czci niepamiętnej był potwierdzony. Lecz o tém króciutko tylko napomkniemy, tyle bowiem i tak wzniosłej czci rodzajów zawsze okazywano i okazują bł. Ładysławowi, że oczywiście uważanym jest, jako główny patron Królestwa Polskiego a zwłaszcza Warszawy.

25. Oprócz bowiem powyżej wymienionych rodzajów czci jakimi są: nazwa i tytuł błogosławionego i świętego, ofiarowanie i zawieszenie tabliczek i wotów przed jego grobem i przymiot Patronatu, które tak w stuleciu ubiegłym przed dekretem Urbana, jako też i później aż do naszych czasów przetrwały, jak to okazaliśmy w inform. l. 40 do 47; i w odpowiedzi l. 15, 16, oprócz tych mówię rodzajów czci, znajdujemy ołtarze i kaplicę na cześć Błogosławionego wystawione. Przed jego grobem i ołtarzem znajdują się lampy ustawicznie po całych dniach gorejące; zwykle wystawiają ku czci publicznej na pomienionych ołtarzach i innych miejscach świętych obrazy malowane i rzeźbione z promieniami, jasnościami i dyademami; na jego cześć odprawiają się Msze św. uroczyste i pry-

watne; wierni publicznie odmawiają na cześć błogosławionego męża właściwą modlitwę; odprawia się corocznie uroczystość jego święta d 4 maja tak w innych miejscach Polski, jako też osobliwie w Warszawie ze wszystkimi właściwościami czci, które okazują się zwyczajnie głównym i przedniejszym patronem świętym i wreszcie jeżeli są jeszcze inne rodzaje czci publicznej względem świętych, królujących z Chrystusem, któreby ustawy kościelne przepisywały, to wszystkie one prawie okazywano naszemu błogosławionemu z wiedzą i zezwoleniem biskupów, którzy oprócz tego własnym przykładem zachęcali wiernych do okazywania czci błog. Ładysławowi. Prawie wszystkie te rodzaje czci zaczęły się na 100 lat przed dekretnami generalnymi, bez przerwy i zmniejszenia przetrwały aż dotąd i z każdym dniem wzrastają, jak to obszernie okazuje inform. l. 61. i nast., a w szczególności odpowiedź l. 58 i nast.

Dodatek do czci niepamiętnej i jej trwania.

25. Po rozbiorze i obronieniu przeciw uwagom w naszej odpowiedzi wszystkich wogóle i po szczególe rodzajów czci oddawaną bł. Ładysławowi tak tych, które okazują cześć niepamiętną, jako też i tych, które dowodzą jej trwania, wyłożyliśmy tamże w parag. XIV cztery najważniejsze okoliczności w naszej sprawie, które służą do lepszego okazania prawowitości czci od niepamiętnych czasów naszemu Błogosławionemu okazywaną.

Pierwsza, że sami biskupi miejscowi i inni, jako też arcybiskupi polscy nietylko w tych czasach, lecz

nawet w czasie wydania dekretów Urbana VIII, oddawali najzacniejszymi słowy publiczną cześć temuż Błogosławionemu. Druga, że sędziowie delegaci apostołscy do sformowania procesu o cnotach i cudach w szczególności bł. Ładysława w protokole wizyty sądowej 1635 roku wyrzekli, że w sprawie tego Błogosławionego zachodzą wszystkie warunki, których dekreta generalne wymagają do wyprowadzenia wniosku o cześć niepamiętnej, czyli wypadku wyjątkowym.

Po trzecie, że chociaż te dekreta zakazują, ażeby nie przyznawać sługom Bożym tytułów błogosławionego i świętego, któreby odnosiły się do ich osoby; jednakże sam Urban VIII potwierdził tytuł błogosławionego, odnoszący się do osoby, którym nasz wielbny wraz ze Stanisławem Kostką i błog. Kunegundą ozdobieni zostali przez synod prowincjonalny krakowski. Po czwarte na koniec, że rodzaje publiczną cześć, okazywaną błog. mężowi, upraszano za jego przyczyną u Boga, tak zaraz po jego śmierci, jak w następnych czasach, najzacniejsze i najznakomitsze cuda, jak to obszerniej widzieć można w tej odpowiedzi lic. 112, 103, 114, 115.

27. Najpokorniej prosimy, ażebyście Eminentissimi Ojcowie w rozstrzygnięciu powyższej wątpliwości mieli na uwadze te okoliczności wraz z najwymowniejszymi dowodami cześć niepamiętnej i jej trwania w informacyi, sumaryuszu i odpowiedzi przywiedzionymi; szczególnież raczcie się zastanowić nad drugą okolicznością, to jest, że w r. 1635 zaraz po wydaniu dekretów generalnych sędziowie, delegaci apostołscy, którzy naówczas prowadzili proces co do cnot i cudów w szczególności naszego

Błogosławionego, oświadczyli, że sprawa ta jest wyjątkiem od tych dekretów, albowiem w procesie sądowej wizyty tegoż roku oświadczyli, że warunki, których dekreta domagają się dla wyprowadzenia wniosku o czci niepamiętnej, czyli wypadku wyjątkowym, znajdują się w sprawie błog. Ładysława. Deklarację tę dla większej dogodności głosujących wypisaliśmy w summaryuszu dodatkowym l. 2, p. 4.

28. Z wypadku, w jakim jesteśmy, że z powodu pożaru, jaki zniszczył bibliotekę warszawską, jak też z innych przyczyn wyłożonych w odp. rozdz. 1, l. 3, 4, 5, 6, ponieśliśmy najdotkliwsze straty najdawniejszych dokumentów i niezliczonych tablic i obrazów naszego Błogosławionego; w tym mówię naszym przypadku, tak wielkiej wagi jest dla sędziów pomieniona ta okoliczność, że przypuściwszy nawet (co zupełnie fałszywem jest, jak to wyznaliśmy w §. 1), żeby żaden inny rodzaj czci stuletniej nie był udowodnionym, wtedy nawet na samej deklaracji sędziów takich powinno się oprzeć przychylne rozstrzygnięcie powyższej wątpliwości; przyjętą jest bowiem zasadą w prawie, że wnioski, które same nie stanowią dowodu w razie zagubienia dokumentów, stają się zupełnym dowodem, jak to twierdzą Butr., Mascard i inni, a jeżeli to ma miejsce względem wniosków, to tém bardziej w naszym przypadku, gdzie opieramy się nie na wnioskach, lecz na uroczystej deklaracji sędziów apostolskich w roku 1635 i w szczególności na czterech rodzajach czci stuletniej, wyświadczonej naszemu Błogosławionemu, jak to wskazaliśmy w poprzednim §. 1.

§. 2.

Podniesienie świętego ciała, za upoważnieniem kardynała Commendoniego 1572 r. dokonane, dowodzi czci apostolskiej.

29. Z tego, cośmy w poprzednich paragrafach powiedzieli pokazuje się, że dwa warunki, których według swego zwyczaju św. Kongregacya koniecznie wymaga do potwierdzenia wyjątku z powodu czci niepamiętnej, znajdują się w naszej sprawie, to jest cześć od niepamiętnego czasu, czyli od przeszło stu lat przed konstytucją Urbana okazywana naszemu Błogosławionemu i trwanie téj czci aż do naszych czasów, co pokazuje słusność wyroku Najprz. Sędziego delegata, który orzekł, że jawną jest cześć niepamiętna temu Błogosławionemu okazywana. A że oprócz czci niepamiętnej zachodzi tu i cześć z indultu apostolskiego, to jest nowym dowodem sprawiedliwości tego wyroku.

30. Że zachodzi w naszej sprawie cześć apostolska, tego oczywiście dowodzi podniesienie ciała błog. Ładysława z niskiego na wyższe i zacniejsze miejsce w roku 1572, które nietylko dowodzi, jak to w poprzednim §. 1 czci niepamiętnej, ale także i za dowód czci apostolskiej uważać trzeba, dokonane bowiem zostało za pozwoleniem i upoważnieniem kardynała Franciszka Commendoniego, który sprawował urząd legata a latere św. Piusa V w Polsce dla dekretów soboru trydenckiego rozszerzenia wiary i wykorzenia różnowierstwa, a w tym urzędzie legata miał sobie udzielone najobszerniejsze władze działania nawet w imieniu Stolicy Apostolskiej, jak to najjaśniej okazaliśmy w informacyi r. 2, §. 3, a osobliwie w odpowiedzi r. 2.

31. Ponieważ zaś podniesienie św. ciała dokonane z upoważnienia apostolskiego stanowi cześć apostolską, a zatem stanowi też wyjątek z indultu apostolskiego, jak okazaliśmy w pomienionej odpowiedzi r. 2, l. 121, przeto samo nawet, gdybyśmy zrobili przypuszczenie najfałszywsze zresztą, że nie masz tu czci niepamiętnej, przekonywa, że twierdząco odpowiedzieć trzeba na przedstawioną wątpliwość.

Epllog.

32. Ponieważ z tego, cośmy w krótkości teraz nadmienili i z tego co obszerniej przytoczyliśmy w odpowiedzi oczywiście pokazuje się, że w sprawie naszego Błogosławionego zachodzi dwojaki wyjątek, jeden z powodu czci niepamiętnej, a drugi z indultu apostolskiego; wszechstronnie przeto wykazuje się słuszność wyroku najprz. sędziego, delegata apostolskiego, czy to na każdy z osobna, lub na obydwu razem wyjątki uwagę zwracać będziemy, przeto gdy do tego przystępuje wszechstronna jego ważność, co do której nie zachodzi wątpliwość w uwagach l. 1, spodziewamy się przeto, że św. Kongregacya ją potwierdzi, o co najpokorniej prosimy.

33. Nakoniec Eminentissimi Ojcowie w swęj wielkiej nabożności rozważyć zechcą, że w Polsce, a zwłaszcza w Warszawie zamieszkują luteranie połączeni związkami małżeńskimi z katolikami i inni różnowiercy, którzy chociaż sprzeciwiają się czci świętych, jednakże czy to za przykładem swoich domowników, czyli też potrzebami swojemi zniewoleni wzywają pomocy błog. Ładysława i osobliwą cześć do niego mają. Ażeby

więc to nabożeństwo ożywić w duszach różnowierców i aby w ten sposób za pomocą Błogosławionego przez natchnienie łaski Boskiej do prawdziwej wiary się nawrócili, przychylniej na przedłożoną wątpliwość odpowiedzi z serca pragną i usilnie o nią proszą Król i Królowa Polski, biskupi, arcybiskupi i inni katolicy w tych krajach zamieszkali; na to, ażeby te nabożne życzenia miały stać się daremnymi, nie pozwoli wasza najwyższa Eminentissimi Ojcowie miłość i wielka gorliwość w rozszerzeniu i pomnożeniu katolickiej Wiary.

Liborius Marra,
adwokat.

Revisa
Jan Prunettus,
sub-promotor Wiary.

Józef Luna.

Sumaryusz dodatkowy.

Nr. 1. Zawiera wyjątek ze sprawy błog. Stefanii de Quinzanis.

Nr. 2. Z procesu apostolskiego o cnotach i cudach błog. Ładysława prowadzonego w Warszawie od 1632 aż do 1637 r., str. 821 do 824.

Poczém tegoż roku (1635) indykcyi, papiestwa, dnia i miesiąca, jak powyżej, o godzinie dziewiątej rano na zegarze średnim, wyżej podpisani Najprzew. Sędziowie, mianowicie Jan Aleksander przełożony, Mikołaj de Roxyce Ruszkowski kustosz, Jan Żmijowski kanonik i oficyał kolegiaty warszawskiej, oraz Mikołaj Tyszka zak. kanoników regularnych św. Augustyna, przełożony kościoła św. Jerzego, komisarze apostołscy, subdelegaci remissoryalni i kompulsoryalni, wraz z wielmożnymi doktorami medycyny Janem Kasprem Kraut i Janem Zoza, z Janem Hnatowskim i Andrzejem Za-

tolskim chirurgami i z innemi osobami potrzebnemi do otwarcia i odwiedzenia grobu według listów apostołskich rem. i comp. zebrali się w kościele św. Anny, zak. Braci mniejszych Obserwantów na Krakowskim Przedmieściu w Warszawie itd.

Wpóśród znaczniejszych miast Królestwa Polskiego najslawniejszém jest Warszawa. Na jego przedmieściu Krakowskim (tak zwaném, bo zwrócone jest w stronę Krakowa, będącego stolicą Królestwa), na którem się znajduje bardzo wiele senatorskich pałaców i obszernych kamienic, stoi także kościół św. Anny z wielkim murowanym klasztorem Braci Mniejszych obserwantów wystawiony przez W. K. Mazowiecką Annę, wdowę po Władysławie, w klasztorze tym mieszka przeszło 80 zakonników. W głębi tego kościoła, to jest w chórze braci przed ołtarzem wielkim, przyległym do ściany wschodniej w miejscu, gdzie pali się lampa przed Najśw. Sakramentem zachowanym w wielkim ołtarzu, ciało sługi Bożego, wielebnego ojca, brata Ładysława z Gielniowa naówczas gwardyana i kaznodziei, w wykopanym grobie pochowaném zostało. Tak więc od 1505 aż do 1572 r. kości jego tam w prochu ukryte były, aż do czasu, gdy Illustrissimus Stanisław Karnkowski, wzruszony niebiańskimi widzeniami, z uroczystą okazałością (było to bowiem podczas generalnego sejmku królestwa) w obecności Najjaśn. Króla Zygmunta Augusta, senatorów Królestwa i dwóch św. rzymskiego Kościoła kardynałów, legatów Najwyższego Pasterza Piusa V, to jest kardynała Comendoniego i kardynała Wincentego Portici, oraz za ich upoważnieniem powyższy biskup kujawski podniósł je i umieścił i jak dzisiaj, widzimy w ścianie przed wiel-

kim ołtarzem po stronie epistoly. Tam niezmierna liczba osób obojga płci przychodzi uciekając się pod opiekę błog. sługi Bożego. Bardzo tam wiele cudów się dzieje za przyczyną tego sługi Bożego, bardzo wielu przez niego odbiera dobrodziejstwa od Boga, jak o tém świadczą zawieszane przed sarkofagiem złote i srebrne znaki. Ztąd ustawiczne tutaj nabożeństwo, Mszę św. odprawiają przy ołtarzu przed grobem nietylko bracia tego zakonu i kapłani innych zakonów, lecz także bardzo wielu biskupów, dopełniając swych ślubów, gdy w tym celu przybywają do Warszawy, do kościoła pomienionych Ojców.

Po lewój stronie grobu znajduje się ołtarz wysoki na siedem, a szeroki prawie na cztery łokcie, wystawiony kosztem i za staraniem pewnego nabożnego ogrodnika królewskiego Józefa, który w ten sposób okazał Świętemu swoją cześć i wdzięczność za wiele od niego odebranych dobrodziejstw.

Przy tym ołtarzu nietylko księża z miejscowego i innych klasztorów bernardyńskich, ale także i z innych zakonów, księża świeccy, nawet biskupi i różni dostojnicy kościelni, zwłaszcza podczas sejmu, który zwykle zbiera się w Warszawie odprawiają Mszę św., jużto z nabożeństwa, już téż dla dopełnienia ślubu, już na podziękowanie za odebrane dobrodziejstwa. W ołtarzu wymalowany jest sługa Boży wielebny ojciec Ładysław z Gielniowa za pozwoleniem miejscowego biskupa, według bulli naszego Ojca św. Urbana VIII szczęśliwie teraz panującego i za pozwoleniem JE. Nuncjusza apostolskiego Jana Chrzyciela Lancellotti, biskupa nolańskiego. Gdzie bowiem zabrania okazywania czci Świętem, za takich przedtém nie uznanych,

tażże robi Najwyższy Pasterz wyjątek co do tych, którzy przez powszechne zezwolenie Kościoła, albo od niepamiętnych czasów, albo od bardzo dawnego czasu za wiedzą i niesprzeciwianiem się temu Stolicy Apostolskiej lub miejscowego biskupa cześć odbierają. Dekret ten dnia 2 października we czwartek 1625 r. na ogólném zebraniu św. i powszechnej inkwizycji odbytém w pałacu apostolskim na górze Kwirynału wydanym został naprzeciwko heretyckiej nieprawości. We czci oddawanej słudze Bożemu wielebnemu ojcu Ładysławowi z Gielniowa znajdujemy te wszystkie warunki; albowiem od niepamiętnego czasu od stu trzydziestu lat od wszystkich bez żadnego sprzeciwiania się temu uwielbiany jest jako Błogosławiony; najpoważniejszych mężów, samego nawet Papieża Sykstusa V, jest znakomite, jak się to powyżej okazało, w tym względzie świadectwo; przed tylu laty, to jest sześćdziesięciu trzema za upoważnieniem dwóch legatów a latere Najwyższego Pasterza Piusa V w tém Królestwie, mianowicie Comandoniego i Wincentego Portici, kardynałów św. rzymskiego Kościoła, to jest 1572 r., za czasów króla polskiego Zygmunta Augusta kości tego sługi Bożego Illustris. Stanisław Karnkowski wtedy biskup kujawski i pomorski, podniósł z grobu w ziemi i w tym grobie, który był obejrzany, ze czcią pochował w obecności powyższych św. rzymskiego Kościoła kardynałów, legatów de latere, a także i Najj. Króla i jego siostry Anny, całego senatu i niezliczonego ludu, który na tę uroczystość zgromadził się do kościoła św. Anny, gdzie te kości święte spoczywają; a także ponieważ tego sługę Bożego sami nawet miejscowi biskupi mieli w największym powa-

żaniu, zawsze bez żadnego oporu, tak przy odprawianiu Mszy św. przy ołtarzu grobu jego, jako też przy różnych innych nabożeństwach; przeto uwielbiano go umieszczając w samym ołtarzu jego wizerunek, na którym stoi na ziemi z rękami rozciągniętymi, a naokoło niego mnóstwo obojga płci ludu, jakby wzywającego jego pomocy w swoich chorobach i różnych innych potrzebach.

Z protokołu uroczystego podniesienia bł. Rafała, wydanego 1640 r. i umieszczonego w życiu tegoż Błogosławionego wydrukowaném w Poznaniu za pozwoleniem miejscowych biskupów 1686 r.

Jan de Lipe Lipski z łaski Boga i Stolicy Apostolskiej arcybiskup gnieźnieński, legat urodzony, prymas Królestwa Polskiego i pierwszy książę.

Wszystkim, którzy to czytać będą, pozdrowienie w Panu i pomnożenia z każdym dniem we czci ku świętym Jego, oraz gorliwości w ich naśladowaniu życzymy. Wiadomo jest każdemu, który czyta roczniki tak starożytne, jako też terazniejsze Kościoła, że nie tylko po rozszerzeniu się po świecie wiary Chrystusa, ale i przed przyjściem jego na świat prawdziwi czciciele Boga prawdziwego mieli we czci i poszanowaniu popioły i czcigodne kości ludzi, którzy prowadzili życie święte i wślawili się czynami spełnionymi dla miłości Boga.

Jakób Uchański, przodek (avus) nasz, Stanisław Karnkowski i t. d. Bogumiła, inaczéj Włostybor a i t. d. pustelnika od kilkuset lat cudami sławnego i Ładysława z Gielniowa z Braci Mniejszych obserwantów, męża znakomitego z gorliwości o chwałę Boga i zbawienie dusz itd. w Dobrowie, Warszawie itd. podnie-

sionych ze skromnych grobów, z największą okazałością pochowali itd. O tém wszystkim dajemy świadectwo niniejszém piśmie podpisaném przez naszego kanclerza, do którego kazaliśmy pieczęć naszą przyłożyć w Warcie roku od Wcielenia Pańskiego 1640 dnia 12 listopada. Z akt Forum duchownego wypisane i pod pieczęcią Illustrissimi Reverendissimi ac Celsissimi wyjęte. Filip Lipski, kantor płocki Jego Wysockości kanclerz, własną ręką.

Revisa

Joannes Ponnetus,
sub - promotor Wiary.

ROZDZIAŁ XVI.

Poznań.

**O pozwolenie Officium i Mszy de Communi
Confessoris non Pontificis**

na cześć

Błogosławionego ŁADYSŁAWA z Gielniowa
zakonu Mniejszych obserwantów, św. Franciszka.

Memoryał.

Eminentissime Reverendissime Domine!

Brat Mateusz Roznerski, zakonu Braci mniejszych obserwantów św. Franciszka, prokurator generalny sprawy kanonizacyi bł. Ładysława z Gielniowa tegoż zakonu, postulator téj sprawy, najpokorniej przedstawia, że ta św. Kongregacya pod dniem 31 stycznia roku przeszłego, na której referentem był C. R. E. R. Kardynał W. ks. Eboracki, potwierdziła wyrok wikaryusza generalnego warszawskiego co do czci publicznej od niepamiętnych czasów powyższemu Błogosławionemu okazywanéj, a wyrok kongregacyi potwier-

dził 11 lutego bieżącego roku 1750 Ojciec nasz Święty Benedykt XIV, szczęśliwie panujący.

Ponieważ św. kongregacya, według swych przepisów i zwyczajów udziela Officium i Mszę św. na cześć błogosławionych, których cześć została już potwierdzoną, jak to się pokazuje z bardzo wielu przykładów tego rodzaju pozwoleń, które przytacza nasz Ojciec św. w swoim dziele: „O beatyfikacyi sług bożych, l. 4, past. 2, cap. 3, per tot.“, a osobliwie ze sprawy bł. Jana z Dukli, na którego cześć bezpośrednio po uznaniu niepamiętnej czei dozwolono odmawiać Officium i Mszę; przeto proszący usilnie błagają o pozwolenie na odmawianie i uroczyste obchodzenie 4 maja, w rocznicę zejścia błog. Ładysława officyum i Mszę *de Comm. Conf. non Pont.*, z dołączoną modlitwą własną na cześć tegoż błogosławionego, tak w całym zakonie Braci mniejszych św. Franciszka, jako też w mieście Gielniów, gdzie narodził się błogosławiony i w mieście Warszawie, w której ciało jego spoczywa i wreszcie w całym W. ks. Mazowieckim, w którym to miasto się znajduje; a to *ritu duplici minori* w rzezonym zakonie, a w miejscach pomienionych *ritu duplici majori*, w nich bowiem oddają cześć błogosławionemu, jako patronowi.

Ażeby Bóg i t. d.

Modlitwa.

Panie Jezu, który błogosławionego Ładysława wyznawcę Twego, miłością świętego Imienia Twojego cudownie zapaliłeś, prosimy przez jego zasługi i przy-

czynę wlej w nas łaskawie ducha Twojej miłości, który żyjesz i królujesz i t. d.

Uwagi Promotora wiary.

Eminentissime et Reverendissime Domine.

1. Gdy na żądanie brata Mateusza Roznerskiego, zakonu mn. ob. św. Franciszka, prokuratora generalnego sprawy kanonizacyi rzonego bł. Ładysława, podano pokorną prośbę do św. kongregacyi obrzędów o pozwolenie odmawiania i obchodzenia uroczyście 4 maja, w rocznicę zgonu tegoż błogosławionego, Officium i Mszę *de Communi Conf. non Pont. ritu dupl. major.* w miejscach wymienionych w téj prośbie, gdy Em. Rev. Kardynałowi, W. ks. Eborackiemu, ponentowi tej sprawy, spodobało się przesłać do mnie tę prośbę, ze zwykłym przypiskiem „*audiatur Promotor Fidei*“, z należytem posłuszeństwem przedstawiam tutaj pewne uwagi.

2. Główna trudność, która jak się zdaje, stoi tutaj na przeszkodzie, polega w tém, że chociaż przez św. Kongregacyę dopiero uznaną i potwierdzoną została cześć niepamiętna tego błogosławionego, jednakże ta cześć niepamiętna nie może przemawiać za udzieleniem Officium i Mszy, dopóki nie będzie dowiedziona w szczególności cześć niepamiętna, to jest, że Officium i Mszę od niepamiętnego czasu odmawiano i uroczyście odprawiano, jak to podaje i potwierdza przez przytoczenie wielu dekretów téj św. Kongregacyi. Święty nasz Ojciec w dziele: „*De Ses. Dei. Beat. l. 4. part. 2, c. 3 per tot.*“, w którym pomiędzy innemi to zawiera w 1 i 2 tamże.

Ponieważ zaś może zachodzić wątpliwość, czy po zatwierdzeniu czci niepamiętnej, zaraz przez to ma się rozumieć, że udzielonem jest obchodzenie uroczystości i odmawianie tak Mszy, jako też Officium na cześć sługi Bożego, którego cześć niepamiętna potwierdzoną została, chociażby w potwierdzeniu téjże czci nie było wykazanem, że odprawiano od czasów niepamiętnych, albo od stu lat Mszę i Officium, św. Kongregacya obrz. oświadczyła, że cześć niepamiętna nie wystarcza do udzielenia Officium i Mszy, lecz potrzeba dowodu czci niepamiętnej w szczególności, to jest, że od niepamiętnego czasu Mszę i Officium uroczyście obchodzono. Słowa dekretu św. Kongregacyi są następujące: Św. Kongregacya obrz. za przychyleniem się św. Ojca naszego postanowiła, że okazanie niepamiętnej czci jakiego świętego niekanonizowanego, ani beatyfikowanego, nie przemawia za udzieleniem Mszy i Officium o nim, ale że w szczególności dowieść należy niepamiętnej czci wraz ze Mszą i Officium, i to na potém zachowywać przykazała. — 20 listopada 1628 r., że dekret ten odnowiony został, przywodzi w cytowanym miejscu, wiersz 2 i 8: tenże nasz Ojciec św. r. 1693 i 17 sierpnia 1736 r.

3. Wiem także i ażeby trzymać się wiernie prawdy, szczerze wyznam, że pomimo tych dekretów często dozwalano Officium i Mszy na cześć błogosławionych dla czci ich niepamiętnej, chociaż niedowiedziano, że była niepamiętną w szczególności, jak to wykazał Ojciec św. w miejscu przytoczonem. Trzeba jednak zwrócić uwagę na to, że w tych szczególnych przypadkach zbiegały się niektóre z tych okoliczności, które według przepisów św. Kongregacyi upoważniają

do żądania, ażeby można odmawiać uroczyście Officium i Mszę św. na cześć tych błogosławionych, jak dokładnie wyliczając te okoliczności, podaje tenże Ojciec św. ustęp 3 do 7, gdzie pomiędzy niemi te szczególniej wymienia, albo że od niepamiętnego, lub przynajmniej znacznego przeciągu czasu uroczyście odprawiano i odmawiano Mszę św. i Officium, chociaż to nie trwało aż do czasu, w którym o pozwolenie na to zanesioną została prośba; albo że uroczyste i publiczne obchodzi się święto; albo wreszcie, że wystawione zostały kościoły lub ołtarze na cześć jakiego błogosławionego przez cześć niepamiętną; wreszcie tak zakończy ustęp 7 pod koniec: „to wszystko w tym celu jest powiedzianém, ażeby postulatorowie spraw wiedzieli, jaki porządek zachować i jakie przyczyny podawać w prośbach tego rodzaju, których rozstrzygnięcie zresztą zależy od woli i roztropności św. Kongregacyi, tak iż wspomniane okoliczności niekoniecznie za sobą pociągają przychylną odpowiedź, ani też nie zbywa na innych, niewymienionych w tym rozdziale, które w pewnych razach mogą wyjednać udzielenie Officium i Mszy.

Przeto, ażeby spodziewać się było można udzielenia Officium i Mszy tego błogosławionego, postulator powinien przedstawić okoliczności, zachodzące w tym razie. Czy zaś przywiedzione okoliczności należy uważać za odpowiednie, ażeby dla nich udzielić pozwolenie, to od woli i zdania św. Kongregacyi zawisło, której się z szacunkiem poddaję.

5. Co się tyczy obrządku *duplici majori*, zdaje się, że nie zachodzi żadna trudność, byleby rzeczywiście błóg. Ładysław był patronem, jak to utrzymują.

Albowiem rubryki brewiarza naznaczają ten obrzęd dla patronów drugorzędnych, jak to zauważył Gnyst. — Herotologia, lib. 2, cap. 11, quaest. 1.

6. A że oprócz Officium i Mszy de Communi, proszą o dozwoleńie własnej modlitwy, dodają, ponieważ ona zawiera wyrażenie, że błog. Ładysław zapalony był czią do Imienia Jezus, potrzeba, ażeby ten jego przymiot najdowodniej został okazany, ażeby nie przytrafiło się, że w modlitwie kościelnej odmawia się coś nie dosyć pewnego.

Co powiedzianém jest pod cenzurą i t. d.

Ludovicus de Valentibus, św. Wiary promotor.

Poznań.

**O udzielenie Officium i Mszy de Communi
Confessoris non Pontificis**

na cześć

Błogosławionego ŁADYSŁAWA z Gielniowa
zakonu Braci mniejszych, obserwantów św. Franciszka.

Odpowiedź na uwagi promotora wiary.

Eminentissime et Reverendissime Domine.

1. Zanim miano przedstawić św. Kongregacyi obrz. naszą pokorną prośbę o pozwolenie obchodzenia uroczystości 4 maja, w rocznicę zgonu tego błogosławionego, a przytem Officium i Mszy de Communi wyznawcy nie biskupa, z modlitwą własną na cześć tego błogosławionego, tak w zakonie braci mniejszych *ritu du-*

plici minori, jako też *ritu duplici majori* w miasteczku Gielniów, w mieście Warszawie i w całym Wielkim ks. Mazowieckim; podobało się kardynałowi W. ks. Eborackiemu, referentowi tej sprawy odpisać i wysłuchać promotora wiary, który w skutek tego uczynił bardzo uczone uwagi. Ponieważ jednak poruszone w nich trudności nie przeszkadzają, jak się to zaraz okaże, przeto ufamy, że Eminentissimi Ojcowie odpiszą „pro gratia“, o co najpokorniej prosimy.

2. Trzy zresztą bardzo lekkie trudności przeciw naszej prośbie poruszono. Pierwsza odnosi się do udzielenia Officium i Mszy de Communi. Druga: *ritu duplici majori*. Trzecia wreszcie modlitwy własnej. O tém wszystkiém pomówimy w trzech oddzielnych paragrafach. Tymczasem prosimy, ażeby Eminentissimi Patres łaskawie odczytać raczyli poprzednie przedstawienie co do czci niepamiętnej błog. Ładysława, rozdane we wrześniu przeszłego roku 1749; gdy bowiem najważniejsze powody naszej prośby na nią się opierają i z niej wywodzą, sądziliśmy, że dosyć będzie przytoczyć je, gdzie potrzeba, unikając zbytecznego powtórzenia w nowym summaryuszu.

§. 1.

3. Jedyna trudność, w Uwagach na 1 poruszona co do odmawiania i obchodzenia uroczyscie Officium i Mszy na cześć b. Ładysława, polega na tém, że chociaż ś. Kongr. dopiero potwierdziła niepamiętną cześć tego Bł., jednakże ta cześć niepamiętna nie może przemawiać za udzieleniem Officium i Mszy, jeżeli nie będzie dowiedzioną cześć niepamiętna w szcze-

gólności, to jest, że Officium i Mszę od niepamiętnego czasu odmawiano i uroczyscie odprawiano według dekretów tejże Kongr. przytoczonych przez naszego Ojca Ś. Benedykta XIV szczęśliwie panującego w rze-
czonym w. 1.

4. Nie zatrzymujemy się zbyt nad tą trudnością; słabość jej bowiem szczerze uznają W. Promotor Wiary w uwadze r. 3 mówiąc: Wiem również i ażeby być wiernym prawdzie, otwarcie wyznają, że pomimo tych dekretów, często udzielano Officium i Mszy na cześć błog. ze czci niepamiętnej, lubo nie była dowiedziona w szczególności. Nadto tenże Ojciec Św. w rozprawie, którą wydał z polecenia ś. Kongregacyi, pełniąc obowiązki promotora wiary, poświadczają, że pomienionych dekretów nigdy nie wykonano, jak to można czytać w dziele o Beatyfikacyi sług Bożych t. 4, p. 2, c. 3, r. 3, gdzie po przytoczeniu często wspomnianych dekretów z r. 1628 i 1693 tak powiedziałem: dla zgody z prawdą, nigdy prawie nie zachowano tych dekretów, albo że dla osobliwszych okoliczności osądzono, że szczegółowe wypadki nie są niemi objęte, albo co częściej słyszałem, Eminētissimi osądzili, że te dekreta nie przeszkadzają.

5. Ztąd taki wniosek wyprowadza: szczególne okoliczności według zdania i zwyczaju ś. Kongr. mogą służyć do żądania, by udzielono Officium i Mszy chociaż według dekretu z d. 20 Listopada 1628 nie jest dowiedzionym zwyczaj niepamiętny w szczególności co do uczczenia przez Officium i Mszę. A że szczególne i najbardziej odpowiednie okoliczności do prośzenia o Officium i Mszę mają miejsce dla naszego Bł. zaraz okażemy, wyliczając takowe.

6. Pierwsza polega na tém, że na cześć naszego Bł. wystawiono i poświęcono ołtarze w miasteczku Skępe, w kościele parafialnym ś. Krzyża w miasteczku Gielniów, jako też w kościele ś. Anny w Warszawie, gdzie oprócz tego na jego cześć wystawiono kaplicę, w pośrodku której ustawicznie pali się lampa, jak o tém przekonywa sumaryusz poprzedniej pozycji. Okoliczność ta upoważnia do prośby o Mszę i Officium na cześć bł. z czci niepamiętnej, jak tego dowodzi ze zwyczaju ś. Kongr. Benedykt XIV, wystawienie ołtarzów i wspomnienie we Mszy, albo w Officium trwające przez długi czas dają przyczynę do łaskawego udzielenia Officium i Mszy, czego dowodzą odpowiedzi ś. Kongr. Dla tych bowiem powodów dozwolono Officium i Mszy na cześć bł. Antoniego ze Stronconium, bł. Julianny Falkonerskiej, Joanny ks. portugalskiej, Maryi Socos i t. d.

7. Druga polega na odprawieniu Mszy, które na cześć naszego Błog. codzien bądź dla dopełnienia ślubu lub z nabożeństwa, uroczyscie lub prywatnie różnych zakonów i godności kapłani i biskupi mieli zwyczaj odprawiać, jak to widać z Summ., n. 13. i z Odpowiedzi. Z tego powodu udzielono niegdyś Officium i Mszy na cześć błogosławionego naówczas, a dzisiaj św. Ferdynanda III, o czém świadczy tenże nasz Święty Ojciec, c. 3, ustęp 4: przemawia zatem indult, udzielający Officium i Mszę na cześć bł. Ferdynanda III, udzielony przez Klemensa X, po zasięgnięciu rady św. Kongregacyi obrządku, w którym pomiędzy innymi powodami udzielenia znajduje się i ten, że zupełnie dowiedzioném było odprawianie Mszy na cześć tego sługi Bożego, jak odprawianemi bywają na cześć

świętych, tak w dawnym kościele, jako też w kaplicy pod tytułem bł. Maryi królowej zwanój, metropolitalnej w Hispolis, gdzie znajduje się grób jego.

8. Trzecią, najwymowniejszą okolicznością, jest święto uroczyste, które co rok 4-go maja w rocznicę zgonu błog. Ładysława na jego cześć odprawia się w miasteczku Skępem, w Gielniowie i w innych miejscowościach Polski, a najwięcej w Warszawie z bardzo wielką uroczystością, z pierwszemi i drugimi nieszporami, ze Mszami uroczystemi i procesyami. Do czego dodać należy uroczyste suplikacye i procesy z obrazem tego błogosławionego, które zwykły się odbywać, gdy klęski ogólne nawiedzają Polskę jak to wykazuje Sumaryusz, str. 57.

Pomiędzy innemi odpowiedniami do wyjednania Officium i Mszy św. przyczynami osobliwie obchodzenie w uroczyste święta wymienia Ojciec św. i podaje, że na takowej tylko opierając się, Leon X udzielił Officium i Mszę św. błogosławionój naówczas, a teraz świętój Małgorzacie z Kortony; trzecia okoliczność (powiada c. 3, n. 6) bierze początek od gatunku czci, który od niepamiętnego czasu okazywano słudze Bożemu albo Błogosławionemu w szczególności co do Officium i Mszy św. Ten zaś przymiot czci może być poznanym albo z wielkiej jój okazałości, jak n. p. Leon X udzielił Officium i Mszę św. błogosławionój naówczas, a teraz świętój Małgorzacie z Kortony dlatego, że w rocznicę jój zgonu obchodzono uroczyste i publiczne święto.

9. Czwarta okoliczność polega na tém, że błog. Ładysław jest patronem tak miasteczka Gielniowa i Warszawy, jako też całego Królestwa Polskiego, co

w następnym paragrafie okażemy. Przymiot Patrona jest najważniejszym tytułem do odmawiania i obchodzenia uroczyscie Officium i Mszy św., jak tego dowodzi Guyet w Heortologii l. 1, c. l. qu. 9 i potwierdza Benedykt XIV, którego słowa przytoczymy.

10. Do piątęj niemniej wymownej okoliczności należy, że nasz błogosławiony urodził się w miasteczku Gielniów; wykonał profesyę w zakonie Braci Mniejszych św. Franciszka obserwantów, a wreszcie w mieście Warszawie, w W. Ks. Mazowieckim najczystsza duszę Bogu oddał, święte jego ciało w kościele św. Anny tegoż miasta spoczywa ponad ziemią wyniesione, jak o tém Sumaryusz.

Że wszystkie te okoliczności są bardzo odpowiednie do udzielenia Officium i Mszy w tych miejscach i w tym zakonie, podaje Ojciec św., mówiąc o formalnej beatyfikacyi błogosławionych (do których przyrównani są błogosławieni przez beatyfikacyę równoważną) to pisze l. 4, p. 2, c. 1, n. 6. Po czwarte (warto zauważyć), że ponieważ beatyfikacya niczem innem nie jest, jak pozwoleniem czci dla pewnych osób i pewnych oznaczonych miejsc i t. d. Officium i Mszy św., gdy chodzi o sługę Bożego, który należał do jakiego zakonu, udziela się wszystkim do niego należącym osobom. Po ósme we wszystkich beatyfikacyjnych brewe udziela się Officium i Msza św. miejscom urodzenia sług Bożych i miejscom, w których ciała ich spoczywają, albowiem ojczyznę błogosławionych i świętych jest nietylko miejsce ich urodzenia, ale też i zgonu, pierwsze bowiem wydało ich dla świata, a drugie dla Nieba.

11. Przy zbiegu więc tych nader ważnych oko-

liczności zdaje się, że nie można odmawiać pożądanęj łaski; jeżeli bowiem każdy w szczególności z podanych powodów, sam jeden według zwyczajów i przepisów św. Kongregacyi wystarcza do tego, ażeby żądać udzielenia Officium i Mszy na cześć błog. ze czci nie-pamiętnęj, chociaż nie jest dowiedzioną w szczególności, to jest co do odnawiania i obchodzenia uroczyscie Officium i Mszy, jak to okazaliśmy; daleko bardziej razem wzięte służyć ku temu powinny.

§. 2.

Bł. Ładysławowi Officium i Mszy dać należy obrzęd duplex minus dla całego zakonu Braci Mniejszych a duplex majus dla miasteczka Gielniowa, miasta Warszawy i całego W. ks. Mazowieckiego.

12. Że Officium tego błog. powinno być duplex minus w całym zakonie Braci Mniejszych, to każdy poznać może z nauki Guyeta l. 2 c. 2 qu. 4, gdzie pomiędzy innemi świętami, które do rzędu duplicium minorum powinny być zaliczone, umieszcza: Po czwarte (odpowiadam), u zakonników święta własnych świętych tego zakonu; nie masz nic przeciw temu w uwagach.

13. A że nadać mu należy obrzęd duplex majus w miasteczku Gielniów, w mieście Warszawie i w Księstwie Mazowieckim, pokazuje się z tego, że bł. Ładysław jest tych miejsc a nawet całego Królestwa Polskiego Patronem mniej głównym. Ten obrzęd należy się patronom mniej głównym, jak to wykazuje Guyet c. 11, qu. 1 i potwierdza Benedykt XIV c. 15 n. 2 gdzie mówi: „Co zaś do patronów mniej głównych,

należy odprawiać Mszę i Officium ritu duplici, ale nie pierwszej klasy, ani też z oktawą, lecz ritu duplici majori per annum, lub drugiej klasy według zdania różnych pisarzy.

14. Chociaż zaś co do prawa nie wątpi wielebny nasz Opozytor; że patronowie mniej główni mają mieć obrzęd dupl. maj., gdyż wyraźnie powiada w Uwagach n. 5. Co dotyczy obrz. dupl. maj. zdaje się, że nie zachodzi żadna trudność. Rubryki brewiarza przyjmują ten obrzęd dla patronów mniej głównych; zdaje się jednak powątpiewać w tym razie, czy pewnym jest, że bł. Ładysław jest rzeczywiście Patronem. Lecz własności patronatu oczywiście wykazuje Katalog Patronów Królestwa Polskiego wydrukowany w Krakowie 1607 r. w którym pomiędzy innymi tego Królestwa Patronami wymienionym jest temi słowy: Bł. Ładysław z miasteczka Gielniowa, sławny z cudów, w Warszawie roku 1505 4 maja, jako też z tabliczki na ołtarzu bł. zawieszonój, na której umieszczoną jest modlitwa z tym nagłówkiem: modlitwa do bł. Ładysława z Gielniowa, osobliwego Gielniowa, Warszawy i Królestwa Polskiego Patrona. W rzeczy samój co do miasta Warszawy, że wybrała sobie za Patrona tego bł. nawet jeszcze przed dekretem Urbana VIII, poświadcza nasz Ojciec S. l. 4, p. 2, c. 14, n. 3. Przed dekretem Najświętobliwszego Pasterza Urbana VIII poniżej przytoczonym i t. d. od Karnoteusów i t. d. bł. Hugolin i t. d., przez miasto Warszawę, bł. Ładysław i t. d. za patronów zostali wybranymi.

§. 3.

Niemasz nic niepewnego w jedynéj modlitwie, która ma być potwierdzoną.

15. Tak Msza, jak Officium, o które prosimy, są z Comm. Conf. non Pont. oprócz jednéj tylko modlitwy własnéj, którą w prośbie naszej przytoczyliśmy do potwierdzenia.

16. Zdaje się, że niemasz żadnéj trudności w udzieleniu jéj tak w ogóle, jako téż w szczególności. W ogóle bowiem powszechnym jest zwyczajem w Kościele, ażeby w Officium i Mszy de Comm. przynajmniej własną modlitwę naznaczać jak to widzieć można w Proprium ŚŚ. w Mszale i w Brewiarzu Rzymskim. I temu udzieleniu w ogóle nie sprzeciwia się Przewielebny Promotor, tylko co do udzielenia w szczególności zarzuca w Uwagach na ostatku, że ponieważ w téj modlitwie powiedzianém jest: że bł. Ładysław przejęty był zapalem dla Czeigodnego Imienia Jezus, potrzeba, ażeby ten przymiot jak najjaśniej dowiedzionym został.

17. Gdy jednak przymiot ten jak najpewniej i najoczywiściej okazany jest tam z dziejopisarzy współczesnych błogosławionemu, jako téż ze zgodnego zdania późniejszych, których wypisaliśmy w Sumaryuszu poprzedniej pozycyi n. 24 i 25, i których starożytność i powagę okazaliśmy w Informacyi do téj pozycyi c. 2, §. 3, n. 32 i w Odpowiedzi c. 1, n. 14, przeto, ażeby nie nadużyć cierpliwości Waszój Eminen-tissimi Ojcowie, odsyłamy do tego Sumaryusza. Tutaj tylko przypominamy, że pomiędzy innymi historykami tam przywiedzionymi, głównie jest wzmianka o trzech współczesnych błogosławionemu naszemu autorach,

mianowicie o Andrzeju Krzyckim, arcyb. gnieźnieńskim, Janie z Komorowa i bezimiennym starcu zakonniku, do których dodać należy oprócz innych Abrahama Bzowskiego, Franciszka Arowa i Jacka Pruszcza. Z tych jako też z innych historyków okazuje się, że tak wielkiem i osobliwem było nabożeństwo bł. Ładysława do Imienia Jezusa Chrystusa i do Jego Męki, że we wszystkich kazaniach czy to niedzielnych lub świętecznych, które miał do ludu, zawsze brał ten przedmiot: Jezus Nazareński, Król żydowski; na miesiąc przed swoją śmiercią, gdy na kazaniu mówił o tajemnicy Biczowania Chrystusa Pana, zawołał po trzykroć: o Jezu i wpadł w zachwycenie.

18. Dosyć tu będzie jedno lub parę z tych świadectw historycznych przytoczyć. Andrzej Krzycki to pisze Summ., str. 90, §. 2. W świętym dniu Wielkopiątkowym, każąc do ludu, gdy doszedł do Biczowania, wszyscy widzieli, jak bez żadnego działania ludzkiego został podniesionym. Jan Komorowski daje świadectwo, tamże. Nakoniec różne pieśni w języku narodowym; jak to: Jezusa sprzedał i wydał Judasz, które śpiewają po kazaniu w naszych kościołach, przez wiele lat swego kaznodziejstwa używał za przedmiot tak w Niedziele, jako też i Święta; Jezus Nazareński, Król żydowski, i według etymologii tego tytułu wyrabiał swoje kazania z nabożnością i zbudowaniem dla ludu; śpiew: Jezus Nazareński, przeciw poganom sam ułożył. Zgodnie pomiędzy innymi pisze Franciszek Arold tamże, str. 108, §. 57, gdzie: Ładysław gdy w kazaniu doszedł do opowiadania o Biczowaniu Odkupiciela naszego Chrystusa, rozpostarłszy przed wszystkiemi chorągiew i wznosząc w ręku dyscyplinę, zawołał: o Jezu,

o Jezuu, o Jezuu i zarazem zadrzał na całym ciele, z boleści serca zaniemiał i zaraz wdzięczność za nasze Odkupienie i płomień miłości Boskiej porwała Ładysława ponad kazalnicę.

Po tém, co dotąd było powiedzianém, nie pozostaje żadna, choćby najlżejsza trudność czyli względem udzielenia Officium i Mszy de Communi, czyli względu obrzędu dupl. min. i maj., czyli co do własnej modlitwy; przeto mieć może miejsce upragniona łaska, o którą powtórnie najpokorniej błagamy.

Przeto i t. d.

Józef Luna.

ROZDZIAŁ XVII ¹⁾.

Kaplice kościoła świętej Anny.

O. Mateusz Roznerski, eksprowincyał, z ofiar na to danych przyozdobił wnętrze kościoła św. Anny 1750 r. dotąd istniejącymi obrazami na ścianach, które wykonał braciszek bernardyński Walenty Żebrowski. Znakomity ten malarz oprócz tego kościoła jeszcze cztery inne w tutejszej prowincyi pomalował. O. Roznerski zamierzył także przyozdobić kościół ten odpowiednim organem, lecz dopiero po śmierci jego O. Józef Górski, przełożony klasztoru, przy pomocy gorliwych o chwałę Boską osób, dzieła tego dokonał 1752 i sławne w tym kraju wystawił organy.

Plan do wspaniałej facyaty, zdobiącej front kościoła od ulicy Krakowskie Przedmieście, podał hr. Stanisław Potocki, podczaszy królewski, lecz gdy dla braku funduszków budowa uległa zwłoce, dokończył jój król Stanisław August, przy pomocy zamożnego obywatela warszawskiego Kwiecińskiego w 1788 r.

¹⁾ Archivum s. Annae.

Kolumnadę nad arkadami, przytykającą do kościoła, która zasłaniała klasztor od ulicy, postawiono 1820 roku.

Przy kościele św. Anny są trzy kaplice: Pierwszą z nich, poświęconą bł. Ładysławowi, postawiła około 1630 roku Zofia z Łubińskich Krzyską, małżonka wielkiego kanclerza koronnego. Ołtarz przerebiony w nieco odmienną formę od tej jaką miał podczas komisji kanonizacyjnej, w połowie przeszłego wieku, zdobią cztery figury symboliczne czterech cnót kardynałnych. Na ścianach pomalowane są obrazy, odnoszące się do życia i czci bł. Ładysława, z pomiędzy których odznacza się wielki obraz podniesienia relikwii bł. Ładysława z grobu w obecności króla, siostry jego i dwóch kardynałów, na ścianie naprzeciw ołtarza będącej. Na ścianie zaś, oddzielającej kaplicę od prezbyteryum, są dwa obok siebie obrazy objawienia się bł. Ładysława; mianowicie na jednym, jak w towarzystwie Najświętszej Maryi Panny staje przed niewidomym braciszkiem zakonnym, siedzącym na korytarzu klasztornym, a na drugim, jak ukazuje się wzywającej jego przyczyny w swoich troskach księżr. Annie Radziwiłłowój.

Drugą kaplicę pod tytułem Matki Boskiej Sokalskiej, będącą po prawej stronie korytarza, służącego za przedsionek od ulicy kościoła, założył 1788 r. ten sam obywatel Kwieciński, który najwięcej się przyłożył do wzniesienia ozdobnej facjaty kościoła. Kaplica ta przetrwała w pierwotnym swoim stanie do 1847 roku, w którym odnowił ją, przyozdobił potem kosztem swoim i utrzymywał pułkownik byłych wojsk polskich Jan Fiederowicz. Roku 1884 przy zbu-

zeniu klasztoru, zbudowaniem na jego miejscu innego gmachu, kaplica ta zniesioną została, a na jej miejsce postawiono z drugiej strony kościoła kaplicę dla umarłych.

Trzecią jest kaplica Matki Boskiej Loretańskiej. Gdy r. 1811 kościół i klasztor Bernardynów na Pradze z polecenia Rządu miał być rozebrany, Bernardyni przenieśli z niego do klasztoru warszawskiego statuę Matki Boskiej, która tamże zostawała w domku Loretańskim, i ten swój najdroższy klejnot umieścili w tutejszym skarbcu klasztornym, gdzie przez lat jedenaście pozostawała. Pobożni czciciele Najświętszej Panny postarali się o przeniesienie tej statuy do urządzonój na ten cel kapliczki, czego dopełnił z wielką uroczystością ks. Daniel Ostrowski, biskup Bethsaidy i sufragan łowicki.

Bractwo, zawiązane pod tytułem Sodalistwa Loretańskiego, po uzyskaniu 10 września 1824 roku zatwierdzenia i odpustów od Papieża Leona XII, postanowiło wybudować nową kaplicę odpowiednią jej przeznaczeniu i na ten cel 1830 roku złożyło małą kwotę pieniężną na ręce ówczesnego promotora bractwa, oraz kaznodziei miejscowego, O. Mateusza Pałczyńskiego, którą tenże po otrzymaniu nowego przeznaczenia, następcy swemu, promotorowi i kaznodziei, O. Franciszkowi Morańskiemu doręczył. Spełniając chwalebne zamiary poprzednika swojego i pobożnych czcicieli Maryi, O. Morański zaczął zakładać fundamenta pod kaplicę w 1830 r., na które szczupły fundusz wkrótce wyczerpanym został. Gdy po wybuchu w tym roku powstaniu spokojność wróciła, O. Franciszek Morański zaczął na nowo w roku 1833

szukać sposobów do dalszego prowadzenia fabryki, i w tym celu uprosił przyjaciela swego, którego pobożność znał dobrze, Jana Kolumnę Żaboklickiego, mistrza obrzędów J. C. K. Mości, ażeby zajął się zebraniem ofiar. Żaboklicki zebrał 20.000 złotych polskich i 2.000 sam do nich dołożył. Reszta nakładów w kwocie 24.000 staraniem O. Morańskiego, przy pomocy starszych sodalisów, jako to: Kazimierza Sobalskiego, Jana Sztyfi, Andrzeja Kwiatkowskiego i wielu innych z dobrowolnych ofiar uzbierane zostały. Tak więc nakładem 46.000 złotych polskich, oprócz wielu ofiar w naturze złożonych, jako to: wapna, cegły, dachówki i desek, kaplica Loretńska w roku 1837 zupełnie ukończoną została. Fundamenta pod nią od Krakowskiego Przedmieścia na 8 łokci, a od ulicy Maryenstadt na 16 łokci są głębokie.

Z polecenia ówczesnego arcybiskupa warszawskiego Stanisława Kostki Chromańskiego, ks. Antoni Kotowski oficyał i prałat metropolitalny, 14 sierpnia tegoż roku kaplicę tę pod nazwą Loret, oraz oltarz poświęcił i pierwszą Mszę w niej odprawił. Następnego dnia sam arcybiskup otoczony prałatami katedralnymi z uroczystą procesją w obecności kilkunastu tysięcy wierneho ludu, statuę Matki Boskiej Loretńskiej z jęj szczupłego domku przeniósł do nowęj kaplicy Loretńskiej.

Ks. Franciszek Morański z kolei gwardyan, później prowincyał Bernardynów, nie poprzestając na wystawieniu kaplicy Loretńskiej, lubo nie posiadał żadnych zasobów, ufny w Opatrzność Boską, postanowił cały kościół odnowić. Wielka tego była potrzeba;

od ostatniej naprawy sto lat upływało, wiązania się rwały, na wieżę woda przeciekała i dzwony znacznej wielkości groziły upadkiem, zrujnowany organ, zartarte malowidła, odpadający tynk smutny przedstawiały widok.

Po uzyskaniu potrzebnych funduszków już to z massy bł. Ładysława, już z innych funduszków klasztoru św. Anny, już wreszcie z ofiar, które razem uczyniły 82.370 złotych polskich, można było odnowić cały kościół św. Anny i kaplicę bł. Ładysława a nawet wiele ozdób dodać, jako to: sprawiono okno kolorowe nad ołtarzem wielkim, na filarach w kościele murowanych wszystkie kapitele nowo wyzłocono, anioły dwa w górze nad ołtarzem wielkim, globus nad drzwiami do kaplicy bł. Ładysława, filonki złożone nad drzwiami kościelnymi. Posadzkę flisową dano w całym kościele, której brak w wielu miejscach cegła zastępowała. Dwa nowe brązowe żyrandole i organ przez Mateusza Mielczarskiego na nowo zbudowany sprawiono. Wszystko to ku większej chwale Boga wykonano w roku 1848 w przeciągu sześciu miesięcy. Poczém 24 września tegoż roku ks. Antoni Fiałkowski, biskup hermopolitański, sufragan płocki, administrator warszawski, nowo odnowiony kościół otworzył i poświęcił. Odpust bł. Ładysława z Gielniowa, w tym dniu przypadający, obchodzono bardzo uroczyście przy tłumnym zebraniu wiernych i licznym udziale dygnitarzów duchownych i świeckich.

Przed kasatą klasztoru w 1864 roku kilkunastu księży i kilkunastu braci z zakonu Bernardynów gor-

liwie utrzymywało nabożeństwo w kościele św. Anny, co pół godziny w dni świąteczne wychodziła Msza święta, pilnie przytém Bernardyni słuchali spowiedzi a dzisiaj w tój pracy zastępować ich mają dwóch kapelanów, którym na mieszkanie zostawiono część klasztoru przytykającą do zakrystyi. Posesya poklasztorna jest kilku nabywcom sprzedana.

NABOŻEŃSTWO

DO

BŁOGOSŁAWIONEGO

ŁADYSŁAWA

Z GIELNIOWA

WYZNAWCY

Zakonu św. Franciszka XX. Obserwantów
Prowincyi Najświętszej Panny Maryi Anielskiej,

PATRONA

NARODU POLSKIEGO I WARSZAWY,

którego ciało w kościele warszawskim

XX. BERNARDYNÓW

cudami wsławione spoczywa.



*Cudowny Bóg w świętych swoich, Bóg Izraela, On
da cnotę i męstwo ludowi swemu, błogosławiony Bóg.*

Z Psalmu 67 v. 28.

*Chwalcie Pana w świętych Jego; chwalcie Go na
firmamencie mocy Jego.*

Z Psalmu 50 v. 1.

GODZINKI

O BŁOGOSŁAWIONYM

ŁADYSŁAWIE

ZAKONU SERAFICKIEGO WYZNAWCY.

NA JUTRZNIĘ.

Zacznijcie usta moje chwalić Ładysława,
Którego brzmi po Polsce nieśmiertelna sława.
Przybądź Panie na pomoc dla śpiewającego,
By godnie mógł wychwalać Patrona swojego.
Chwała niech będzie Bogu w Trójcy jedynemu,
To jest, Ojcu, Synowi, Duchowi świętemu,
Jak była na początku, niech na wieki będzie,
W niebie między świętymi i na ziemi wszędzie.

Hymn.

Rodzi się temu światu w miasteczku Gielniowie,
Ładysław, a na świętym chrzcie Janem się zowie.
Ucieszeni rodzice pożądanym płodem,
Chwałą Boga, jakby był syn ich z nieba rodem.
Skromność, wdzięk i łaskawość wydali na jawie,
Niebieskiego potomka w małym Ładysławie.

V. Panie wysłuchaj tę modlitwę moją,

R. Którać oddaję na cześć świętą Twoją.

Modlmy się:

Boże! których pierwiastkami życia bł. Ładysława całe Królestwo Polskie uszczęśliwić raczył, prosimy Cię o tę łaskę, abyśmy w każdym stanie od Ciebie Wszechmocnego Pana postanowieni, zawsze o sobie nisko rozumiejąc, pokorą świętą wyniosłość nieprzyjaciela duszy hańbili, a przez to na wysokości nieba z Tobą królować wiecznie zasłużyli. Przez Pana naszego Jezusa Chrystusa, który z Tobą i z Duchem świętym żyje i króluje na wieki wieków. Amen.

V. Panie wysłuchaj tę modlitwę moją,

R. Którą oddaję na cześć świętą Twoją.

V. Błogosławmy Panu,

R. Bogu chwała.

V. A dusze wiernych zmarłych przez miłosierdzie Boskie, niech odpoczywają w pokoju.

R. Amen.

NA PRYME.

Przybądź Panie na pomoc etc.

Chwała niech będzie etc. *jako wyżej.*

Hymn.

Podrasta z laty dziecię, ale więcej w cnoty
 Porzuciwszy dziecinne płoche kołowroty.
 Jego zabawka do Mszy usłużyć w kościele,
 A gdy ję być nie mogło, sam się mostem ściele
 Na modlitwę, a w domu tak szybko usługi
 Świadczy swoim rodzicom, jako Anioł drugi.

V. Panie wysłuchaj tę modlitwę moją,

R. Którą oddaję na cześć etc. *jak wyżej.*

Módlmy się:

Boże, któryś nie tak w lata, jako w cnoty święte
 bł. Ładysławowi wzrastać pozwolił, i w usługach ko-
 ścielnych oraz rodzicielskich prędkim uczynił; daj nam
 łaskę pomnożenia się codziennie w cnoty chrześciań-
 skie; Twoje i Kościoła świętego przykazania chętnie
 pełnić i na wszelkie usługi, które większej chwale
 Twojej przywoitsze być mogą, ochotnemi się stawić.
 Przez Pana naszego Jezusa Chrystusa, który z Ojcem
 i Duchem świętym żyje i króluje na wieki wieków.
 Amen.

V. Panie wysłuchaj etc.

R. Którać etc.

V. Błogosławmy Panu,

R. Bogu chwała.

V. A dusze wiernych zmarłych etc.

NA TERCYĘ.

Przybądź Panie na pomoc dla śpiewającego,
 By godnie mógł wychwalać Patrona swojego.
 Chwała niech będzie etc. *jako wyżej.*

Hymn.

W Krakowie w szkołach będąc bystrego pojęcia,
 Dał dowód, jakiego był talentu z dziecięcia.
 Czemu się dziwowali sławni doktorowie,
 Że się tak wielki rozum mógł znaleźć w Gielniowie.
 Alec to sprawowała łaska osobliwa
 Pana Boga i Jego sposobność cnotliwa.

V. Panie wysłuchaj tę modliwą moją,

R. Którać oddaję na cześć etc. *jako wyżej.*

Módlmy się:

Boże, któryś bł. Ładysława w akademii krakowskiej, jako w szkole cnót i pobożności, osobiwą Twoją łaską doskonalić nie zaniechał, racz nam dać roztropność uchronienia się złego, a pełnienia co jest dobrego, żebyśmy tak udoskonaleni w nauce chrześcijańskiej do odebrania nagrody wiecznej w niebie sposobnymi się stali. Przez Pana naszego Jezusa Chrystusa, który z Tobą i Duchem świętym żyje i króluje na wieki wieków. Amen.

- V. Panie wysłuchaj tę modlitwę moją,
 R. Którą oddaję na cześć świętą Twoją.
 V. Błogosławmy Panu,
 R. Bogu chwała.
 V. A dusze wiernych zmarłych etc.

NA SEXTE.

Przybądź Panie na pomoc dla śpiewającego,
 By godnie mógł wysławić Patrona swojego.
 Chwała niech będzie etc. *jako wyżej.*

Hymn.

Tkniony na sercu, idzie między Bernardyny,
 Gdzie upatrzył zbawienia swego cel jedyny.
 Tam życie ścisłe, martwiąc namiętności ciała
 A Boska miłość serce gdy jego rozpala.
 Tą się wydoskonalił, że na podziw świętym,
 Wzorem cnót i przykładów u wszystkich był wziętym.
 V. Panie wysłuchaj tę modlitwę moją,
 R. Którą oddaję na cześć świętą Twoją.

Módlmy się:

Boże, któryś osobliwym natchnieniem przez Ducha Przenajświętszego do serca podanym, bł. Ładysława do Zakonu Serafickiego powołał i w nim żyjącego rozlicznemi łask Twoich darami obdarzył, udziel nam téj szczególnéj łaski, abyśmy wszyscy według powołania od Ciebie nam danego żyjąc i powinnościom stanu zupełnie zadosyć czyniąc, tam się dostać mogli, gdzie mieszkania wiele i dla każdego według miary zasług wydzielone zostają. Przez Pana naszego Jezusa Chrystusa, który z Tobą i Duchem świętym żyje i króluje na wieki wieków. Amen.

V. Panie wysłuchaj tę modlitwę moją,

R. Którać oddaję na cześć świętą Twoją.

V. Błogosławmy Panu,

R. Bogu chwała.

V. A dusze wiernych zmarłych etc.

NA NONE.

Przybądź Panie na pomoc dla śpiewającego,
By godnie mógł wychwalać Patrona swojego.
Chwała niech będzie etc. *jako wyżej,*

Hymn.

Gromił Turki, Tatary, gorliwym kazaniem
I słodkiego Imienia Jezusa wezwaniem.
Gorzko bolał nad męką bolesnego Pana,
Ze dla nas dobroć Jego srodze biczowana.
Z tak gwałtownego żalu wpada w zachwycenie,
Zkąd nastąpiło wkrótce i życia skończenie.

V. Panie wysłuchaj tę modlitwę moją,
R. Którać oddaję na cześć świętą Twoją.

Módlmy się:

Boże, któryś bl. Ładysława w najśłodszym Imieniu Jezus Turkom i Tatarom straszny, a nad Męką Jego serdecznie bolejącym i ztąd zachwyconym drogiej przed Obliczem Twojem Świętych Pańskich śmierci uczestnikiem uczynić raczył, uczyni to miłosierdzie z nami, żebyśmy w zgonie życia Najśłodszego Imienia Jezus wzywając, piekło gromić, a przez gorzką Mękę Jego, w Tobie słodko zasnąć mogli. Przez tegoż Pana naszego Jezusa Chrystusa, który z Tobą i Duchem świętym żyje i króluje na wieki wieków. Amen.

V. Panie wysłuchaj tę modlitwę moją,
R. Którać oddaję na cześć świętą Twoją.
V. Błogosławmy Panu,
R. Bogu chwała.
V. A dusze wiernych zmarłych etc.

NA NIESZPOR.

Przybądź Panie na pomoc dla śpiewającego,
By godnie mógł wychwalać Patrona swojego.
Chwała niech będzie etc. *jako wyżej.*

Hymn.

Jak prędko śmierci odgłos zabrzmiał po Warszawie,
Tak znacznej straty każdy płacze w Ładysławie.
Lecz to zaraz nagradza licznemi cudami,
Którymi się rozślawił przed tylu wiekami

I teraz niemi słyńie, kiedy Go kto szczerze
Weźmie na pomoc, byle nie osłabiał w wierze.

V. Panie wysłuchaj tę modlitwę moją,

R. Którać oddaję na cześć świętą Twoją.

Módlmy się:

Boże, któryś po śmieci bł. Ładysława rozliczne-
mi, a dotąd nieustającemi cudami po całym Królestwie
Polskiem wsławił, daj nam nieporuszoną ufność w za-
sługach Jego, abyśmy czego dla naszej ułomności co-
dziennie dla grzechu skłonnój otrzymać nie możemy,
to przez przyczynę tego Cudotwórcy bezpiecznie w Nie-
bie odebrać mogli. Przez Pana naszego Jezusa Chry-
stusa, który z Tobą i Duchem Świętym żyje i króluje
na wieki wieków. Amen.

V. Panie wysłuchaj tę modlitwę moją,

R. Którać oddaję na cześć świętą Twoją.

V. Błogosławmy Panu,

R. Bogu chwała,

V. A dusze wiernych zmarłych etc.

NA KOMPLETE.

Niech nas przy śmierci łaska Pana Boga zbawi.

A przyczyna świętego niechaj nam to sprawi.

Przybądź Panie na pomoc dla śpiewającego,

By godnie mógł wychwalać Patrona swojego.

Chwała niech będzie etc. *jako wyżej.*

Hymn.

W momencie zaraz śmierci do nieba przyjęty,
Kędy z Bogiem króluje wiecznie, jako święty;

Na ziemi zaś przychylność tę Polskiej Koronie,
 Świadczy, że ją ma w swojej codziennej obronie;
 Niezwyciężonej nigdy żadną fatalnością,
 Wojen, powietrza, innych plag ciężkich srogością.

V. Panie wysłuchaj tę modlitwę moją,

R. Którać oddaję na cześć świętą Twoją.

Módlmy się:

Boże chwalebny w świętych twoich, który z Opatrzności Twojej Boskiej każdego czasu nas grzesznych różnemi świętymi uszczęśliwiać nie przestajesz i teraz nowo błogosławionym Ładysławem na większą chwałę Imienia Twojego, pociechę i obronę od wszelkiej nieszczęśliwości Królestwa Polskiego opatrzeć raczyłeś, przy serdeczném dziękczynieniu za to dobrodziejstwo z najgłębszém uszanowaniem Majestatu Twego Boskiego prosimy, abyśmy przykładem tegoż Błogosławionego w pobożności życie nasze prowadzili, w nim jako Patronie w każdej potrzebie pewną pomoc mieli, natarczywym piekła najazdom nieprzełamana świętych zasług jego tarczą, mocny odpór dawali, w pokoju i ubezpieczeniu granic Ojczyzny naszej zostawali, a po skończoném szczęśliwie tém śmiertelném życiu przez przyczynę jego wiecznego błogosławieństwa godnymi się stali. Przez Pana Naszego Jezusa Chrystusa, który z Tobą i Duchem świętym żyje i króluje na wieki wieków. Amen.

V. Panie wysłuchaj tę modlitwę moją,

R. Którać oddaję na cześć świętą Twoją.

V. Błogosławmy Panu,

R. Bogu chwała.

V. A dusze wiernych zmarłych etc.

OFIAROWANIE.

Oddajem Ci te modły nasz wielki Patronie,
 Wieńcząc niemi pokornie Twoje święte skronie;
 Bądź obroną w nieszczęściu, ratunkiem w potrzebie,
 Wszak dla nas Pan Bóg obrał Opiekunem Ciebie.
 Ratuj w zgonie ostatnim a ratuj walecznie,
 Byśmy wtenczas na duszy nie zginęli wiecznie. Amen.

P I E Ś Ń

O BŁOGOSŁAWIONYM ŁADYSŁAWIE.

Raduj się Polsko godnie z Ładysława,
 Bo ci przybyła ztąd niemała sława;
 Że już szczęśliwie doszedł tój Korony,
 Jaką się szczycić zwykł błogosławiony.
 Tak należało jego świętym cnotom,
 Któremi jaśniał i innym przymiotom;
 Miłości Boga, do nieba wołania,
 W czém całym sercem przykładał starania.
 Świadkiem jest tego jawne zachwycenie,
 Które, gdy kazał, miał na podziwienie;
 W Męce Jezusa wszystek zatopiony,
 Czém na powietrze wysoko wzniesiony.
 Śmierć potem święta wkrótce nastąpiła,
 Bogu i niebu, ludziom także miła;
 Bo Bóg cudami, a niebo łaskami,
 Pokazali to dla ludzi skutkami;

Wiele umarłych do życia wrócili!
Jak się za nimi żyjący modlili;
Do Ładysława, aby martwe kości,
Przyszły do dawniej straconej żywości;
Tego doznali różni opętani,
Z których ciał czarci precz byli wygnani;
Ślepi do wzroku, a głusi do słuchu,
Są przywróceni z pocieszeniem w duchu;
Chromi, kaduczni, w swym czasie matrony,
Doznają zawsze cudownej obrony;
Gdy się co złego w dobry skutek mieni,
Wszak to na jawie wszystkim, a nie w cieni;
Jeszcze za życia mocno bronił Polski,
Jak Turcy wpadli kraj niszczyć Podolski;
Bo z siedmiudziesiąt tylko siedm tysięcy,
Wybrnęło z toni lodowej nie więcej;
Zeznaj Warszawo z Twego doświadczenia
Jakoś doznała nieraz obronienia;
Od Ładysława w morowej zarazie,
Nie podlegając potem téjże skazie;
Niech będzie Bogu cześć chwała w Patronie,
Że nas ma w swojej potężnej obronie;
W doczesnym życiu przychyli i nieba,
Jak przyjdzie śmierci ostatnia potrzeba;
Szczęśliweś wielce o miasto Warszawa!
Że się zaszczycasz grobem Ładysława;
Szanujże, szacuj nad drogie klejnoty,
Ten skarb, bo tego godzien z swój istoty;
Tam kieruj pamięć i serca westchnienie,
Święte afekta, wszak na zawdzięczenie,
Za łaski wielkie to Ładysławowi,
Wotum należy, jako Patronowi.

LITANIA
O TYMŹE BŁOGOSŁAWIONYM.

Kyrie elejson, Chryste elejson, Kyrie elejson.
 Chryste usłysz nas, Chryste wysłuchaj nas.
 Ojczy z nieba Boże, zmiłuj się nad nami.
 Synu Odkupicielu świata Boże, zmiłuj się nad nami.
 Duchu święty Boże, zmiłuj się nad nami.
 Święta Trójco jedyny Boże, zmiłuj się nad nami.
 Święto Maryo,
 Święty Ojczy Franciszku, Patryarcho Zakonu Se-
 rafickiego,
 Bł. Ładysławie prawdziwy Ojczy św. Synu,
 Od pierwiastek życia niewinny,
 W dzieciństwie nabożeństwa i usług kościelnych
 pilny,
 W akademii krakowskiej skromny, pobożny i roz-
 tropny,
 Osobliwym natchnieniem Ducha św. do zakonu
 powołany,
 Profesyi św. reguły obserwancie znakomity,
 Najśłodszego Imienia Jezus kaznodziejo gorliwy,
 Najświętszej Matki honoru piastunie osobliwy,
 Z rąk Jój do pocałowania Pana Jezusa mile przy-
 puszczoney,
 Dla innych współbraci twoich tegoż uczestnictwa
 Promotorze,
 Seraficką gorliwością nieustannie pałający,
 Turków i Tatarów pogromie ognisty,
 Obrono Królestwa Polskiego,
 Ozdobo Zakonu Serafickiego,

Życiem zaszczycony świętobliwém, módl się za nami.
W Męce Jezusa myślą i sercem głęboko zanurzony,
módl się za nami.

Publiczném zachwyceniem sławny, módl się za nami.
Drogą św. Pańskich śmiercią do nieba przeniesiony,
módl się za nami.

My grzeszni Ciebie prosimy,
Przez niewinność życia bł. Ładysława,
Przez doskonałość dalszego wieku pięknie w Bogu
przepędzonego,

Przez wykonanie woli Twojej w zakonném po-
wołaniu,

Przez miłość, którą ku Tobie pałał ustawicznie,
Przez znakomite cnoty, któremiś jaśniał przykładnie,
Przez śmierć świętą cudami rozlicznemi wślawioną,
Przez ustawicznie słynącą od tylu wieków świę-
tobliwość,

Przez pomoc w potrzebach różnych nabożnych ku
sobie codziennie świadczoną,

Przez chwałę i sławę w beatyfikacyi otrzymanej
uroczystą,

Jezu Zbawicielu nasz jedyny,

Baranku Boży, który gładzisz grzechy świata, prze-
puść nam Panie.

Baranku Boży, który gładzisz grzechy świata, wysłu-
chaj nas Panie.

Baranku Boży, który gładzisz grzechy świata, zmiłuj
się nad nami.

Chryste usłysz nas, Chryste wysłuchaj nas.

Kyrie elejson, Chryste elejson, Kyrie elejson.

R Y T M

NA POGROMIENIE POGAN

od samego bł. Ładysława złożony.

Jezus Nazareński, Król żydowski, niech powstanie i zetrze narody pogańskie, a da zwycięstwo ludowi chrześcijańskiemu, aby był pochwalony Wszchemogący Bóg na wieki wieków. Amen.

Przez przyczynę sługi Twego bł. Ładysława,
Wysłuchaj nas Boże Zbawicielu nasz.

Módlmy się:

Boże! któryś bł. Ładysława w wszelkich potrzebach osobliwym Patronem dla nas uczynił, daj przez zasługi jego i prośby, abyśmy o co Cię upokorzonem prosimy sercem, prędko uproszonym cieszyli się skutkiem.

Przez Pana naszego Jezusa Chrystusa. Amen.

MODLITWA

od roku 1522 używana.

O szczęśliwy Ojczy, Ojczy Ładysławie, Ojczy najmilszy, Ozdobo Kościoła świętego katolickiego, gorliwy Kaznodziejo, Obrońco i Promotorze chwały Boskiej, dusz czystych osobliwy Rządco i Patronie, złej pokusy mężny Zwycięzco, pierwszy po Chrystusie i Aniołach Jego, miasta Warszawy Patronie wierny. Oto ja teraz proszę Cię, abyś mnie i wszystkie sprawy moje, Kościół Boży, Królestwo nasze, pokrewne, przyjaciele, dobrodzieje moje, miejsca i miasto tutejsze, w obronę i osobliwszą raczył przyjąć opiekę, w pokusach Twemi

pobożnemi prośbami nas bronił, wszystkie natarczywości nieprzyjaciół widomych i niewidomych na zgubę naszą zgotowanych oddalił i rozpędził, w smutkach i utrapieniach zostającemu był ratunkiem i pociechą; Polskę naszą w obronie racz zachować; miastu temu powietrze zdrowe i żyzne; przyjaciołom miłość i zgodę wzajemną łaskawie uproś; ojczyznę tę i wszystkich w niej mieszkających od wojny, głodu, chorób, morrowego powietrza, od okrucieństwa mocy nieprzyjacielskiej w całości zachowaj, a nadewszystko samego mnie ze wszystkimi przyjaciołmi w utrapieniach i chorobach, frasunkach i kłopotach i wszystkich potrzebach naszych Tobie przez objawienie Majestatu Boskiego oddaję i ofiaruję. Do Ciebie się uciekającym łaskę Boską, dobre skonanie, po śmierci żywot wieczny zjednaj i uproś. Przez Pana naszego Jezusa Chrystusa. Amen.

Kto był Ładysław? samo Imie sławne,
 Proś o niniejsze, bądź wdzięczna za dawne,
 Warszawo łaski.

W kazaniach swoich Apostoł gorliwy,
 W powietrzu Patron stał się osobliwy;
 Jedną niesnaski.

Trzy Ojcie nasz i Zdrowaś Marya i jedno Wierzę w Boga etc.

MODLITWA

DO TEGOŻ BŁOGOSŁAWIONEGO

w r. 1676 dnia 29 kwietnia złożona.

Błogosławiony Ładysławie! Ojcie i ucieczko nasza, Patronie szczęśliwy tulących się do Ciebie, ratunku w ostatniem nieszczęściu i zgubie żądających,

któryś w przeszłych latach, natenczas żyjąc tu jeszcze na świecie, Królestwo Polskie od ostatniej klęski modlitwą Twoją obronił, już już ginące w niebezpieczeństwach nieprzyjacielskich oswobodził, widząc gniew Boski nad narodem swoim, modlitwami, udręczeniem ciała Twojego niewinnego onże ubłagałeś, przejednałeś natenczas, kiedy Turcy i Tatarzy w wielkiem mnóstwie zgromadzeni, z wielu zwycięstw chępliwi, mieczem i ogniem wszystko w Polsce z ziemią równali, ludzi chwalać Boga jednych w pień wycinali, drugich setkami tysiącami różnego stanu, płci i wieku w nieznośną zabierali niewolę, rycerstwo polskie pogromiwszy. Natenczas, gdy ojczyzna nasza żadnego ratunku i pomocy nie miała ludzkiej, Tyś o błogosławiony Ojcie do Boga Wszechmogącego wołał, żądając ratunku z samego nieba temi słowy: Przepuść Panie, przepuść ludowi Twojemu i nie daj dziedzictwa Twego na urąganie, ażeby miały panować nad nami Tobie nieposłuszne narody. Podnieś głos o! błogosławiony Ojcie onemi słowy do Boga Wszechmogącego za nami grzesznymi teraz, któremiś naówczas gorącą przyczyną wnosił: Jezusie Nazareński, Królu Żydowski, powstań, a zetrzyj narody pogańskie, a racz dać zwycięstwo ludowi chrześcijańskiemu, abys był chwalony i wielbiony Wszechmocny Boże na wieki wieków.

Wołałeś Ojcie błogosławiony głosem modlitwy Twojej za ludem całej Korony Polskiej naówczas, a Bóg wysłuchał modlitwy Twoje, gdy uczynił wielkie znaki i dziwne cuda między rzekami Prutem i Dniestrem, gdy mocą ramienia swojego, wojska pogańskie z obozami potężnemi, cudownie do szczętu wygubił tak daleko, że samo pogaństwo moc Wszechmocności Bo-

skieję wyznawało, mówiąc: Niebo samo za Polakami wojuje, dlatego z tym narodem wojny wszczynać nie potrzeba. Ojciec błogosławiony Ładysławie! jeżeli naówczas mogłeś ubłagać gniew Boski surowie powstający na lud Polski dla grzechów ich, tak, iż przejdany Bóg, nieprzyjaciół pokonawszy ludowi swojemu dał zwycięstwo, owczarnię swoją pobłogosławił, a zjadło wściekłych wilków odegnał, a moc i potęgę wojny za przyczyną i modlitwami Twojemi na samychże nieprzyjaciół obrócił. Teraz więc, gdy się już cieszysz z Bogiem, a w Nim widzisz jaśnie wszystkie potrzeby Królestwa Polskiego i wszystkich, którzy się pod Twoją uciekają Opiekę, uproś grzesznym łaskę pokuty, cnotliwym wytrwanie w dobrém aż do końca, wszystkim śmierć szczęśliwą i pokój wieczny. Amen.

Bogu cześć i chwała. Amen.

BIBLIOTEKA
TOWPRZYJACIÓŁ NAUK
NA ŚLĄSKU

SPIS ROZDZIAŁÓW.

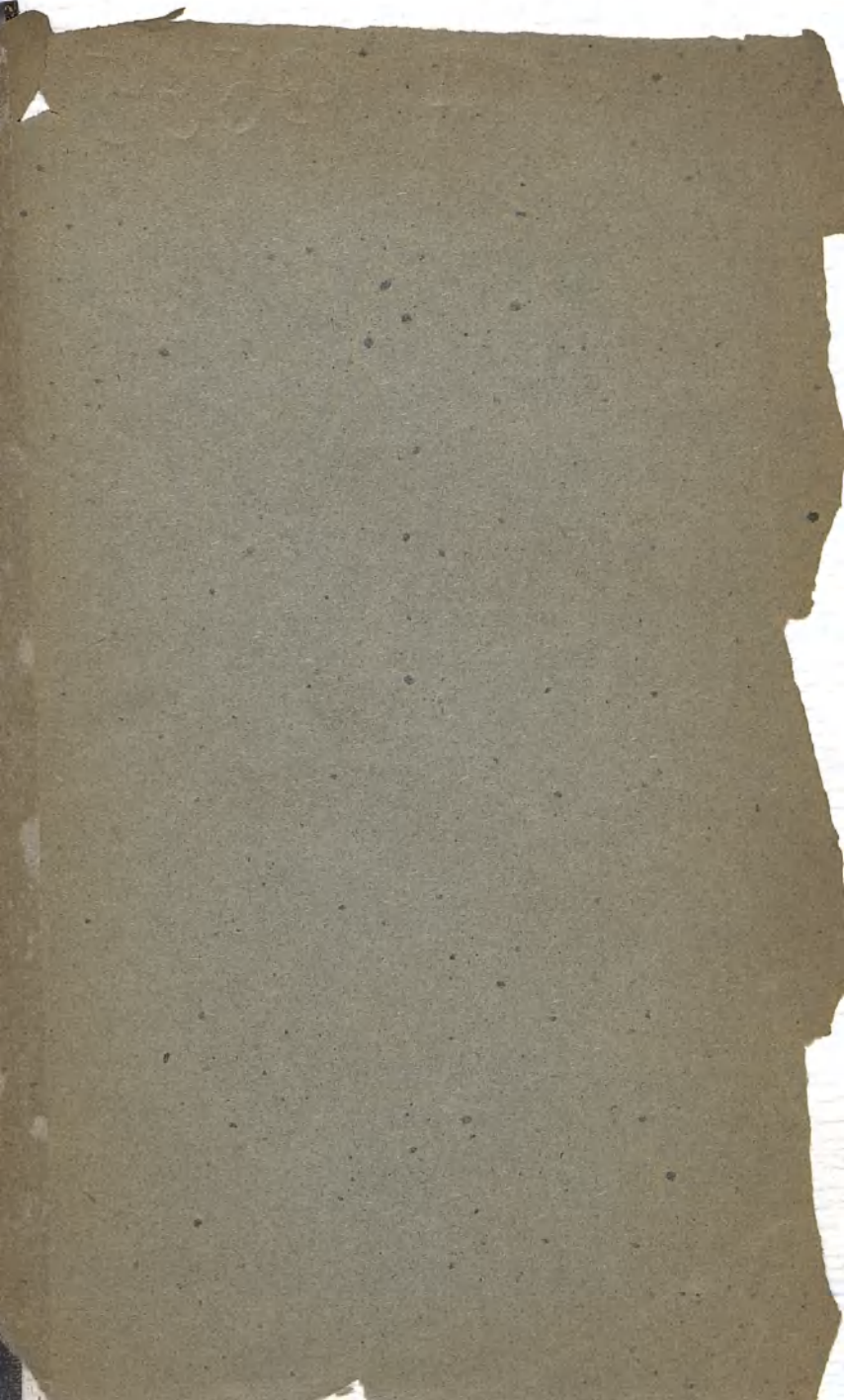
| | Str. |
|--|------|
| 1. Młodość bł. Ładysława. Św. Jan Kapistran | 1 |
| 2. Założenie klasztorów Bernardynów w Krakowie i w Warszawie. Bł. Ładysław wstępuje do Bernardynów | 24 |
| 3. Znakomici Bernardyni z końca XV wieku w Polsce | 40 |
| 4. Cnoty bł. Ładysława | 67 |
| 5. Śmierć bł. Ładysława | 91 |
| 6. Współcześni bł. Ładysława życiopisarze | 106 |
| 7. Podniesienie Relikwii bł. Ładysława | 122 |
| 8. Cudami Bóg okazuje świętość sługi swojego. | 140 |
| 9. Listy w sprawie Beatyfikacji | 159 |
| 10. Kościoły św. Michała i św. Anny w Warszawie w pierwszej połowie XVII. wieku | 178 |
| 11. Otwarcie grobu bł. Ładysława 1635 r. | 192 |
| 12. Pożar kościoła i klasztoru św. Anny | 216 |
| 13. Bł. Ładysław patron od morowego powietrza | 229 |
| 14. Wizyta ołtarza bł. Ładysława w kościele św. Krzyża i św. Piotra i Pawła w Gielniowie, jakoteż grobu i innego ołtarza, oraz obrazów i relikwii jego będących w kościele św. Anny OO. Bernardynów w Warszawie 1747 roku. | 241 |
| 15. Streszczenie memoriału procesu kanonizacyi | 255 |
| 16. Memoriał o pozwolenie officium i Mszy | 283 |
| 17. Kaplice kościoła św. Anny | 299 |
| 18. Nabożeństwo do bł. Ładysława. | 305 |



Rękopisma i książki użyte do niniejszego dzieła.

1. Rękopism Archivum Conventus Varsoviensis Fratrum Minorum Observantium ad s. Annam t. 4.
2. Rękopism Processus Beatificationis B. Ladislai 1637 a.
3. Sacra Rituum Congreg. Poznaniens. Canonizationis B. Ladislai de Gielniow Or. Min. Observantium s. Francisci. Romae 1749 a.
4. Vita b. Ladislai p. Vinc. Morawski. Vars. 1633.
5. Archiv für österr. Gesch. 49 b. Wien 1872 obejmujący Kronikę Jana Komorowskiego z początku XVI. wieku.
6. Annales Minorum auth. Luca Waddingo. Lugduni 1648 tomus septimus.
7. Zbigniew Oleśnicki. Kraków 1854 r. tom 2.
8. Encyklopedia kościelna. Warszawa.
9. Kościoły Warszawskie p. Jul. Bartoszewicza. Warszawa 1857 r.
10. Historia Kościoła Polskiego przez ks. Melch. Bulińskiego. Kraków 1873 r. tomów 3.
11. Nabożeństwo do bł. Ładysława z Gielniowa Wyznawcy Zakonu ś. Franciszka ks. ks. Obserwantów Prow. N. Panny Maryi Anielskiej. Warszawa 1823 r.





A

9565